

Muzeum Ziemi Lubuskiej
w Zielonej Górze

STUDIA ZIELONOGÓRSKIE

pod redakcją
Andrzeja Toczewskiego

Tom XXIII

Zielona Góra 2018

RADA REDAKCYJNA

Zbigniew Bujkiewicz, Stanisław Kowalski,
Czesław Osękowski – przewodniczący,
Andrzej Skibiński, Robert Skobelski

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Emilia Ćwilińska – sekretarz redakcji
Dariusz Dolański – zastępca redaktora naczelnego
Leszek Kania – członek redakcji
Anitta Maksymowicz – zastępca redaktora naczelnego
Andrzej Toczewski – redaktor naczelny

PROJEKT GRAFICZNY SERII

Witold Michorzewski

PROJEKT OKŁADKI

Igor Myszkiewicz

REDAKCJA

Anitta Maksymowicz

REDAKCJA TECHNICZNA

Emilia Ćwilińska

WYDAWCA

Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze
Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Ziemi Lubuskiej
w Zielonej Górze

PL ISSN 1233-815 X

Zrealizowano przy pomocy finansowej
Miasta Zielona Góra

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I OPRACOWANIA

Izabela Korniluk <i>„Muzealna” rodzina Mannigel</i>	7
Zbigniew Bujkiewicz <i>Inauguracyjne posiedzenie Powiatowej Rady Narodowej w Zielonej Górze w 1945 roku</i>	19
Izabela Korniluk <i>Zaodrzańskie Zakłady Przemysłu Metalowego Zastal w Zielonej Górze 1945-1991</i>	25
Przemysław Karwowski <i>Jak było naprawdę z produkcją polskiego wina musującego w Państwowej Wytwórni Win Musujących dawniej „Grempler & Co.” w Zielonej Górze?</i>	47
Arkadiusz Cincio <i>Winobranie w Zielonej Górze w relacjach byłych pracowników Lubuskiej Wytwórni Win w Zielonej Górze</i>	61
Igor Myszkiwicz <i>Zielonogórskie pomniki i rzeźby plenerowe po 1989 roku</i>	73
Robert Rudiak <i>Historia Międzynarodowego Konkursu na Rysunek Satyryczny (1986-2018)</i>	97
Robert Rudiak <i>Zielonogórskie festiwale literackie (2009-2017)</i>	111
MATERIAŁY I SPRAWOZDANIA	
Zygmunt Traczyk <i>Aeroklub Ziemi Lubuskiej (1970-1975). Lotnisko w Przylepie w dokumentach SB pseudonim „Skrzydło”</i>	143

Igor Myszkiewicz	
<i>Stowarzyszenie Forum Art. 10 pierwszych książek</i>	147

WSPOMNIENIA

Eckehardt Gärtner	
<i>Wycieczka do Zielonej Góry 3-9 maja 1983 (fragmenty)</i>	153
Gerard Nowak	
<i>Wiele pieśni niesie wiatr... Refleksja na jubileusz 65 lat Lubuskiego Zespołu Pieśni i Tańca im. Ludwika Figasa</i>	163

SYLWETKI

ks. Mirosław Maciejewski	
<i>Wspomnienie o ks. prałacie Konradzie Herrmannie (1929-2017)</i>	189
Anitta Maksymowicz	
<i>Eckehardt Gärtner (1925-2018) – Wspomnienie o człowieku dobrym</i>	199
Irena Lew	
<i>Wspomnienie o Barbarze Kołodziejskiej (1932-2018)</i>	219
Dorota Szagun	
<i>Profesor Jerzy Brzeziński (1934-2017)</i>	225
Hieronim Szczegółka	
<i>Doktor Witold Warias (1935-2017)</i>	237
Wiesław Hładkiewicz	
<i>Szambelan, czyli Zdzisław Piotrowski (1938-2018)</i>	241
Robert Sidoruk	
<i>Pożegnanie Bogdana Szafrąńskiego (1942-2018)</i>	245

RECENZJE

Alfred Siatecki	
<i>Krzysztof Koziołek jako przewodnik po przeszłości</i>	249

ARTYKUŁY I OPRACOWANIA

Izabela Korniluk

„MUZEALNA” RODZINA MANNIGEL

Zielona Góra miała to szczęście, iż została w niewielkim stopniu zniszczona podczas II wojny światowej. Źródła mówią o ok. 10% zniszczeń, stąd też centrum naszego miasta to przepiękna przedwojenna zabudowa – kamienice i domy, którym udało się przetrwać pożogę wojenną. Zjawisko to z pewnością zawdzięczamy księdzu Georgowi Gottwaldowi, ostatniemu niemieckiemu proboszczowi kościoła pw. św. Jadwigi, który poinformował wojska sowieckie wkraczające 14 lutego 1945 roku do miasta o poddaniu się Grünberga. Duszpasterz bardziej chciał uniknąć prześladowań niemieckich mieszkańców przez hordę rozbisurmanionych sowieckich żołnierzy, aniżeli ochronić miasto przed zniszczeniem¹. Nie do końca to się udało, albowiem Sowieci traktowali zajmowane niemieckie miasta, a w szczególności pozostałych w nich mieszkańców z ogromną brutalnością. Niemniej jednak dzięki postawie bohaterskiego księdza Zielona Góra została oddana sowieckim władzom prawie bez jednego wystrzału.

Centrum obecnej Zielonej Góry to pięknie zrewitalizowany deptak. Tam też znajduje się najwięcej budynków zachowanych sprzed wojny. Dlatego też dawni mieszkańcy Grünberga, tak licznie

¹ List księdza Geoga Gottwalda z 1949 roku dotyczący sytuacji w Zielonej Górze w 1945 roku, „Studia Zielonogórskie” 2004, nr 10, s. 201.

ostatnimi laty przyjeżdżający do naszego miasta, rozpoznają nie tylko swoje domy rodzinne, ale również sklepy, zakątki, zaułki oraz szkoły, które były nieodzownymi towarzyszami ich dzieciństwa lub młodości i dojrzałości ich rodziców i dziadków. Jednym z takich budynków jest siedziba Muzeum Ziemi Lubuskiej znajdującego się przy al. Niepodległości 15.

Z badań naukowych prowadzonych przez Wiesława Myszkiewicza² dotyczących powstania obecnej alei Niepodległości wynika, iż wytyczono ją w wyniku rozbudowy Grünberga pod koniec XIX w. Powstanie linii kolejowej, a co za tym idzie budowa w 1871 roku obiektów użytkowanych przez kolej dało impuls do rozbudowy miasta.

Obszar położony pomiędzy obecną ulicą Kupiecką a dworcem kolejowym, dotychczas użytkowany rolniczo, stał się najatrakcyjniejszym terenem inwestycyjnym. Śródmieście połączono z dworcem, wytyczając pomiędzy placem przed dworcowym, a ulicą zwaną wówczas Nowe Miasto (obecna ul. dr. Pieniężnego) nową ulicę nazwaną ulicą Dworcową (obecnie ul. Kazimierza Wielkiego). Wkrótce równoległe do ul. Kazimierza Wielkiego wytyczono ulicę następną. (...) Nowa ulica w odróżnieniu od wcześniejszej została nazwana Dużą Dworcową (Grosse Bahnhofstrasse) i kolejno nosiła nazwy Hindenburga (Hindenburgstrasse), Dworcowa (Bahnhofstrasse), Niepodległości, J. Stalina i ponownie Niepodległości³.

Ulica wiodąca od dworca kolejowego do centrum miasta stała się reprezentacyjnym traktem przedwojennego miasta, gdzie swoje domy budowali najzamożniejsi obywatele. Tonąca w zieleni drzew, ogrodów, klombów, kwiatów należała do jednej z najpiękniejszych w mieście.

Parcela, na której stoi obecnie budynek Muzeum Ziemi Lubuskiej była do czasów powstania Große Bahnhofstraße traktowana

² W. Myszkiewicz, *Dzieje obecnej siedziby Muzeum Ziemi Lubuskiej*, „Museion” 2003, nr 14, s. 8-10.

³ *Ibidem*, s. 8.

jako teren rolniczy. Po jej lokacji stała się atrakcyjną działką budowlaną określaną jako Neustadt 25.

Jest to teren obejmujący obecną posesję Muzeum, plac na którym znajduje się Biuro Wystaw Artystycznych oraz budynek położony za pawilonem wystawowym⁴.

Pod koniec XIX wieku parcela zmieniła nazwę, gdyż została przypisana do ówczesnej ulicy Große Bahnhofstraße, a wybudowane na niej obiekty uzyskały numery 6, 7 i 8. Tak więc początkowo obecny gmach muzealny to były trzy oddzielne budynki: nr 6 – kamienica narożna przyległa do ul. dr. Pieniężnego, nr 7 – kamienica środkowa oraz nr 8 – kamienica mieszkalna, która w 1937 roku stała się własnością starostwa zielonogórskiego powiatu ziemskiego i została przeznaczona na siedzibę powiatowej kasy oszczędnościowej⁵.

Wcześniejsze dzieje budynku nr 8 wskazują na fakt, iż był on kamienicą zamieszkaną przez różne rodziny. Jedną z nich przed 1937 rokiem, kiedy to została przejęta przez starostwo, była rodzina znanego w Grünbergu właściciela firmy transportowej Karla Kluge, który siedzibę firmy miał na obecnej ulicy Drzewnej.



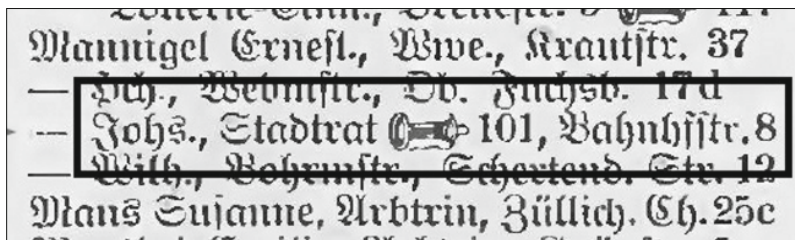
Il. 1. Reklama firmy Karla Kluge, ze zb. Muzeum Ziemi Lubuskiej (MZL)

⁴ *Ibidem.*

⁵ *Ibidem.*

Niedawno poznaliśmy nowe fakty, które rzuciły nieco więcej światła na losy właścicieli kamienicy nr 8 przed zamieszkaniem jej przez rodzinę Kluge.

Do Zielonej Góry w poszukiwaniu śladów rodzinnej przeszłości przyjechały dwie siostry: Ingrid Leinemann oraz Ursula Geierhaas z domu Mannigel wraz z mężami Klaussem i Brunonem⁶. Zwiedzając placówkę muzealną oznajmiły, iż część budynku, który przed wojną stanowił kamienicę nr 8, a gdzie obecnie znajdują się na parterze gabinetu dyrektora i jego zastępcy, sekretariaty, Sala Witrazowa, Zegarowa, galeria Piastów oraz piętra nad tymi salami była domem rodzinnym ich ojca Hansa-Arnolda Mannigela.



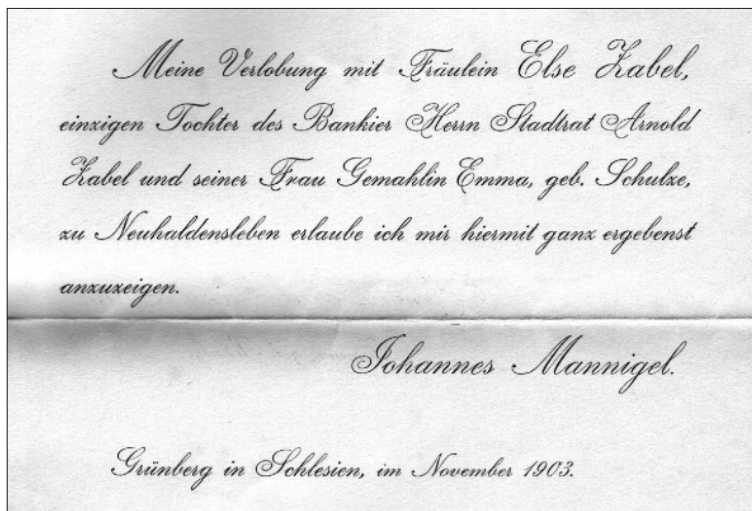
Il. 2. Adressbuch von Grünberg in Schlesien, 1914/15, ze zb. MZL

Hans-Arnold Mannigel urodził się w Grünbergu i był synem Johannes Erdmanna Mannigela (ur. 12.08.1868 roku w Grünbergu) i Wilhelminy Johannys Elsbeth Zabel (ur. 22.06.1874 roku w Neuhaldensleben). Johannes Erdmann Mannigel był radnym miejskim i bankierem, natomiast jego żona Elsbeth zajmowała się domem i dziećmi. Ich ślub odbył się 5.07.1904 roku w rodzinnym mieście panny młodej Neuhaldensleben niedaleko Magdeburga.

⁶ Wszystkie archiwalne zdjęcia zamieszczone w artykule dotyczące rodziny Mannigel oraz budynku pochodzą ze zbiorów Ingrid Leinemann oraz Ursuli Geierhaas i zostały przekazane autorce artykułu wraz ze zgodą na ich publikację.



Il. 3. Zdjęcie ślubne Johannesera Erdmanna Mannigela i Wilhelminy Johanny Elsbeth Zabel, fot. ze zb. MZL



Il. 4. Ogłoszenie zaręczynowe: Niniejszym zawiadamiam o moich zaręczynach z panną Else Zabel, jedyną córką bankiera i radnego miejskiego Arnolda Zabel i jego żony Emmy z domu Schulze zamieszkałych w Neuhaldensleben. Johannes Mannigel, Zielona Góra, listopad 1903 r., ze zb. MZL

Państwo młodzi zamieszkali w Zielonej Górze w willi przy Große Bahnhofstraße 8, a po kilku latach urodzili się ich synowie: Hans-Arnold Mannigel (ur. 4.06.1907 roku) i Hans-Joachim Mannigel (ur. 19.06.1909 roku).



Il. 5. Bracia Mannigel, po lewej Hans-Joachim, po prawej Hans-Arnold, fot. ze zb. MZL

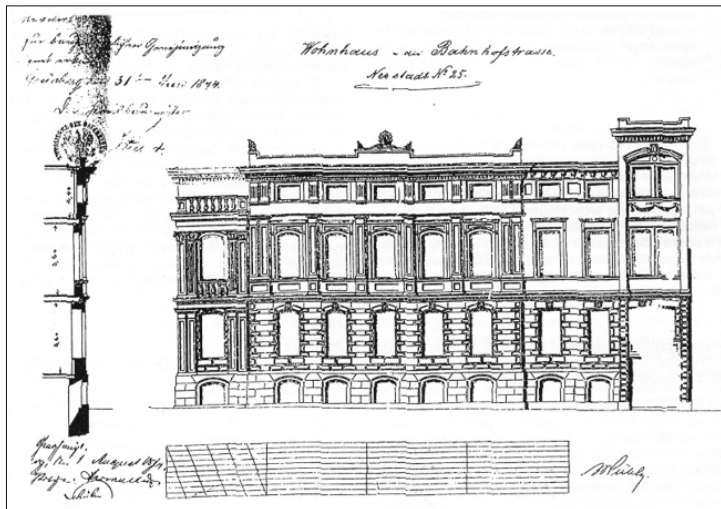
Razem z rodzicami oraz bratem Hans-Arnold spędził pierwsze lata swojego życia w kamienicy nr 8 w Grünbergu. Jak opowiadały jego córki Hans-Arnold chętnie, często i ciepło wspominał swoje miasto rodzinne, a w zbiorach rodziny zachowały się zdjęcia kamienicy przy obecnej alei Niepodległości. Mały Hans-Arnold w 1915 roku, w wieku 8 lat, wraz z matką i bratem opuścił Zieloną Górę. Do tego czasu uczył się w jednej z zielonogórskich szkół podstawowych.



Il. 6. Kamienica Große Bahnhofstraße nr 8. Przed budynkiem stoi Johannes Erdmann Mannigel z synami Hansem-Arnoldem i Hansem-Joachimem. Za bramą stoją służące, a w oknie Elsbeth Mannigel, fot. ze zb. MZL



Il. 7. Ingrid Leinemann oraz Ursula Geierhaas z domu Mannigel stoją przed rodzinnym domem swojego ojca, obecnie budynkiem Muzeum Ziemi Lubuskiej w czerwcu 2017 roku, fot. ze zb. MZL



Il. 8. Fragment budynku – obecnej siedziby Muzeum Ziemi Lubuskiej, rys. ze zb. Archiwum Państwowego w Zielonej Górze



Il. 9. Fragment budynku Große Bahnhofstraße 8, fot. ze zb. rodzinnych Ingrid Leinemann i Ursuli Geierhaas

Najstarszy wizerunek budynku przy Große Bahnhofstraße 8 znajduje się obecnie w Archiwum Państwowym w Zielonej Górze. Frontowa elewacja jeszcze na początku XX wieku wyglądała tak, jak na rysunku z 1874 roku (il. 8). Była to podpiwniczona jedno-piętrowa kamienica ze strychem, z boniowaną częścią parterową. Fasadę wieńczył pięćosiowy ryzalit zakończony gzymsem. Na-rożnik kamienicy na wysokości strychu stanowił taras obramowany kamienną balustradą⁷.

W rodzinnych zbiorach Ingrid Leinemann i Ursuli Geierhaas zachowało się także zdjęcie z wnętrza budynku, na którym widać ich dziadka Johannes Erdmanmnn Mannigel w jednym z pokoi na



Il. 10. Johannes Erdmanmnn Mannigel w swoim mieszkaniu przy Große Bahnhofstraße 8, fot. ze zb. MZL

⁷ W. Myszkiewicz, *op. cit.*, s. 9.

parterze budynku. Był to tzw. pokój męski (*Herrenzimmer*), w którym pan domu mógł w ciszy i spokoju oddawać się czytaniu i pracy zawodowej. W tle fotografii widać fragment innego pomieszczenia ze stołem oraz bogato wyposażoną komodą.



Il. 11. Ingrid Leinemann i Ursula Geierhaas w Sali Zegarowej, dawniej prawdopodobnie w tzw. pokoju męskim, fot. ze zb. MZL

Rodzina Mannigel opuściła Zieloną Górę w 1915 roku. Nie są znane przyczyny tego kroku. Córki Hansa-Arnolda Mannigela przypuszczają, iż było to spowodowane śmiercią ich dziadka Johannes Erdmanna Mannigela. W wyniku nieudanej operacji ślepej kiszki, zmarł on na początku 1915 roku, natomiast jego żona Elsbeth nie chciała pozostawać w Zielonej Górze sama z synami. Prawdopodobnie sprawą sprzedaży domu przy Große Bahnhofstraße 8 zajął się brat Elsbeth Mannigel. Wdowa wyjechała do swojej rodzinnej miejscowości Neuahaldensleben i zamieszkała tam ze swoją matką. Tam też Hans-Arnold Mannigel kontynuował dalszą naukę w gimnazjum, a potem studiował w Geisenheim nad Renem na wydziale inżynierii owoców i winiarstwa. Po ukończeniu studiów zamieszkał wraz z żoną Anną Jacobine Elfriede z domu Becker w Heidelbergu,

pracował na stanowisku urzędniczym w starostwie powiatowym Sinsheim. Zmarł 3.02.1971 roku w Heidelbergu.

Na przestrzeni lat gmach, w którym mieści się obecnie Muzeum Ziemi Lubuskiej wielokrotnie przebudowywano. Część dawnego budynku nr 8 przejęło w 1937 roku starostwo powiatowe. Obiekt dostosowywano do potrzeb administracyjnych i w tak niezmiennym stanie przetrwał on do końca 1945 roku. Jego losy powojenne są znane.

Zbigniew Bujkiewicz

INAUGURACYJNE POSIEDZENIE POWIATOWEJ RADY NARODOWEJ W ZIELONEJ GÓRZE W 1945 ROKU

Organizacja Powiatowej Rady Narodowej w Zielonej Górze była jednym z ważnych elementów tworzenia polskiej administracji na Ziemiach Zachodnich. Proces faktycznego przejmowania przez Polaków władzy w mieście i powiecie rozpoczął się 6 czerwca 1945 roku, kiedy to Tomasz Sobkowiak został mianowany pierwszym polskim burmistrzem Zielonej Góry. W ślad za tym 8 czerwca Jan Klementowski przyjął funkcję pełnomocnika rządu na Okręg 20, czyli powiat zielonogórski i jednocześnie starosty zielonogórskiego. Zastąpił na tym stanowisku Kazimierza Paszyńskiego, który przybył do Zielonej Góry wprawdzie już 8 maja 1945 roku, jednak nie miał pełnomocnictw, aby wykonywać obowiązki przedstawiciela polskiej władzy¹.

Wysiedlenie Niemców i napływ polskich osadników, który nasilił się w drugiej połowie 1945 roku umożliwiły budowę struktur polskiej administracji lokalnej. W lipcu tego roku w podzielnogórskich wsiach mianowano polskich wójtów, a w Czerwieńsku i Otyniu tymczasowych burmistrzów. 16 sierpnia 1945 roku starosta

¹ T. Dzwonkowski, *Powiat zielonogórski w latach 1945-1948. Zarys dziejów politycznych*, Warszawa 1997, s. 17.

otrzymał od wojewody poznańskiego polecenie mianowania stałych wójtów i powołania „ławników” oraz utworzenia zakładów komunalnych. Ławnicy wyłonieni przez gremia kierownicze poszczególnych partii politycznych mieli stanowić organy doradcze odpowiednio dla starosty, burmistrzów i wójtów². Na początku listopada starosta Jan Klementowski otrzymał z Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego polecenie zorganizowania Powiatowej Rady Narodowej. Ramy prawne organizacji rad narodowych wyznaczała Ustawa z dnia 11 września 1944 roku o organizacji i zakresie działania rad narodowych³. Określała ona tymczasowy charakter rad narodowych do czasu powołania stałej politycznej reprezentacji narodu w myśl zasad Konstytucji z 17 marca 1921 roku. Skład rad narodowych ustalany był nie w wyniku wyborów, lecz jako efekt porozumienia i delegowania do ich grona przedstawicieli organizacji politycznych oraz zrzeszeń zawodowych i społecznych. Zgodnie z ustawą liczba członków rad powiatowych nie powinna przekraczać 50 osób. Do kompetencji terenowych rad narodowych należało w szczególności ustalanie budżetu oraz planu świadczeń w naturze, kontrola działalności organów wykonawczych państwowych i samorządowych, powoływanie samorządowych organów wykonawczych oraz zawieranie umów w sprawie zaciągnięcia pożyczki, zbycia, zmiany lub obciążenia majątku nieruchomości.

Kierując się obowiązującym prawem oraz wskazaniem Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego jeszcze przed pierwszym posiedzeniem PRN ustalony został jej skład w liczbie 11 członków⁴:

Lp.	Nazwisko i imię	Partia	Delegat gminy/miasta
1.	Klementowski Jan	PSL	Zielona Góra
2.	Mischke Stanisław	PPS	Zielona Góra
3.	Wasiewicz Rafał	PPS	Czerwieńsk
4.	Rogoziński Kazimierz	PPS	Kolsko

² *Ibidem*, s. 48.

³ Dziennik Urzędowy RP 1944 r., nr 5, poz. 22.

⁴ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej: APZG), Starostwo Powiatowe w Zielonej Górze, sygn. 37, s. 3; T. Dzwonkowski, *op. cit.*, s. 57.

5.	Natkaniec Stanisław	PSL	Bobrowniki
6.	Szpreglewski Bohdan	Bezpartyjny	Płoty
7.	Wilk Stanisław	PSL	Drzonków
8.	Gaszka Leonard	PPS	Klenica
9.	Grześkowiak Władysław	PSL	Świdnica
10.	Knasiecki Antoni	PPS	Zabór
11.	Senderek Leon	PSL	Chynów

Na przewodniczącego PRN wyznaczony został Jan Klementowski. Było rzeczą charakterystyczną, jak na ówczesne warunki polityczne, że w pierwotnym składzie Powiatowej Rady Narodowej w Zielonej Górze nie znalazł się ani jeden przedstawiciel Polskiej Partii Robotniczej.

Pierwsze posiedzenie tymczasowej Powiatowej Rady Narodowej w Zielonej Górze odbyło się 28 grudnia 1945 roku o godzinie 10.00 w Starostwie Powiatowym. Zebranych powitał przewodniczący rady, a zarazem pełnomocnik rządu RP Jan Klementowski po czym dla podkreślenia uroczystego charakteru zebrania odśpiewano Rotę. Porządek posiedzenia PRN obejmował cztery punkty⁵:

- 1) Ukonstytuowanie się tymczasowej Powiatowej Rady Narodowej
- 2) Wybór Prezydium
- 3) Dokoptowanie dalszych pięciu członków tymczasowej PRN
- 4) Wolne głosy i wnioski.

Realizując punkt pierwszy posiedzenia członkowie PRN złożyli na ręce przewodniczącego obowiązujące ślubowanie. Następnie zebrani wybrali Prezydium PRN w składzie czteroosobowym: Stanisław Mischke, Władysław Grześkowiak, Stanisław Natkaniec, Leon Senderek. W kolejnym punkcie posiedzenia zebrani uzupełnili skład PRN. Nowymi członkami rady zostali: Mieczysław Grzybowski (bezpartyjny) – wiceprezes Związku Repatriantów w Zielonej

⁵ APZG, Starostwo Powiatowe w Zielonej Górze, sygn 37, s. 3. Protokół nr 1 z posiedzenia tymczasowej Powiatowej Rady Narodowej w Zielonej Górze odbytego dnia 28 grudnia 1945 r.

Górze, Stanisław Błaszczyk (bezpartyjny) – dyrektor Gimnazjum Państwowego w Zielonej Górze, dr Kazimierz Krajewski (PSL) – lekarz powiatowy, Edward Sienkiewicz (bezpartyjny) – kierownik Komitetu Opieki Społecznej, Józef Paluszkiewicz (PPS) – sekretarz Związku Kupców w Zielonej Górze.

Po zakończeniu formalności związanych z ukonstytuowaniem PRN członkowie rady podjęli dyskusję nad najbardziej palącymi sprawami powiatu zielonogórskiego. Dominowały w niej kwestie gospodarcze, z którymi borykali się pierwsi polscy osadnicy powiatu, a także reprezentujące ich polskie władze. Jako pierwszy zabrał głos Stanisław Mischke, który poprosił o wystąpienie do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu z wnioskiem o wyłączenie drewna znajdującego się w prywatnym poniemieckim tartaku, na terenie miasta Czerwieńsk, spod kompetencji dyrekcji Lasów Państwowych w Legnicy i oddanie go do dyspozycji miasta Czerwieńsk. W toku dalszej dyskusji Bohdan Szpreglewski prosił, by PRN poczyniła kroki celem otrzymania od dyrekcji Lasów Państwowych drewna opałowego na potrzeby szkół, jak również ludności cywilnej po cenie ulgowej, gdyż z uwagi na wygórowane ceny niewiele osób było stać na taki zakup. Stanisław Mischke postawił wniosek o wystąpienie do Ministerstwa Lasów Państwowych z prośbą o dokonanie zmiany i zmodyfikowanie dekretu dotyczącego drewna poniemieckiego, znajdującego się poza obrębem Lasów, na korzyść związków samorządowych, gdyż samorządy na terenach odzyskanych nie posiadały żadnych innych źródeł dochodowych. Na zakończenie dyskusji o drewnie rada postanowiła wydelegować do Ministerstwa Lasów Państwowych w Warszawie Stanisława Mischke i Rafała Wasiewicza, wójta gminy Czerwieńsk, z dwoma zadaniami:

- z uzasadnionym wnioskiem by dyrekcja Lasów Państwowych w Legnicy zwróciła gminie Czerwieńsk zarekwirowany tartak wraz z wszystkim drewnem tartym i nie tartym, znajdującym się na terenie tego tartaku,

- z prośbą o uruchomienie jak najprędzej tartaków na terenie powiatu zielonogórskiego, co powinno zapewnić pracę znacznej

liczbie ludności „biedującej”, a także zapobiec dalszemu niszczeniu wartościowego drewna⁶.

W toku dalszej dyskusji Stanisław Natkaniec przedstawił nędzę i niedostatek, panujący wśród zdemobilizowanych żołnierzy w gromadzie Ługi, prosząc o porozumienie się z Urzędem Bezpieczeństwa w celu przydzielenia im skonfiskowanego mienia ruchomego po wysiedlonych Niemcach. Postulował także karanie opornych rolników, zalegających ze świadczeniami rzeczowymi, co jego zdaniem byłoby jedynym środkiem wypełnienia należytej pomocy wobec osób biednych, nie mających żadnych dochodów. Zwrócił także uwagę na szeroko zakrojoną skalę produkcji samogonu na terenie powiatu. Ta kwestia nie została jednak rozwinięta w toku dalszej dyskusji. Bohdan Szpreglewski prosił ze swej strony o poczynienie starań w celu pozostawienia świadczeń rzeczowych zebranych w gminie Płoty do wyłącznej dyspozycji mieszkańców tej gminy.

Kolejnym problemem poruszonym podczas inauguracyjnego posiedzenia PRN była sprawa bezpieczeństwa publicznego na terenie powiatu. Jan Klementowski wyjaśnił, że w niektórych gminach powołano już straż obywatelską, zaś dalsza akcja przyjmowania kandydatów do straży obywatelskiej jest w toku. Za przykład dawał Zieloną Górę, gdzie obywatele miasta zobowiązali się opodatkować na rzecz straży obywatelskiej. Wynagrodzenie członków straży zostało tam ustalone na 800 zł miesięcznie. W dalszym ciągu omawiano także akcję rozdziału i przydziału bydła. Jednak bez konkretnych decyzji, gdyż nie było wiadomo, kiedy dotrze ono na teren powiatu.

Stanisław Mischke wystąpił z kolejnymi wnioskami pod adresem władz centralnych. Proponował opracowanie przez Prezydium PRN odpowiednio uzasadnionej prośby do Ministerstwa Ziem Odzyskanych w Warszawie o wpłynięcie na obniżenie opłat za prąd oraz o zmniejszenie podatków. Jak uzasadniał:

Ludność tutejsza żyje w warunkach niezwykle krytycznych i nie jest w stanie uiszczać tak wysokich opłat za prąd oraz podatków. Nie można dopuścić do tego, aby kupcy i rzemieślnicy

⁶ *Ibidem*, s. 6.

opuszczali tutejsze tereny li tylko dlatego, że nie są w stanie wiązać się z nałożonych na nich nadmiernych obowiązków⁷.

Jako ostatni punkt w dyskusji podjęto sprawę Powiatowego Oddziału Informacji i Propagandy, którego działalność oceniana była bardzo krytycznie. Postulowano zwiększenie czynności propagandowych, lecz jak ocenił Bohdan Szpreglewski najlepszą propagandą byłoby nadanie osiedleńcom ziemi na własność oraz należyte wykorzystanie pracy traktorów. Jak zaznaczył traktorzyści niejednokrotnie lekceważyli swoje obowiązki, co odbijało się niekorzystnie na pracy na roli. W związku z tym Stanisław Mischke postulował, by kierownika tutejszego Państwowego Urzędu Traktorów i Maszyn Rolniczych usunąć z zajmowanego stanowiska. Wniosek w tej sprawie rada miała przekazać do Wojewódzkiego Państwowego Urzędu Traktorów i Maszyn Rolniczych w Poznaniu.

Po wyczerpaniu porządku obrad pierwsze posiedzenie Powiatowej Rady Narodowej w Zielonej Górze zakończono o godzinie 14.30.

⁷ *Ibidem*, s. 7.

Izabela Korniluk

ZAODRZAŃSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU METALOWEGO ZASTAL W ZIELONEJ GÓRZE 1945-1991¹

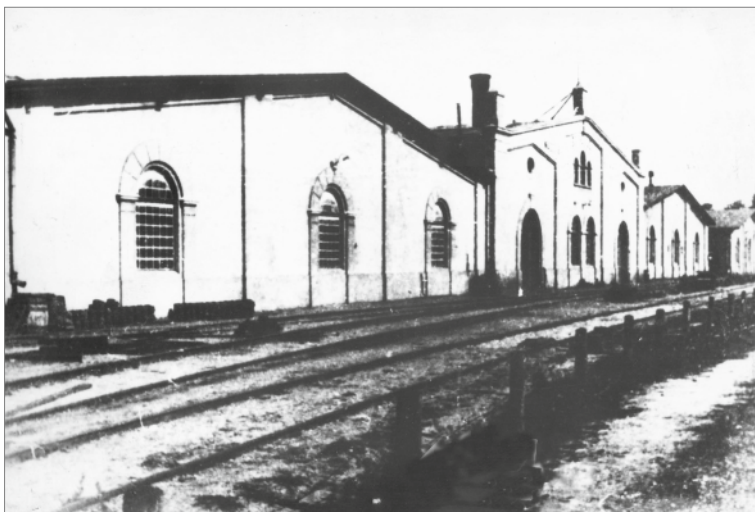
W czerwcu 1945 roku, po przejściu w Zielonej Górze administracji przez polskie władze, przedwojenny zakład „Fabrik für Brückenbau und Eisenkonstruktionen Beuchelt & Co.” otrzymał nazwę „Zaodrzańskie Zakłady Budowy Mostów i Wagonów WAGMO” i stał się przedsiębiorstwem państwowym. 1 października tego roku pierwsza ekipa polskich robotników ruszyła do porządkowania zniszczonego terenu fabryki. Najważniejsze wówczas były kwestie związane z uruchomieniem zakładu, uprzątnięciem hal i przystosowaniem ich do produkcji oraz pozyskiwaniem maszyn i surowców.

Stan zakładu był więcej niż przerażający. Cała instalacja zniszczona, hale zachowały się wprawdzie w całości, jednak z powybijanymi oknami. Woda deszczowa zalewała wnętrza. Prace zaczęliśmy od porządków. Wszystko wykonywało się ręcznie i tylko przy dziennym świetle. Na terenie zakładu nie było

¹ Artykuł jest częścią szerszego opracowania przygotowanego na potrzeby wystawy czasowej *Hegemonia ZASTALU w Zielonej Górze. Dzieje Zaodrzańskich Zakładów Przemysłu Metalowego ZASTAL 1946-1991*, która od 6 lutego do 7 kwietnia 2019 roku będzie prezentowana w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze.

żadnego źródła energii elektrycznej, dlatego naszym największym sukcesem było uruchomienie transformatora².

W 1945 roku, co oczywiste, w Zastalu nie było produkcji, tylko prace porządkowe. To była straszna ruina – wyszabrowano wszystkie hale, ściany porozbijane, okna wytłuczone. Pierwsze moje spojrzenie, na ten cały zastany koszmar tej fabryki i to, co rzuciło nam się w oczy, to te sterczące kadłuby łodzi podwodnych. Całe sterty tego żelastwa zostały na halach, bo do grabieży były za ciężkie. Ogólnie wrażenie nieciekawe³.



Il.1. Zastal w 1945 r.

Gdy ruszyły prace w WAGMO załoga liczyła 16 osób, a w 1948 roku już 1700, ale przez długi czas w zakładach zatrudniona była także garstka niemieckich pracowników. Pierwszym dyrektorem

² Wspomnienie Kazimierza Szwabowicza, [w:] *Zastal 1945-1965. Przeszłość, dzień dzisiejszy, perspektywy*, Zaodrzańskie Zakłady Przemysłu Metalowego im. Marcelego Nowotki w Zielonej Górze, Zielona Góra 1964, s. 13.

³ Wspomnienie Hieronima Rutkowskiego. Wywiad przeprowadzony 8 lutego 2018 roku w Zielonej Górze.

fabryki został inż. Kazimierz Szwabowicz, który zaczął organizować produkcję. Już w lutym 1946 roku w fabryce uruchomiono pierwszą przesuwnicę, co znacznie ułatwiło transport ciężkich urządzeń, natomiast dwa miesiące później zaczęto produkcję pierwszych węglarek 28W. Do końca 1946 roku WAGMO dostarczyło Polskim Kolejom Państwowym 600 sztuk węglarek. Następnie w niedługim czasie wyprodukowano 63 cysterny i 170 ton konstrukcji stalowych, na które składały się przede wszystkim konstrukcje hal fabrycznych dla polskiego przemysłu.

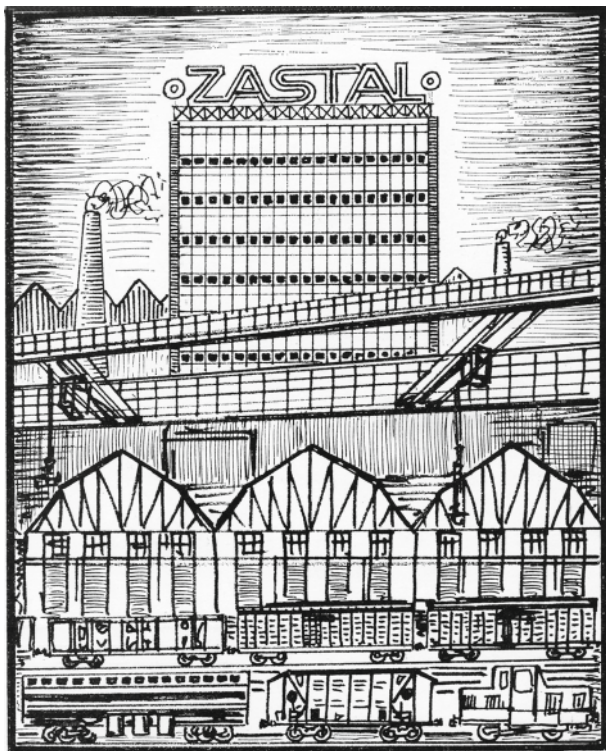
Przypominam sobie zakład w pierwszych dniach mojej pracy, w listopadzie 1945 roku. Chodziłem wtedy po ogromnych, pustych i zniszczonych halach. Po Niemcach zostało jeszcze trochę sprzętu, na przykład stoły, na których leżały karabiny maszynowe oraz fragmenty kadłubów do łodzi podwodnych, które tam pod koniec wojny wytwarzano. Na początku pracowało z nami kilku Niemców, lecz nie miałem z nimi kontaktu. Był jednak jeden taki mistrz elektryk, autochton, z którym pracowałem. Nazywał się Kmieć i pracował w Zastalu jeszcze za Beuchelta. Wtedy uważaliśmy go za najstarszego Zastalowca. Był przez nas bardzo poważany i szanowany, bo o zakładzie wiedział wszystko⁴.

Wraz z nowymi zamówieniami płynącymi z odbudowującego się po wojnie kraju zaczęto modernizować zakład i wyposażać go w nowe urządzenia niezbędne do produkcji ciężkiego sprzętu. W hali W3 ustawiono piłę tarczową, wybudowano nową suwnicę i uruchomiono kilka starych, wyprodukowano serię specjalnych platform 4- i 6-osiowych przystosowanych do transportu ciężkich elementów, a także zajęto się remontem kotłowni. Do 1948 roku załoga fabryki wyprodukowała ponad 4000 ton konstrukcji stalowych, 2500 węglarek i 400 cystern.

Pod koniec lat 40. załoga fabryki liczyła już 2275 pracowników. Był to jednak bardzo trudny okres w odbudowie Zastalu. By

⁴ Wspomnienie Zbigniewa Galbierczyka. Wywiad przeprowadzony 13 grudnia 2017 roku w Zielonej Górze.

wynagrodzić swoim pracownikom ciężkie warunki, zakład uruchomił na swoim terenie stołówkę oraz dwa sklepy spożywcze. W tym czasie wprowadzono także pierwszą „motywację ekonomiczną” – każdy robotnik otrzymywał jako premię 100 sztuk papierosów i 200 kg węgla.



Il. 2. Grafika wykorzystywana w celach reklamowych

Pierwsze miesiące pracy w Zastalu były bez wynagrodzenia. Do końca 1945 roku pracowało w fabryce może z 300 osób i dostawali oni wynagrodzenie w „naturalnej formie”, mianowicie miesięcznie 200 kilogramów węgla, a na co dzień posiłek w stołówce w formie obiadu, najczęściej jakiś kapuśniak z wkladką. Inną formą wynagrodzenia były także buty i konserwy z UNRRY

oraz odzież robocza. Nie było jeszcze produkcji, więc zakład nie miał środków pieniężnych. W zakładzie powstał Oddział Zapoznaczenie Robotniczego, który zajmował się tą sferą socjalno-bytową i organizował rozdział tych produktów⁵.

W 1948 roku zakład zmienił swoją obiegową nazwę z WAG-MO na ZASTAL, odtąd brzmiała ona: „Zaodrzańskie Zakłady Przemysłu Metalowego ZASTAL w Zielonej Górze”. W 1952 roku fabryce zaczął patronować Marcei Nowotko, polski polityk, działacz komunistyczny, współzałożyciel PPR. Przedsiębiorstwo stało się jedną z bardziej znaczących firm krajowych produkujących tabor kolejowy, a w szczególności wagony towarowe, konstrukcje stalowe i lokomotywy spalinowe małej mocy. Odbiorcami wyrobów Zastalu, obok PKP i innych przedsiębiorstw krajowych, byli od 1949 roku klienci zagraniczni z ZSRR i państw RWPG, a także krajów zachodnich.



Il. 3. Fasada budynku zakładu, lata 40. XX w.

⁵ Wspomnienie Hieronima Rutkowskiego, *op. cit.*

Pracę w Zastalu zacząłem 26 listopada 1945 roku. Byłem wówczas 16-letnim chłopakiem i początkowo pracowałem w warsztacie elektrycznym jako uczeń elektryk. Po ukończeniu szkoły zawodowej przeszedłem do pomocy warsztatowej i oprzyrządowania. To było takie biuro konstrukcyjne, gdzie tworzonego rodzaju przyrządy i urządzenia potrzebne przy produkcji wagonów. W ostatnich latach swojej pracy w zakładzie awansowałem na konstruktora. Całe moje życie upłynęło w Zastalu przy tej „desce”⁶.

Na początku lat 50. w fabryce powstało 5070 ton konstrukcji stalowych i mostów oraz 1250 wagonów różnych typów. Zysk zakładu przekroczył 40 milionów złotych.

Trochę nawiązywaliśmy do Beuchelta w Zastalu, bo przecież z samych wagonów tylko fabryka nie żyła. Zajmowaliśmy się konstrukcjami, budowaliśmy mosty. Przecież most Rocha w Poznaniu czy most w Cigacicach, to nasza robota. A z konstrukcji to na przykład dla górnictwa klatki wykonywaliśmy czy wieże – wieża poznańskiego ratusza jest przecież zastalowska!⁷

Bardzo motywowano ludzi do pracy i wyróżniano za dobrą robotę. Wtedy takie były czasy, że organizowano różnego rodzaju plebiscyty na najlepszego pracownika danego wydziału czy najlepszego mistrza. Taka była moda, że każdy wydział redagował swoją gazetkę ścienną i na halach produkcyjnych przy wejściu wisały te gazetki i na nich pojawiali się ci najlepsi, ale też i ci tak zwani wówczas bumelanci. Ale szczerze mówiąc ta lista bumelantów szybko znikwała, bo każdy miał swój honor i było mu wstyd, że wisi po tej, a nie po drugiej stronie⁸.

Sytuacja w fabryce w latach 50. stabilizowała się coraz bardziej, na co duży wpływ miały zamówienia krajowe i zagraniczne.

⁶ Wspomnienie Zbigniewa Galbierczyka, *op. cit.*

⁷ Wspomnienie Jana Jarziny. Wywiad przeprowadzony 3 kwietnia 2018 roku w Zielonej Górze.

⁸ Wspomnienie Leszka Muszkiety. Wywiad przeprowadzony 5 kwietnia 2018 roku w Zielonej Górze.

Zakład się rozwijał, przybywało nowych pracowników, a eksport osiągnął wskaźnik 70%. Równocześnie Zastal modernizował i rozwijał swój park maszynowy. Zakupiono kilkadziesiąt nowoczesnych urządzeń.

Oczywiście, że praca odbijała się na moim życiu osobistym. Zawsze dość długo siedziałem w fabryce, często do późnej nocy. Potem z rana od razu gnałem do zakładu, żeby przypilnować, by wszystko było dobrze przygotowane i oddane na czas. Wtedy plany były bardzo ważne. Zdarzało się nierzadko, że i w niedzielę chodziłem do pracy. Siedziałem, ślęczałem i pilnowałem, żeby wszystko było wykonane tak, jak powinno być. Zależało mi nie tylko na samej pracy, ale jak już się brałem za jakąś robotę to chciałem, żeby był efekt⁹.

Pod koniec lat 50. nastąpiła widoczna zmiana profilu przedsiębiorstwa – zakończono produkcję mostów i konstrukcji stalowych. W ich miejsce wprowadzono montaż klatek górniczych, następnie domeną zakładu stały się wagony towarowe i specjalne, cysterny, wózki i lokomotywy spalinowe małej mocy. Lata 60. były dla Zastalu okresem wytężonej pracy i wzrostu produkcji. Zakład otrzymywał nowe zamówienia rządowe, m.in. na wykonanie aparatury chemicznej oraz uzyskał nowe rynki zbytu, m.in. w Jugosławii i Maroku. Fabryka stale się rozbudowywała, powstała hala W4 przeznaczona do taśmowej produkcji wagonu 901K oraz wprowadzano nowe rozwiązania technologiczne ułatwiające produkcję wagonów. Mocną stroną zakładu była akcja socjalna, dzięki której pracownicy i ich dzieci korzystali z wypoczynku oferowanego zakład. Załoga Zastalu była bardzo stabilna. Rotacja w ciągu roku nie przekraczała 200 osób. Pod względem wieku pracowników określano ją jako średnią: osób do 25. roku życia zatrudnionych było 274, w wieku 25-35 lat – 767, a resztę stanowili starsi.

⁹ Wspomnienie Stanisława Lacha. Wywiad przeprowadzony 24 maja 2018 roku w Poznaniu.



Il. 4. Pracownicy przed wejściem na teren Zastalu, lata 70. XX w.

Przy produkcji taboru klejowego zawsze braliśmy pod uwagę określone parametry, takie, których zażyczył sobie kontrahent, ale także te uniwersalne. Produkując wagony na cały świat należało dostosować się do wymogów tam panujących, gdyż wagon jako środek transportu porusza się wszędzie tam, gdzie są tory kolejowe. Stąd też tak niezwykle ważna dla Zastalu była jakość, odpowiedni montaż i bezpieczeństwo. Nacisk na oś wagonu nie mógł przekraczać 20 ton. A każdy wagon zazwyczaj przewoził jakiś ładunek, więc i ładowność musiała być bardzo precyzyjnie określona. Proszę więc sobie wyobrazić, że wagon to około 20 ton, ładunek w nim się znajdujący to 60 ton, więc razem mamy 80 ton. Ogromna siła. I taki jeden wagon rozpędzony do prędkości 120 kilometrów na godzinę, a dodam, że w składzie jest ze 40 wagonów. Razem suma wynosi 3200 ton. Niesamowita energia, nad którą trzeba zapanować odpowiednimi elementami, układami hamulcowymi. Kwestia wytrzymałości i bezpieczeństwa poszczególnych elementów wagonów była dla Zastalu sprawą najwyższej wagi, świętością!¹⁰.

¹⁰ Wspomnienie Czesława Fedorowicza. Wywiad przeprowadzony 19 grudnia 2017 roku w Zielonej Górze.

W tym czasie w fabryce rozwinięto, na bazie własnej kadry inżynieryjno-technicznej, służby zaplecza technicznego, które pod koniec dekady osiągnęły poziom pozwalający na samodzielne szybkie konstruowanie i wykonywanie wagonów specjalnych, dostosowanych do wymagań odbiorców z danego kraju. Niewątpliwie ważnym atutem Zastalu było osiągnięcie w tym czasie wyższego etapu dojrzałości eksportowej wynikającej z wieloletniego doświadczenia w produkcji oraz wykształcenia własnej wyspecjalizowanej kadry, nie tylko technicznej, ale i finansowej oraz organizacyjnej. Posiadając takie możliwości Zastal znalazł się w grupie zakładów, które otrzymywały szereg formalnych ułatwień w dziedzinie zaopatrzenia, pomocy kredytowej, odrębnych mierników produkcji, możliwości zatrudniania i wynagradzania.

Byłam jedną z pierwszych kobiet w Zastalu pracujących w pionie technicznym. Na początku jednak Zastal nie przyjmował kobiet po studiach technicznych. Nie wiem, jaka była tego przyczyna. Może sądzono, że w tak typowo męskim zawodzie kobiety się nie sprawdzą? Tak chyba myślano wtedy w latach 60. Później to się zmieniło i ja jestem tego dowodem. Na początku musiałam przejść tak zwany staż pracy w zakładzie, czyli zapoznać się ze wszystkimi wydziałami oraz poznać, jak funkcjonuje fabryka. Po tym okresie, gdy zaczęłam pracować w dziale Głównego Technologa, zostałam bardzo dobrze przyjęta przez szefostwo i kolegów, którzy byli mili i serdeczni. Pracowałam w pomieszczeniu, gdzie byli sami mężczyźni (około 30) i ja jedna jedyna kobieta. Robiło to wrażenie! Jednak wszyscy mnie wspierali i bardzo pomagali. Miło i z sentymentem wspominam te czasy¹¹.

Dekada lat. 70. w Polsce charakteryzowała się szybkim wzrostem gospodarczym. Strategia rozwoju oparta była na otwarciu gospodarki krajowej i powiązaniu jej ze światową. Dążono do radykalnego zwiększenia eksportu celem uzyskania środków na

¹¹ Wspomnienie Krystyny Malentowicz. Wywiad przeprowadzony 13 marca 2018 roku w Zielonej Górze.

modernizację i tworzenie nowoczesnego przemysłu. Nastąpiła wówczas największa w historii PRL-u akcja industrializacyjna. Zastal wpisywał się w ten ogólnopolski trend, co przejawiało się m.in. wzrostem produkcji. Zakład rozbudowano, zmodernizowano zaplecze techniczne, poprawiły się warunki organizacyjne. Fabryka miała już wówczas ustabilizowany profil produkcji oraz wypracowaną koncepcję eksportu. Skupiano się szczególnie na wagonach towarowych krytych, samowładowczych, węglarkach oraz platformach. Głównym odbiorcą był stal, od końca lat 40., Związek Radziecki.



Il. 5. Wizyta Edwarda Gierka w Zastalu, lata 70. XX w.

Osoby, które zaczynały pracować w Zastalu, nim przeszły na swoje właściwe stanowisko musiały odbyć staż. To było bardzo dobre i mądre posunięcie. Zaczynając pracę w fabryce od razu po studiach i ja musiałem odbyć taki staż pracy. Przechodziłem

przez różne działy i komórki organizacyjne. Było tego sporo i nie dotyczyło to tylko produkcji, bo także trzeba było się zapoznać z działem księgowości, informatyki, zbytu, magazynami itp. W trakcie stażu człowiek zdobywał wiedzę o funkcjonowaniu zakładu. Trwało to dziewięć miesięcy. Po tym okresie zbierała się specjalna Komisja Zakładowa, która oceniała i zaliczała ten staż. Był to właściwie taki egzamin¹².

Nowe rozwiązania technologiczne oraz poprawa jakości pracy sprzyjały dynamizacji rozwojowej Zastalu. Nie ustawały działania inwestycyjne na terenie fabryki. Zbudowano wydział obróbki mechanicznej i halę do produkcji dumpkarów (wagonów samowyładowawczych), oddano do użytku tory południowe oraz wzniesiono halę wydziału obróbki drewna, a inżynierowie wprowadzali do produkcji najnowocześniejsze udogodnienia, np. hydrodynamiczne malowanie wagonów. Systematycznie rozwijano oprzyrządowania, zbudowano unikalne w skali kraju stanowisko zmechanizowanego montażu pudeł wagonów towarowych i węglarek, zamontowano przysawkowe urządzenie do podnoszenia blach.

Kiedy pracowałem w Zastalu, na jedną zmianę schodziło siedem wagonów, czyli na dzień 14 maszyn, jeśli były tylko dwie zmiany. Czyli przeliczając na miesiąc, to z taśmy schodziło ponad 300 wagonów. Kompletnie wyposażonych, wymalowanych, wyczyszczonych, dopracowanych do ostatniej śrubki i każdego detalu. Tam był ciągle wielki ruch, hałas, harmider. Wszędzie przesuwnice, wózki, stoły montażowe, fruujące elementy wagonów i nawet całe wagony nad głowami. Błyski spawaczy, stukot, nitowanie, gilotyny, prasy, wiertarki, odgłosy nitownicy pneumatycznej – to wszystko przypominało mi krótkie serie z karabinów maszynowych. To było niesamowite¹³.

W latach 1971-1975 Zastal wyprodukował 35 200 wagonów. Plany na następny okres były również ambitne. Strategia

¹² Wspomnienie Czesława Fedorowicza, *op. cit.*

¹³ Wspomnienie Jana Olszewskiego. Wywiad przeprowadzony 23 stycznia 2018 roku w Zielonej Górze.

gospodarcza kraju i koniunktura za granicą sprawiły, że Zastal stał się marką i wypracował sobie renomę największego dostawcy węglarek, wagonów krytych, samowładowczych i cystern do ZSRR oraz innych krajów. Poszerzające się rynki zbytu plasowały fabrykę w czołówce europejskich eksporterów taboru kolejowego. Związane było to również z wydobyciem węgla w Polsce, które w tym okresie było niezwykle nasilone i splotało się z naciskiem na zapewnienie przemysłowi wydobywczemu odpowiednich środków transportu. Fabryka eksportowała też konstrukcje stalowe i niektóre podzespoły taboru kolejowego. Eksport prowadzony był przy ścisłym nadzorze Zjednoczenia Przemysłu Taboru Kolejowego „Tasco”, początkowo za pośrednictwem spółki „Polimex”, w następnych latach „Metalexportu”, a od 1964 roku spółki „Kolmex”.



Il. 6. Jeden z wagonów produkowanych w Zastalu, lata 60. XX w.

W Zastalu było zawsze tak, i chcę to mocno podkreślić, że człowiek nigdy nie był sam. Zawsze miał kogoś, kto się nim zajął, kto go prowadził. Jeśli chodzi o normalnego, takiego prostego robotnika, to zawsze nad nim czuwał mistrz. I mistrz był za niego i za jego pracę odpowiedzialny. Po prostu dbał o to, by człowiek bezpiecznie przyszedł do pracy i również bezpiecznie opuścił swoje stanowisko. Nie było tak, że się kogoś puściło

samopas. Zawsze była kontrola, ale w tym pozytywnym sensie. Zwracano uwagę, obserwowano, jak sobie robotnik radzi i czy nie trzeba przesunąć go na inne stanowisko. A i wtedy robiono to z wielkim wyczuciem i empatią. I tak było wszędzie w Zastalu¹⁴.

W drugiej połowie lat 70. Zastal zaczął produkować węglarki dla Iraku, Albanii i Syrii, a na rodzimym rynku znajdował odbiorców w PKP, kopalniach, hutach i innych zakładach realizujących przewóz materiałów kruchych (żwir, węgiel, piasek itp.). Powodowało to, iż w Zastalu powstawało wiele odmian konstrukcyjnych różnych typów wagonów dostosowanych do wymagań poszczególnych grup klientów.

Nie my uczyliśmy się od innych jak robić wagony, lecz to właśnie od nas się tego uczono. W Zastalu jakość była priorytetem, zawsze i niezmiennie. Pracowałem jako mistrz na wagonach i wagony typu 903K szły do Związku Radzieckiego, natomiast platformy 421Z, zbożowce 420V, 420V i C szły na Zachód. Proszę sobie wyobrazić, że ostatecznym odbiorcą jakości towaru był przedstawiciel danej firmy na Zachodzie, specjalny komisarz, który przyjeżdżał do Zastalu i sprawdzał towar. Nie mogło być żadnej niedoróbki, wszystko musiało być najwyższej klasy. Komisarz nie odbierał produktu finalnego, on sprawdzał i kontrolował każdy etap produkcji, każdą belkę czy łożysko. Chodził taki prawie że w białych rękawiczkach – obserwował, sprawdzał i notował. Wszystkie wagony musiały być postrutowane, dobrze pomalowane, nie daj Boże jakiś zaciek na wagonie! Wagon gotowy do sprzedaży wyglądał jak dobry samochód – czystutki, błyszczący, wypucowany. Jak wszystko było OK, to skład wyjeżdżał poza Zastal i dopiero wtedy można było liczyć pieniądze¹⁵.

Sytuacja społeczna, polityczna i gospodarcza w Polsce na początku lat 80. nie była stabilna. Strajki, brak zamówień, wstrzymanie kredytów nie sprzyjały działalności rodzimych przedsiębiorstw. Po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego nastąpił bojkot polskich

¹⁴ Wspomnienie Leszka Muszkiety, *op. cit.*

¹⁵ Wspomnienie Jana Olszewskiego, *op. cit.*

towarów w wyniku sankcji gospodarczych nałożonych przez prezydenta USA Ronalda Reagana.

W grudniu 1981 roku po długotrwałym pobycie na zwolnieniach lekarskich odszedł ówczesny dyrektor Zastalu Aleksander Tworowski. 28 stycznia 1982 roku Minister Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego Zbigniew Szałajda powołał na stanowisko dyrektora Czesława Fedorowicza, dotychczas Głównego Technologa w Zastalu. W niedługim czasie ze stanowiska I zastępcy dyrektora zrezygnował Stanisław Lach, a w kwietniu zastąpił go Henryk Nowak.

Na przełomie III i IV kwartału 1981 roku uchwalono nową ustawę o przedsiębiorstwach państwowych, która wniosła bardzo głębokie zmiany w zakresie zarządzania. Wprowadzono tzw. system 3xS, czyli samodzielność, samorządność i samofinansowanie, wskutek którego dyrektorzy przedsiębiorstw zarządzali nimi autonomicznie i ponosili za to odpowiedzialność. Były to dobre zmiany, interesujące zwłaszcza dla przedsiębiorstw działających na rynkach międzynarodowych. Zlikwidowano także Zjednoczenia.

Na początku 1982 roku w Zastalu portfel zamówień na rynek krajowy i zagraniczny był pusty, a prawie trzytysięczna załoga firmy rozemocjonowana wydarzeniami, które wówczas miały miejsce w kraju. W tej sytuacji nowy szef podjął się realizacji strategicznych celów, do których należało: przejęcie pełnej kontroli nad handlem zagranicznym, zastąpienie ilości produkcji wagonów nowoczesną konstrukcją, jakością i wyższymi cenami zbytu, zdobycie dominującej pozycji dla produkowanych wagonów na rynkach zagranicznych i w kraju oraz maksymalizacja zysków, co w konsekwencji miało podnieść komfort życia zatrudnionych pracowników (m.in. ochrona zdrowia, warunki pracy, budownictwo mieszkaniowe, wypoczynek i rekreacja, podwyższanie kwalifikacji, satysfakcjonujące wynagrodzenia).

Gdy objąłem szefostwo w Zastalu, zrobiłem mały bilans. I co się okazało? 3000 ludzi na zakładzie, ani jednego zamówienia na wagon i pusta kasa. Stałem przed karkołomnym wyzwaniem, by wyjść na prostą w tych trudnych warunkach. Nie wiem jak to sobie dzisiaj wytłumaczyć, ale pracowałem wtedy chyba 26 godzin na dobę, w domu mnie w ogóle nie było. Zależało

mi najbardziej na tym, by jak najszybciej zacząć produkcję węglarek z tych materiałów, które były na magazynach wagonów. Sytuacja jednak była naprawdę trudna –kolejarze nie kupowali węglarek, bo górnicy strajkowali, wobec tego towar zbyteczny¹⁶.



Il. 7. Winieta pisma zakładowego wydawanego w latach 1954-1991



Il. 8. Orkiestra Dęta „Zastal”

W niedługim czasie Zastal utworzył własne Biuro Handlu Zagranicznego. W 1983 roku dotychczasowy monopolista w tej dziedzinie – Państwowe Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego

¹⁶ Wspomnienie Czesława Fedorowicza, *op. cit.*

„Kolmex” Sp. z o. o. – przekształcone zostało w spółkę prawa handlowego. Zastał bardzo aktywnie uczestniczył w tych przemianach i choć posiadał drugi co do wielkości pakiet udziałów (po Skarbie Państwa), to wywalczone merytoryczne treści zapisów w statucie umożliwiły w praktyce przejęcie kontroli Zastalu nad PHZ „Kolmex”. Prezesem Rady Nadzorczej nowej spółki wybrany został Czesław Fedorowicz, a prezesem Zarządu z inicjatywy i poparcia wyżej wymienionego – Aleksander Gudzowaty.

Zmiany w ustawie o przedsiębiorstwach, utworzenie własnego Biura Handlu Zagranicznego oraz sprawowanie skutecznej kontroli nad „Kolmexem” zapoczątkowało duże zmiany w produkcji Zastalu. Ilość zastąpiono nowymi konstrukcjami, jakością i przede wszystkim wysoką ceną jednostkową wagonu.

W latach 80. „dorobiliśmy się” wielu sprzyjających Zastalowi dyplomatów. Byli to m.in. Maciej Dembowski – ambasador w Pekinie, Marian Karolczak – radca Handlowy w Rio de Janeiro, Tadeusz Wąsak – radca handlowy w Bagdadzie, Geоргий Szczukin – radca handlowy ZSRR w Warszawie, ambasador Chin i pracownicy jego ambasady przy ul. Bonifraterskiej w Warszawie. Ze szczególnym sentymentem wspominam też mojego serdecznego kolegę Aleksandra Gudzowatego, ówczesnego dyrektora „Kolmexu” w Warszawie¹⁷.

W 1982 roku po zaprzestaniu produkcji wagonów do przewozu zboża dla ZSRR (poprzednio sprzedawano ok. 3000 szt. rocznie) rozpoczęto bardzo intensywne negocjacje warunków dostaw innego typu wagonu – potężnego 6-osioowego samorozładowującego się dumpcara o ładowności 105 ton. Ta skomplikowana maszyna przeznaczona była głównie do pracy w bardzo trudnych warunkach: w kopalniach rudy żelaza i metali kolorowych, kopalniach węgla, hutach i kamieniołomach. W czasie negocjacji uzyskano bardzo atrakcyjną cenę jednostkową, lecz potencjalnych konkurentów-dostawców na potężny i chłonny rynek wschodni było kilku, m.in.

¹⁷ *Ibidem.*

Jugosławia, Rumunia, fabryka w Kaliningradzie i Finlandia. Intensywne rozmowy z Rosjanami, prace modernizacyjne prowadzone przez zastalowskich inżynierów i rozmaite działania poza granicami kraju doprowadziły do tego, że Zastal stał się w 2. poł. lat 80. monopolistą w dostawie tego typów wagonów na rynki europejskie. Kontrpartnerzy zostali zostawieni przez fabrykę z Zielonej Góry daleko w tyle i nie byli w stanie osiągnąć tak wysokiej jakości produkcji jak Zastal. Najgroźniejszym konkurentem była Finlandia, która także dostarczała wagony na rynek wschodni, licząc na możliwość uzyskania dobrej ceny.

Podczas rozmów z dyrektorem firmy Rautaruukki z Finlandii przekonałem go, że konkurencja z Zastalem na tym polu może im przynieść więcej szkód niż korzyści – Zastal mógł przecież zaferować Rosjanom typy wagonów, które produkowane były w Finlandii. Ostatecznie podzieliliśmy rynek i ustaliliśmy jaki asortyment wagonów będzie oferował Rosjanom Zastal, a jaki Rautaruukki. I tak też się stało, a między Zastalem i przedsiębiorstwem z Finlandii dochodziło w dobrej atmosferze do wymiany wczasów pracowniczych¹⁸.

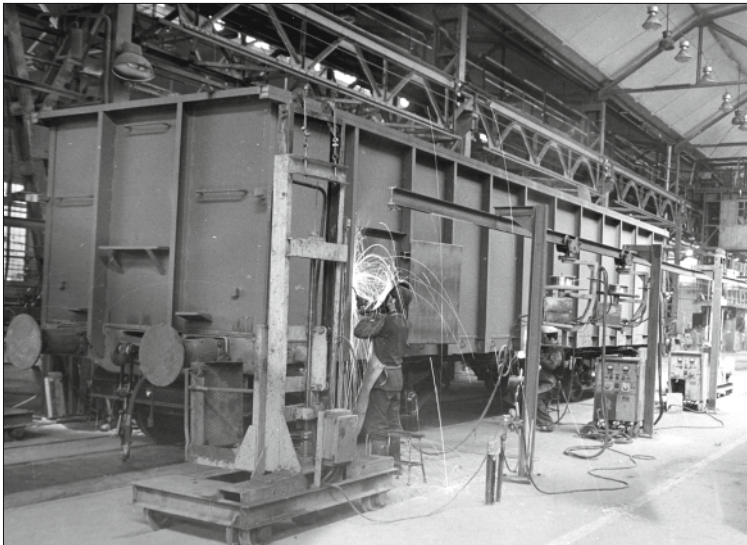
Pod koniec 1986 roku utworzono w Warszawie Bank Rozwoju Eksportu (BRE), a Zastal zakupił pewien, choć ograniczony limit, pakiet jego akcji. W 1987 roku dyrektora Czesława Fedorowicza wybrano do Rady Banku, w skład której wchodziłi wysocy przedstawiciele z Ministerstwa Handlu Zagranicznego, Ministerstwa Finansów, Banku Handlowego i Narodowego Banku Polskiego.

Osiągane z roku na rok przez Zastal ogromne zyski pozwalały na wprowadzenie najnowocześniejszych technik wytwarzania (robotyzację), zdecydowaną poprawę warunków pracy, nieustanny rozwój bazy socjalnej, w tym modernizację ośrodków wczasowych w Dąbiu, Świeradowie i Dziwnowie, wypoczynek dla pracowników i członków ich rodzin w bardzo wielu miejscach w Polsce i rozmaitych krajach Europy za niewielką kwotę, prowadzenie budownictwa

¹⁸ *Ibidem.*

mieszaniowego na niespotykaną wcześniej skalę w Zielonej Górze, a także wybudowanie dużej, nowoczesnie wyposażonej wielospecjalistycznej zakładowej przychodni zdrowia. Udogodnienia te w dużym stopniu decydowały o znaczącym awansie życiowym wielu pracowników Zastalu.

Ekspansywne działania marketingowe w 2. poł. lat 80. skutkowały zdobywaniem dla Zastalu nowych atrakcyjnych rynków zbytu, m.in. w Iranie i Chinach. Po dwuletnich żmudnych negocjacjach połączonych z przetargami w Pekinie i Zielonej Górze Zastal podpisał potężny kontrakt na dostawę 1700 wagonów do Chin. Był to całkowicie nowy typ wagonu wytwarzany przez zastalowskich konstruktorów, spełniający jednocześnie wszystkie wymogi techniczne i wytyczne chińskiego kontrahenta.



Il. 9. Wnętrze hali produkcyjnej, lata 70.-80. XX w.

Cena jednostkowa wagonu, który produkowaliśmy do Chin, była niewyobrażalnie atrakcyjna, gdyż stanowiła równowartość aż 22 sztuk samochodów fiat 126p eksportowanych także wtedy do Państwa Środka. Dodatkowo cała transakcja rozliczana była

we frankach szwajcarskich, więc to zwiększało nasze zyski, ale też i prestiż. Ponadto pod koniec lat 80., po niezwykle trudnych i skomplikowanych negocjacjach w Moskwie i Warszawie, w których uczestniczyłem wraz z dyrektorem „Kolmexu”, doprowadziliśmy do rozliczeń płatności za nasz towar w dolarach¹⁹.

Podejmowanie śmiałych i radykalnych działań zarówno organizacyjnych, produkcyjnych, jak i handlowych oraz przejście na rozliczenia dewizowe z głównymi odbiorcami, a ponadto rzetelna praca całej załogi spowodowały, iż Zastal osiągał kolosalne zyski, nienotowane nigdy dotąd w całej historii fabryki. Przedsiębiorstwo samo finansowało swoją działalność bez zaciągania jakichkolwiek kredytów.

Nasze statystyki były na ogół bardzo dobre. W latach 80. ogłaszano listę 500 największych polskich przedsiębiorstw i Zastal był z reguły w pierwszej setce. Nasze najlepsze osiągnięcie, to było 22. miejsce i proszę mieć świadomość, iż konkurowaliśmy z takimi kolosami i potęgami jak huty, stocznie i olbrzymie fabryki typu Cegielski z Poznania, „Zachem” z Bydgoszczy, „Pafawag” z Wrocławia, Ursus, Żerań czy „Stilon” Gorzów. Tak więc każde miejsce w pierwszej setce było bardzo ważne, tym bardziej, że nasze wyniki osiągaliliśmy przy zaangażowaniu znacznie mniejszej ilości ludzi, niż w tych wymienionych molochach. Zastal nie tylko sprawował hegemonię w Zielonej Górze, ale i w całym województwie. Zdarzało się i tak, że zysk netto Zastalu w poszczególnych okresach był o wiele wyższy od zysku pięciu następnych przedsiębiorstw z listy największych zakładów z naszego województwa. Zysk netto tych pięciu firm stanowi około 20% zysku netto Zastalu. Nawet to świadczy o potędze i wielkości naszego zakładu²⁰.

Zmiany ustrojowe w Polsce w 1989 roku spowodowały podjęcie przez dyrekcję Zastalu energicznych działań w sferze zmiany

¹⁹ *Ibidem.*

²⁰ *Ibidem.*

stosunków własnościowych przedsiębiorstwa. Pytanie kierowane na początku lat 90. do przedstawicieli rządu, czy transport i energetyka należeć będą – wzorem innych europejskich krajów – do strategicznych działów gospodarki narodowej, pozostawały bez odpowiedzi. Przedsiębiorstwa państwowe w tym okresie były marginalizowane, choć innych prawie nie było, a ludzi w nich zatrudnionych traktowano jak obywatele drugiej kategorii. Zastal jako przedsiębiorstwo państwowe musiał zapłacić za wzrost płac, tylko w jednym roku, ogromną kwotę 100 mld złotych z zysku netto. Za podobną sumę w tym czasie sprzedano jedną z zielonogórskich średniej wielkości fabryk. Było to ewidentne okradanie przez państwo Zastalu i jego pracowników. Z tego też powodu dyrektor Czesław Fedorowicz po konsultacjach z załogą postanowił dokonać przekształcenia własnościowego firmy. Ogromne zyski osiągnięte już po 1989 roku ulokowano – z obawy przed dalszym grabieniem firmy przez ówczesnych włodarzy Polski – w nowo założonej Fundacji Wspierania Akcjonariatu Pracowniczego. FWAP zasponsorowała pracownikom Zastalu akcje utworzonej w 1991 roku spółki pracowniczej Zastal Investment Corporation (późniejszej ZASTAL S.A.). Następnie, tak jak było to zaplanowane, spółka pracownicza, posiadająca ogromny kapitał, kupiła Zastal i przejęła cały majątek rzeczowy oraz finansowy przedsiębiorstwa w Zielonej Górze, łącznie z bardzo cennymi obiektami i terenami w Dziwnowie, Braniewie i Świeradowie. Akcje nowej firmy przydzielono pracownikom bez jakichkolwiek preferencji, a organizacje związkowe otrzymały duże pakiety akcji i niektóre składniki majątku trwałego, np. dom wypoczynkowy z atrakcyjną działką w Świeradowie. Takie doposażenie w majątek miało z założenia służyć ewentualnie dodatkowej ochronie zatrudnionych i wywieranie, w razie potrzeby, wpływu na pozytywny rozwój nowej firmy. Doposażono także Klub Sportowy Zastal.

W wyniku podjętych działań Zastal S.A., który rozpoczął swoją działalność bez zaciągania kredytu, wyposażony został w ogromny majątek rzeczowy i finansowy, a bardzo istotnym atutem byli również ludzie zatrudnieni w nowym przedsiębiorstwie – doskonali i doświadczeni fachowcy. Kończący swoją misję dawny dyrektor organizował integracyjne spotkania nowych władz Zastalu S.A.

z czołowymi partnerami handlowymi krajowymi i zagranicznymi, których celem było ułatwienie kontaktów oraz nawiązanie współpracy.

Jestem rozgoryczony tym, co się stało z tym zakładem! Kiedyś to był huk, rumor, praca pełną parą. Słuchać było tylko „tur, tur, tur”, przesuwnice chodziły, wszystko było w ruchu, „bach, bach, bach”! A teraz idę, to jak przez cmentarz – same ruiny, hale zieją pustką, zaniedbane to wszystko, bramy pozamykane, cicho, smutno. Teraz nie ma już tego. Koniec²¹.

Wszystkie fotografie zamieszczone w artykule pochodzą ze zbiorów Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze.

Literatura:

Zastal 1945-1965. Przeszłość, dzień dzisiejszy, perspektywy, Zaodrzańskie Zakłady Przemysłu Metalowego im. Marcelego Nowotki w Zielonej Górze, Zielona Góra 1964.

25 lat Zaodrzańskich Zakładów Przemysłu Metalowego Zastal w Zielonej Górze 1945-1970, Zielona Góra 1970.

Zaodrzańskie Zakłady Przemysłu Metalowego Zastal Zielona Góra 1945-1985, Zielona Góra 1985.

Zastal 1876-1976, red. M. Eckert, Zielona Góra 1980.

²¹ Wspomnienie Zbigniewa Galbierczyka, *op. cit.*

Przemysław Karwowski

JAK BYŁO NAPRAWDĘ Z PRODUKCJĄ POLSKIEGO WINA MUSUJĄCEGO W PAŃSTWOWEJ WYTWÓRNI WIN MUSUJĄCYCH DAWNIEJ „GREMLER & CO.” W ZIELONEJ GÓRZE?¹

W 20. numerze „Studiów Zielonogórskich” opublikowano rękopis Ludwika Skazińskiego zatytułowany *Pamiętnik księgowego. Część II – Początki Lubuskiej Wytwórni Win w Zielonej Górze*. Rękopis, który redakcji przekazał Zbigniew Czarnuch pochodził ze zbiorów Władysława Skazińskiego, syna autora. Pamiętnik dotyczy okresu od listopada 1946 roku do końca 1948 roku. Ludwik Skaziński pełnił wtedy obowiązki głównego księgowego wytwórni². Pamiętnik przeczytałem z zainteresowaniem i uznałem za istotny wkład w opisanie pierwszych lat produkcji LWW.

Niestety, kilka lat później, kwerenda archiwalna przeprowadzona na potrzeby innej publikacji wzbudziła moje zastrzeżenia. Pamiętnik nie jest datowany, więc nie wiemy kiedy autor spisał swoje wspomnienia. Jest to istotne, gdyż w niektórych miejscach pan Skaziński zasłania się niepamięcią, a w niektórych wypowiada się

¹ Moje uwagi i sprostowania do wspomnień Ludwika Skazińskiego pt. *Początki Lubuskiej Wytwórni Win w Zielonej Górze* zamieszczonych w 20. tomie „Studiów Zielonogórskich”.

² L. Skaziński, *Początki Lubuskiej Wytwórni Win w Zielonej Górze*, „Studia Zielonogórskie” 2014, t. 20, s. 205.

autorytatywnie. Niewykluczone, że zachował jakieś notatki z czasów, gdy przygotowywał plany roczne i sprawozdania wytwórni oraz zeznawał w sądzie.

Nie dysponujemy dużą ilością szczegółowych materiałów z tamtego okresu dotyczących działalności Lubuskiej Wytwórni Win. W Archiwum Państwowym w Zielonej Górze, w aktach Wytwórni znajdują się typowe dokumenty sprawozdawcze sporządzone na koniec roku i fragmenty danych statystycznych z pojedynczych miesięcy, ale brakuje regularnych informacji – kwartał, po kwartale – szczególnie tych o procesie produkcji. Tutaj, nieoczekiwanie, przychodzą nam z pomocą dokumenty przechowywane w zbiorze akt Referatu Przemysłowego Powiatowego Komitetu Polskiej Partii Robotniczej. Komitet partii otrzymywał bowiem sprawozdania z zielonogórskich zakładów pracy, a także kopie opinii służbowych i najzwyczajsze donosy. Są wśród nich i te dotyczącego okresu, który nas interesuje.

Możemy więc zweryfikować wspomnienia głównego księgowego, które jako informacje z pierwszej ręki są niezmiernie ważnym przyczynkiem do lepszego poznania początków historii produkcji i stosunków służbowych w tej największej wytwórni win w Polsce. Czyta się je z zaciekawieniem, gdyż są napisane ze swadą i sugestywnym językiem oraz mają stopniowaną dramaturgię. Trudno też nie zauważyć, że autor czasami nadmiernie eksponuje swoją rolę i inteligencję. Dlatego tak subiektywna i napisana po latach relacja, nie może być przyjmowana bezkrytycznie. Szczególnie, gdy padają duże liczby i nazwiska.

Zacznijmy od początku. 8 października 1945 roku Zarząd Wójtostwa Północnej Grupy Wojsk Armii Czerwonej przekazał zapasy wina zgromadzone w piwnicach dawnej wytwórni Grempler & Co., w ilości:

- 467 222 l wina gronowego (dokładnie: 305 600 l wina gronowego w beczkach i 215 506 butelek półfabrykatu wina musującego³)

³ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej: APZG), Państwowa Wytwórnia Win Musujących „Grempler” w Zielonej Górze, Przejęcie

• 21 300 l win owocowych (dokładnie 13 200 l wina jabłkowego, 6 100 l wina porzeczkowego i 2 000 l zlewek win musujących⁴) przedstawicielowi Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu – dr. Zbigniewowi Jarochowskiemu i przedstawicielowi Państwowej Wytwórni Win Musujących – Stanisławowi Marczyńskiemu. Było to zgodne z postanowieniami umowy z 25 września 1945 roku zawartej pomiędzy Zarządem Głównym Wojentorgu a Pełnomocnikiem Ministerstwa Apropozycji i Handlu. Nazwano to: *oddanie półfabrykatów win do przerobu na wina szampańskie*. Wytwórnia z tytułu strat przy przeróbce i magazynowaniu miała prawo odliczyć 10%, a połowę z reszty przekazać Rosjanom. Skutkowało to następującym zobowiązaniem wobec Wojentorgu: 210 250 l wina musującego i 9 585 l win owocowych⁵.



Il. 1. Brama wjazdowa do Lubuskiej Wytwórni Win, fot. ze zb. Muzeum Ziemi Lubuskiej

półfabrykatów win do przerobu od przedstawicieli Zarządu Wojentorgu Północnej Grupy Wojsk Armii Czerwonej oraz umowa o dostawie dla Wojentorgu gotowych produktów 1945-1946, sygn. 1, s. 3.

⁴ *Ibidem*, s. 1.

⁵ *Ibidem*, s. 5.

Ludwik Skaziński sporządzając sprawozdanie roczne za 1946 rok zmienił bilans otwarcia wytwórni, gdyż autorytarnie uznał całe zapasy za *mienie niemieckie przejęte przez Państwo Polskie*. Przyznaje, że widział akt przekazania zapasów, ale swojego poglądu nie zmienił. O samym dokumencie wyraża się pejoratywnie, jako o „*umowie*” *dwóch osobników – Polaków – z administracją sowiecką przedsiębiorstwa „Wojentorg”*⁶. Z cytowanego dokumentu wiemy więc, że podana przez L. Skazińskiego liczba: 700 000 litrów wina⁷ jako bilans otwarcia jest prawie o jedną trzecią zawyżona. W świetle tych zapisów, również pojawiające się stwierdzenie, że u Gremplera & Co. nie produkowano zwykłych win owocowych mija się z prawdą⁸.

Zawyżenie pułapu zapasów w bilansie otwarcia i określenie liczby 400 000 l wina⁹ jako stanu magazynu na koniec 1946 roku, a jeszcze niżej zaległości wobec Wojentorgu w wysokości 200 000 l wina musującego¹⁰ służyło chyba wprowadzeniu klimatu grozy, jak duże zobowiązania miała wytwórnia na początku 1947 roku. A także uprawdopodobnieniu heroicznego decyzji dyrekcji o wznowieniu produkcji wina musującego, którą trzeba było podjąć, gdyż „zapasy półfabrykatów szampana były pod koniec 1946 na wyczerpaniu”¹¹. Zgodna z prawdą jest tylko wielkość przejętego zapasu półfabrykatu – „około 200 000 butelek”¹².

Tutaj w sukurs przychodzą nam materiały, jakie otrzymywał Komitet Powiatowy PPR. W informacji z poufnego dochodzenia, datowanej na 19 września 1946 roku, którą wysłał do Państwowego Zjednoczenia Przemysłu Winiarskiego komisaryczny zarządca B. Międzyński czytamy bowiem, że zapasy skończyły się już w lutym 1946 roku, a po pokonaniu problemów technicznych uruchomiono proces przygotowania półfabrykatu w wytwórni. I na dzień

⁶ L. Skaziński, *op. cit.*, s. 211-212.

⁷ *Ibidem*, s. 211.

⁸ *Ibidem*, s. 215.

⁹ *Ibidem*, s. 212.

¹⁰ *Ibidem*, s. 213.

¹¹ *Ibidem*, s. 212.

¹² *Ibidem*.

19 czerwca 1946 roku butelek z półfabrykatem było już dokładnie 174 782 sztuk, a stłuczeniu uległo tylko 810 butelek. Radzono sobie z chłodzeniem piwnic, tak, że dziennie pękały tylko 2-3 butelki¹³.



Il. 2. Tzw. beczka-matka o pojemności 37 437 litrów służąca do jednorazowego przygotowania dużej ilości wina przeznaczonego do wtórnej fermentacji w butelkach, fot. ze zb. Muzeum Ziemi Lubuskiej

Ludwik Skaziński wyraźnie próbuje narzucić swoją narrację, aby udowodnić wagę problemów, których nie było. Mógł zapomnieć

¹³ APZG, Referat Przemysłowy Powiatowego Komitetu Polskiej Partii Robotniczej, Materiały dotyczące małych przedsiębiorstw, 1945-1948, sygn. 15, s. 40.

o dokumencie znajdującym się teraz w Archiwum Państwowym, który podpisał osobiście. Jest to wykaz stanów magazynowych na koniec 1946 roku, gdzie wykazano: zapas win gronowych w ilości już tylko 133 959 l, półfabrykatu wina musującego w liczbie 69 219 butelek oraz około 44 200 butelek gotowego wina musującego¹⁴. Z dokumentów, które on również sporządził, wiemy że Wojentorg w latach 1945-1946 odebrał prawie 122 000 l gotowego wina musującego¹⁵. Oznacza to, że wytwórnia zalegała jeszcze z ilością około 88 000 l. Po wykonaniu prostego mnożenia przez „0,75 l” – taką pojemność miały stosowane butelki – obliczymy, że na koniec 1946 roku wytwórnia dysponowała prawie 85 000 l wina musującego. Trudno więc mówić o strachu przed wykonaniem umowy z Rosjanami¹⁶. Problemem, o którym autor wcale nie wspomina, był przede wszystkim brak urządzeń do degorzowania decydujący o poziomie produkcji gotowego wina w liczbie tylko kilkuset butelek dziennie.

Aby zachować ciągłość produkcji i sprzedaży żadna wytwórnia win musujących nie może bazować tylko na zapasach półfabrykatu (które kiedyś się skończą), ale musi wytwarzać go regularnie. Jest to oczywiste dla każdego, kto zna technologię produkowania win musujących metodą tradycyjną, której cykl może trwać kilka lat. W zielonogórskiej wytwórni wytwarzanie półfabrykatu rozpoczęto więc za późno i aby ratować ciągłość produkcji podjęto wtedy próby gazowania wina przy pomocy aparatu sprowadzonego z poznańskiej firmy Leopolda Goldenringa. Wspominał o tym w swojej poufnej informacji B. Mikszyński¹⁷.

Nie jest prawdą, że przed zatrudnieniem L. Skazińskiego nie było planu na rok 1946¹⁸. Taki plan istniał i przewidywał nie tylko przerobienie w osiem miesięcy całych zapasów wina gronowego na

¹⁴ APZG, Państwowa Wytwórnia Win w Zielonej Górze, Bilans na dzień 31 grudnia 1946, sygn. 154, s. 97.

¹⁵ APZG, Państwowa Wytwórnia Win Musujących „Grempler” w Zielonej Górze, Przejęcie półfabrykatów win..., s. 1.

¹⁶ L. Skaziński, *op. cit.*, s. 213.

¹⁷ APZG, Referat Przemysłowy Powiatowego Komitetu Polskiej Partii Robotniczej, Materiały dotyczące..., 1945-1948, sygn. 15, s. 39.

¹⁸ *Ibidem*, s. 207.

wino musujące, ale też znaczące zwiększenie produkcji win owocowych¹⁹. To, że wolniej powstawało wino musujące, wynikało m.in. ze wspomnianej małej liczby urządzeń do degorzowania, których wytwórnia, mimo monitów²⁰, nie otrzymała oraz z problemów przy produkcji półfabrykatu.



Il. 3. W takich stosach, tzw. sztaplach, leżały w piwnicznych korytarzach butelki, w których odbywała się wtórna fermentacja wina, fot. ze zb. Muzeum Ziemi Lubuskiej

Jak dalece zawiodła pamięć Ludwika Skazińskiego dowodzi także sprawozdanie do wspomnianego wyżej bilansu na dzień 31 grudnia 1946 roku. Na wstępie czytamy, że obywatel Stanisław

¹⁹ APZG, Państwowa Wytwórnia Win Musujących dawniej „Grempler” w Zielonej Górze Projekty i plany na 1946 rok Państwowej Wytwórni Win Musujących dawniej „Grempler” w Zielonej Górze, 1945-1946, sygn. 60, s. 2-3.

²⁰ APZG, Państwowa Wytwórnia Win Musujących „Grempler” w Zielonej Górze, Przejęcie półfabrykatów win..., s. 7.

Marczyński był dyrektorem technicznym wytwórni do 10 września 1946 roku, a po nim funkcję tę przejął Grzegorz Zarugiewicz²¹. Natomiast w swoich wspomnieniach L. Skaziński stwierdza, że nie pamięta nazwiska pierwszego dyrektora technicznego i że zmiana na tym stanowisku nastąpiła we wrześniu 1947 roku²²! Wspomina także o obawach przed żądaniem Wojentorgu i „telegramach od Ministra Władysława Gomułki, aby wstrzymać wydawania szampana”²³, choć w „Protokole badania rachunkowości przedsiębiorstwa Państwowa Wytwórnia Win przez księgowego rewidenta Eustachego Młotowskiego” sporządzonym w lipcu 1947 roku czytamy następującą opinię:

należy zaznaczyć, iż ostatni odbiór towarów przez „Wojentorg” nastąpił 11 czerwca 1946 roku i do dnia dzisiejszego t.j. 19. 07. 1947 r., „Wojentorg” po odbiór towaru więcej się nie zgłaszał i według oświadczenia kierownika buchalterii ob. Skazińskiego, „Wojentorg” rzekomo na skutek interwencji Ministerstwa Apropowizacji i Handlu w Zarządzie „Wojentorgu” Północnej Grupy Armii Czerwonej z siedzibą we Wrocławiu, zaprzestał odbierać towar z Wytwórni. Kierownik buchalterii informacje te otrzymał od pracowników firmy ustnie, a korespondencji w tej sprawie nie ma²⁴.

Tym bardziej jest to dziwne, że cała ta narracja służyła do uprawdopodobnienia ważności decyzji, jaką było podjęcie w pierwszych miesiącach 1947 roku produkcji szampana. Jak wiemy z kolejnych stron wspomnień – skutkowało to w maju 1947 roku spektakularnym pęknięciem 15 000 butelek półfabrykatu wina musującego i stratami wytwórni w wysokości 6 milionów złotych, a później sprawą sądową²⁵. Ale nasze zdziwienie będzie jeszcze większe, gdy

²¹ APZG, Państwowa Wytwórnia Win w Zielonej Górze, Bilans..., s. 4.

²² L. Skaziński, *op. cit.*, s. 213.

²³ *Ibidem*, s. 213.

²⁴ APZG, Państwowa Wytwórnia Win w Zielonej Górze, Protokół badania rachunkowości przedsiębiorstwa za rok 1946, sygn. 201, s. 12.

²⁵ L. Skaziński, *op. cit.*, s. 216.

zweryfikujemy tę informację z „Bilansem zamknięcia Państwowej Lubuskiej Wytwórni Win w Zielonej Górze na 31 grudnia 1947 roku” sporządzonym przez autora wspomnień. W specyfikacji „konta 2080: Słuczki”, w pozycji „szampan” znajdziemy liczbę tylko 3459 butelek²⁶! W tym miejscu trzeba być sprawiedliwym i wspomnieć, że oba zachowane w Archiwum Państwowym sprawozdania roczne, które wyszły spod ręki Ludwika Skazińskiego były sporządzone czysto i przejrzysto oraz opracowane introligatorsko. I choć mają 70 lat, w dalszym ciągu mogą być wzorem dla kolejnych pokoleń pracowników księgowości, jak takie dokumenty powinny wyglądać.



Il. 4. Proces etykietowania i pakowania butelek w tzw. wykończalni, fot. ze zb. Muzeum Ziemi Lubuskiej

²⁶ APZG, Państwowa Wytwórnia Win w Zielonej Górze, Bilans zamknięcia na dzień 31 grudnia 1947 PLWW w Zielonej Górze, sygn. 155, s. 81.

Reasumując – na początku 1947 roku – wytwórnia utrzymywała produkcję win musujących, nie było nacisków ze strony Rosjan i tak dużej straty butelek. Grzegorz Zarugiewicz zostając nowym dyrektorem technicznym nie bał się kontynuacji produkcji wina musującego i nie mógł być skazany na długoletnie więzienie, gdyż oprócz pracy w LWW był w kolejnych latach nauczycielem zawodu w Liceum Sadowniczo-Winiarskim, a w pierwszych latach 50. XX wieku zakładał winnice w Warce. W dokumentach z posiedzeń Komitetu Powiatowego PPR nie ma w ogóle wzmianki o spektakularnych stratach w wytwórni win, choć były rozpatrywane mniej ważne sprawy dotyczące tego zakładu. W 1948 roku wina musującego już nie produkowano, więc nasuwa się pytanie – jakie były straty w 1946 roku?

I tu znowu przychodzą nam z pomocą dokumenty sporządzone przez samego L. Skazińskiego – wspominany już dwa razy – bilans na dzień 31 grudnia 1946 roku. Na stronie 5 sprawozdania czytamy:

poważne straty poniosła wytwórnia przez nieumiejętne i niefachowe założenie wina gronowego na fermentację szampana, przy czym pękło w porze letniej w piwnicach wytwórni 32 905



Il. 5. Etykieta „Polskiego Wina Musującego”,
ze zb. Muzeum Ziemi Lubuskiej

butelek półfabrykatu szampana co dało stratę nadzwyczajną w sumie 5 429 325 zł licząc po cenach kosztów wytwarzania²⁷.

Znajduje to potwierdzenie na stronie 85 bilansu, gdzie wyszczególniono poszczególne straty pozaoperacyjne.

A więc zarząd komisaryczny w wytwórni i zwolnienie ze stanowiska Stanisława Marczyńskiego we wrześniu 1946 roku nie są przypadkowe! Ale przecież S. Marczyński założył w sierpniu tegoż roku spółkę jawną z Antonim Kuleszą pn. „Wytwórnia Win Marczyński i Ska” i produkował wina gronowe oraz owocowe w byłym zakładzie Friedricha Briegera przy ul. Zamkowej 20. A spółkę zlikwidowano, tak jak inne zakłady prywatne, dopiero w 1950 roku. Zagłębiając się w historię spółki znajdujemy krótką informację, iż od grudnia 1949 roku wytwórnia działała już pod nazwą „Antoni Kulesza Wytwórnia Win”²⁸. Co się w takim razie stało? W dokumentach wytwórni przechowywanych w zespole akt Urzędu Akcyzowego jest wyłącznie informacja o rozwiązaniu umowy spółki zgodnie z protokołem sporządzonym w Okręgowym Urzędzie Likwidacyjnym w Gorzowie, którą złożył A. Kulesza. Kończy się już lista zespołów zawierających dokumenty związane z działalnością S. Marczyńskiego, ale jest jeszcze ostatnia szansa – akta Rejonowego Urzędu Likwidacyjnego w Zielonej Górze.

Do zakresu działania Urzędu należało: zabezpieczenie majątków do czasu objęcia ich w zarząd przez właściwe władze, wykonywanie orzeczeń o przepadku majątku (sic!), oszacowanie majątków w trybie unormowanym przepisami szczególnymi, oddawanie w najem lub dzierżawę majątków i zbywanie ruchomości z wyjątkiem remanentów towarowych –

jak scharakteryzowała dzieje aktotwórcy osoba opracowująca inwentarz Wanda Darasz²⁹. W przypadku wytwórni Marczyńskiego

²⁷ APZG, Państwowa Wytwórnia Win w Zielonej Górze, Bilans na dzień 31 grudnia 1946, sygn. 154, s. 5.

²⁸ M. Kuleba, *Enographia Thalloris*, Zielona Góra 2013, s. 340.

²⁹ Rejonowy Urząd Likwidacyjny w Zielonej Górze, [dostępny online:] <https://szukajwarchiwach.pl/89/436/0#tabZespol>, [dostęp: 3.10.2018].

i Kuleszy są trzy zbiory akt. Dwa z nazwą zakładu dotyczące lat 1945-1948 oraz 1947-1948 i jeden z dodatkiem do nazwy „likwidacja” z lat 1947-1950. Daty zostały nadane nieprzypadkowo. Rok 1945 wynika z faktu, że już w listopadzie S. Marczyński złożył pierwsze oferty na dzierżawę budynków i majątku wytwórni F. Briegera przy ulicy Zamkowej w delegaturze Tymczasowego Zarządu Państwowego w Zielonej Górze³⁰. Korespondencja trwała przeszło rok i w styczniu 1947 roku doszło do podpisania umowy dzierżawy. Późniejsze dokumenty dotyczą sprzedaży i ubezpieczenia mienia wytwórni.

Rozwiązanie zagadki – komu postawiono zarzuty sądowe – nasuują dokumenty zgromadzone w drugim zbiorze z lat 1947-1948. Dotyczą one pism związanych z wyceną i zabezpieczeniem mienia należącego do S. Marczyńskiego jako współnika spółki jawnej „Wytwórnia Win Marczyński i Ska” w związku z „Postanowieniem Wojskowego Sądu Rejonowego w Poznaniu z dnia 24.11.1947 roku”³¹. Wyrok prawomocny zapadł 23 czerwca 1948 roku i wtedy rozpoczął się proces likwidacji udziału S. Marczyńskiego, a później całej wytwórni. Dokumentują to materiały zgromadzone w trzecim zbiorze z lat 1947-1950. Aby sprostować kolejne doniesienia L. Skazińskiego powołam się na dwa dokumenty z tego zbioru. Pierwszy z nich, „Postanowienie Sądu Apelacyjnego w Poznaniu z dnia 1.06.1948 roku” wymienia kwotę powództwa – 1 500 000 zł³² – jaką musi zapłacić skazany, a nie 6 000 000 zł – jaką podał L. Skaziński! Drugi, to „Wyciąg Wyroku Wojskowego Sądu Rejonowego w Poznaniu z dnia 27 kwietnia 1948 roku”, który skazał S. Marczyńskiego na karę 10 lat więzienia, zmniejszoną przez Najwyższy Sąd Wojskowy na 4 lata postanowieniem z 23.06.1948 roku³³. Tutaj także L. Skaziński był „hojniejszy” – wymieniając 25 i 20 lat³⁴.

³⁰ APZG, Rejonowy Urząd Likwidacyjny w Zielonej Górze, Wytwórnia Win – A. Kulesza i S. Marczyński w Zielonej Górze 1945-1948, sygn. 33, s. 1.

³¹ APZG, Rejonowy Urząd Likwidacyjny w Zielonej Górze, Wytwórnia Win – St. Marczyński i A. Kulesza w Zielonej Górze 1947-1948, sygn. 34, s. 2.

³² APZG, Rejonowy Urząd Likwidacyjny w Zielonej Górze, Likwidacja Wytwórni Win Marczyńskiego i Kuleszy w Zielonej Górze 1947-1950, sygn. 35, s. 7.

³³ *Ibidem*, s. 13.

³⁴ L. Skaziński, *op. cit.*, s. 223.

Na koniec, podsumowując ten długi wywód, chciałbym się odnieść do głównej tezy jaką sformułował Ludwik Skaziński, „że wyrok rozstrzygnął sprawę: w Polsce szampana nie produkuje się”³⁵. Uważam, po przejrzeniu szeregu dokumentów z tamtych lat, że ten spektakularny wyrok – choć tylko cztery lata – a nie 20, był wyłącznie jednym z wielu powodów, które przyczyniły się do zaniechania produkcji win musujących. Ich produkcję wymusiła umowa z Wojentorgiem, gdyż nowa załoga i zastane wyposażenie nie gwarantowały sukcesu. W miesiącach zimowych było dużo zwrotów – je też wymienia L. Skaziński, zawyżając oczywiście liczby – wynikających z nieprzygotowania handlowców do transportu tego rodzaju win. Zbyt, patrząc na raporty sprzedaży, także nie zadziwił. Głównym powodem, moim zdaniem, był brak bazy surowcowej, bo nawet gdyby nie było tego wyroku, państwo polskie nie sprowadziłoby surowca do produkcji kolejnej partii wina musującego. Nie sprowadzano wtedy nawet win gronowych z zagranicy. Ich import, i to z krajów socjalistycznych, rozpoczęto dopiero kilka lat później.

³⁵ *Ibidem*, s. 224.

Arkadiusz Cincio

WINOBRANIE W ZIELONEJ GÓRZE W RELACJACH BYŁYCH PRACOWNIKÓW LUBUSKIEJ WYTWÓRNI WIN W ZIELONEJ GÓRZE

Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie przebiegu obchodów świąt Winobrania w oparciu o wywiady zarejestrowane w 2017 roku w trakcie realizacji projektu pt. *Lubuska Wytwórnia Win w relacjach jej pracowników i mieszkańców Zielonej Góry*, sfinansowanego przez Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” we Wrocławiu w ramach siódmej edycji „Grant Oral History”.

Wywiady mają charakter narracyjno-biograficzny i składają się z trzech części. Pierwsza z nich to swobodna narracja biograficzna, druga to reakcja prowadzącego rozmowę na konkretne fragmenty wysłuchanej historii, ostatnią stanowią pytania oparte na przygotowanym wcześniej kwestionariuszu badań.

Ze względu na szczupłość miejsca nie można w tym artykule opublikować pełnych transkrypcji prowadzonych wywiadów. Przytaczane w niniejszym tekście fragmenty wypowiedzi świadków historii są najczęściej odpowiedziami na pytania z kwestionariusza. Fragmenty transkrypcji zostały zredagowane językowo. Skrócono też nieistotne z punktu widzenia artykułu treści oraz zbyt częste powtórzenia. Zachowany został styl wypowiedzi i charakterystyczne sformułowania respondentów. Dopowiedzenia ujęte są w nawiasach kwadratowych. Pytania oznaczono przez wytłuszczenie druku. Prowadzący

niekiedy przerywał opowieść świadków, próbując nakierować rozmowę na tematy, które wydawały się istotne ze względu na problematykę prowadzonych badań. Ma to oczywiście wpływ na kształt relacji, ale też należy do istoty prowadzenia wywiadu biograficznego¹.

Początki uroczystych obchodów zakończenia zbiorów winogron (niem. Weinlesefest) w Zielonej Górze sięgają 1846 roku. Cztery lata wcześniej władze Zielonej Góry zaczęły ogłaszać początek zbiorów w mieście i jej okolicach². Szczególnie huczne świętowanie Winobrania było w latach 1850 i 1900, kiedy to obchodzono jubileusze zielonogórskiego winiarstwa. Tradycja ta była kontynuowana przez przybyłych do miasta po zakończeniu działań II wojny światowej nowych mieszkańców. Pierwsze Winobranie spontanicznie zorganizowane przez Polaków odbyło się już 23 września 1945 r.³. Warto wspomnieć, że powojenne Winobrania łączyły w sobie elementy tradycji niemieckiej oraz obchodów świąt winiarskich znanych niektórym Polakom przybyłym z Podola.

Spośród zarejestrowanych wspomnień wyróżnia się wywiad z dr. Karolem Gajewskim, który relacjonował przebieg Winobrań z początku lat 50. ubiegłego wieku⁴.

¹ J. Gałęziowski, J. Urbanek, „*Etyczny zwrot*” w *polskiej historii mówionej*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej” 2017, t. VII, s. 22.

² M. Kuleba, *Enographia Thalloris*, Zielona Góra 2013, s. 186.

³ P. Karwowski, *Pierwsze święto Winobrania w Zielonej Górze*, „Winiarz Zielonogórski” 2015, nr 58, s.3-4.

⁴ Karol Gajewski urodził się 11 marca 1935 roku w Krzywobłotach na Polesiu. W 1952 roku po ukończeniu Liceum Sadowniczo-Winiarskiego podjął pracę w Lubuskiej Wytwórni Win w Zielonej Górze. Następnie rozpoczął naukę w Wyższej Szkole Rolniczej w Szczecinie, którą ukończył w 1961 roku. Po studiach pracował w szczecińskim porcie. W 1964 zatrudnił się w Wojewódzkiej Stacji Ochrony Roślin w Zielonej Górze. W latach 1973-1975 pracował w Ośrodku Postępu Rolniczego w Kalsku, a następnie w filii Instytutu Ochrony Środowiska we Wrocławiu. W 1983 roku obronił na Akademii Rolniczej w Szczecinie pracę doktorską poświęconą wpływowi Huty Miedzi Głogów na uprawy rolne. W latach 1990-2006 pracował jako nauczyciel akademicki w Zielonej Górze. Jest jednym z założycieli Lubuskiego Stowarzyszenia Winiarskiego w Zielonej Górze. Rozmowę zarejestrowano 17 października 2017 roku.

Wytwórnia miała udział i to bardzo aktywny [w obchodach Winobrania]. I nasza szkoła brała udział. Szkoła to w ogóle, to było zorganizowane. To było święto radości, wina. Oczywiście, wiadomo, że nie było tych wielkich ciągników, czy wielkich samochodów. Były o napędzie konnym. W beczkach wożono wino. To było [ozdobione] kwiatami to wszystko, czy jakąś zielenią, przede wszystkim winoroślą. Bo to już był koniec wegetacji, więc obcinano te zielone pędy winorośli. To było wszystko umajone. Obsługiwaliśmy [gości] w beczkach. Pamiętam ludzie dostawali, nie wiem kto to finansował, po takiej czarce. Można było sobie wypić z takiej czarki wina i to było taka generalna... Tam nie było jakiś szmatek czy jakiegoś sprzedawania, czy jakiś czegoś. Była orkiestra oczywiście. O zastalowska orkiestra szła, korowód był, aktorzy Teatru Ziemi Lubuskiej prowadzili. Taki jeden był pan, zapomniałem jego nazwisko, on to zawsze był takim maestro...

To był chyba Cynarski?

O właśnie on. Bardzo długo to robił. Naturalnie tam się zbierała trybuna – władze partyjne, państwowe, tam przed Komitetem Wojewódzkiej partii. A nasza szkoła też wędrowała, wędrowała zwłaszcza na 1 maja i na Winobranie. Najgorzej było na 1 maja jak myśmy szli, bo najpierw zbiórka była wszystkich uczniów na Placu Słowiańskim, wszystkich szkół. I tam dopiero był formowany pochód i stamtąd myśmy szli na pochód. Wiadomo 1 maja nieraz było zimno, po prostu, a myśmy szli w krótkich takich spodenkach, bo to trzeba było młodzieżowo bardzo tak musiało być. Pomarзлиśmy nieraz. Oni tak, zbierali, żeby było dużo osób i razem wymarsz. Tam się stało godzinę albo dwie godziny, czekaliśmy na ostatnich jakiś tam. Także jeżeli chodzi o Winobranie, to było bardzo takie, było skromne naturalnie. Ale, ale takie wesołe, z orkiestrą i z tym winem, z częstowaniem winem.

W opinii wielu zielonogórczan do najciekawszych należały Winobrania organizowane w latach 60. i 70. ubiegłego wieku⁵. Tego okresu dotyczy w głównej mierze wspomnienie Stefana Bąka, który pracował w warsztacie bednarskim Lubuskiej Wytwórni Win⁶.

⁵ A. Toczewski, *Zielonogórskie Winobrania*, Zielona Góra 2005.

⁶ Stefan Bąk urodził się 9 sierpnia 1941 w Waszkowcach w powiecie czerniowieckim na Kresach Wschodnich. Po wojnie został przesiedlony do

Winiarnia była głównym [organizatorem Winobrania]. Uzbierało się w arby. Przyjeżdżali ze wsi, kto miał konia czy krowy. Winiarnia robiła cały korowód oczywiście. Sam przygotowywałem, te pojazdy, dekorowaliśmy wszystko. Tam, tylko, że w dniu korowodu, wszyscy przychodzili ze zwierzętami, czy z czymś tam. No i zaprzęgali i jechali. Winiarnia była głównym [organizatorem Winobrania] i winiarnia wszędzie stawiała, nie wiem, czy Pan pamięta: beczułki były po piwku napelnione, 50 litrów tam 100 litrów. I brało to PSS, czy ktoś tam brał, w każdym razie stoiska były i sprzedawali w tym po lampkach. No sam tam też brałem udział w tym pochodzie opiekunem win, czy coś takiego i

Co Pan jeszcze robił w tym pochodzie?

Przebrany byłem, nie wiem, za pajaca, ale na arbie była kobieta w koronie oczywiście, to nasza koleżanka. Nie wiem czy królowa winnic, czy coś tam.

Co to jest arba?

To dwukołowy pojazd, na bardzo wysokie koła, do połowy kół była. Na środku tych kół była. Była zrobiona jak stary powóz gdzieś, to jeszcze gdzieś Arabowie takie coś mają. No i tam, na, na jednym do mielenia winogron. I no wszystko było...

Królowe winnic, to też były dziewczyny z zakładu?

No oczywiście. O Jezus!, która była ładniejsza, wygrywała, oczywiście. Także, ja brałem korki ze sobą i też tak, przytupnąłem to tak hukło fest i...

A winiarnia częstowała winem tych ludzi, którzy obserwowali korowody?

To obsługiwali ci panowie, co byli ze zwierzętami, każdy dostał po lampce wina, gratis oczywiście i wszyscy byli przyjmowani, naprawdę bardzo uprzejmi. Pan dyrektor był, nie wiem, chyba na głównej tej trybunie, czy jak. No w każdym razie wrócił, był bardzo zadowolony, z występu, był akuratnie to co od nas szło.

Starego Kisielina pod Zieloną Górą. Po ukończeniu szkoły podstawowej rozpoczął naukę zawodu szewca. Następnie podjął pracę w Lubuskiej Wytwórni Win. Przez pierwszych kilka miesięcy pracował tam w charakterze gońca. Najdłużej, bo 37 lat, przepracował w warsztacie bednarskim. Rozmowę zarejestrowano 29 listopada 2017.

Bo tam jakies nie wiem, czy motory jezdziły, czy nie. Bo ja tam nie brałem udziału w tym. Ja zawsze robiłem swoje, to co mi kazali zrobić, przygotować te arby, wszystko udekorować, to ma być gotowe, tylko, czy koń, czy krowa. [...] Zazwyczaj, wszyscy przychodzili, pomagało się: jeden, drugiemu. I albo wypili sobie trochę i poszli do domu, albo po prostu szli w korowodzie.

Udział pracowników Lubuskiej Wytwórni Win w Zielonej Górze potwierdza także Genowefa Smater⁷.

Jeżeli chodzi o Winobranie to, było wielkie przygotowanie, to jest raz. Przodownice pracy były. Nawet moja ciotka była przodownicą wielką. I w ogóle tu mieli przecież, ile wykonywała norm, no i więcej też było takich. [...] To szły przecież te rozmaite jeszcze takie no, ręczne, wszystko, co to się robiło. No to na traktorach to było, nie. No i tłocznie, te chusty takie, bo przecież, jak na tłoczni, tłoczone były owoce, no to były takie chusty. No i tam się przecież kładło i wyciskało się to. No to też było tak, ręczna była, na traktorze, że to takie coś było. No i dużo rzeczy było. Takich rozmaitych przygotowań. Filtry, to, tamto, no żeby po prostu wiadomo było, że to było w winiarni [...]

Czy Pani osobiście brała udział w tych korowodach?

A brałam. Pewno. [Śmiech] Przebrane byłyśmy. Mieliśmy po prostu z teatru pożyczone rzeczy, ładne.

No i szliśmy wszyscy. Dziewczyny się poprzebierały, no i ładnie mieliśmy wianki na głowach, z winogron uplecionych. Winogrona wplątane w tych wiankach [...]. No i winogrona mieliśmy w koszyczkach, oczywiście. No i rzucaliśmy dla publiczności. A jak zabrakło, no to było i wino. Też my mieli. Niektóre, nie wszystkie panie oczywiście, no, ale wiadomo, mieliśmy kieliszki i wino. No i jeżeli, ktoś sobie życzył, no to my wlewaliśmy.

⁷ Genowefa Smater urodziła się 26 lipca 1936 roku w Kisielówce koło Tymbarku. Uczęszczała do Zasadniczej Szkoły Zawodowej o profilu winiarskim w Tymbarku. Po ukończeniu nauki w 1953 dostała nakaz pracy w Lubuskiej Wytwórni Win w Zielonej Górze, gdzie pracowała do 1992 roku (najpierw na linii produkcyjnej, następnie w laboratorium).

O dawnych Winobraniach w barwny sposób wspomina także Jerzy Róg⁸.

Rzeczywiście, że mieliśmy te konie, do tego zespoły. Właściwie każdy się zgłaszał, powiem Panu szczerze. Zgłaszaliśmy się do obierania wozów konnych. Dziewczyny, proszę Pana, szyły sobie same ze wstążek jakichś, nakrycia głowy, jakieś kubraczki, nie kubraczki. To wszystko robiliśmy sami. Dowodziła tym wszystkim, całymi tymi [przygotowaniami] pani Taczkowska Marysia. [...] Była, po prostu taką organizacyjną, ale była też jednocześnie od kupowania odzieży, ciuchów i tak dalej. I ona to robiła przed winobraniami. Więc na jakieś tydzień czasu, konie były strojone przez Jakubika Wicka. On zawsze miał dwóch furmanów. Beczek mieliśmy *skolko ugodna*. Umiejscawiało się arbie takiej, klinowało się, robiło się siedzenie dla pana Nowaka. On miał chyba bez przesady, ale 140 – 130 kilo. Siadał, wieniec specjalny, brodę doklejało się [...] włosy mu takie robiono i proszę Pana broda taka, wąsiska Panie. On zawsze siedział z prawdziwą butelką, drugą miał na tej beczcze [śmiech] taką na tej kadzi dużej. I miał takie siedzenie z kocy. To wszystko robiły dziewczyny. Na dwa, trzy dni wcześniej już było to wszystko gotowe. Tylko doczepiać ze stajni koni. Konie były ubrane, proszę Pana, i szliśmy. Od nas zaczynały się wszystkie [korowody winobraniowe]. My ruszyliśmy pierwsi, Panie, prowadząc pochód. A dalej szli inni: Teatr, wszystkie zespoły.

Dość lakonicznie o dawnych winobraniach wypowiedziała się Stanisława Czerepińska⁹.

⁸ Jerzy Róg urodził się 23 kwietnia 1935 roku we Lwowie. Czas II wojny światowej przeżył w Przemyślu i Lwowie. Po wojnie przybył wraz z rodziną do Zielonej Góry. Większą część życia zawodowego przepracował w dziale spedycji w Lubuskiej Wytwórni Win. Ukończył liceum dla pracujących. Jako działacz społeczny udzielał się w kilku stowarzyszeniach i zespołach. Rozmowę zarejestrowano 27 czerwca 2017 roku. Zob. J. Róg, *Lata, które minęły bezpowrotnie*, [w:] *Pionierzy Zielonej Góry: wspomnienia i dokumenty*, t. 3, red. i oprac. W. Pyżewicz, J. Stankiewicz, Zielona Góra 2016, s. 153-156.

⁹ Stanisława Czerepińska urodziła się 9 lipca 1943 w Dębnie Polskim w powiecie rawickim. Ukończyła Liceum Ogólnokształcące w Rawiczu. Jest

Pamiętam. Na podwórku szykowane były wozy umajone tymi winnymi wiciami. I dziewczyny tam z winiarni, co ładniejsze się same zgłaszały. Jechały chyba ze dwa wozy. Pamiętam jak te butelki maszerowały.

I to też byli pracownicy winiarni?

Tak, chyba. Wie Pan co, głowy nie daję. Ale takie butle to „Monte Verde”, „Laur Lubuski” – człowiek w środku w tej butelce [...]. No ja pamiętam taką panią Irenę Noworolnik. Ona miała jeszcze długie włosy. Takie miała korkociągi zrobione. Później była brygadzystką.

Inny obraz wylania się ze wspomnień osób, które pracowały w ostatnich dwóch dekadach funkcjonowania Lubuskiej Wytwórni Win. Udział zakładu w obchodach Winobrania ograniczał się wówczas niemal wyłącznie do sprzedaży win, w kilku punktach rozmieszczonych głównie na zielonogórskim deptaku. Wątek sprzedaży win dominuje w wypowiedzi Zofii Kaczor¹⁰.

Braliśmy czynny udział. Nasze beczki jechały na takich platformach. Te nasze wina były tam w tych beczkach też eksponowane. Poza tym mieliśmy też swoje stoiska na deptaku wino było sprzedawane, degustowane było też tam. Nie tylko sprzedawane, ale było też do próbowania wino dawane. I później można było sobie kupować.

absolwentką Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu. Po ukończeniu studiów pracowała przez krótki czas w branży spożywczej w zakładach w Gorzowie Wielkopolskim i Kotlinie. Od 1969 roku była zatrudniona jako kierownik laboratorium Lubuskiej Wytwórni Win. Później podjęła pracę w Wojewódzkim Związku Gminnych Spółdzielni w Zielonej Górze. W latach 90. XX w. pracowała w prywatnej rozlewni win „Apina”. Rozmowę zarejestrowano 27 października 2017 roku.

¹⁰ Zofia Kaczor urodziła się 19 maja 1955 w Lutynce – wsi położonej w powiecie żagańskim. Ukończyła Technikum Ekonomiczne w Lubsku. Następnie pracowała w Gorzowie Wielkopolskim w przedsiębiorstwie „Stilon”, a potem przez 1,5 roku w Urzędzie Gminy Wymiarki. W 1977 podjęła pracę w Lubuskiej Wytwórni Win. W 1999 roku, po ogłoszeniu upadłości LWW, przez 18 lat pracowała w Urzędzie Statystycznym w Zielonej Górze. Rozmowę zarejestrowano 9 grudnia 2017 roku.

Czy Pani brała osobiście udział w obchodach Winobrania?

No to chodziłam z dziećmi zawsze na korowód. Bo to było najfajniejsze. To było główne nasze takie zadanie, że jak był korowód to dzieciaki musiały być i oglądały, bo co roku było coś innego.

Sprzedaż win podczas Winobrania wspomina także Bożena Pieńkowska, która jako jedyna spośród osób, z którymi zostały przeprowadzone rozmowy przybliżyła także obchody 160- i 170-lecia istnienia zakładu¹¹.

Były organizowane korowody. Pamiętam, że był czas taki, że w tych korowodach też winiarnia, uczestniczyła. No ale poza tym większość chyba w tych winobraniowych dni, no to były takie specjalne stoiska winiarni. Wytaczane były te wielkie beczki, no i z beczek było sprzedawane wino. Tych stoisk było tutaj sporo. To też był dla winiarni jakiś tam dochód, bo to była żywa gotówka, która przychodziła do kasy winiarni. No a poza tym propagowało się wina i to było takie fajne. Fajne, jak ludzie przyjeżdżali, mogli sobie wypić wino, które było wyprodukowane w Zielonej Górze. [...] Były wielkie przygotowania, nabór ludzi, kto będzie na tych stoiskach, organizowanie stoisk. No i się sprzedawało to wino. To zbyt się tym zajmował bardziej, my nie. Ale były też rocznice 160-lecie Lubuskiej Wytwórni Win, 170 – lecie Lubuskiej Wytwórni Win. [...] Był jakiś właśnie jubileusz, były okolicznościowe kieliszki dla pracowników. Pamiętam też, że dostaliśmy to pudełeczko takie z tymi malutkimi winkami, każdy pracownik dostał. [...] Jakaś gala była, gdzieś tam u nas w piwnicach mieliśmy też takie pomieszczenie w piwnicy było, które było właśnie dla gości. I wtedy, wydaje mi się, że było to z okazji 170-lecia właśnie Lubuskiej Wytwórni Win.

¹¹ Bożena Pieńkowska urodziła się 10 lutego 1961 roku w Nowogrodzie Bobrzańskim. Wychowywała się w położonej nieopodal Nowogrodu Bobrzańskiego miejscowości Kaczenice. Jest absolwentką Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu. W latach 1984-1999 pracowała w Lubuskiej Wytwórni Win, gdzie zajmowała się skupem owoców i współpracą z plantatorami. Od 1999 roku pracuje w Urzędzie Statystycznym w Zielonej Górze, gdzie zajmuje się badaniami koniunktury gospodarczej w przemyśle, budownictwie, handlu, usługach i w rolnictwie.

Dużo szczegółów na temat sprzedaży wina w okresie Winobrania zawiera wywiad z Ireną Wanatko¹².

My jako rodzina też braliśmy, dwa ostatnie lata na pewno, albo trzy, już nie wiem ile lat. Prowadziliśmy stoisko winobraniowe właśnie. Dwie zawsze takie duże beki, nie wiem ile tam 10 000 chyba litrów wchodziło. No bo takie ogromniaste, to przy ratu-szu cały czas stały. To panie właśnie z laboratorium obsługiwa-ły, tę bekę taką dużą, a takie te mniejsze beczki, to były chyba 100 litrowe [...]. Zawsze tam mieliśmy białe wino i czerwone wino. No to nawet Grzesiek będzie chyba pamiętał, bo to prze-cież też obsługiwał. No to było takich stoisk nawet czasem i pięć w Zielonej Górze. Były właśnie takie duże beki przy centrum, to przy ratuszu, a potem na Kupieckiej, tutaj przy PZU. No to tam potem, my staliśmy tutaj przy PZU [...].

A dobrze się wtedy sprzedawało to wino?

Bardzo dobrze. Szło, jak to mówią, jak woda! No i potem jak brakowało, były już puste beczki, to trzeba było znowu zatan-kować tam na leżaku. To i mistrz leżakowni nalewał. Przy tym zawsze był właśnie pan z Urzędu Skarbowego. On zawsze pilnował, patrzył czy rzeczywiście tyle litrów w beczce jest, przy nim się plombowało i wtedy te beczki wyjeżdżały właśnie na miasto. Miały kureczki i prostu nalewało się do kubeczków. Bo to na kubeczki się sprzedawało.

Mieliśmy też wina, które były w butelkach z rączkami – bardzo szły. I specjalnie jak nieraz przychodzili ludzie z pocią-gu. Pamiętam, że i konduktor przeleciał i mówi, że „specjalnie przyjechałem po to wino, to z rączką, bo widziałem jak ktoś wiózł w pociągu i tak mi się spodobało”. Tak, że te z rączkami szły też jak woda. [...] Dlatego, że było wygodnie nieść. To, tych

¹² Irena Wanatko urodziła się 27 listopada 1952 roku w położonej nad Notecią miejscowości Lipki Małe w rodzinie łemkowskiej przesiedlonej na Ziemię Zachodnie w ramach akcji „Wisła”. Ukończyła Policealne Studium Ekonomiczne. Pracowała w bibliotece w Wielkich Lipkach, następnie w Lubuskiej Wytwórni Win w Zielonej Górze, Państwowym Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych i Publicznej Szkole Podstawowej nr 7 w Zielonej Górze. Jest aktywną działaczką Związku Ukraińców w Polsce. Rozmowę zarejestrowano 23 czerwca 2017 roku.

nawet brakło potem już do, do sprzedaży. Tak poszło to wino właśnie!

Sprzedaż wina stanowiła jedyny wątek, jaki – w odniesieniu do pytania o udział Lubuskiej Wytwórni win w świętach Winobrania – poruszył Jan Rubaszewski¹³.

Mieliśmy stoisko, tu zawsze na rynku, tam pod ratuszem. No dając całą ofertę naszej produkcji. Przede wszystkim to cośmy mieli, sami żeśmy sprzedawali. No to nawet, dość duże ilości tych produktów naszych.

Dość zdawkowo o Winobraniach wypowiedział się również Roman Wanatko¹⁴.

Później z żoną wzięliśmy stoisko. No tak z początku, to one nie bardzo szły, aż – nie wiem, kto podjął decyzję – nie pamiętam, w którym roku to było, żeby sprzedawać wina, te lepsze, z górnej półki. Nie te jabole, tylko lepsze. I te już schodziły dość dobrze. No, dla winiarni, podejrzewam, że ja tam w ekonomii, nie siedziałem, ale, że to był jakiś tam zastrzyk ekonomiczny. Tylko, że to raz w roku...

Dość częste były także wypowiedzi, w których świadkowie stwierdzali, że z różnych względów nie interesowali się przebiegiem obchodów święta Winobrania.

¹³ Jan Rubaszewski urodził się 22 lutego 1947 roku w Koninie Żagańskim. Ukończył Akademię Rolniczą we Wrocławiu. Pracował m.in. w: Państwowych Gospodarstwach Rolnych, Komitecie Wojewódzkim PZPR w Zielonej Górze. W latach 1986-1990 był dyrektorem Lubuskiej Wytwórni Win. Po 1999 był syndykiem masy upadłościowej w wielu przedsiębiorstwach. Rozmowę zarejestrowano 20 czerwca 2017 roku.

¹⁴ Roman Wanatko urodził się 17 sierpnia 1953 roku w Zielonej Górze. Pochodzi z rodziny łemkowskiej. Wychowywał się w podzielonogórskiej wsi Niwiska. Ukończył Zasadniczą Szkołę Zawodową w Zielonej Górze, gdzie uzyskał kwalifikacje wymagane do wykonywania zawodu tokarza. Następnie pracował w Zielonogórskiej Spółdzielni Pracy, Lubuskiej Wytwórni Win. Po upadłości LWW pracował w wielu przedsiębiorstwach.

Muszę przyznać, że nie bardzo się w tym, w tej dziedzinie orientuję. Nie bardzo mnie to interesowało. Wiem, że dostarczaliśmy trochę winogron na korowód, i również takie pędy winorośli zielone, żeby to wszystko urozmaicić. Trudno mi powiedzieć. Ja tym się nie interesowałam i nie zajmowałam¹⁵.

[Winobrania] pamiętam tylko z początkowych lat mojej pracy. Szczerze powiedziawszy, to ja, ja się tym nie zajmowałam, nie uczestniczyłam w tym¹⁶.

Wspomnienia dotyczące dawnych Winobrań nagrane w czasie realizacji projektu *Lubuska Wytwórnia Win w relacjach jej pracowników i mieszkańców Zielonej Góry* stanowią źródło uzupełniające wiedzę dotyczącą przebiegu tego najważniejszego święta miejskiego. Szczególnie istotne są wspomnienia dotyczące emocji, które towarzyszyły przygotowaniu do Winobrań.

¹⁵ Wywiad z Krystyną Sobków nagrany 17 września 2017 roku. Krystyna Sobków urodziła się 1 lutego 1931 roku w Zimnej Wodzie koło Lwowa. W 1945 roku zamieszkała wraz matką i bratem w Przemyślu. Ukończyła Liceum Ogólnokształcące w Przemyślu. Następnie podjęła studia w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, z której delegowano ją na studia winiarskie do Bułgarii. W 1955 roku podjęła pracę w Lubuskiej Wytwórni Win w Zielonej Górze, gdzie zajmowała się winnicami i współpracą z plantatorami. W 1982 roku przeszła na emeryturę.

¹⁶ Wywiad z Elżbietą Kluczyńską-Wierzykowską nagrany 8 listopada 2017 roku. Elżbieta Kluczyńska-Wierzykowska urodziła się 20 kwietnia 1947 roku w Poznaniu, w którym spędziła pierwsze siedem lat życia. Następnie wraz z rodziną przeprowadziła się do Zielonej Góry. W 1964 roku powróciła do Poznania, gdzie ukończyła naukę w szkole średniej. Jest absolwentką Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu. W październiku 1970 roku rozpoczęła pracę w Lubuskiej Wytwórni Win, gdzie była głównym technologiem. W latach 90. XX w. pracowała w prywatnej rozlewni win „Apina” oraz w zielonogórskim „Polmosie”.

Igor Myszkiewicz

ZIELONOGÓRSKIE POMNIKI I RZEŹBY PLENEROWE PO 1989 ROKU

W ciągu ostatniego ćwierćwiecza Zielona Góra uległa potężnym zmianom: ekonomicznym, demograficznym, terytorialnym; rozwój jednych aspektów przeplata się z degeneracją innych. Zmiany zachodzą także w przestrzeni miejskiej: pojawił się nowy gmach Filharmonii, Palmiarni, wyrósł wyczekiwany tyle lat basen, grobowiec Złotego Domu, gruzy Polskiej Wełny przepoczwarzyły się w Focus Mall, również deptak zmienił skórę... Pojawiły się też nowe pomniki.

Na nadejście nowej epoki oczekiwano wiele tematów „zaległych”, o których upamiętnieniu w czasach PRL nie mogło być mowy. Jednym z nich był Katyń.

Obelisk Katyński przy ul. Bohaterów Westerplatte był nietypowym pomnikiem, wznoszonym początkowo nieoficjalnie, rozrastającym się przez lata. Zaczęło się od jednego głazu postawionego przez zapaleńców u zarania lat 90. Jak głosi anegdota, pomocy w wylądowaniu kamienia z samochodu udzielił nieświadomy samowolki patrol milicji. Początkowo pomnik poświęcony był ofiarom stalinizmu, pojawiały się pod nim znicze i wiązanki, obok głazu wkopano brzozy krzyż. W 1994 roku została dodana granitowa tablica z napisem OFIAROM STALINIZMU – SOLIDARNOŚĆ. Napis był wielokrotnie niszczone, aż w końcu zniknął bez śladu. Pomnik został odnowiony i sukcesywnie rozbudowywany (dochożyły kolejne głazy i metalowe krzyże) pod opieką członków Lubuskiej Rodziny



Il. 1. *Katyn. Polakom rozstrzelanym w ZSRR przez NKWD,*
fot. W. Czulak



Il. 2. *Golgota Wschodu,* fot. W. Czulak

Katyńskiej, między innymi Włodzimierza Boguckiego. W 2005 roku umieszczono na nim napisy „Katyń”, „Polakom rozstrzelanym w ZSRR przez NKWD”. Z boku znalazły się kolejne tablice z nazwami miejsc kaźni, dodawano następne elementy, patriotyczne emblematy i inskrypcje. W tej postaci pomnik przetrwał do lipca 2017 roku, kiedy to został uproszczony wg projektu zielonogórskiego rzeźbiarza, Roberta Tomaka. Artysta, dla odzyskania klarowności formy, postanowił usunąć część krzyży, głązów i emblematów. Podobną, rozrastającą się w czasie realizacją jest „Golgota Wschodu”, pomnik poświęcony 6 września 2000 roku na cmentarzu przy ul. Wrocławskiej. Monument, na który składają się głązy i symbole różnych wyznań polskich żołnierzy (krzyże katolickie, prawosławne, protestanckie, żydowska macewa, tatarski kurhan), jest częścią większej całości – nekropolii ofiar komunizmu i faszyzmu. Góruje rozmiarem i dramatyzmem nad innymi umieszczonymi tam obeliskami. Na samej nekropolii znalazły się także głązy i tablice upamiętniające m.in. żołnierzy Armii Krajowej, powstańców wielkopolskich i warszawskich, Lwowiaków i mieszkańców Kresów Wschodnich, kombatantów, byłych więźniów politycznych i więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Połacie do niedawna zakazanej pamięci...

Zwiedzając nekropolię warto zwrócić baczniejszą uwagę na jeden z głązów poświęcony, jak głosi inskrypcja, „Polakom, których prochy kryje sybirska ziemia”. Monument ustawiony został z inicjatywy zielonogórskich sybiraków w 1996 roku, jednak jego historia sięga o wiele głębiej. Głąz był kiedyś, jeszcze w przedwojennym Grünbergu, elementem zupełnie innego pomnika. W 1926 roku stanął w okolicy dworca kolejowego jako obelisk upamiętniający kanclerza i pierwszego prezydenta Republiki Weimarskiej Friedricha Eberta. Kamień ozdobiony był płaskorzeźbą przedstawiającą profil polityka i sentencją „Dobro narodu jest celem mojego działania”. Nie stał spokojnie długo, w latach 30. napisy i portret zostały skute, a plac, na którym pierwotnie stał kamień, zyskał nowego patrona – Adolfa Hitlera.

Na cmentarz jeszcze wrócimy. Wszyscy.



Il. 3. *Polakom, których prochy kryje sybirska ziemia,*
fot. W. Czulak



Il. 4. *Robotnicy,* fot. W. Czulak

Tymczasem jednak z ziemi wyrzła niedawna tajemnica. 13 maja 1996 roku podczas prac na żwirowisku przy ul. Kożuchowskiej przypadkowo odkopano betonowe szczątki. Okazało się, że to rozbity na kawałki pomnik „Robotników”, autorstwa Henryka Gawanowskiego, wywieziony przez służbę bezpieczeństwa w 1982 roku. Figury szybko zrekonstruowano i ustawiono niemal w tym samym miejscu, z którego zniknęły 15 lat wcześniej. Czy jednak jest to taki sam pomnik? Przypomnijmy pokrótce jego historię. Figury stanęły w maju 1981 roku przy ul. Ułańskiej, przed budynkiem zajmowanym wtedy przez Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność”. Monument upamiętniał robotnicze protesty Sierpnia. Zaskakiwał formą – figury robotników stały bezpośrednio na ziemi, bez żadnego cokołu i pomalowane były na żywe kolory (żółty, brązowy i zielony); mimo poważnego przesłania realizacja Gawanowskiego była w swej formie wręcz antypomnikowa, ustawiona w ostrej opozycji do nobliwych posągów PRL-u. Po wprowadzeniu stanu wojennego mieszkańcy składali pod pomnikiem kwiaty, 13. dnia każdego miesiąca, w miesięcznicę wprowadzenia stanu wojennego płonęły świece i znicze. Służba bezpieczeństwa fotografowała i próbowała identyfikować zbierających się pod pomnikiem ludzi, dokonano nawet kilku aresztowań. Wreszcie w 1982 roku teren ogrodzono, pod pretekstem remontu budynku zdelegalizowanej „Solidarności”; kiedy ogrodzenie zdemontowano pomnika już nie było. Działacze „S” szukali go długo, trop wiódł do żwirowni na Jędrzychowie, jednak na rozwiązanie zagadki trzeba było czekać 15 lat... W nowej rzeczywistości „Robotnicy” powrócili jednak w nieco innej formie. Zniknęły kolory, dziś betonowe postaci spowija szlachetna szarość, pojawiły się nowe, granitowe tablice, na pierwszej widnieją słowa ks. Jerzego Popiełuszki: „Solidarność to jedność serc, wysiłków i rąk, zakorzeniona w ideałach, które są zdolne przemieniać świat na lepszy”, na drugiej umieszczono napis „Bóg Honor Ojczyzna – Ofiarom stanu wojennego zamordowanym i represjonowanym w obronie godności, honoru, niepodległości – Solidarność w latach 1981-1990 – Stowarzyszenie Represjonowanych w Stanie Wojennym 13.12.2000”. Uderza różnica między bezpośredniością i „luzem” realizacji z 1981 roku, a dzisiejszą poważną i sztywną formą. To także znak czasu.

Znakiem czasu były i są również zawirowania wokół Pomnika Braterstwa Broni. Już na początku lat 90. zmieniono nazwę monumentu na pomnik Bohaterów II Wojny Światowej, zatarto elementy kojarzące się z Armią Czerwoną na postaciach żołnierzy, a sierp i młot zastąpiono dużym orłem w koronie. Nie wszyscy byli z tego usatysfakcjonowani, część kombatantów i działaczy krytykowała wysokość, na której umieszczono nowe godło grzmiąc, że „Nie będzie nasz orzeł z koroną wisiał na dupie radzieckiego żołnierza!”, protestowali także niektórzy politycy i biskupi. Żądali daleko idących zmian, m.in. umieszczenia odlanego z brązu orła na szczycie pomnika, a także dodania płaskorzeźb przedstawiających inne polskie formacje wojskowe, te walczące na Zachodzie i partyzantów Armii Krajowej. Autorka pomnika, Anna Krzymańska, mimo powtarzających się apeli i nacisków nie wyraziła zgody na dalsze przeróbki. Postulaty modyfikacji czy wręcz zburzenia monumentu powracają co jakiś czas. Przy okazji uroczystości patriotycznych bywał on także przearanżowywany, dodawano tymczasowe napisy i wieszano nad głowami żołnierzy z pepesami portret marszałka Józefa Piłsudskiego. W 2012 roku miasto podjęło uchwałę, zgodnie z którą dodano dodatkowe godło państwowe w górnej części pomnika. To już trzeci orzeł, obok istniejącego od początku orła piastowskiego i tego dodanego w latach 90. Nowe godło, w formie kolorowej plastikowej tablicy stanowi wyrazistą dominantę wizualną na tle piaskowej szarości monumentu i niemniej wyrazisty *sig-num temporis*...

Tymczasem kolejne obiekty powróciły z przeszłości. W 2000 roku wyremontowano dawną willę Aleksandra Gruschwitza przy al. Niepodległości (obecnie siedziba oddziału Raiffeisen Bank Polska SA). W niszach odnowionej fasady pojawiły się cztery rzeźby z początku XX wieku. Utrzymane w klasycystycznym stylu postaci kobiece wyposażone są w winiarskie akcesoria, amfory, kosze winogron, wieńce z winorośli. Zwraca uwagę uderzające podobieństwo części rzeźb (pod względem stylu, rozmiaru, ale także detali strojów i fryzur postaci) do figury Flory stojącej przy ul. Sikorskiego. Czyżby więc winiarki również pochodziły z Thonwaarenfabrik von Ernst March Söhne?

Inną seryjną rzeźbą, już jak najbardziej współczesną, jest figura Dobrego Pasterza stojąca obok siedziby biskupów diecezji zielonogórsko-gorzowskiej, obiekt pochodzi z piotrkowskiej wytwórni.

Na zupełnie nowe realizacje rzeźbiarskie w Zielonej Górze trzeba było jeszcze trochę poczekać. Nasi rzeźbiarze okazjonalnie wykonywali tablice pamiątkowe lub statuetki, większe formy realizując dla innych miast. Niekiedy były to prace niezwykle spektakularne jak choćby „Kwadryga Brunonii” wykonana przez Artura Wochniaka w Brunszwiku.

Pierwszą jaskółką zwiastującą wysyp nowych obiektów był pomnik Jana Pawła II, autorstwa gdańskiej artystki, Moniki Zadurskiej-Bielak, który stanął przy kościele pw. Ducha Świętego w 2006 roku. Brązowy posąg wpisuje się w zjawisko masowego stawiania w całym kraju papieskich pomników, jakie nastąpiło po śmierci wielkiego Polaka.

W roku 2008 Robert Tomak wyrzeźbił, wygrawszy uprzednio konkurs, pomnik Ignacego Łukasiewicza. Figura stanęła przed siedzibą PGNiG w Zielonej Górze. Pomnik wykonany jest z brązu, początkowo umieszczony został na granitowym cokole wysokości 50 cm, który w 2010 roku wymieniono na nowy, już 140 centymetrowy. Łukasiewicz oddany został w konwencji realistycznej; wynalazcę przedstawiono w pozycji siedzącej, w prawej dłoni trzyma lampę naftową własnej konstrukcji. Zza pleców postaci tryska w niebo stylizowany jęzor ropy naftowej. Trzeba zaznaczyć, że był to pierwszy, od niemal trzech dekad, zielonogórski pomnik spod dłuta miejscowego twórcy.

A potem był Bachus. Już w 2001 roku pojawił się pomysł ustawienia w mieście pomnika Bachusa. Ogłoszono dwukrotnie konkurs rzeźbiarski, lecz efekty nie były zadowalające. Pomysł wrócił w roku 2008, wywołując szeroki odzew mieszkańców i żywiołową dyskusję na łamach lokalnej prasy. Idea budowy pomnika boga wina zyskała rzesze zwolenników, ale ujawnili się także i przeciwnicy protestujący wobec stawiania w środku miasta pogańskiego bożka. Oponenty domagali się odbudowy przedwojennej Winiarki, widząc w niej nieobarczony ryzykownymi konotacjami religijnymi symbol tradycji Zielonej Góry. Obie postacie – Winiarka i Bachus zostały



Il. 5. *Ignacy Łukasiewicz*, fot. W. Czulak



Il. 6. *Bachus*, fot. W. Czulak

w toku przeciągającej się dyskusji niejako przypisane do rywalizujących o władzę w mieście opcji politycznych! Dotyczyć będzie to niestety niemal wszystkich nowych pomników...

Od Bachusa rozpoczęła się szersza dyskusja o nowych pomnikach i rzeźbach plenerowych. 3 listopada 2008 roku prezydent miasta, Janusz Kubicki, powołał Radę do spraw realizacji form przestrzennych w Zielonej Górze, w składzie której znaleźli się przedstawiciele środowiska plastycznego, architekci, członkowie organizacji pozarządowych i duchowni. Pierwszym przewodniczącym nowo powstałego gremium został Andrzej Toczewski, ówczesny dyrektor Muzeum Ziemi Lubuskiej, obecnie funkcję tę sprawuje Leszek Kania, aktualny dyrektor MZL. Rolą Rady jest zgłaszanie i opiniowanie propozycji związanych z upiększaniem miasta i lokalizacji form artystycznych. Jej pierwszym zadaniem było rozpisanie ogólnopolskiego konkursu na projekt pomnika Bachusa. Realizację Winiarki odłożono na czas późniejszy.

Tym razem efekty konkursu dało się oglądać bez bólu i rzeźba ostatecznie stanęła na deptaku 2 września 2010 roku. Konkurs wygrali rzeźbiarze krakowscy – Jacek Gruszecki i Robert Dyrzc. Bóg wina został przez nich ukazany w postaci młodego mężczyzny, niemal chłopca, w wieńcu z winorośli siedzącego na beczce; w jednej dłoni bożek trzyma szarfę z zielonogórskim herbem. Jako mały projekt Bachus budził skojarzenia z barokową rzeźbą parkową, dynamiczną, lekką i nieco swawolną, jednak po powiększeniu, ponad dwumetrowa muskularna postać o proporcjach dziecka zyskała mroczny rys potworności. Czy było to błędem twórców czy zamierzonym efektem? Niezależnie od odpowiedzi ta ujawniająca się w ostatecznym wyglądzie pomnika zmiana nadała mu wyrazu i charakteru; odlany z brązu Bachus jest dzisiaj centralnym punktem zielonogórskiego deptaka i jednym z symboli miasta. No właśnie, symboli...

Z uwagi na zbieżność czasową można się zastanawiać, czy gorzejąca wokół Bachusa dyskusja prowadząca do pojawienia się jego posągu na zielonogórskiej starówce, nie była przyczyną sięgających Watykanu zabiegów mających na celu uczynienie św. Urbana (papieża z III w. i opiekuna m.in. winiarzy) oficjalnym patronem Zielonej

Góry. Społeczny komitet pod przewodnictwem Zbyszko Stojanowskiego-Hana, jednego z pomysłodawców inicjatywy, szybko zebrał blisko dwa tysiące podpisów i Rada Miasta za pośrednictwem ówczesnego biskupa diecezji zielonogórsko-gorzowskiej ks. Stefana Regmunta zwróciła się do Rzymu w sprawie ustanowienia nowego patrona. Watykańska Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów zaopiniowała wniosek pozytywnie i 5 września 2010 roku św. Urban uroczyście został ogłoszony patronem naszego miasta. Powstanie odpowiedniego pomnika było wyłącznie kwestią czasu... Nim to ostatecznie nastąpiło (w 2018 roku), podczas winobraniowych procesji ich uczestnicy nosili na ramionach drewnianą figurę św. Urbana autorstwa zielonogórskiego rzeźbiarza-amatora Jana Papiny.

Rok 2010 był rokiem prawdziwego wysypu realizacji rzeźbiarskich w przestrzeni Zielonej Góry. Nie zawsze były to klasyczne pomniki. Podczas majówki na deptaku pojawiła się *Zielona Góra* i to w sensie dosłownym. Rzeźba miała formę gipsowego stożka w kolorze ostrej zieleni. Było to dzieło stołecznych artystów młodego pokolenia, Tymka Borowskiego i Pawła Śliwińskiego, zrealizowane w ramach organizowanego przez Biuro Wystaw Artystycznych pleneru IMPREZA DOBRA I RYZYKOWNA. *Zielona Góra* budziła skrajne reakcje, od szczerego entuzjazmu po ostry sprzeciw. Dwukrotnie stała się obiektem krytycznych działań performatywnych innych twórców (autorem pierwszej akcji był Aleksander Olejniczak, drugiej grupa Małe Miejsce Sztuki). Nie okazała się także odporna na działanie warunków zewnętrznych, zielona farba blakła i obłaziła, gips obkurczał się i kruszył. W końcu obiekt zniknął z deptaka w 2013 roku, dziś stoi w zapomnieniu za budynkiem BWA.

Również w 2010 roku zrealizowany został (z inicjatywy m.in. prof. Konrada Stawiarskiego) pomnik Wydarzeń Zielonogórskich. Realizacja, autorstwa gdańskiego artysty Roberta Kaji, powstała w 50. rocznicę mających miejsce 30 maja 1960 roku wypadków – najostrejszego aktu obywatelskiego sprzeciwu wobec władzy ludowej w historii Zielonej Góry. Monument jest nowoczesny w formie, częściowo włączony w bryłę Filharmonii Zielonogórskiej (dawnego Domu Katolickiego będącego osią Wydarzeń). Autor zestawiał

surową kamienną bryłę, sugerującą więzienne drzwi, z opisem wypadków „rzucenym”, jakby z usytuowanego w judaszu projektora, bezpośrednio na ścianę budynku. Tekst (opracowany przez mecenasa Waleriana Piotrowskiego) jest tu integralną częścią całości, nie tylko podpisem pod rzeźbiarską formą.

Kolejnym pomnikiem, który powstał w 2010 roku w Zielonej Górze był pomnik Matki Sybiraczki, postawiony z inicjatywy Stowarzyszenia na Rzecz Pomocy Zesłańcom Sybiru. Konkurs wygrał Robert Tomak, a uroczyste odsłonięcie rzeźby odbyło się 17 września 2010 roku. Ta forma jest tradycyjna, nawiązująca do dziewiętnastowiecznej sztuki historycznej, co dodatkowo podkreśla wielowiekowe istnienie kontekstu syberyjskiego w polskich dziejach i losach. Odlana z brązu postać kobiety, matki, spowitej w powiewające na wietrze łachmany, przygarnia do siebie dwójkę dzieci. Pomnik znajduje się na Placu Kolejarza, lokalizacja ma w tym wypadku znaczenie – przybywający do Zielonej Góry Sybiracy te okolice miasta widzieli jako pierwsze.

W 2010 roku powstała jeszcze jedna rzeźba, wokół której zrobiło się naprawdę głośno. Kiedy przed wyczekiwany Centrum Rekreacyjno-Sportowym pojawiła się para Akrobatów dłuta Agnieszki Wolskiej wybuchł skandal. Rzeźba przedstawia nagie postacie mężczyzny i kobiety, zwróconych do siebie plecami i trzymających się za ręce, ich wygięte ciała tworzą gimnastyczny łuk. Sportowcy przedstawieni zostali w konwencji realistycznej, mimo, że wczesne projekty tego nie zakładały. Zmiana koncepcji dokonana w trakcie realizacji okazała się być brzemienna w skutki. Prezydent Zielonej Góry jako warunku istnienia posągu zażądał usunięcia genitaliów mężczyzny. Autorka podporządkowała się temu, ale... w obecności kamer. Rozgłos, który wybuchł wokół okaleczenia dzieła miał charakter ogólnopolski, przyćmił także otwarcie samego Centrum – wyczekiwanego przecież od lat. Protestowali ludzie sztuki i... pracownicy radni, nad sprawą pochyliły się ogólnopolskie media, trafiła ona także na indeks73.pl, portal dokumentujący akty cenzury wobec sztuki. Po tygodniu medialnych utarczek Prezydent Janusz Kubicki zmienił zdanie i brakujący fragment figury wrócił na swoje miejsce.



II. 7. Wydarzenia Zielonogórskie, fot. W. Czulak



II. 8. Matka Sybiraczka, fot. W. Czulak

Podczas prac nad Bachusem, niejako na marginesie, pojawiła się koncepcja „rzeźb towarzyszących”, niewielkich form rzeźbiarskich rozrzuconych w przestrzeni miejskiej. Idea skryzlowała się w formie bachusików – niedużych, około trzydziestocentymetrowych figurek w pewnym stopniu nawiązujących do pomysłu wrocławskich krasnali. Pięć pierwszych sfinansowało Miasto, kolejne prywatni sponsorzy. Pierwsza figurka pojawiła się na zielonogórskim deptaku w 2010 roku. Do dziś powstało ich już 45, kolejne są w drodze. W ciągu pięciu lat bachusiki stały się charakterystycznym elementem naszego miasta, wrosły w jego krajobraz i w pejzaż naszych wspomnień. Choć start miały trudny; niektóre figurki od początku bywały celem chuligańskich ataków, kopane, wyrwane, piłowane, a nawet rozjeżdżane samochodem... Element z początku obcy, tradycja stworzona sztucznie, a jednak w końcu się „przyjęły”, zostały zaakceptowane. Dla dzieci, które dziś bawią się przy figurkach, bachusiki będą fragmentem najwcześniejszych wspomnień, jako coś co było „od zawsze”. Autorzy rzeźb to lubuscy artyści: Małgorzata Bukowicz, Robert Tomak, Andrzej Moskaluk i Artur Wochniak.

A skąd w ogóle pojawił się pomysł wpuszczenia bachusików na deptak? Ojcem koncepcji bezapelacyjnie jest Tomasz Czyżniewski, który widzi w nich niesforne potomstwo Bachusa i sumiennie do każdej powstającej figurki dopisuje barwną anegdotę. Może jednak nie tylko... Pamiętam wcześniejsze luźne rozmowy z władzami Miasta, podczas których Artur Wochniak i ja rzuciliśmy niezobowiązująco pomysł, by na dużym pomniku Bachusa (który wtedy powstawał) się nie skończyło, że może powinny zafunkcjonować gdzieś jakieś postaci z orszaku, może jakieś satyry, bachantki, syleny... Może więc i my mamy tu jakiś drobny udział, i dla koncepcji, która wykrystalizowała się w formułę bachusików, jesteśmy... dziadkami? Bachusiki wywołują różne emocje, dla jednych są sympatyczną atrakcją turystyczną, dla innych kamieniem estetycznej obrazu. Nie wiadomo ile z nich ostatecznie przetrwa, bo choć wciąż powstają nowe, to jednak nie wszystkie z pierwszej fali udało się ocalić.

A my wróćmy (na razie na moment) na cmentarz. 10 kwietnia 2011 roku stanęło tam *Skrzydło* – Pomnik Ofiar Katastrofy



Il. 9. *Laweczka Norwida*, fot. W. Czulak



Il. 10. *Żołnierze Wyklęci*, fot. W. Czulak

Smoleńskiej 10 kwietnia 2010 roku, autorką rzeźby jest Małgorzata Bukowicz. Forma metalowego monumentu nawiązuje do kształtu skrzydła samolotu i zarazem formy nagrobnej steli.

Na kolejną rzeźbę musieliśmy czekać do roku 2013. Był to pomnik Dobosza Powstania Wielkopolskiego, postawiony z inicjatywy Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego. Na granitowym cokole stała odlana z brązu figura dziecka-żołnierza; ubrany w mundurowy szynel chłopiec daje werblem sygnał do rozpoczęcia Powstania. Autorem rzeźby jest zielonogórski twórca Romuald Wiśniewski. Pomnik usytuowany jest w rogu Placu Wielkopolskiego; lokalizacja rzeźby wydaje się dość dyskusyjna, zasłania ona i dominuje inny pomnik historii – zachowany fragment, otaczającego niegdyś miasto, muru obronnego.

W tym samym roku powstała pierwsza zielonogórska „ławeczka” – przed gmachem Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Cypriana Norwida w 2013 roku zasiadł jej patron. Ławeczka Norwida (autorstwa bydgoszczanina Andrzeja Rittera) jest realizacją nowatorską z dwóch powodów – po pierwsze ma charakter multimedialny i interaktywny, widz może, wciskając przycisk na trzymanym przez Poetę tablecie, usłyszeć nagranie jego wierszy; drugim istotnym aspektem jest użyty do wykonania rzeźby materiał, tradycyjny brąz ustąpił miejsca żywicy, równie efektownej, ale i wielokrotnie mniej trwałej. Ryzykowna okazała się także próba unowocześnienia wizerunku Poety, trzymany przezeń tablet wygląda dziś, raptem kilka lat od postawienia rzeźby, na model solidnie już przestarzały...

W sierpniu 2013 roku przed wejściem na Plac Makusynów pojawiły się tablice pamiątkowe poświęcone legendarnemu szczepowi harcierskiemu. Forma otwartej księgi nawiązuje do profesji patrona szczepu, Kornela Makuszyńskiego.

Pomysł postawienia kolejnego pomnika początkowo wywołał w Radzie Miasta gwałtowny spór polityczny o interpretację naszej narodowej historii. Chodzi o zrealizowany z inicjatywy senatora Stanisława Iwana pomnik Żołnierzy Wyklętych (poświęcony żołnierzom zrzeczenia Wolność i Niezawisłość). Rzeźba, dłuta Roberta Tomaka, nawiązuje w formie do istniejących już w wielu innych



Il. 11. *Ptak*, fot. W. Czulak



Il. 12. *Klemens Felchnerowski*, fot. W. Czulak

miastach pomników związanych z tematem. Przeważnie mają one formę głazu (lub stosu głazów), szczytu, którego strzeże ukoronowany orzeł. Zielonogórski monument był bardzo wyczekiwany także przez tych mieszkańców, którzy nie akceptowali uroczystości państwowych i patriotycznych odbywających się pod historycznie problematycznym pomnikiem na placu Bohaterów. Odsłonięcia rzeźby dokonano 28 lutego 2014 roku, stanęła ona na placu im. majora Adama Lazarowicza (dziadka Stanisława Iwana) przy Winnym Wzgórzu. Pierwszy marsz z pochodniami, zorganizowany m.in. przez Młodzież Wszechpolską i kibiców Falubazu, ruszył pod pomnik dwie noce później.

Przed Urzędem Marszałkowskim stanęła ostatnia, jak dotąd, zielonogórska Winiarka, tym razem drewniana. Rzeźba, autorstwa Jana Papiny, nawiązuje stylistyką do twórczości ludowej.

Nieopodal, w Parku Tysiąclecia, 25 września 2014 roku stanęła rzeźba zupełnie inna – czarna, płaska sylweta ogromnego kruka z wygodnym hamakiem zawieszonym w jamie wydrążonego brzucha. *Ptak* Basi Bańdy, zielonogórskiej artystki młodego pokolenia i Tomasza Relewicza, początkowo budzi lęk i niepokój, by następnie je oswoić i zaprosić widza do chwili relaksu. Inspiracją dla artystki były ponoć kołujące nad pobliskim szpitalem kruki... *Ptak* zapraszał do interakcji, nie był rzeźbą wyłącznie do oglądania. Można doszukać się tu nowoczesnej i poszerzonej idei „ławeczki”. W roku 2018 rzeźba, zdewastowana przez intensywne interakcje i czynniki atmosferyczne, została zdemontowana przez autorów.

W maju 2015 roku Basia Bańda zrealizowała także (przy współpracy Tomasza Relewicza) amorficzne „siedziska” przed zielonogórskim BWA. Praca powstała w ramach wystawy *Tu jesteśmy* zorganizowanej w 50-lecie placówki.

Kolejna rzeźba to znów „ławeczka”. 6 listopada 2015 roku na skwerze przed Muzeum Ziemi Lubuskiej pojawił się stolik z dwoma krzesłami. Na jednym rozsiadł się Klemens Felchnerowski (1928-1980), legenda lubuskiego środowiska kulturalnego, artysta-malarz, wojewódzki konserwator zabytków, dyrektor zielonogórskiego muzeum, drugie krzesło pozostaje wolne, zaprasza, by dosiąść się do stolika Artysty. Wykonana z brązu rzeźba, autorstwa Artura

Wochniaka, nawiązuje do ulubionego stolika malarza w Ratuszowej, gdzie często przesiadywał. Jest to zarazem, co istotne, pierwszy pomnik poświęcony mieszkańcowi powojennej Zielonej Góry.

Następna realizacja sięga głębiej w historię, choć wypalono ją w Zastalu promieniem lasera. Niemalże dwuwymiarowy, ażurowy, inspirowany XIX-wiecznymi wycinanymi „sylwetkami” wizerunek Doroty Talleyrand-Perigord (opracowany na podstawie obrazu Debufa z 1846 i profilu księżnej z reliefu w zamku Valençay) stanął na rondzie, noszącym również imię księżnej. Autorką projektu jest Beata Montowska, a ozdobne obramowanie metalowej sylwetki-figury wykonał częstochowski artysta, Mariusz Chrząstek. Stalowa instalacja powstała z inicjatywy stowarzyszenia Nasze Zatonie; została odsłonięta podczas święta dzielnicy, 27 sierpnia 2016 roku.

Przy Konkatedrze w Zielonej Górze, 4 kwietnia 2017 roku, stała niewielka rzeźba św. Jadwigi, patronki świątyni. To znów rzeźba seryjna (niemal identyczne figury znajdziemy choćby pod kościołem pw. św. Jadwigi w Leśnicy i na dziedzińcu klasztoru ss. Jadwizanek w Katowicach-Bogucicach), powstała w posiadającym ponad stuletnią tradycję Zakładzie Sztuki Kościelnej z Piekar Śląskich.

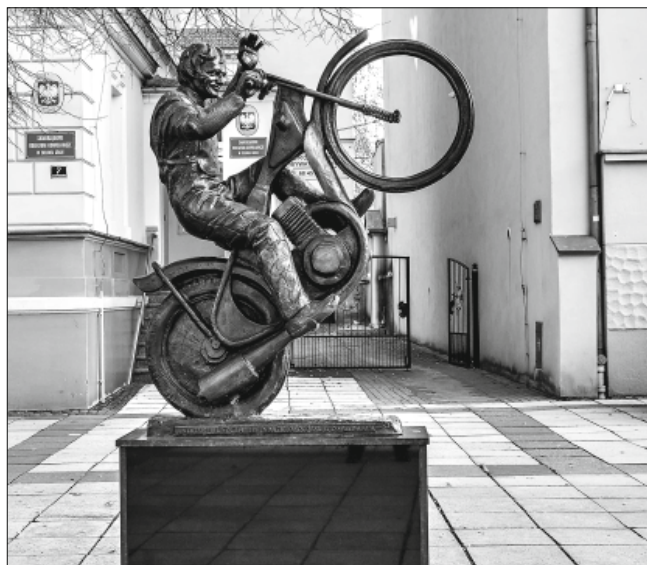
W roku 2018 realizowano w Zielonej Górze potężne projekty rewitalizacyjne, w ramach których odrestaurowano także szereg pomników i realizacji rzeźbiarskich. Odświeżeniu uległa m.in. Winiarka Leszka Krzyszowskiego i rzeźby Marka Przeclawskiego *Wzrastanie I* i *Wzrastanie II* stojące na Winnym Wzgórzu. Przeclawski restaurując Winiarkę początkowo nadał jej jasnozielony kolor; jak argumentował odnalazł na rzeźbie resztki zielonego pigmentu i doszedł do wniosku, że taka była pierwotna barwa rzeźby. Po fali gorących dyskusji (nie tylko) w internecie, Winiarka wróciła jednak do poprzedniej, jasnoszarej kolorystyki. W ramach rewitalizacji parku Sowińskiego pomnik Konstytucji 3 Maja, autorstwa Stanisława Pary, zmienił nieco lokalizację. Placyk, na którym stał został przeprojektowany, by mógł pomieścić więcej ludzi podczas uroczystości i konieczne okazało się przesunięcie pomnika o kilkanaście metrów. A na placu przed Filharmonią Zielonogórką pojawił się nowy, wy-czekiwany od kilku lat obiekt.

W czwartek, 30 sierpnia 2018, na Placu Powstańców Wielkopolskich w Zielonej Górze oficjalnie odsłonięto pomnik Świętego Urbana I. Na rzecz jego powstania już od 2011 roku działał Społeczny Komitet powstania pomnika św. Urbana I Patrona Zielonej Góry, pod przewodnictwem Zbyszko Stojanowskiego-Hana. Konkurs, ogłoszony w 2016, roku wygrał zielonogórski rzeźbiarz Artur Wochniak. Odlana z brązu, ponad dwumetrowa postać papieża i świętego ukazana została w dynamicznej pozie, podkreślonej jeszcze przez dynamicznie zgeometryzowane szaty. Jedna dłoń św. Urbana wspiera się na krucyfiksie, na drugiej, wyciągniętej w stronę widza, spoczywa zapraszająco kiść winogron. Całość ustawiona jest na 80-centymetrowym granitowym cokole. Pojawienie się w przestrzeni miejskiej pomnika św. Urbana I ma też znaczenie symboliczne, postać nowego patrona miasta w ciągu ostatnich lat powoli, acz sukcesywnie umacniała się w świadomości mieszkańców. Bachus musiał się „posunąć”, podczas dni Winobrania reprezentowane były obie postaci. Czy obecny consensus między patronem oficjalnym a tradycyjnym zostanie utrzymany, czy jesteśmy świadkami dokonującej się zmiany? A może to postać Winiarki Emmy, gdy rzeźba zostanie w końcu odtworzona, stanie się nowym symbolem winiarskiej tradycji naszego miasta? Święty Urban I, Emma, Bachus – widzę w nich trzy różne, dopełniające się, konteksty winnej opowieści – aspekt religijny i transcendentny, etos pracy i czas zabawy.

Artur Wochniak jest także autorem kolejnej realizacji, która pojawiła się na zielonogórskim deptaku przy wtórze ryku motocyklowego silnika. 9 października 2018 roku pomiędzy teatrem a kinem Nysa odsłonięto pomnik legendarnego zielonogórskiego żuźłowca Andrzeja Huszczy. Jest to (przynajmniej na razie) lokalizacja tymczasowa; początkowo pomnik miał stanąć koło ronda na wlocie do Raculi, jednak samo rondo, z powodu bankructwa wykonawcy, jak dotąd nie powstało. Pomników żuźłowców w Polsce zrealizowano już kilka, znajdziemy je m.in. w Gorzowie Wlkp., Lesznie, Opolu, Rybniku. Dodajmy, że do zielonogórskiego monumentu pozował sam Andrzej Huszcza, rzeźbiarz ukazał naszego mistrza oczywiście na motocyklu, unoszącego przednie koło maszyny w efektownej „świecy”. Co ciekawe, plastron zawodnika został tu odwrócony,



Il. 13. *Święty Urban*, fot. W. Czulak



Il. 14. *Andrzej Huszcza*, fot. W. Czulak

słynna Myszka „Falubazu” wylądowała na plecach, natomiast dziewiątko na piersi żuźłowca.

Ostatni, jak dotąd, zielonogórski pomnik został odsłonięty 11 listopada 2018 roku, na placu Matejki. Wykonany ze stali nierdzewnej monument, autorstwa Roberta Tomaka, upamiętnia 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości. Artysta ujął temat w formie trzech splecionych, rozwianych na wietrze flag, symbolizujących Polaków z trzech zaborów. Wewnątrz monumentu znalazły się dwie kapsuły czasu – jedna z przygotowanymi przez dzieci życzeniami dla zielonogórczan, druga z nazwiskami zielonogórskich radnych. Pomnik od początku wywołuje gorące dyskusje, przyczyną których są pewne rozbieżności między modelem a finalnym odlewem, który wydaje się być nieco zdeformowany, zbyt mała skala pomnika (wobec skali tematu) i obecny wygląd rewitalizowanego placu Matejki. Trzeba zaznaczyć, że obecnie tabliczka z orłem i inskrypcją znajduje się na tyle pomnika; zostanie umieszczona z drugiej strony, gdy zakończą się prace nad połączeniem pl. Matejki z powstającym równolegle placem Teatralnym i resztą deptaka, co zmieni usytuowanie obiektu względem osi widokowej.

Jak można podsumować artystyczne obiekty w zielonogórskiej przestrzeni miejskiej powstałe po roku 1989? Przede wszystkim, w stosunku do poprzedniej epoki, zmieniły się proporcje ilościowe dźwigających poważny temat pomników do „niezaangażowanych” rzeźb plenerowych, tych drugich powstaje dziś (nie licząc oczywiście Bachusików) zdecydowanie mniej.

Inny niż kiedyś jest materiał – dominuje brąz, wciąż obecny jest granit i sztuczny kamień, pojawił się kształtowany w nowoczesny sposób metal, a zabrakło z kolei popularnych kiedyś w mieście realizacji ceramicznych.

Po trzecie, forma. Stylistyka powstałych w ostatnich latach prac nawiązuje do akademickiego realizmu i form wręcz XIX-wiecznych, ten trend reprezentuje większość omówionych obiektów (poza pomnikiem Wydarzeń Zielonogórskich, monumentem smoleńskim, *Zieloną Górą* i *Ptakiem*). Widać w tym odbicie zmiany w relacji sztuki i społeczeństwa, jaka zaszła w Polsce w ostatnim



Il. 15. *100-lecie odzyskania niepodległości*, fot. W. Czulaak

ćwierćwieczu; podczas prac nad pomnikami, w kwestii ich ostatecznego kształtu silniejszy głos mają dziś inicjatorzy i fundatorzy przedsięwzięcia, osłabła natomiast pozycja środowisk twórczych. Z kolei wyjątki, to obiekty bezkompromisowo nowoczesne w formie. Nowe zielonogórskie realizacje rozpięte są na dwóch estetycznych skrajnościach – nawiązaniu do historyzującego realizmu z jednej i formie sztuki nowej z drugiej strony. Pośrodku nie ma nic. No, może czasem bachusiki.

W nowych pomnikach odbijają się też dzisiejsze polskie spory – o historię, religię, światopogląd i są to spory zajadłe, nie dające już nadziei kompromisu, naznaczające także i sztukę przynależnością polityczną. Postawienie pomnika staje się symbolicznym wbiciem sztandaru w zdobyte terytorium, narzuceniem własnej wersji historyczno-politycznej narracji. To z kolei czyni nowe obiekty potencjalnie nietrwałymi, wrażliwymi na zmieniające się wiatry historii.

Warto zwrócić uwagę też na liczbę obiektów artystycznych w przestrzeni miasta po 1989 roku. W ciągu dwóch ostatnich dekad

postawiono ich niemal tyle, co przez cały okres PRL-u, a gdybyśmy doliczyli Bachusiki byłoby dużo więcej. Obfitość rzeźbiarskich realizacji widoczna jest zwłaszcza w centrum Zielonej Góry. Z jednej strony podkreśla to rekreacyjny, „spacerowy” charakter starówki, z drugiej być może warto o kolejnych obiektach myśleć już poza kontekstem deptaka. Obiekty o charakterze artystycznym, raczej rzeźby plenerowe niż pomniki, indywidualizowałyby także rosnące i powtarzalne przestrzenie blokowisk i osiedli mieszkaniowych.

A przyszłość? Pomysłów na kolejne rzeźby jest sporo; największą grupę stanowią oczywiście propozycje o charakterze martyrologicznym i historycznym, to wciąż tematy „zaległe” – mówi się choćby o potrzebie uczczenia marszałka Józefa Piłsudskiego czy generała Sikorskiego. Warto byłoby także upamiętniać znanych zielonogórczyków. W przeprowadzanych przez lokalne gazety rankingach pojawiają się propozycje choćby Władysława Korcza, Tadeusza Kuntzego, Mariana Szpakowskiego, Hilarego Gwizdały, ks. Kazimierza Michalskiego, Stanisława Cynarskiego, Andabaty, zielonogórskich czarownic... Lista będzie się tylko wydłużać. Być może, nawiązując do *Stolika Klema*, można by kameralne rzeźby przedstawiające znanych, pozytywnie kojarzonych zielonogórczyków umieszczać w ramach trasy spacerowej na skwerach al. Niepodległości? Rzucam luźną myśl...

Wciąż powracał też pomysł rekonstrukcji przedwojennej Winiarki Arnolda Kramera. Jej pomniejszoną wersję można oglądać w założonym na terenie Winnicy Julia (Stary Kisielin) w 2012 roku Parku Miniatur Obiektów Winiarskich, ale idea odtworzenia rzeźby w jej pierwotnej lokalizacji, na skwerze przy obecnym rondzie Dmowskiego pojawiała się na kolejnych spotkaniach komisji pomnikowej. Mimo że zawsze przyjmowana była życzliwie, jej realizacja, w obliczu innych koncepcji, odkładana była tradycyjnie na przyszłe lata. Do czasu. W 2017 roku rekonstrukcja Winiarki została zgłoszona, z inicjatywy m.in. Tomasza Czyżniewskiego, jako zadanie realizowane w ramach miejskiego Budżetu Obywatelskiego; projekt zebrał z nawiązką wymaganą liczbę głosów mieszkańców i niebawem powinien doczekać się realizacji.

Emmo, czekamy!

Robert Rudiak

HISTORIA MIĘDZYNARODOWEGO KONKURSU NA RYSUNEK SATYRYCZNY (1986-2018)

Spośród wielu inicjatyw zielonogórskiego Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki, którym kierował w latach 80. ubiegłego wieku Ryszard Błażyński, na plan pierwszy wysuwała się działalność galerii rysunku satyrycznego „Krzywe Zwierciadło”. Inicjatywa powstała za kadencji jego poprzedniczki, jednak dopiero od 1984 roku, gdy jej prowadzenie przejęła Alicja Ratajczak w gronie wystawiających pojawiły się nazwiska znakomitych polskich rysowników. W trakcie wystawy prac Tomasza Jury w 1985 roku narodziła się koncepcja zorganizowania konkursu na rysunek satyryczny. Ważną rolę w realizacji tej idei odegrali dwaj lubuscy artyści-rysownicy związani z zielonogórskim KMPiK-em – Mirosław Hajnos oraz Leszek Hermanowicz, którzy rozpowszechnili Konkurs w środowisku rysowników i satyryków. Stworzono wówczas regulamin i opracowano harmonogram Konkursu wraz z jego rytuałami. Uczestnicy do końca lutego nadsyłali swoje prace do siedziby KMPiK-u, kolejnym etapem były obrady jury, a w maju przy okazji obchodów dorocznych Dni Kultury Oświaty, Książki i Prasy zapraszano laureatów i wręczano nagrody. Następna edycja Konkursu wraz z wybranym tematem była ogłaszana w grudniu. Informacje o nowym współzawodnictwie pojawiały się regularnie w wielu pismach społeczno-kulturalnych,

a przede wszystkim w czasopismach branżowych satyryków – tygodniku „Szpilki” i dwutygodniku „Karuzela”. Mimo, iż Konkurs początkowo był przewidziany dla rysowników krajowych, wiadomość o nim szybko dotarła do twórców z państw obozu demokracji ludowej, a nawet trafiła na łamy amerykańskiego czasopisma satyrycznego „Witty World”, dzięki czemu do udziału w nim zgłaszała się również artyści zza „żelaznej kurtyny”. Stąd już od drugiej edycji Konkurs z ogólnopolskiej zyskał międzynarodową formułę.

Jedną z ciekawszych reguł Konkursu było to, że nagrodzone prace pozostawały w Zielonej Górze. Początkowo kolekcjonowane były w Klubie MPiK, potem przekazano je do Muzeum Ziemi Lubuskiej, jeszcze później do Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C. Norwida. Dzięki temu w Winnym Grodzie znajdują się dziś prace światowej sławy artystów-plastyków. Za udział w Konkursie uczestnicy otrzymywali katalog, w którym zawarte były najwyżej ocenione przez jurorów rysunki, wymienione też były nazwiska wszystkich uczestników danej edycji. Nagrodzone, wyróżnione i wybrane przez jury prace można było obejrzeć w trakcie pokonkursowej wystawy w Klubie MPiK, zwykle w maju, podczas ceremonii rozdania nagród. Na przyjeżdżających do Zielonej Góry laureatów czekało wiele atrakcji. Wśród nich do dziś pamiętane w środowisku mecze piłki nożnej lub siatkówki rozgrywane w ośrodku sportowym w Drzonkowie, np. w 1987 rysownicy (tworząc zespół „Satyr”) stoczyli bój z żeńską piłkarską drużyną „Sokoła” Drzonków, a rok później z reprezentacją zielonogórskich dziennikarzy. Ważnym wydarzeniem wieńczącym galę Konkursu były seminaria. Stanowiły one okazję do spotkań towarzyskich, wymiany opinii i myśli twórczej oraz stawały się forum nowych koncepcji artystycznych. Forma seminariów artystycznych stanowiła często połączenie panelu dyskusyjnego ze spotkaniem integracyjnym¹. Rytuały i zasady Konkursu przetrwały do końca etapu jego organizacji przez KMPiK, a później były kontynuowane w Kożuchowskim Ośrodku Kultury i Sportu „Zamek” i przez

¹ G. Korzeniowska, *Laurka, czyli gdzieś w Polsce*, „Tygodnik Kulturalny” 1987, nr 25, s. 12.

Lubuskie Stowarzyszenie „Debiut”. Natomiast od czasów organizacji Konkursu w Kozuchowie, do dziś, finał tej imprezy odbywa się w ostatnich dniach września.

Tematem przewodnim pierwszego Konkursu w 1986 roku była *Prasa*. Następne edycje Konkursu odbywały się pod hasłami: *Książka (Book)* – 1987, *Sztuka (Art)* – 1988, *Muzyka (Music)* – 1989 oraz *Telewizja (Television)* w 1990 roku.

W okresie organizacji Konkursu przez Klub MPiK już od drugiej edycji napływały zgłoszenia z zagranicy, w 1987 – 3, w 1988 – 9, w 1989 – już z 25 państw. Właśnie w trzeciej edycji Konkursu wzięło udział najwięcej twórców – 327, przysyłając 1168 rysunków.

W skład pierwszej komisji oceniającej prace weszli: Ewa Barciszewska z Muzeum Karykatury w Warszawie, dr Jan Muszyński z Muzeum Ziemi Lubuskiej, Bogumił Wtorkiewicz – teoretyk sztuki, redaktor Alfred Siatecki z dwutygodnika społeczno-kulturalnego „Nadodrze”, satyryk Mirosław Hajnos oraz Ryszard Błażyński – dyrektor Klubu i Alicja Ratajczak, pełniąca obowiązki sekretarza jury.

W latach następnych skład jurorów ulegał zmianom, dołączyli do niego członkowie redakcji „Szpilek” i „Karuzeli”. Oba periodyki stały się też sponsorami oraz patronami medialnymi imprezy. Od 1988 roku regułą stało się, że przewodniczącym jury zostawał zwycięzca Konkursu. Do 1989 roku fundatorami nagród były zielonogórskie instytucje zajmujące się promocją kultury – Zielonogórskie Wydawnictwo Prasowe, Biuro Wystaw Artystycznych, Lubuskie Towarzystwo Kultury, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, redakcje „Nadodrza”, „Gazety Lubuskiej” i Zielonogórskiej Rozgłośni Polskiego Radia, a także Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego oraz Zarząd Wojewódzki Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Stopniowo grono sponsorów poszerzało się, dołączały do niego kolejne placówki i agendy: Filharmonia Zielonogórska, Zarząd Główny RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Krajowa Agencja Wydawnicza, redakcja miesięcznika „Nowe Książki”, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. C. Norwida, Muzeum Ziemi Lubuskiej i Lubuska Oficyna Wydawnicza.

Zielonogórską inicjatywę od początku mocno wspierał znakomity rysownik i satyryk, założyciel i pierwszy dyrektor Muzeum

Karykatury w Warszawie – Eryk Lipiński. W samej Zielonej Górze, wielkimi orędownikami Konkursu byli: dr Jan Muszyński (ówczesny dyrektor Muzeum Ziemi Lubuskiej) oraz Redakcja „Gazety Lubuskiej”.

W 1990 roku odbył się ostatni Konkurs zorganizowany przez Klub MKiP. Transformacja gospodarcza spowodowała, że jego inicjator przestał być instytucją odpowiedzialną za krzewienie kultury, przeobrażając się w firmę zarabiającą na sprzedaży książek, czasopism, nauki języków obcych, stąd impreza kulturalna nie mieściła się w komercyjnej formule sprywatyzowanego przedsiębiorstwa, noszącego od 1991 roku nazwę Empik.

Konkurs odrodził się dopiero w 2004 roku, kiedy jego inicjator Ryszard Błażyński został dyrektorem Kożuchowskiego Ośrodka Kultury i Sportu „Zamek”. Jako pomysłodawca i współtwórca Międzynarodowego Konkursu na Rysunek Satyryczny, mógł teraz swoje doświadczenia wykorzystać w nowej, kierowanej przez siebie instytucji w Kożuchowie.

Kolejne edycje reaktywowanego Konkursu, utrzymane w dotychczasowej formule, miały większą rangę i należny im prestiż, zwłaszcza seminaria i ceremonie wręczania nagród, które w Sali Rycerskiej kożuchowskiego zamku gromadziły obok laureatów i zaproszonych gości, także władze samorządowe miasta i województwa. Laureaci byli witani przez panie w strojach ludowych i bractwo rycerskie w zbrojach, a na gości czekał poczęstunek w postaci pieczonych prosiaków i miodu pitnego. Podczas gali z recitalem muzycznym występował m.in. znany zielonogórski muzyk Jerzy Bechyně. Nowością było przyznawanie nagrody Kasztelana Zamku, w którego to jako gospodarza imprezy wcielał się dyrektor KOKiS-u. Identycznie jak w poprzednich edycjach, nadesłane prace rysowników pozostawały w Kożuchowie, gdzie były opracowywane i katalogowane, a do uczestników trafiał okolicznościowy katalog². W tym czasie Konkurs zwiększył swój zasięg terytorialny,

² Zob. M. Iwanowski, *Śmiech nad kreską*, „Gazeta Lubuska” 2005, nr 193, s. 16; R. Stasiński, *Satyrycznie o radiu*, „Tygodnik Krąg” 2005, nr 40, s. 17-18; *idem*, *Radio z humorem*, „Tygodnik Krąg” 2005, nr 45, s. 20.

a do Koźuchowa zaczęli przysyłać prace artyści z takich odległych i egzotycznych państw jak Australia, Birma, Iran, Kuba, Korea Południowa, czy Japonia. Miasto odwiedzali laureaci z Iranu, Izraela, Francji, Luksemburga i wielu innych krajów. Wielkim przyjacielem Konkursu i jego orędownikiem był ówczesny burmistrz Koźuchowa – Józef Fit (niestety, przedwcześnie zmarły).

Tematami wiodącymi Konkursów były: *Zamek (Castle)* – 2004 rok, *Radio (Radio)* – 2005 rok, *Ochrona przed chłodem i upałem (Protection against cold and heat)* – 2006 rok i *Gazeta (Newspaper)* – 2007 rok. Na tę ostatnią – IX edycję Konkursu wpłynęło najwięcej, aż 815 ilustracji od 371 uczestników z 50 krajów.

W składy jury – wchodził: Zbigniew Jujka – znany satyryk gdański, związany debiutem z Zieloną Górą, Wojciech Chmurzyński – dyrektor Muzeum Karykatury, Ivan Hanousek – wiceprzewodniczący Czeskiej Unii Karykaturzystów, Jacek Frankowski – rysownik i prezes SPAK w Warszawie, Břetsilav Kovařík – rysownik i przewodniczący CUK, Robert Szczówka – satyryk z Niemiec, Władimir Kazaniewskij – rysownik i satyryk z Ukrainy, Aleksandro Gatto – rysownik z Włoch, Jacek Fedorowicz – artysta kabaretowy, aktor i również rysownik satyryczny, Fedor Vico – rysownik ze Słowacji, Andrzej Graniak – rysownik z tygodnika „Nie”, dr Jan Muszyński i Leszek Kania – historycy sztuki z Muzeum Ziemi Lubuskiej oraz malarze, graficy, satyrycy i rysownicy: Witold Mysyrowicz, Grzegorz Szumowski, Henryk Cebula, Sławomir Łuczyński, Zygmunt Zaradkiewicz, Marian Matocha, Dariusz Pietrzak, a także lubuscy artyści: Mirosław Hajnos, Kazimierz Wysocki i Przemysław Gapiński.

Od 2005 roku laureaci Grand Prix oraz trzech pierwszych miejsc, oprócz gratyfikacji pieniężnej, otrzymywali statuetki w kształcie czapki błazna, zaprojektowane przez zielonogórskiego rzeźbiarza Roberta Tomaka. Dodatkowo zdobywca Grand Prix honorowany był szablą kasztelańską. Szablę taką (wykonaną przez wybitnego koźuchowskiego płatnerza Andrzeja Zalopanego) otrzymał także zwycięzca z roku 2004.

Fundatorami nagród ówczesnych edycji Konkursu był szereg lubuskich instytucji i przedsiębiorstw, które partycipowały też

w jego współfinansowaniu: Lubuski Urząd Marszałkowski w Zielonej Górze, Lubuski Urząd Wojewódzki w Gorzowie Wlkp., Urząd Miejski w Koźuchowie, Starostwo Powiatowe w Nowej Soli, Muzeum Karykatury w Warszawie, Stowarzyszenie Polskich Artystów Karykatury w Warszawie, „ZASET” Sp. z o.o. w Koźuchowie, Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Koźuchowie, Przedsiębiorstwo Komunikacji Samochodowej w Zielonej Górze, Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych, „Gedia Poland” Sp. z o.o. z Nowej Soli, „Ruch” SA Oddział Lubuski w Zielonej Górze, Grupa Energetyczna „Enea”, P.P.H.U. „Caro” w Zielonej Górze, Poszukiwania Naftowe „Diament” Sp. z o.o. w Zielonej Górze, Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo SA, redakcje „Gazety Lubuskiej”, Radia „Zachód” i Tygodnika „Nie” oraz zielonogórskie instytucje kultury – Muzeum Ziemi Lubuskiej, Zielonogórski Ośrodek Kultury, Młodzieżowy Dom Kultury „Dom Harcerza”, Galeria „Krzywe Zwierciadło”, jak również Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 „Elektryk” w Nowej Soli.

Od 2004 roku normą stało się pozyskiwanie tytularnego współorganizatora Konkursu. Pierwszym było Wydawnictwo „Lubpress” (wydawca „Gazety Lubuskiej”), w 2005 roku Stowarzyszenie Radia Publicznego w Polsce, w 2006 roku „Rockwool Polska” Sp. z o.o. w Cigacicach, natomiast w 2007 roku strategicznym sponsorem była „Gazeta Lubuska” i ponownie Wydawnictwo „Lubpress”. Konkursy przeprowadzano pod patronatem honorowym Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Marszałka Województwa Lubuskiego. W 2006 roku Konkurs pozyskał też patrona artystycznego w Stowarzyszeniu Polskich Artystów Karykatury w Warszawie.

Największym wyzwaniem dla dalszego istnienia Konkursu stał się rok 2007, w którym po zakończeniu kolejnej edycji w Koźuchowie, Ryszard Błażyński odszedł z pracy w KOKiS „Zamek” i powrócił do Zielonej Góry. By utrzymać tę inicjatywę, wraz z grupą przyjaciół założył, jeszcze w tym samym roku, Lubuskie Stowarzyszenie Miłośników Działań Kulturalnych (dalej: LSMDK) „Debiut” i jako jego prezes już w 2008 roku, pomimo trudnych warunków (brak instytucji kultury, na której mogliby się oprzeć organizatorzy) ruszył z X edycją Otwartego Międzynarodowego Konkursu na Rysunek Satyryczny.

LSMDK „Debiut” wzorem lat poprzednich dla poszczególnych edycji pozyskiwało sponsora tytularnego i pod kątem prowadzonej przez nie działalności przygotowywano temat przewodni Konkursu. W kolejnych latach były nimi: *Nafta i gaz (Oil and Gas)* – 2008, *Wino – Winobranie (Wine – Wine Harvest)* – 2009 i *Muzeum (Museum)* – 2010 rok. Największą popularnością uczestników Konkursu cieszyła się ostatnia, XII edycja Konkursu, napłynęło na nią 701 prac od 308 rysowników z 51 państw³. Ceremonie wręczenia nagród laureatom odbywały się wówczas w salach zielonogórskiej księżnicy i muzeum, prowadzili je zielonogórcy kabareciarze, a oprawę muzyczną zapewniał Jerzy Bechyně – znany pianista, wokalista, kompozytor i aranżer. Wystawy pokonkursowe oprócz Winnego Grodu, prezentowane były także w stolicy, w Muzeum Karykatury.

We współfinansowaniu tych edycji partycypowali: PGNiG SA Oddział w Zielonej Górze oraz Miasto Zielona Góra, a nagrody własne fundowały w większości instytucje i firmy, które wspomagały organizatorów wcześniej. Z nowych donatorów zaś doszły: zielonogórski okręg Związku Polskich Artystów Plastyków, Agencja Reklamowa „ART” w Zielonej Górze, Biuro Wystaw Artystycznych, Regionalne Centrum Animacji Kultury, Galeria Twórców „Galera” i Zespół Szkół Plastycznych w Zielonej Górze. Od 2008 roku Konkurs odbywa się pod patronatem honorowym Prezydenta Miasta Zielona Góra Janusza Kubickiego, a Miasto Zielona Góra stało się głównym protektorem i fundatorem dotującym imprezę. W tym okresie do jury Konkursu zapraszani byli znani satyrycy, rysownicy i malarze: Zbigniew Jujka, Břetislav Kovařík, Miroslav Barták i Ivan Hanousek z Czech, Paweł Kuczyński, Robert Szczówka z Niemiec, Sławomir Łuczyński, Jan Gołębiowski, Grzegorz Szumowski, Konstantin Kazanczew z Ukrainy, Szczepan Sadurski – szef Wydawnictwa Humoru i Satyry Superpress i przewodniczący Partii Dobrego Humoru oraz dr hab., prof. UZ Bogdan Idzikowski

³ E. Podolan, *Otwarty Międzynarodowy Konkurs na Rysunek Satyryczny – próba podsumowania*, „Bibliotekarz Lubuski” 2011, nr 2, s. 11-14. Zob. też: A. Siatecki, *Miasto dla szyderców*, „Puls” 2010, nr 2, s. 18-19.

z Uniwersytetu Zielonogórskiego, a także miejscowi plastycy i satyrycy: Kazimierz Wysocki, Igor Myszkiewicz i Krzysztof Rutkowski. Ważną postacią Konkursu był Tadeusz Kalinowski, który od początku jego istnienia, stał się jego kronikarzem – fotografik, który znakomicie dokumentował wszystkie edycje i wydarzenia z nim związane.

Rok 2011 przyniósł zmiany organizacyjne w realizacjach Konkursu. Stowarzyszenie „Debiut” z uwagi na brak zaplecza organizacyjno-technicznego, a jednocześnie w celu zapobieżenia zaniku idei Konkursu, weszło w porozumienie z Wojewódzką i Miejską Biblioteką Publiczną im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze, która stała się partnerem organizacyjnym. Książnica kierowana przez dyrektora dr. Andrzeja Bucka od 2010 r. podjęła się wparcia Stowarzyszenia w przebiegu XIII edycji Konkursu, a także przeprowadzenia gali wręczenia nagród laureatom i finisażu wystawy pokonkursowej. Od tego też czasu Biblioteka stała się współorganizatorem Konkursu, wydawcą katalogu i depozytariuszem prac konkursowych.

W tradycję wpisała się od 2005 roku organizacja wystaw prac konkursowych w Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego w Warszawie, które od 2015 roku stało się także, obok SPAK, drugim patronem artystycznym Konkursu. Prace prezentowano też w galeriach bibliotek wojewódzkich i miejskich, m.in. w Olsztynie, Kielcach, Szczecinie, Gliwicach i bibliotek terenowych południowej części województwa lubuskiego. Organizacja objazdowa wystaw najlepszych prac zielonogórskiego Konkursu sprawiła, że plon danego Konkursu na Rysunek Satyryczny żył przez okrągły rok, trafiając do większej liczby widzów w kraju i regionie, podobnie jak corocznie wydawany przez Stowarzyszenie i Bibliotekę wielobarwny, okolicznościowy katalog.

Tradycją Konkursu stało się także organizowanie w Sali Dębowej Biblioteki gali wręczenia nagród, którą poprzedzało otwarcie wystawy prac jednego z laureatów w Salonie Biura Wystaw Artystycznych w Zielonej Górze, co stanowiło formę nagrody fundowanej przez BWA oraz finisaż nagrodzonych prac w Galerii WiMBP. Cieszące się popularnością gale laureatów, odbywające się w zielonogórskiej Książnicy lub w Filharmonii Zielonogórskiej, są często

urozmaicane występami estradowymi i koncertami muzycznymi. W ich trakcie występowali m.in. zielonogórskie kabarety „Ciach” i „Zachodni”, Grzegorz Halama, polsko-rosyjski bard Andriej Kotin, aktor i pieśniarz Lech Dyblik, poeta i pieśniarz Grzegorz Tomczak, znani aktorzy teatralni i filmowi Małgorzata Pritulak i Zdzisław Wardajn, młodzi wykonawcy ze szkół muzycznych, domów kultury i ognisk artystycznych oraz jazz band zielonogórskiego uniwersytetu.

Pomysły na tematy kolejnych edycji Międzynarodowego Konkursu na Rysunek Satyryczny rodziły się od tej pory z inspiracji członków „Debiutu” tak, aby w karykaturalny sposób odzwierciedlały aktualne wydarzenia i trendy panujące na świecie oraz odpowiadały ogólnym zainteresowaniom społecznym czy nowinkom technicznym i cywilizacyjnym⁴. Poszczególne motywy przewodnie stanowiły: *Biblioteka (Library)* – w roku 2011, *Samolot – Lotnisko – Latanie (Plane – Airport – Flying)* – w 2012, *Media społecznościowe (Social Media)* – w 2013, *Celebryci (Celebrities)* – w 2014, *W delegacji (Business Trip)* – w 2015, *Sztuczna inteligencja (Artificial Intelligence)* – w 2016, *Pieniądze (Money)* – w 2017 i *Światło (Light)* w jubileuszowej, XX edycji w 2018 roku. Hasła kolejnych edycji trafiały w gusta i oczekiwania środowisk plastycznych i satyrycznych, o czym świadczy rokrocznie duża ilość napływających prac. Rok 2012 okazał się rekordowy pod tym względem, w Konkursie udział wzięło bowiem 382 rysowników z 45 krajów, którzy nadesłali aż 930 ilustracji.

⁴ Zob. I. Myszkiewicz, *Muzeum w satyrze*, „Museion” 2011, nr 29, s. 7; *Satyra na medal*, „Życie nad Odrą” 2011, nr 8, s. 7; A. Żrałko, *Biblioteka w oku satyry*, „Gazeta Wyborcza” 2011, nr 160, s. 4; J. Kapica-Curzytek, *Do Zielonej Góry nogami*, „Pro Libris” 2012, nr 4, s. 155-156; AŻ [A. Żrałko], *Biblioteka w krzywym zwierciadle*, „Gazeta Wyborcza” 2011, nr 228, s. 6; (kali) [L. Kalinowski], *Ale odlot! Zobacz i się śmieć*, „Tygodnik Zielonogórski” 2012, nr 327, s. 8; (hak) [Z. Haczek], *I poooolecieli po nagrody*, „Gazeta Lubuska” 2012, nr 227, s. 14; A. Lipińska, M. Radziszewska, *Samolot – Lotnisko – Latanie – podsumowanie*, „Bibliotekarz Lubuski” 2012/2013, nr 1-2, s. 5-7; M. Radziszewska, *Media społecznościowe w satyrze*, „Bibliotekarz Lubuski” 2013, nr 2, s. 51-52; Z. Haczek, *Boimy się sztucznej inteligencji? Na razie możemy się pośmiać, ale...*, „Gazeta Lubuska” 2016, nr 221, s. 7.

W obradach Jury Konkursu od 2011 roku udział brali wybitni rysownicy i znani karykaturzyści: Julian Bohdanowicz, Lubomir Lichy z Czech, Jerzy Głuszek, Witold Mysyrowicz – prezes SPAK w Warszawie, Dariusz Łabędzki – wiceprezes SPAK, Zygmunt Zaradkiewicz – dyrektor Muzeum Karykatury im. E. Lipińskiego w Warszawie, Jacek Frankowski, Břetslav Kovařík – szef Czeskiej Unii Karykaturzystów, Valeriu Kurtu z Niemiec, prowadzący autorską KurtuKunst Galery w Berlinie, Lubomir Lichy i Jiří Srna z Czech, Konstantin Kazanczew z Ukrainy, Jacek Frąckiewicz i Czesław Przęzak. Ponadto w Jury zasiadali także Elżbieta Laskowska – obecna dyrektor Muzeum Karykatury im. E. Lipińskiego w Warszawie, znany dziennikarz i satyryk Michał Ogórek oraz lubuscy artyści, satyrycy i rysownicy: prof. dr hab. Paulina Komorowska-Birger – dyrektor Instytutu Sztuk Wizualnych Uniwersytetu Zielonogórskiego i członkini ZPAP, Igor Myszkiewicz – kustosz w Muzeum Ziemi Lubuskiej i członek ZPAP, Przemysław Gapiński – ówczesny prezes okręgu ZPAP i instruktor ds. plastyki w RČAK, Mirosław Hajnos, a także znani przed laty rysownicy studenckiej jednodniówki „Faktor”: Krzysztof Rutkowski – dziennikarz „Radia Zachód” i Władysław Sikora (pseudonim Sikor) – kabareciarz formacji „Potem”, „Zaś” i Adin”, twórca tzw. Zielonogórskiego Zagłębia Kabaretowego. W pracach Jury wsparcie merytoryczne okazywali także m.in. dyrektor Muzeum Ziemi Lubuskiej Leszek Kania, dyrektor BWA Wojciech Kozłowski, dyrektor WiMBP dr Andrzej Buck, Mirosław Gancarz – członek legendarnej grupy kabaretowej „Potem” oraz Ryszard Błażyński – koneser, znawca rysunku satyrycznego, członek SPAK w Warszawie, prezes Towarzystwa Miłośników Zielonej Góry „Winnica” i zarazem członek honorowy LSMDK „Debiut”.

Współpartnerami i fundatorami nagród w ostatnich ośmiu edycjach Konkursu były: władze samorządowe i administracyjne – Prezydent Miasta Zielona Góra, Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego, Lubuski Urząd Wojewódzki, instytucje kultury i edukacji: Stowarzyszenie Polskich Artystów Karykatury w Warszawie, Muzeum Karykatury w Warszawie, Muzeum Ziemi Lubuskiej, Biuro Wystaw Artystycznych, Zielonogórski Ośrodek Kultury, Regionalne Centrum Animacji Kultury, Związek Polskich Artystów

Plastyków i Zespół Szkół Plastycznych, a także zielonogórskie zakłady – Elektrociepłownia „Zielona Góra” SA, Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo, Poszukiwania Naftowe „Diament” oraz Oddział Okręgowy Narodowego Banku Polskiego w Zielonej Górze, Uniwersytet Zielonogórski i Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica”.

Patronat honorowy nad Konkursem od 2011 roku sprawują marszałek województwa lubuskiego Elżbieta Anna Polak, wojewoda lubuski Władysław Dajczak i prezydent Miasta Zielona Góra Janusz Kubicki. Patronami medialnymi Konkursu są co roku „Gazeta Lubuska”, Radio „Zachód” i gorzowski ośrodek TVP3.

Co roku, w każdej edycji Konkursu, bierze udział średnio 300 rysowników z około 50 krajów Europy, Azji, Australii, Afryki i obu Ameryk, nadsyłając do oceny Jury przeciętnie 600-700 prac. W dotychczasowej historii 20 edycji Konkursu aż 12 razy zwyciężali polscy satyrycy, dwukrotnie główna nagroda trafiała do Włoch i Czech, a po jednym razie triumfowali w nim rysownicy ze Związku Radzieckiego, Ukrainy, Rosji, Izraela. Dwukrotnie zaś laureatami Grand Prix zostało trzech karykaturzystów – Alessandro Gatto z Włoch (2006, 2008), Břetsilav Kovařík z Czech (2005, 2009) i Jerzy Głuszek z Polski (2010 i 2013).

Dyrektorem Konkursu w latach 1986-1990 i 2004-2010 był Ryszard Błażyński, a od 2011 r. funkcję tę pełni dr Andrzej Buck, który w latach 2012-2016 stał na czele Lubuskiego Stowarzyszenia Miłośników Działań Kulturalnych „Debiut”. W 2017 roku funkcję prezesa Zarządu LSMDK „Debiut” przejął dr Robert Rudiak. Sekretarzami Jury były natomiast: Alicja Ratajczak (później Błażyńska) z KMPiK i Galerii „Krzywe Zwierciadło”, Małgorzata Uriadko (później Antosik) z KOKiS, Anna Nabel-Myszkiewicz z zielonogórskiego okręgu ZPAP i od 2012 r. Maria Radziszewska z WiMBP.

Za swoją działalność Stowarzyszenie „Debiut” w latach 2013 i 2014 otrzymało dwukrotnie prestiżową nagrodę kulturalną „Ale Sztuka!”. Stowarzyszenie bowiem, obok Międzynarodowego Konkursu na Rysunek Satyryczny, organizuje również szereg innych wydarzeń kulturalnych i artystycznych, jak Zielonogórskie Festiwale Filmu i Teatru „Kozzi Gangsta”, Festiwale Literatury „Proza

Poetów” im. Anny Tokarskiej, Lubuskie konotacje dramaturgiczne, spektakle poetycko-muzyczne, przedstawienia teatralne, wystawy, konkursy na książkowy debiut poetycki, spotkania autorskie, wydaje również książki i katalogi oraz realizuje cykl filmów dokumentalnych o pisarzach lubuskich.

Międzynarodowy Otwarty Konkurs na Rysunek Satyryczny w Zielonej Górze stał się po 32 latach od jego pierwszej edycji, drugim największym festiwalem rysunku satyrycznego w kraju (po „Satyrykonie” w Legnicy) i od wielu lat znajduje się w ścisłej światowej czołówce największych konkursów o tym profilu. Na stałe też wpisał się w mapę kulturalną Polski, a dodać należy, że w latach 80. XX wieku była to jedna z największych i najbardziej prestiżowych imprez w grodzie Bachusa. Także i obecnie Konkurs jest jedynym wydarzeniem kulturalno-artystycznym o zasięgu międzynarodowym, jakim poszczycić się może nasze miasto.

W dwudziestu edycjach Konkursu wzięło udział ponad sześć tysięcy uczestników z przeszło stu krajów świata. Marka Konkursu stała się rozpoznawalna na wszystkich kontynentach świata, gdzie żyją miłośnicy sztuki obrazkowej i tworzą satyrycy, a wśród środowisk artystów-plastyków, grafików, rysowników i karykaturzystów jest traktowana jako elitarny poligon walki na ołówki, piórka, węgle i pędzle, w szranki którego stają największe światowe oraz europejskie tuzy sztuki plastycznej, graficznej, komiksowej i rysunkowej.

Wśród laureatów Otwartego Międzynarodowego Konkursu na Rysunek Satyryczny znalazło się wielu uznanych i zasłużonych, światowej sławy artystów, satyryków i karykaturzystów, którzy zamieszczali swoje prace w renomowanych czasopismach satyrycznych, jak brytyjski „Punch”, czechosłowacki „Dikobraz”, niemieckie „Eulenspiegel” i „Pardon”, rosyjski „Krokodil”, francuski „Charlie Hebdo”, węgierski „Ludas Matyi”, szwajcarski „Nebelspalter”, estoński „Pikker” oraz polskich, jak „Szpilki” i „Karusela”. Zwycięzcami Konkursów, uhonorowanymi główną nagrodą Grand Prix lub I nagrodą (przyznawana tylko w dwóch pierwszych edycjach), byli: Henryk Cebula (1986), Jerzy Flisak i Eugeniusz Rzeżucha (1987 ex aequo), Zygmunt Pytlik (1988), Jewgienij Grigoriew z ZSRR (1989), Marian Matocha (1990), Jurij Kosobukin

z Ukrainy (2004), Břetislav Kovařik z Czech (2005), Alessandro Gatto z Włoch (2006), Paweł Kuczyński (2007), ponownie Alessandro Gatto z Włoch (2008), po raz drugi Břetislav Kovařik z Czech (2009), Jerzy Głuszek (2010), Witold Mysyrowicz (2011), Michail Zlatkovsky z Rosji (2012), również po raz drugi Jerzy Głuszek (2013), Zbigniew Woźniak (2014), Maciej Michalski (2015), Grigorij Katz z Izraela (2016), Lothar Otto z Niemiec (2017) i Krzysztof Grządziel (2018).

Ponadto na szerokiej liście laureatów nagrodzonych i wyróżnionych w Konkursie byli znani rysownicy zagraniczni m.in. Rumien Dragostinov, Veselin Zidarow i Trayko Popov (Bułgaria), Jurij Kosobukin, Igor Smirnow, Piotr Kulnicz, Władimir Semerenko, Siergiej Mosienko i Wiktor Zujew (ZSRR), Radu Popovici, Mihail Ignat, Marian Avramescu i Constantin Ciosu (Rumunia), Jiři Silva, Lubomir Lichý, Miroslav Barták, David Evžen i Jiři Novak (Czechy), Ross Thomson (Wielka Brytania), Luc Vernimmen, Dre Mathijs, Tony Houbrechts i Constantin Sunnerberg (Belgia), Oleksij Kustowski, Vladimir Kazaniewskij i Konstatin Kazanczew (Ukraina), Ahmet Aykanat i Muhittin Köroglu (Turcja), Bernard Bouton i Robert Rouso (Francja), José Raymundo Costa do Nascimento (Brazylia), Kfir Weizman i Ilya Katz (Izrael), Pol Leurs (Luksemburg), Arlés Herrera (Kolumbia), Hüseyin Çakmak (Cypr), Xu Cai Xiao (Chiny), Seyran Caferli i Tofig Mohamed M. Oglu (Azerbejdżan), Alwydas Ambrasas (Litwa), Sergio Cavallerin (Włochy), Frank Hoffman, Burkhard Fritsche, Valeriu Kurtu i Werner Rollow (Niemcy), Jovan Prokopljević (Serbia), Vladimir Pavlík i Ivan Šimek (Słowacja), Antonio Rodriguez Garcia (Meksyk), Borislav Hegedušić i Mojmir Mihatov (Chorwacja), Saeed Sadeghi i Reyhane Karimian (Iran) oraz Hristina Bielousowa (Uzbekistan), a także popularni karykaturzyści z kraju, m.in. Eryk Lipiński, Andrzej Pijet (dziś tworzy w Kanadzie), Andrzej Miszta, Krzysztof Konopelski, Tomasz Rzeszutek, Julian Bohdanowicz, Andrzej Podulka, Andrzej Stok, Zbigniew Ziomecki, Grzegorz Szumowski, Antoni Chodorowski, Sławomir Łuczyński, Tomasz Jura, Zygmunt Zaradkiewicz, Jacek Frąckiewicz, Bartłomiej Belniak, Maciej Trzepak, Tomasz Bohdziewicz, Magdalena Wosik, Grzegorz Myćka, Czesław Przęzak,

Anna Damicz-Wejs, Sławomir Makal oraz artyści wywodzący się z województwa lubuskiego, jak: Zbigniew Jujka, Leszek Hermanowicz (dziś tworzy w Australii), Mirosław Hajnos, Tomasz Wołoszyn (tworzy obecnie w Niemczech), Jerzy Fedro, Kazimierz Wysocki, Igor Myszkiewicz czy Ewelina Soból.

Robert Rudiak

ZIELONOGÓRSKIE FESTIWALE LITERACKIE (2009-2017)

Pierwszy festiwal literacki w Zielonej Górze zorganizowany został w maju 2009 roku. Nim jednak doszło do niego, rok wcześniej na tradycyjnym wieczorze autorskim w ramach Czwartku Lubuskiego w zielonogórskiej Bibliotece gościło dwoje pisarzy zagranicznych: Birute Jonuškaite z Litwy oraz Aarne Puu z Estonii, którzy następnie wystąpili w Żarach w trakcie 7. Majowych Spotkań Literackich „Pod Magnolią”. Ich wspólne spotkanie z publicznością Czwartku Literackiego, wykłady nt. przemian w literaturze ich krajów po transformacji ustrojowej cieszyły się dużym zainteresowaniem. Odbyli kilka spotkań autorskich w Żarach oraz uczestniczyli wspólnie z pisarzami lubuskimi w żarskim symposium. To wówczas, jak twierdzi Eugeniusz Kurzawa – wieloletni prezes oddziału Związku Literatów Polskich w Zielonej Górze – narodził się pomysł stworzenia międzynarodowej imprezy literackiej:

Pomysł powołania do życia w Zielonej Górze Międzynarodowego Festiwalu Literackiego zrodził się – jak to często bywa – przypadkiem. Aczkolwiek nie był to taki przypadkowy przypadek... Zdarzyło się bowiem, że w roku 2007 brałem udział w międzynarodowych warsztatach artystycznych w Nidzie na Mierzei Kurońskiej (Litwa). W ramach unijnego projektu spotkali się twórcy z Białorusi, Litwy i Polski, po pięciu literatów

i plastików z każdego z tych krajów. Przez kilka dni w pięknym miejscu powstawały obrazy, a literaci tłumaczyli utwory swoich kolegów z pozostałych dwóch krajów. Owocem tego była trójjęzyczna książka „Słowa i kolory”.

W trakcie tychże warsztatów w Nidzie poznałem m.in. Estończyka Aarne Puu, mieszkającego na stałe w Polsce, w Krakowie. Dużo rozmawialiśmy, gdyż zamieszkaliśmy w jednym pokoju. Co bardzo istotne, cały projekt prowadziła Litwinka, Birute Jonuškaite, wiceprezeska Związku Pisarzy Litwy, z którą znałem się z... pracy. W latach 80. byliśmy zatrudnieni w tygodniku suwalsko-mazurskim „Krajobrazy” wychodzącym w Suwałkach. W czasie powrotu ze wspomnianych warsztatów (jechaliśmy autobusem z Nidy do Wilna, a dalej do Polski) przyszedł mi do głowy pomysł skromnego spotkania literackiego w Zielonej Górze, ot, choćby z tymi osobami, które w trakcie warsztatów poznałem najlepiej. Zapytałem Aarne, co myśli o przyjeździe na spotkanie w Zielonej Górze. Zaaprobował pomysł. Na jednym z postojów „na papieroska” podszedłem do Biruty i zadałem to samo pytanie. Też wyraziła zainteresowanie przyjazdem do Zielonej Góry.

W ten sposób, poniekąd na próbę, w 2008 roku odbyło się w bibliotece Norwida w Zielonej Górze, podwójne spotkanie autorskie z Birutą Jonuškaite i Aarne Puu. Poza tym wspólnie z biblioteką zorganizowaliśmy im spotkania „w terenie”. W każdym razie była to (udana) próba czegoś poważniejszego, namiastka międzynarodowych spotkań literackich. Oczywiście pomysł – zarówno w wersji próbnej, jak i już oficjalnej, międzynarodowej – nie miałby szans, gdyby nie zaangażowanie Marii Wasik, dyrektorki ksiąźnicy, jak też jej pracowników oraz wsparcie pracowników Uniwersytetu Zielonogórskiego.

W każdym razie przystąpiliśmy wspólnie, ZLP i biblioteka Norwida, po drodze zbierając jeszcze innych partnerów, do organizacji I Międzynarodowego Festiwalu Literackiego (...)¹.

Na bazie spotkań zielonogórsko-żarskich z maja 2008 roku ułożono program pierwszej edycji Międzynarodowego Festiwalu

¹ Mail od E. Kurzawy z 8 stycznia 2018 r.

Literackiego Zielona Góra-Żary 2009, który trwał od 14 do 16 maja. Jego współorganizatorami była zielonogórska biblioteka wojewódzka im. Norwida, Miejska Biblioteka Publiczna w Żarach oraz zielonogórski oddział ZLP, natomiast partnerami w organizacji – Łużycka Wyższa Szkoła Humanistyczna im. Jana B. Solfy w Żarach i Żarskie Towarzystwo Kultury. Temat wiodący spotkania brzmiał: „Literackie pomosty. Percepcja literatur polskiej i krajów sąsiadujących”. Międzynarodowy Festiwal Literacki (MFL) dofinansowany został ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a honorowym patronatem objął go marszałek województwa lubuskiego. Organizatorzy zaprosili pisarzy i tłumaczy literatury polskiej ze wszystkich państw graniczących z Polską. Główny pomysłodawca przedsięwzięcia, E. Kurzawa stwierdził:

Celem festiwalu było przybliżenie najnowszych nurtów i tendencji panujących w literaturze naszych sąsiadów, także wymiana poglądów na temat obecności, percepcji i kondycji polskiej literatury (w tym regionalnej) na Litwie, Białorusi, Ukrainie, Słowacji, w Czechach, Niemczech oraz terenach zamieszkałych przez Serbołużyczan, a także w Estonii. Wśród uczestników byli literaci zagraniczni znający język polski, co stworzyło możliwość pozyskania tłumaczeń twórczości regionalnej. Chodziło oczywiście o promocję literatury krajów ościennych w Polsce. Pod tym kątem zostali dobrani i zaproszeni goście. Nie wszyscy dojechali, ale impreza wypaliła. Nie dopisali tylko Czech i Serbołużyczanin².

Zaproszeni w ramach MFL zostali: z Estonii Aarne Puu, z Litwy Birute Jonuškaite, z Białorusi Andrej Chadanowicz, z Ukrainy Adrij Bondar, z Niemiec Karl Grenzler, ze Słowacji Radovan Brenkus oraz Czech Michal Viewegh i Serbołużyczanin Benedikt Dyrlich.

Aarne Puu (ur. 1948) to estoński poeta i tłumacz. Studiował na Uniwersytecie w Tartu, a w 1979 ukończył teatrologię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od 1973 roku mieszka w Krakowie, obecnie

² *Ibidem.*

pracuje w Katedrze Filologii Węgierskiej UJ. Na język estoński przełożył książki Stanisława Lema, Adama Bahdaja, Wandy Chotomskiej, Marii Konopnickiej i innych, a na język polski poezję Jaana Kaplinskiego, Paula-Erika Rummo, Artura Alliksaara oraz prozę Friedeberta Tuglasa, Arvo Valtona, Mati Unta, Vaino Vahinga. Tworzy w języku polskim i estońskim. Należy do Związku Pisarzy Estońskich w Tallinie i Konfraterni Poetów w Krakowie. Wydał tomiki poezji: *Jezioro mojej pamięci* (Kraków 1989 – Nagroda im. A. Bursy), *Ring on nii pikk* (*Krąg jest tak długi*, Tallin 1990), *Godziny otwarcia* (1995), *Inny wybór* (1998), *Sajandi väsimus* (*Zmęczenie stuleciem*, Tallin 2002) oraz *Kręgi pamięci* (2007).

Birutė Jonuškaitė-Augustinienė (ur. 1959), to litewska pisarka, poetka, prozaik i publicystka. Ukończyła liceum polsko-litewskie, a następnie studiowała dziennikarstwo w Wilnie. Pracowała jako dziennikarka dla kilku litewskich czasopism. W latach 1983-1985 mieszkała w Suwałkach i była zatrudniona w tygodniku „Krajobrazy” i w litewskim piśmie „Aušra”. W 1985 roku ponownie wyjechała na Litwę, gdzie pracowała w Muzeum Etnograficznym w Ukmerge. W 1990 roku wyjechała do Kanady i USA. Powróciła na Litwę w 1994 roku i zamieszkała w Wilnie, tam pracowała jako redaktor naczelny magazynu „Šeimos”. Od 2003 roku jest redaktorem naczelnym czasopisma „Šeima ir pasaulis”. Od tego czasu pełni też funkcję sekretarza zarządu Litewskiego Związku Literatów oraz wiceprezesa litewskiej Unii Pisarzy. Wydała siedemnaście publikacji, głównie powieści, nowele, opowiadania i wiersze. Przetłumaczyła na język litewski m.in. utwory Czesława Miłosza, Michała Rusinka, Hanny Krall, Jacka Dehnela, Małgorzaty Tulli, Janusza Rudnickiego, Barbary Gruszki-Zych, Marii Duszek, Marty Guśniowskiej i pisarzy literatury dla dzieci – Janusza Korczaka, Grzegorza Kasdepke i Renaty Piątkowskiej.

Andrej Chadanowicz (ur. 1973) to białoruski poeta, literaturoznawca, tłumacz i krytyk białoruski. Ukończył studia na wydziale filologicznym na Białoruskim Uniwersytecie Państwowym i jest wykładowcą na uniwersytecie w Mińsku. Prezes białoruskiego PEN-Clubu. Wydał sześć zbiorów wierszy na Białorusi i Ukrainie oraz tom limeryków. Jest tłumaczem z języka angielskiego, francuskiego,

ukraińskiego i polskiego. Przekładał m.in. poezje Adama Mickiewicza, Konstantego I. Gałczyńskiego, Czesława Miłosza, Zbigniewa Herberta i Ryszarda Krynickiego. W roku 2012 otrzymał Nagrodę im. Zbigniewa Dominiaka przyznawaną za przekłady poezji polskiej na języki słowiańskie. Opublikował tomy liryków m.in.: *Stare wiersze* (2003), *Listy spod kołdry* (2004) i *Rodacy lub Limeryki białoruskie* (2005) i *From Belarus with love* (2005). W 2006 ukazał się w serii „Biblioteka Białoruska” wybór jego wierszy *Święta Nowego Rocku* w przekładach m.in. Leszka Engelkinga, Adama Pomorskiego i Bohdana Zadury. Tłumaczenia jego utworów ukazują się w czasopismach i antologiach.

Andrij Wołodymyrowycz Bondar (ur. 1974) to ukraiński pisarz młodego pokolenia, poeta, literaturoznawca i tłumacz. Ukończył studia filologiczne w Instytucie Pedagogicznym w Kamieńcu Podolskim oraz studia w Akademii Kijowsko-Mohylańskiej. Był redaktorem naczelnym gazety „Literatura Plus” Asocjacji Ukraińskich Pisarzy, której jest członkiem i zastępcą redaktora naczelnego czasopisma „Ewa”. Publikował także w tygodniku „Dzerkało Tyżnia” Bondar jest autorem trzech tomików wierszy *Jesienna herreja* (1998), *Prawda i miód* (2001) i *Prymitywne formy własności* (2004) oraz kilku tłumaczeń, m.in. *Ferdydurke* Witolda Gombrowicza. W Polsce ukazały się dwie jego książki: tom wierszy *Jogging* (2005) oraz felietony *Historie ważne i nieważne* (2011).

Z kolei Radovan Brenkus (ur. 1974) to słowacki pisarz, krytyk i tłumacz. Ukończył studia na Uniwersytecie P. J. Šafárika w Koszycach. Publikował w czasopismach w kraju i za granicą. Wiele pozycji z jego twórczości emituje słowackie radio. Tłumaczy utwory z języka polskiego. Pracuje w Wydawnictwie Pectus w Koszycach. Jest kontynuatorem literackiego modernizmu i tworzy w stylu neoromantycznym. Wydał na Słowacji pięć tomów wierszy oraz zbiór opowiadań *Powroty piekła*, który wyszedł także w języku polskim w 2005 roku. Debiutował, jako poeta w roku 1997 książką *Pochód martwych*, a następnie wydał tomiki poezji: *Rekwiem w prochu* (2002), *Romans z błędną iskierką* (2005) oraz *Dym z krainy cieni* (2009). Na język słowacki przetłumaczył prozę Zbigniewa Domino i poezje Rafała Wojaczka i Marty Świdorskiej-Pelinko.

Michal Viewegh (ur. 1962) to czeski pisarz i publicysta. Ukończył studia na Uniwersytecie Karola w Pradze, studiował bohemistykę i pedagogikę. Był redaktorem naczelnym czeskiego magazynu literackiego „Český Spisovatel”. W chwili obecnej to jeden z najbardziej popularnych pisarzy w Czechach. Jest autorem siedemnastu książek, z czego w Polsce wydano sześć: *Uczestnicy wycieczki*, *Cudowne lata pod psem*, *Powieść dla kobiet*, *Wychowanie dziewcząt w Czechach*, *Sprawa niewiernej Klary* oraz *Zapisywacze ojcowskiej miłości*. Wiele jego powieści i opowiadań zostało zekranizowanych i wyświetlanych również w Polsce, np. filmy „Do Czech razy sztuka”, „Wychowanie panien w Czechach”, „Wycieczkowicze” i „Mężczyzna idealny”. Specjalizuje się w parodiach literackich i felietonistyce, prowadzi i wydaje także własne dzienniki.

Benedikt Dyrlich (ur. 1950) jest niemieckim pisarzem, politykiem i dziennikarzem pochodzenia serbołużyckiego. Był redaktorem naczelnym serbołużyckiego wieczoru „Serbske Nowiny”. Studiował katolicką teologię i filozofię w Erfurcie oraz studia z zakresu teatrologii w Lipsku. Jako dramaturg współpracował z teatrem ludowym w Budziszynie. Był przewodniczącym Stowarzyszenia Artystów Serbołużyckich do 2014 roku. Jest członkiem Senatu Kultury Saksońskiej oraz Centrum PEN w Niemczech. Pisze wiersze w języku serbołużyckim i niemieckim. Wydał blisko dwadzieścia książek. W 1978 roku ukazał się w języku polskim zbiór jego wierszy *Trzecie oko*, wydany przez Warszawski Klub Młodych Pisarzy. Otrzymał m.in. Nagrodę Cisinskiego Domowiny.

Karl Grenzler (ur. 1954) to niemiecki poeta, prozaik i tłumacz urodzony w Łebie. Absolwent Bibliotekoznawstwa i Informatyki Naukowej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Kustoszbiblioteczny, był kierownikiem Biblioteki Instytutu Geografii UJ. W Niemczech pracował w bibliotekach w Soest i w Hamm. Zajmuje się tłumaczeniami polsko-niemieckimi i niemiecko-polskimi, przede wszystkim poezji. Członek Stowarzyszenia POLART w Krakowie, Związku Literatów Polskich oraz Lübecker Autorenkreis w Lubece. Autor dwujęzycznych zbiorów: *Czarny księżyc* (2004) i *Moje anioły* (2007) oraz prozy *Podobno jestem psem* (2009).

Zagraniczni goście pierwszego dnia do południa zwiedzali Zieloną Górą oraz odwiedzili Ogród Sztuk Lidii i Eugeniusza Kurzawów w Wilkanowie. Festiwal zainaugurowała biesiada literacka w ramach Czwartku Lubuskiego w bibliotece wojewódzkiej w Zielonej Górze, w której uczestniczyli zaproszenie goście i tłumacze. Każdy z zagranicznych gości przedstawił w języku oryginału przetłumaczone wiersze lubuskich autorów. Biesiadę prowadzili E. Kurzawa i Konrad Stanglewicz z Radia Zachód. Odbył się też minikoncert kwintetu Filharmonii Zielonogórskiej, który zagrał wiązanek utworów charakterystycznych dla krajów biorących udział w I MFL. Ponadto na patio Biblioteki miała miejsce degustacja potraw typowych dla krajów uczestniczących w Festiwalu.

Dnia następnego goście odbyli sześć spotkań autorskich w południowej części województwa – w Żarach, Świebodzinie, Gubinie, Bieniowie, Brodach Żarskich i Bytomiu Odrzańskim. Spotkania prowadzili pisarze, naukowcy i redaktorzy: Eugeniusz Kurzawa, Konrad Stanglewicz, Janusz Koniusz, Alfred Siatecki, dr Anita Kucharska-Dziedzic i Zbigniew Kozłowski. W sobotę z kolei w ramach 8. Majowych Spotkań Literackich w Żarach zorganizowano pod patronatem burmistrza miasta, przy tamtejszej bibliotece, kiermasz z udziałem pisarzy, na którym oferowano publikacje regionalnych pisarzy i książki wydawców regionalnych. Zainaugurowano sympozjum ph. „Literackie pomosty. Percepcja literatur polskiej i krajów sąsiadujących”. Sympozjum, w trakcie którego referaty wygłaszali zagraniczni goście, moderował dr hab. Franciszek Pilarczyk z Łużyckiej Wyższej Szkoły Humanistycznej, pod egidą której zorganizowano spotkanie pisarzy i naukowców. Sympozjum odbyło się w sali konferencyjnej żarskiego ratusza. Referaty na temat „Literaci w środowisku rodzimym – reminiscencje osobiste” wygłosili pisarze zagraniczni i lubuscy. Referentami byli wówczas Czesław Markiewicz, Janusz Koniusz, Alfred Siatecki i Zbigniew Kozłowski, a spotkanie i dyskusje z nimi prowadził Eugeniusz Kurzawa. W sympozjum uczestniczyli, m.in. dr Małgorzata Mikołajczak i dr hab. Sławomir Kufel z zielonogórskiego Uniwersytetu, Marcin Jerzynek, Ewa Andrzejewska oraz Maria Wasik – dyrektor biblioteki wojewódzkiej i Jan W. Tyra – dyrektor biblioteki w Żarach. Festiwal

zamknęła biesiada literacka w restauracji Hayduk ufundowana przez Andrzeja Wojtaszka-Hayduka – lokalnego konesera sztuki.

Druga edycja MFL pn. „Literackie pomosty” miała miejsce w dniach 17-19 maja 2010 roku. Impreza ponownie była dofinansowana ze środków ministerialnych, a organizatorami jej była biblioteka wojewódzka, którą kierował już dr Andrzej Buck i oddział ZLP w Zielonej Górze. Festiwal Literatury znów przebiegał pod honorowym patronatem marszałka województwa lubuskiego oraz prezydenta miasta Zielona Góra. Celem Festiwalu było przybliżenie Lubuszanom literatury krajów sąsiadujących z Polską, a w szczególności nurtów i tendencji panujących w literaturze krajów zaproszonych na II MFL oraz prezentacja sylwetek i dorobku twórczego autorów popularnych w tych krajach. Organizatorzy liczyli, że Festiwal stanie się platformą wymiany doświadczeń na temat kondycji szeroko rozumianej kultury, w szczególności współczesnej literatury europejskiej oraz okazją do promocji literatury krajów ościennych w Polsce, a także wymianą poglądów na temat obecności, percepcji i kondycji polskiej literatury na Białorusi, Litwie, Słowacji, Ukrainie, w Czechach, Niemczech, Rosji.

Udział wzięli: Jurij Andruchowycz z Ukrainy, Jacek Podsiadło, poeta, tłumacz twórczości J. Andruchowycza, Maryja Martysiewicz z Białorusi, Michal Ajvaz z Czech, Eugenijus Ališanka z Litwy, Karl Grenzler z Niemiec i Vladimir Balla ze Słowacji. Nie dojechała tylko Wiera Winogorowa z Rosji. Winogorowa to poetka i tłumaczka, urodzona w Nowosybirsku. W latach 1976-2000 mieszkała w Sankt-Petersburgu, a od roku 2001 przebywa w Polsce. Tłumaczyła m.in. wiersze Wisławy Szymborskiej (wydanie dwujęzyczne), Aleksandra Nawrockiego, *Trans-Atlantyk* Witolda Gombrowicza, publicystykę Ryszarda Kapuścińskiego. Autorka dwóch tomików wierszy wydanych w Rosji, niektóre z nich były tłumaczone na język polski.

W biogramach gości, którzy przybyli na Festiwal można znaleźć interesujące informacje o ich artystycznych dokonaniach. Eugenijus Ališanka (ur. 1960) to litewski poeta, eseista, tłumacz. Od 1994 roku członek zarządu Związku Pisarzy Litwy, także członek litewskiego PEN Club. Od 2003 roku redaktor naczelny czasopisma „Przegląd Wileński”, który publikowany jest w języku polskim

i rosyjskim. Wydał pięć zbiorów wierszy oraz dwa tomy esejów. Tłumaczył polskich poetów: Zbigniewa Herberta, Marcina Świetlickiego, Wisławę Szymborską, Jacka Podsiadło, Tomasza Różyckiego i Bohdana Zadurę.

Vladimír Balla (ur. 1967) to słowacki pisarz i autor opowiadań. Swoje teksty oraz książki sygnuje jedynie nazwiskiem. Ukończył studia na wydziale ekonomicznym w Bratysławie. Debiutował w 1992 roku, wydał siedem tomów wierszy: *Leptokaria* (1996), *Outsideria* (1997), *Gravidita* (2000), *Tichý kút* (2001), *Unglik* (2003), *De la Cruz* (2005) i *Cudzi* (2008). W Polsce został wydany wybór jego opowiadań *Niepokój* w tłumaczeniu Jacka Bukowskiego.

Maryja Martysiewicz (ur. 1982), białoruska poetka, eseistka, felietonistka i tłumaczka, współpracująca z gazetą „Nowy Czas” oraz z czasopismem multimedialnym „34”. Studiowała filologię rosyjską i teorię literatury w Mińsku. Na koncie posiada liczne tłumaczenia polskich poetów i prozaików, m.in.: Zbigniewa Herberta, Stefana Chwina, Jarosława Iwaszkiewicza i Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Przekłada prozę i poezję z języka angielskiego, czeskiego, polskiego, rosyjskiego i ukraińskiego. W 2008 roku ukazała się jej pierwsza książka: *Smoki lecą na tarło: eseje wierszem i prozą*.

Michał Ajvaz (ur. 1949) jest czeskim prozaikiem, poetą, krytykiem i eseistą. Studiował bohemistykę i estetykę w Pradze. Był redaktorem tygodnika *Literární Noviny*. Debiutował w 1989 roku tomikiem poezji *Morderstwo w hotelu Intercontinental*. W następnych latach opublikował zbiór opowiadań *Powrót starego warana* i powieść *Inne miasto*. Utwory te weszły w skład wydanego w Polsce tomu *Inne miasto* (przekład Leszka Engelkinga). Ponadto jest autorem powieści *Złoty wiek* i zbioru esejów. Polskie przekłady poezji i prozy Ajvaza drukowały m.in. „Kresy”, „Kwartalnik Artystyczny”, „Przegląd Artystyczno-Literacki” i „Zeszyty Literackie”.

Jurij Andruchowycz (ur. 1960) to ukraiński prozaik, poeta, eseista, tłumacz. Założyciel grupy poetyckiej BuBaBu. Pochodzi z Iwano-Frankowska. Ukończył studia we Lwowie, a potem studiował w Instytucie Literatury im. Gorkiego w Moskwie. W Polsce ukazały się cztery jego powieści: *Rekreacje*, *Moscoviada*, *Powieść grozy*, *Perwersja* oraz *Dwanaście kręgów*, za którą otrzymał w 2006 roku

Leipziger Buchpreis, przyznawaną za dzieła przyczyniające się do porozumienia europejskiego oraz Literacką Nagrodą Europy Środkowej „Angelus”. Wydał ponadto tomy esejów: *Erz-herz-perc, Moja Europa. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową* (wspólnie z Andrzejem Stasiukiem), *Ostatnie terytorium. Eseje o Ukrainie i Diabeł tkwi w serce*, dwa tomiki poezji *Piosenki dla martwego koguta* w przekładzie Bohdana Zadury oraz *Egzotyczne ptaki i rośliny. Wiersze z lat 1980-1990* w przekładzie Jacka Podsiadły. W 2005 nawiązał współpracę z wrocławskim zespołem Karbido, w wyniku której w 2006 roku powstała płyta *Samogon*. Wspólnie zagrali dwie trasy koncertowe na Ukrainie oraz w Czechach. Kolejną wspólną płytę, *Cynamon (z dodatkiem Indii)* wydali w 2009, a następna część tryptyku, *Absynt* ukazała się w 2011 roku.

Z kolei Jacek Podsiadło (ur. 1964) to urodzony pod Ostrowcem Świętokrzyskim poeta, prozaik, tłumacz, dziennikarz i felietonista. W latach 80. był związany z pacyfistycznym i ekologicznym ruchem „Wolność i Pokój”. Od 1991 roku współpracował z redakcją „bruLionu”, redagował również serię wydawniczą *Poezja Szybkiej Obsługi*. Był także felietonistą „Tygodnika Powszechnego”. Wydał wiele tomów poezji oraz wyborów felietonów, m.in.: *Nieszczęście doskonale* (1987), *W lunaparkach smutny, w lunaparkach śmieszny* i *Wiersze dla ubeków* (1990), *Dobra ziemia dla murarzy* (1994), *Języki ognia* (1994), *To All The Whales I'd Love Before* (1996), *Niczyje, boskie* (1998), *Wiersze, opowiadania, Wychwyty Grahama* (1999), *I ja pobiegłem w tę mgłę* (2001), *Kra* (2005), *A mój syn* (2006), zbiór felietonów *Pippi, dziwne dziecko* (2006), *Życie, a zwłaszcza śmierć Angeliki de Sancé, Trzy domy* (2009). Jest laureatem licznych nagród literackich, m.in.: Grad Prix II edycji Konkursu na Brulion Poetycki, Nagrody Literackiej im. Georga Trakla, Nagrody Kościelskich, Nagrody Czesława Miłosza.

Festiwal rozpoczął się tym razem nietypowo, bo w poniedziałek, 17 maja 2010 r. na patio Biblioteki, gdzie najpierw miało miejsce spotkanie autorskie z J. Andruchowyczem, ukraińskim prozaikiem, poetą, które prowadził J. Podsiadło. Spotkanie w Sali Dębowej zakończył koncert pt. *Cynamon (z dodatkiem Indii)*, na którym wystąpiła grupa post rockowa Karbido z udziałem Jurija Andruchowycza.

Drugiego dnia do południa odbyła się seria spotkań zagranicznych pisarzy w zielonogórskich szkołach oraz w bibliotekach publicznych południowej części województwa. W dniach 18-19 maja spotkania autorskie odbyły się w Krośnie Odrzańskim, Sulechowie, Szprotawie, Szlichtyngowej, Szczañcu, Świebodzinie, Żarach, Sieniawie Żarskiej, Brodach, Klenicy i Żaganiu. Moderatorami spotkań byli lubuscy literaci, dziennikarze i naukowcy: Janusz Koniusz, dr Anita Kucharska-Dziedzic, Ewa Andrzejewska, dr Wojciech Śmigieński, Eugeniusz Kurzawa i Alfred Siatecki.

Wieczorem z kolei, w zielonogórskiej księżnicy przeprowadzono biesiadę literacką z udziałem gości i miejscowych pisarzy, połączoną już tradycyjnie z degustacją potraw. Dzień ostatni Festiwalu do południa przebiegał podobnie jak dzień wcześniejszy, czyli zainicjowała go seria spotkań autorskich w zielonogórskich szkołach i bibliotekach regionalnych, a wieczorem, znów w bibliotece winnego miasta, miała miejsce promocja tomiku *Przypowieść o podróży* Janusza Koniusza w tłumaczeniu Karla Grenzlera z Niemiec.

Pomysłodawca Festiwalu, Eugeniusz Kurzawa ocenił go następująco:

Głównym założeniem imprezy było – mówiąc wprost i dosadnie – „wyjście z lokalnego grajdołka”. Autorzy znad Odry i Warty nie są bowiem zupełnie znani nawet w kraju, nie mówiąc już o zagranicy. Na czym cierpi ich rozwój, cierpi literatura polska etc. Przecież z pisarzy lubuskich jedynym znanym w skali ogólnopolskiej nazwiskiem jest Papusza. I to po wejściu na ekrany filmu o niej. Zatem szło o tchnięcie ducha w środowisko, ożywienie go poprzez przybliżenie pisarzy Zielonej Góry środowiskom literackim w krajach sąsiadujących z Polską. Ale też szło o promocję twórców lubuskich za tą najbliższą zagranicą. Także o to, żeby wydając (ukazał się taki numer „Pro Libris”) tłumaczenia autorów zagranicznych, liczyć z ich strony na rewanż, na nasze publikacje w prasie, ewentualnie w książkach zagranicznych. Niestety, idea ta okazała się nierealna³.

³ *Ibidem*.

Mimo poważnych starań zielonogórskiego oddziału ZLP i Biblioteki w celu pozyskania środków ministerialnych i przeprowadzenia w maju 2011 roku trzeciej edycji MFL, nie udało się jej przygotować, głównie z braku finansów. Dyrektor Buck podjął się jednak inicjatywy zorganizowania festiwalu literackiego skromniejszymi środkami i na mniejszą skalę.

Pierwsza edycja nowego festiwalu literackiego pod nazwą „Proza poetów” odbyła się w dniach 6-8 grudnia 2011 roku. Rozpoczęła się ona od spotkań autorskich z poetą Marcinem Świetlickim, dnia następnego zorganizowano spotkanie z Bohdanem Zadurą – poetą, prozaikiem i krytykiem literackim, redaktorem naczelnym „Twórczości”, a dnia ostatniego gościł Zbigniew Masternak – młody prozaik, autor scenariuszy filmowych i dramaturg. To spotkanie połączone było z promocją filmu Andrzeja Barańskiego pt. *Księstwo*, opartego na motywach biograficznych Masternaka, zawartych w powieściach *Chmurolap*, *Niech żyje wolność* i *Scyzoryk*. W ramach Zielonogórskiego Salonu Poezji odbył się również koncert multiinstrumentalistki Karoliny Cichej pt. *Do Ludożerców*, na kanwie tekstów Tadeusza Różewicza z okazji 90. rocznicy urodzin poety. Celem nowej formuły festiwalowej była popularyzacja współczesnej twórczości poetyckiej krajowych liryków i najciekawszych zjawisk na ogólnopolskim rynku literackim. Współorganizatorem pierwszej edycji „Prozy Poetów” obok zielonogórskiej Biblioteki był Zarząd Okręgu Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich w Zielonej Górze. Patronat nad wydarzeniem sprawował marszałek województwa lubuskiego, a medialnie czuwało nad nim Radio Zachód i Radio Zielona Góra.

Drugi Festiwal Literacki „Proza Poetów” odbył się w terminie 20-23 listopada 2012 roku i poszerzyła jego ramy sztuka poboczna beletrystyce i literaturze pięknej, a więc krytyka, film, teatr i piosenka autorska. Festiwal zainauguowało spotkanie z Łukaszem Maciejewskim, krytykiem filmowym, autorem książek *Aktorki* oraz *Wszystko jest lekko dziwne*. W kolejnych dniach odbyły się także: spektakl słowa *Bóg pisze prosto na liniach krzywych...* w wykonaniu Wiesława Komasy – aktora i reżysera. Spektakl zrealizowany na podstawie tekstów Karola Wojtyły, Zbigniewa Herberta, Cypriana

Norwida, Józefa Wittlina, Jana Twardowskiego, Romana Brandstettera; spotkanie z aktorką filmową i teatralną Zofią Kucówną, promującą książkę wspomnieniową *Szara godzina* oraz recital aktora i barda Lecha Dyblika, który wystąpił w programie autorskim *Towarzysze, czas wstawać!*, prezentując rosyjskie piosenki Aleksandra Galicza, Jurija Wizbora i Władimira Wysockiego.

O spektaklu słowa W. Komasy na łamach kwartalnika „Pro Libris” pisała Dorota Kaczmarek:

Była to kolejna odsłona Zielonogórskiego Salonu Poezji w ramach II Festiwalu Literackiego Proza Poetów. (...) Tematycznym spoiwem łączącym wszystkie prezentowane przez artystę utwory był człowiek i jego relacja z otaczającym go światem – będącym od zawsze fascynującym i zarazem niepokojącym fenomenem. Spektakl ten to próba przekazania i wyrażenia ogólnego ludzkiego doświadczenia Tajemnicy – objawiającej się pod postacią Boga i nierozzerwalnie związanego z Nim bytu – człowieka. Poprzez poetyckie niezwykle sugestywne wizje wielkich twórców aktor starał się odnaleźć uniwersalny mianownik ludzkiej duszy. Niezwykła siła wybitnego aktorstwa skupiona w osobie Wiesława Komasy, uznanego za mistrza sztuki aktorskiej, rozświetla na „moment” wewnątrz człowieka – zagubionego w otchłaniach własnego jestestwa i wciąż próbującego odczytać znaki Boskie umieszczone na krzywych liniach oddanego mu w zastaw życia⁴.

Do tejże edycji po raz pierwszy włączono autorów lokalnego środowiska, stąd w filii nr 4 przy ul. Podgórznej w Zielonej Górze z młodzieżą V Liceum Ogólnokształcącego spotkał się Alfred Siatecki, prozaik i publicysta, były dziennikarz „Gazety Lubuskiej” i „Nadodrza”; z kolei w filii bibliotecznej nr 1 przy ulicy Ptasiej czytelnicy spotkali się z Barbarą Konarską, poetką, redaktorką naczelną kwartalnika ZUTW „Inspiracje” i pasjonatką fotografii, natomiast w mediatece Szklana Pułapka z czytelnikami spotkał się

⁴ D. Kaczmarek *II Festiwal Literacki Proza Poetów w Norwidzie*, „Pro Libris” 2012, nr 4(41), s. 108-109.

Krzysztof Koziółek z Nowej Soli, prozaik specjalizujący się w powieściach sensacyjnych i kryminalnych, były dziennikarz „Gazety Wyborczej”. Ponadto festiwalowi towarzyszyła promocja nowego numeru Lubuskiego Pisma Literacko-Kulturalnego „Pro Libris”, w trakcie której zaprezentowali się autorzy publikujący w numerze. Spotkanie poprowadził redaktor naczelny kwartalnika dr hab. Sławomir Kufel z zielonogórskiego uniwersytetu i sekretarz periodyku Ewa Mielczarek z biblioteki zielonogórskiej.

Jesienią 2013 roku, a dokładnie między 19 listopada a 11 grudnia miała miejsce trzecia edycja Festiwalu Literackiego „Proza Poetów”. Od tej edycji festiwal nosił imię Anny Tokarskiej, zielonogórskiej poetki, która zmarła 27 października 2013 roku. Była ona autorką tomików *Portret z ptakiem* (1968), *Monologi o niepamięci* (1970), *Zapis wędrowny* (1975), *Ból pozornie za duży* (1976), *Moje wiersze posiwały* (1997) i *W białym mieszka anioł* (2001).

Zielonogórską poetkę i patronkę Festiwalu wspomniał Andrzej Buck:

Anna Tokarska była sekretarzem literackim. Wcześniej nie wiedziałem, że pisała. W teatrze początkowo przesiadywaliśmy na drugim piętrze. Tam mieści się (do dziś) dział literacki. Ówczesny dyrektor Matuszewski zarażał Teatrem. Oglądaliśmy filmy o Łomnickim (był jego asystentem), nieustanne podróże. Co ciekawe Anna nigdy nie wyjeżdżała. Czekala w Teatrze... Właściwie byliśmy tam codziennie od rana do 23. Dyrektor zawsze zwracał się do Ani Pani Profesor. Wydało mi się to bardzo naturalne. Zresztą w Teatrze była od dawna. Najczęściej wspominała okres dyrektor Krystyny Meissner. Niedługi, a jednak bardzo ważny dla Lubuskiego. Sympatią darzyła też okres dykcji Janusza Kozłowskiego. Towarzyszyła mi przy produkcji przeszło stu premier⁵.

Edycję zapoczątkowano 19 listopada 2013 roku spotkaniem autorskim z Angeliką Kuźniak, dziennikarką, autorką opowieści

⁵ A. Buck, *Tokarska. Naprawdę wyjechała...*, „Pro Libris” 2013, nr 4(45), s. 9.

reporterskiej *Papusza* o pierwszej poetce cygańskiej, która mieszkała na Ziemi Lubuskiej. Relację ze spotkania zamieściła Joanna Kapica-Curzytek:

„Nad Niemnem dzieckiem byłam...”, opowiadała śpiewną polszczyzną z kresowym akcentem. Tak oto w niepowtarzalny klimat i nastrój spotkania wprowadziła słuchaczy krótka multimedialna prezentacja. Robert Rudiak rozpoczął dyskusję z autorką *Papuszy* pytaniem – skąd wziął się pomysł na napisanie tej reportażowej opowieści o cygańskiej poetce? Okazało się, że pewne znaczenie mają tu więzy emocjonalne: Angelika Kuźniak pochodzi ze Słubic, zna Gorzów Wielkopolski i tamtejszy Park Róż, ten sam, po którym dawniej przechadzała się *Papusza* – Bronisława Wajs i wróżyła przechodniom. W 2006 roku dziennikarka natrafiła na jej wiersze, które – choć na poezji się nie zna, jak to ujęła – przemówiły do niej swoją kruchością i siłą oraz tęsknotą za wolnością. Po jakimś czasie nastąpiło mozolne zbieranie materiałów do książki, której wydanie w tym roku bez wątplenia okazało się sukcesem, również z racji obecności na listach najlepiej sprzedających się książek. Dla Angeliki Kuźniak ważniejsze jest jednak co innego: to, że jej opowieść jest czytana na różnych płaszczyznach: „dla każdego czytelnika okazuje się ważne co innego: samotność i wyobcowanie, Wołyń, tęsknota do wolności”, opowiadała dziennikarka. (...) Robert Rudiak wspólnie z Angeliką Kuźniak próbowali uchwycić fenomen *Papuszy* żyjącej w dwóch światach: w kulturze cygańskiej i polskiej, na wsi i w mieście, prowadzącej koczowniczy tryb życia i osiadły. Można raczej powiedzieć, że żyła ona nie tyle w dwóch kulturach i dwóch światach, ile – pomiędzy nimi. Nie mogła się odnaleźć wśród Polaków, a przez swoich była izolowana, co bardzo przeżywała⁶.

Dwa dni później w ramach Zielonogórskiego Salonu Poezji promowano zbiór opowiadań *Poza mną* Grażyny Szapołowskiej, znanej aktorki filmowej i teatralnej, autorki wspomnień *Ścigając*

⁶ J. Kapica-Curzytek, *Skazana na legendę*, „Pro Libris” 2013, nr 4(45), s. 86-88.

pamięć. Z kolei 28 listopada w kinie Cinema City w galerii Focus odbyła się projekcja filmu *Papusza* w reżyserii Joanny Kos-Krauze i Krzysztofa Krauze. Przed pokazem widzowie wysłuchali rozmowy o filmie Łukasza Maciejewskiego, znanego krytyka filmowego i teatralnego oraz Zbigniewa Walerysia, aktora, odtwórcy roli Dionizego Wajsa w filmie o Papuszy. Festiwal zakończył 11 grudnia w mediatece Szklana Pułapka, mieszczącej się w zielonogórskiej Palmiarni, wieczór autorski ks. dr hab. Andrzeja Draguły, profesora Uniwersytetu Szczecińskiego, promującego książkę *Bluźnierstwo. Między grzechem a przestępstwem*. W spotkaniu tym wzięli także udział Zbigniew Nosowski – redaktor naczelny „Więzi”, Piotr Bernatowicz – redaktor naczelny „Arteonu” i dr Jacek Potulski z Uniwersytetu Gdańskiego – pełnomocnik w procesie Adama Darskiego, znanego piosenkarza Nergala, który w trakcie koncertu heavy metalowego darł i palił Biblię, za co potem był oskarżany o obrażenie uczuć religijnych.

O promocji książki *Bluźnierstwo* ks. A. Draguły, Aleksandra Bąk na łamach „Aspektów” napisała:

Jakie są granice między sztuką a bluźnierstwem i kiedy mamy do czynienia z przestępstwem. (...) Autor bierze na widelec artystów plastyków, muzyków i dziennikarzy i na przykładzie ich działań pokazuje, co w naszej społeczno-medialnej rzeczywistości może być znieważeniem sacrum i czy w ogóle można mówić o obrażeniu Boga. Książka ujmuje problem w trzech aspektach: teologicznym, prawnym i w zakresie krytyki sztuki⁷.

Po raz czwarty Festiwal Literacki im. A. Tokarskiej „Proza Poetów” odbył się w dniach od 20 listopada do 18 grudnia 2014 roku. W gmachu zielonogórskiej Biblioteki miały miejsce cztery spotkania autorskie, 20 listopada ze Sławomirem Rogowskim, producentem filmowym, scenarzystą, autorem słuchowisk radiowych, autorem powieści *Widok z dachu*; 27 listopada spotkanie z Jolaną Pytel, zielonogórską poetką, prezesem Stowarzyszenia Jeszcze

⁷ A. Bąk, *O bluźnierstwie i nie tylko*, „Aspekty” 2013, nr 51/52, s. II.

Żywych Poetów oraz założycielką Uniwersytetu Poezji, połączone z promocją zbioru wierszy *Poza czasem*; 4 grudnia wieczór z Januszem Koniuszem, zielonogórskim poetą, prozaikiem i publicystą, który promował swój szesnasty tom wierszy *Na własne podobieństwo* oraz spotkanie 18 grudnia w Sali Dębowej WiMBP z Januszem Życzkowskim, dziennikarzem Radia Zachód i Radia Zielona Góra, połączone z promocją debiutanckiej prozy *Opowieść Pierwsza*. Wydarzeniu towarzyszyła wystawa prac malarskich żony redaktora i pisarza Agaty Życzkowskiej. Ta edycja festiwalowych spotkań była zdominowana przez pisarzy lubuskich i praktycznie zorganizowana ich siłami, gdyż spotkania z autorami książek prowadzili: J. Życzkowski, J. Koniusz, Robert Rudiak i Jakub Łysakowski, a wiersze czytali Marzena Więcek, Katarzyna Jarosz-Rabiej i J. Pytel. Czwarta odsłona była przeprowadzona przy współudziale organizacyjnym zielonogórskiego oddziału ZLP, Stowarzyszenia Jeszcze Żywych Poetów oraz zielonogórskich rozgłośni radiowych.

W medialnych zapowiedziach kolejnej odsłony Festiwalu im. Tokarskiej zwracano uwagę na jego obfity i różnorodny harmonogram, od spotkań z pisarzami, aktorami i reżyserami, po spektakle sceniczne, projekcje filmowe i recitale piosenkarskie. Na łamach „Gazety Lubuskiej” Paweł Nijaki pisał wówczas:

(...) festiwal wpisuje się w potrzeby wielu środowisk. Zaczynając od ludzi młodych, a skończywszy na seniorach. Program skomponowany jest w taki sposób, żeby każdy znalazł coś dla siebie. Zarówno miłośnicy poezji, literatury, dramatu, jak i teatru będą mieli z czego wybierać, bo oferta jest naprawdę bogata. Nie zabraknie również akcentów muzycznych. A jest czym się pochwalić, bo lubuscy twórcy są bardzo aktywni⁸.

Piąta edycja Festiwalu w 2015 roku przebiegała w dniach od 19 listopada aż do 17 grudnia. W jej ramach przeprowadzono siedem spotkań, a zainaugurował go Zielonogórski Salon Poezji,

⁸ (PN), *Biblioteka kusi literaturą. Jak? Sprawdź to sam!*, „Gazeta Lubuska” 2015, nr 270, s. 3.

w trakcie którego promowano miniatury z tomiku *Anna* Mirosławy Szott – młodej lubuskiej poetki, pochodzącej ze Zbąszynka, a urodzonej w Międzyrzeczu. Jej wiersze poświęcone pamięci A. Tokarskiej czytali aktorzy Zdzisław Wardejn i Andrzej Nowak. Następnie odbyło się spotkanie autorskie z M. Szott, doktorantką literaturoznawstwa na zielonogórskiej uczelni i członkinią Stowarzyszenia Jeszcze Żywych Poetów. Dzień później miał miejsce spektakl poetycki *Różewiczogranie* w reżyserii i wykonaniu Wiesława Komasy, aktora filmowego, teatralnego, reżysera i pedagoga warszawskiej PWST, opartego na utworach Tadeusza Różewicza, zmarłego rok wcześniej wybitnego polskiego poety. Z kolei 24 listopada odbyła się projekcja inscenizacji *Umarła klasa* – najsłynniejszego spektaklu Teatru Cricot 2 Tadeusza Kantora sfilmowanego przez Andrzeja Wajdę. Projekcja odbyła się w ramach obchodów Roku Kantora i setnej rocznicy urodzin reżysera, malarza, scenografa, grafika, autora manifestów artystycznych i założyciela Teatru Cricot 2 w Krakowie. Tego samego dnia w bibliotece zielonogórskiej przeprowadzono promocję antologii *Pejzaże życia. Antologia subiektywna*, na którą składały się utwory słuchaczy Zielonogórskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku z Klubu Literackiego Oksymoron.

Trzy dni później zielonogórski aktor Ryszard Faron wystąpił z monodramem *Trzynasty apostoł wg Obłoku w spodniach* rosyjskiego poety Włodzimierza Majakowskiego. Z kolei 5 grudnia miała miejsce promocja polsko-niemieckiej antologii *Dzieciństwo w Polsce. Dzieciństwo w Niemczech/Kindheit in Deutschland. Kindheit in Polen*, opartej na tekstach literackich i autobiograficznych wspomnieniach z dzieciństwa 27 autorów z Polski i Brandenburgii. W antologii znalazł się tekst Ewy Andrzejewskiej, zielonogórskiej poetki, autorki tekstów piosenek. Spotkanie w Zielonej Górze było jednym z 20 odczytów i dyskusji, które odbywały się w wielu miastach w Polsce oraz w Niemczech. W promocji udział wzięli: Heinrich von der Haar – redaktor i pomysłodawca antologii, Heidi Ramlow – wydawca oraz autorzy: Bożena Boba-Dyga, Łucja Dudzińska, Justyna Fijałkowska, Anna Nawrocka, Kinga W. de Walla, Bernd Kebelmann. Spotkanie moderowała Ewa Andrzejewska, a piosenki z jej tekstami zaśpiewała wokalistka Dagmara Korona.

W zapowiedziach prasowych o tym wydarzeniu Zdzisław Haczek napisał:

(...) kolejną festiwalową odsłoną będzie „Dzieciństwo w Polsce. Dzieciństwo w Niemczech. Proza i Poezja – promocja antologii polsko-niemieckich tekstów”. Publikacja zawiera utwory poetyckie i prozatorskie 28 autorów z Polski, Niemiec i Austrii, którzy opowiadają o swoim dzieciństwie w Polsce, Niemczech Zachodnich i Niemczech Wschodnich. W wierszach, krótkich opowiadaniach, fragmentach powieści i biografii ukazane są społeczne przemiany oraz problemy związane z rodziną, miłością, religią, ideologią, historią. Dla niektórych niemieckich autorów udział w tej antologii pozwala też rozliczyć się z bolesną przeszłością II wojny światowej⁹.

Z kolei 8 grudnia odbyła się następna promocja festiwalowa, tym razem jubileuszowej antologii *Pióro na niebie*, wydanej w związku z 20-leciem działalności Stowarzyszenia Jeszcze Żywych Poetów. Dwa dni później przeprowadzono debatę o kondycji lubuskiej literatury z udziałem zielonogórskich pisarzy i krytyków, a przyczynkiem do niej była promocja monografii Roberta Rudiaka *Ruch literacki na Środkowym Nadodrzu w XX i XXI wieku*. W panelu dyskusyjnym wzięli udział m.in. Eugeniusz Kurzawa, Czesław Markiewicz, Jolanta Pytel, Barbara Konarska, Mirosława Szott, Alfred Siatecki i dr Andrzej Buck. Festiwal zakończył się 17 grudnia w mediotece Góra Mediów, kiedy to zorganizowano promocję dźwiękowej wersji literackiego debiutu Janusza Życzkowskiego – *Opowieść pierwsza*. Wydawnictwo powstało dzięki uprzejmości Radia Zachód i zarejestrowanych wcześniejszych nagrań, emitowanych w cyklu *Literaria Lubuskie*, a koszty produkcji pokryło Stowarzyszenie Dziennikarzy RP w Zielonej Górze. Promocja audiobooka stała się też pretekstem do filozoficznych rozważań nt. *Wiara i nauka. Czy to w ogóle możliwe? Historia sporu*. W dyskusji udział wzięli: Artur Beling – aktor, który użyczył głosu do nagrania

⁹ (HAK), *Jak pamiętają dzieciństwo? Kolejne odsłony Festiwalu Prozy Poetów*, „Gazeta Lubuska” 2015, nr 283, s. 11.

książki, Barbara Dominiak – poetka i krytyk literacki, ks. Marek Grewling z Gorzowa Wlkp. – poeta i literaturoznawca, dr Paweł Walczak – zastępca dyrektora Instytutu Filozofii na Uniwersytecie Zielonogórskim oraz Mirosława Szott – poetka i krytyk literacki.

Szósta edycja Festiwalu odbyła się w okresie od 15 listopada do 11 grudnia 2016 roku. Celem Festiwalu, jak pisali organizatorzy, była popularyzacja współczesnej polskiej twórczości literackiej poprzez spotkania autorskie, oraz szeroko rozumianej kultury w formie wydarzeń artystycznych, spektakli słowa, recitali, koncertów¹⁰.

Zorganizowano wówczas dziewięć wydarzeń literackich i wernisaż instalacji plastycznych. W ramach forpoczty festiwalowej już 6 listopada w sali kameralnej Filharmonii Zielonogórskiej zapoczątkowano cykl Krakowski Salon Poezji w Zielonej Górze zatytułowany *Miłosz, Herbert, Szymborska...*, podczas którego wiersze wybitnych polskich poetów czytała Maja Komorowska, znana aktorka teatralna, filmowa, telewizyjna, pedagog i profesor Akademii Teatralnej w Warszawie. W programie przewidziano również spotkanie publiczności z aktorką, która podzieliła się refleksjami o książce *Pytania, które się nie kończą*, napisanej wspólnie z Tadeuszem Sobolewskim.

Inauguracja Festiwalu poświęcona jego patronce ph. *Anna Tokarska...*, podczas której wiersze poetki czytali Barbara Konarska, Danuta Kuleszyńska, Bożena Rudkiewicz i Danuta Wesołowska – słuchaczki Zielonogórskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. O spotkaniu tym napisała B. Konarska:

Zaprezentowałyśmy 20 wierszy. Ich wyboru dokonałyśmy same – były to te, które najbardziej do każdej z nas przemówiły, dotknęły wrażliwej struny. Jest to bowiem poezja kobieca w najlepszym wydaniu, utkana z wrażliwości, czułości, przeczucia. (...) Inspiracją poetyckiej refleksji Tokarskiej są straty: rozstania, odejścia, rezygnacje i klęski – z nich, zdaje się twierdzić poetka, utkane jest życie – pisała po jej śmierci Małgorzata Mikołajczak. Po głęboko przez nas przeżytym spektaklu poetyckim

¹⁰ Z programu Festiwalu z 2016 roku.

nasłuchiwałyśmy głosów publiczności. Najbardziej ucieszyła mnie wypowiedź jednej z osób dobrze znających twórczość Anny Tokarskiej: – Myślałam, że niczego nowego nie usłyszę, a panie sprawiły, że niektóre wiersze zabrzmiały zupełnie inaczej, świeżo¹¹.

Również 15 listopada odbył się wspomniany wernisaż, zatytułowany *Stygmaty błękitu (instalacje, malarstwo, poezja)* Małgorzaty Gołębiewicz, artystki z Mirostowic Dolnych. Dzień następny Festiwalu poświęcony był dzieciom i literaturze dziecięcej ph. *Zaczarowany świat Joanny Papuzińskiej*. Wówczas w Bibliotece Pana Kleksa – Centrum bibliotecznym dla dzieci i młodzieży w WiMBP odbyło się także spotkanie autorskie z Joanną Papuzińską z Warszawy, poetką, autorką bajek i wierszy dla dzieci, profesorem nauk humanistycznych. 17 listopada w zielonogórskiej Bibliotece zorganizowano wieczór promocji tomiku wierszy *Pogodna biel dobrego samopoczucia* Pauliny Korzeniewskiej, poetki, tłumaczki, filologa angielskiego, doktorantki w Instytucie Neofilologii UZ. Spotkanie połączono z promocją wydania nr 50-54 Lubuskiego Pisma Literacko-Kulturalnego „Pro Libris”. Kolejne wydarzenia nastąpiły 22 listopada. Przeprowadzono wtedy warsztaty pisarskie dla młodzieży z V Liceum Ogólnokształcącego w Zielonej Górze z udziałem Katarzyny Bondy, najpopularniejszej autorki powieści kryminalnych w Polsce. Wieczorem zaś w Sali Dębowej Biblioteki miał miejsce panel dyskusyjny ph. *Lubuskie śledztwo kryminalne* z udziałem lubuskich prozaików: Krzysztofa Koziołka, Przemysława Piotrowskiego oraz gościa specjalnego Katarzyny Bondy. Jego uczestnicy debatowali nad stanem literatury sensacyjnej i kryminalnej, która cieszy się niesłabnącą popularnością w Polsce i na świecie. Spotkanie autorskie z Katarzyną Bondą, pisarką bestsellerów kryminalnych, dokumentalistką, dziennikarką oraz scenarzystką zgromadziło pełną salę słuchaczy.

¹¹ B. Konarska, *Zielonogórska jesień literacka*, „Inspiracje” nr 1(53), s. 73-74.

Dnia następnego w Klubie Pro Libris im. Andrzej K. Waśkiewicza odbyła się kolejna promocja książki o tematyce kryminalnej *Droga do piekła* Przemysława Piotrowskiego, zielonogórskiego prozaika i autora powieści *Kod Himmlera*. Następnym wydarzeniem Festiwalu był wieczór w Klubie Pro Libris, w trakcie którego promowano dwujęzyczny polsko-angielski zbiór wierszy *Świat sonetem scalony* Krystyny Koneckiej z Białegostoku, poetki dziennikarki, reportażystki i fotografki urodzonej w Dobiegniewie. Spotkanie z najsłynniejszą współczesną sonecistką w Polsce odbyło się w ramach jubileuszu 55-lecia zielonogórskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Wieczór Koneckiej poświęcony w części Szekspirowi, na łamach „Inspiracji” opisała B. Konarska:

Lubię tę formę, w moim tomiku „Niesyta czasu” połowa wierszy to sonety (każdy w swoistym dialogu z wierszem wolnym), toteż wybrałam się na spotkanie niezmiernie zaciekawiona. W czasach ekspansji nowatorskich form wiersza osoba poddająca się rygorom rytmu i rymu nieczęsto gości na spotkaniach literackich. Krystyna Konecka, poetka, dziennikarka i fotoreporterka, mówiła o sonecie – petrarkowskim i szekspirowskim, o jego budowie. Prowadzący spotkanie Eugeniusz Kurzawa, który zna panią Krystynę od czasów swojego zamieszkiwania w Białymstoku, opowiadał o zainteresowaniu Andrzeja K. Waśkiewicza tomikiem sonetów jej autorstwa, które napisała w formie wieńca (sonetti a corona). Cykl taki budowany jest w ten sposób, że ostatni wers każdego sonetu jest równocześnie pierwszym wersem następnego. Ostatni wers ostatniego sonetu jest pierwszym wersem pierwszego utworu cyklu. W ten sposób cykl zamyka się w wieńiec. Pani Krystyna w ciepłych słowach wspominała znakomitego krytyka, którego pozytywna recenzja zachęciła ją, wtedy debiutantkę, do uprawiania poezji. Przeczytała nam kilka sonetów z tomu „Ogrody Szekspira”, a później opowiadała publiczności o swojej fascynacji Williamem Szekspirem, zarówno jego dziełem, jak – na poły legendarnym – życiem. Tej opowieści towarzyszyła prezentacja autorskich zdjęć, wykonanych w miejscach związanych z wielkim stratfordczykiem¹².

¹² *Ibidem*, s. 75.

Trzy dni później, w ramach Krakowskiego Salonu Poezji w Zielonej Górze, w sali kameralnej Filharmonii Zielonogórskiej odbyło się spotkanie z Mariuszem Bonaszewskim, popularnym aktorem teatralnym, filmowym, telewizyjnym, dubbingowym i radiowym, który czytał utwory W. Szekspira, A. Mickiewicza, J. Słowackiego i W. Gombrowicza. Z kolei 30 listopada w Sali Dębowej zorganizowano promocję zbioru felietonów *Sprzedawca arbusów* Marcina Mellera z Warszawy, dziennikarza, felietonisty, redaktora programów telewizji TVN, autorem książek *Gaumardżos! Opowieści z Gruzji* i *Między wariatami. Opowieści terenowo-przygodowe*. Festiwal zakończył się 11 grudnia ponownie Krakowskim Salonem Poezji w Zielonej Górze, zatytułowanym *Maria Pawlikowska-Jasnorzewska...*, której wiersze czytała Magdalena Zawadzka, popularna aktorka teatralna, filmowa i telewizyjna. Po prezentacji poezji odbyło się spotkanie z aktorką, która mówiła o swoich książkach *Taka jestem i już!* oraz *Gustaw i ja*.

Siódma edycja literackiego Festiwalu im. Anny Tokarskiej przypadła na okres od 16 do 30 listopada 2017 roku. Wzięło w niej udział ośmiu pisarzy z kraju i Niemiec. Z uwagi na remont największej bibliotecznej sali widowiskowej, większość imprez odbywała się w holu WiMBP. Festiwal otworzyło spotkanie autorskie z Elizabeth Herrmann, niemiecką pisarką, dziennikarką, autorką thrillerów i kryminałów, m.in.: *Wioska morderców*, *Śnieżny wędrowiec*, *Opiekunka do dzieci*. W dniu następnym E. Herrmann przeprowadziła warsztaty pisarskie dla licealistów i studentów w mediotece Góra Mediów. Wieczorem tego dnia odbyły się jeszcze dwa wydarzenia – najpierw spotkanie autorskie z Małgorzatą Czyńską, dziennikarką, historykiem sztuki, autorką książek m.in. *Kobiety Witkacego. Metafizyczny harem* i *Kobro. Skok w przestrzeń*, a następnie spektakl w wykonaniu Teatru Zza Boru w adaptacji Jana Andrzeja Fręsia, w reżyserii Lucyny Korczowskiej i Dagmary Łanuchy. Scenariusz spektaklu oparty został na fragmentach listów i pamiętników kobiet związanych z Witkacym oraz na publikacjach prasowych, powstałych w związku z jego osobą i twórczością.

19 listopada 2017 roku odbył się koncert Iwony Loranc i Grzegorza Tomczaka z udziałem Dawida Troczewskiego i Grzegorza Kopali, którzy promowali wspólną płytę *O!powieści o kobietach*.

Inspiracją były... kobiety. To one są bohaterkami piosenek: kobieta po przejściach, Joanna samotna panna, zbieraczka chmur, Ruda Zocha, Maria, rzeka, Mama, kobieta na księżycu, kobieta róża... Taki bukiet niewiast realnych i wymyślonych, z życia i z poezji

– pisali organizatorzy w zapowiedziach festiwalowych¹³. 21 listopada z czytelnikami spotkała się Justyna Sobolewska – krytyczka literacka, dziennikarka, autorka publikacji *Książka o czytaniu*. Z kolei dzień później w spotkaniu gościła Anna Król – autorka scenariuszy, reżyserka spektakli teatralnych, projektów audiowizualnych, pomysłodawczyni i dyrektor Big Book Festival, autorka książek m.in.: *Spotkać Iwaszkiewicza. Nie-biografia, Rzeczy. Iwaszkiewicz intymnie*. Także dnia następnego doszło do kolejnego spotkania, tym razem z Agatą Tuszyńską – pisarką, poetką i reportażystką, autorką biografii, m.in. *Narzęczona Schulza, Singer. Pejzaże pamięci, Tyrmandowie. Romans amerykański oraz Oskarżona: Wiera Gran*.

Trzy dni później zrealizowano Krakowski Salon Poezji w Zielonej Górze, w ramach którego, w edycji specjalnej z okazji 100-lecia odzyskania Niepodległości Polski, wystąpił bard, aktor filmowy i teatralny Lech Dyblik, a także w programie pt. *A kaz tyz ta Polska* według scenariusza Andrzeja Bucka, opartego na tekstach S. Wyspiańskiego, J. Tuwima, A. Słonimskiego, J. Lechonia i A. Trzebińskiego, w którym pieśni legionowe wykonywał L. Dyblik. 28 listopada odbyło się spotkanie autorskie z Magdaleną Grzebałkowską, pisarką i reporterką „Gazety Wyborczej”, autorką książek, m.in. *Beksińscy. Portret podwójny* i *Książd Paradoks. Biografia Jana Twardowskiego*. Dzień następny pod hasłem „Festiwal Młodym” był adresowany właśnie do wielbicieli Harry’ego Pottera. W sali

¹³ Zob. Program 7. Festiwalu Literackiego im. Anny Tokarskiej „Proza Poetów” 2017.

wykładowej im. dr. Grzegorza Chmielewskiego zorganizowano drużynowy konkurs wiedzy o książkach J.K. Rowling *Harry Potter*, przeznaczony dla uczniów szkół podstawowych z zastosowaniem technik audiowizualnych i tekstowych. Z kolei w mediotece Góra Mediów przeprowadzono warsztaty rysunku komiksowego, które prowadziła Weronika Dobrowolska z Grupy Grafiki Komiksowej z Zielonogórskiego Ośrodka Kultury. Wydarzeniom tym towarzyszył wernisaż wystawy *Fantastyczna Zielona Góra* w ujęciu Igora Myszkiewicza, zielonogórskiego artysty, malarza, ilustratora, który zajmuje się także grafiką komputerową i komiksem. Tego samego dnia wieczorem odbyło się jeszcze spotkanie autorskie z Eweliną Pietrowiak, reżyserką teatralną i operową, scenografką oraz współautorką książek *Zawsze nie ma nigdy. Jerzy Pilch w rozmowach z Eweliną Pietrowiak. Część 1* oraz *Inne ochoty. Jerzy Pilch w rozmowach z Eweliną Pietrowiak. Część 2*.

Ostatni dzień festiwalowych atrakcji wypełniły w mediotece Góra Mediów kolejne wydarzenia, m.in. performatywne czytanie fragmentu książki *Przeklęte dziecko* J.K. Rowling z udziałem aktorów teatralnych Agnieszki Der, Agnieszki Hryniewicz, Idy Ochockiej i Ernesta Nity. W trakcie czytania miał miejsce pokaz chemiczny przygotowany przez Krainę Eksperymentów. Następnie odbyło się spotkanie autorskie z Andrzejem Ziemiańskim, pisarzem książek science fiction i fantasy: *Zapach szkła, Achaja, Pułapka Tesli*. Festiwalowy cykl zamknął wernisaż wystawy akwrel Stanisława Ożoga *Ogrody Leśmiana*, artysty grafika, rysownika, ilustratora, który jest autorem ponad 70 wystaw indywidualnych w kraju i za granicą. Jego dorobek artystyczny stanowią setki prac wykonanych piórkiem i tuszem oraz w technice gwaszu. *Ogrody Leśmiana* to wystawa prac inspirowanych twórczością Bolesława Leśmiana w przypadającą w 2017 roku 140. rocznicę urodzin i 80. rocznicę śmierci poety.

Organizatorzy w podsumowaniu kolejnej edycji opisali imprezy festiwalowe następująco:

Każdego roku przedstawiane są dwa nurty – główny i poboczny oraz imprezy towarzyszące. Zeszłoroczna edycja Festiwalu

koncentrowała się wokół nurtu biografii literackich. Do udziału w wydarzeniu zaprosiliśmy autorki bestsellerowych biografii, które intrygująco przedstawiły życie i twórczość czołowych przedstawicieli literatury polskiej przełomu XIX i XX wieku, Stanisława Ignacego Witkiewicza (Witkacego), Bruno Schulza, Jarosława Iwaszkiewicza oraz współczesnych twórców Zdzisława Beksińskiego czy Jerzego Pilcha. Naszymi gośćmi były cenione reportażyстки, historyczki literatury i sztuki, krytyczki literackie, ale również poetki, prozaiczki, teatrolożki: Agata Tu-szyńska, Justyna Sobolewska, Małgorzata Czyńska, Anna Król, Magdalena Grzebałkowska oraz Ewelina Pietrowiak, reżyserka teatralna i operowa, scenografka, która przeprowadziła wywiad-rzekę z Jerzym Pilchem. Obok głównego nurtu biograficznego zaproponowaliśmy czytelnikom spotkania z literaturą fantasy, skierowane przede wszystkim do młodych odbiorców. Mediateka Góra Mediów (dział Biblioteki), główny ich pomysłodawca i organizator przygotował: konkurs wiedzy o książkach J.K. Rowling, warsztaty rysunku komiksowego, performatywne czytanie fragmentów książki *Przekłęte dziecko* J.K. Rowling z udziałem znanych zielonogórczan, połączone z pokazem chemicznym przygotowanym przez Krainę Eksperymentów. „Festiwal Młodych” zakończony został spotkaniem autorskim ze znanym pisarzem fantasy – Andrzejem Ziemiańskim oraz wystawą *Fantastyczna Zielona Góra* w ujęciu Igora Myszkiewicza – grafika komputerowa i komiksowa zielonogórskiego artysty, malarza, ilustratora¹⁴.

Ósma odsłona Festiwalu odbyła się w 2018 roku, tradycyjnie w listopadzie i zakończyła zarazem dekadę zielonogórskich festi-wali literackich, zapoczątkowanych w 2009. W okresie od 18 do 23 listopada 2018 roku w Sali im. Janusza Koniusza zielonogór-skiej księżnicy odbyło siedem spotkań z pisarzami i promocja fil-mu dokumentalnego o patronce Festiwalu. Przewodnim tematem

¹⁴ Wniosek o dofinansowanie zadania realizowanego ze środków pozostających w dyspozycji ministra właściwego do spraw kultury i ochrony dziedzictwa kulturowego „Promocja Czytelnictwa 2018”, nr 107161/18/A1, złożony 18.01.2018 r., s. 4-5.

wydarzeń była twórczość literacka kobiet. Stąd do udziału w spotkaniach zaproszono znane w kraju autorki książek literatury popularnej. Jednak cykl wydarzeń festiwalowych otworzył wieczór z udziałem Łukasza Maciejewskiego, krytyka filmowego i teatralnego, autora trzech tomów opowieści biograficznych *Aktorki*. Towarzyszyła mu aktorka Teatru Starego w Krakowie, Katarzyna Gniewkowska, która jest bohaterką ostatniego tomu książki Maciejewskiego *Aktorki. Odkrycia*. Wspólnie promowali oni książkę napisaną przez Łukasza Maciejewskiego i Krystiana Lupe, reżysera, scenografa i dramaturga, zatytułowaną *Koniec świata*.

Drugiego dnia gościła Dorota Masłowska, pisarka, felietonistka, kompozytorka, piosenkarka, producentka muzyczna, laureatka Nagrody Literackiej Nike za powieść *Paw królowej*, znana szczególnie jako autorka głośnej i zekranizowanej powieści *Wojna polsko-ruska pod flagą białą-czerwoną*.

20 listopada miało miejsce spotkanie z Mariuszem Szczygłem, popularnym niegdyś prezenterem talk-show „Na każdy temat” telewizji Polsat, a dziś znanym w kraju reportażystą, dziennikarzem, bohemistą i tłumaczem. Szczygiel jest laureatem wielu prestiżowych nagród, m.in. Europejskiej Nagrody Książkowej, Nagrody im. A. Wojciechowskiego, nagrody Melchiora, nagrody Oktawian i nagrody literackiej Parlamentu Europejskiego oraz autorem bestsellerowych książek *Gottland* i *Zrób sobie raj*, nominowanej do nagrody Nike, a także redaktorem trzypięciotomowej antologii polskiego reportażu. Najnowszą jego książką, promowaną na Festiwalu Literatury, była eksperymentalna powieść reportażowa w formie literacko-dziennikarskiego kolażu pt. *Projekt: prawda*.

Kolejnego dnia gościła Małgorzata Gutowska-Adamczyk – pisarka, historyk teatru, scenarzystka filmowa, dziennikarka autorka powieści: *13. Poprzeczna*, *Kalendarze*, *Zemsta*, *Kłątwa*, *Niebieskie nitki*, *Mariola*, *moje krople* oraz scenariusza do serialu telewizyjnego „Tata, a Marcin powiedział” i dialogów do serialu „Na Wspólnej”. Ponadto jest autorką chętnie czytanych perypetii rodzinnych *Cukiernia pod Amorem* i *Podróż do miasta światel*. Spotkanie z pisarką prowadziła dr Anna Marchewka, literaturoznawca i krytyk literacki z Katedry Krytyki Współczesnej Uniwersytetu Jagiellońskiego,

współredaktorka miesięcznika „Znak” i redaktor programów literackich w radiu i telewizji.

22 listopada odbyło się spotkanie z zielonogórką pisarką i poetką Katarzyną Jarosz-Rabiej, członkinią Związku Literatów Polskich i Stowarzyszenia Jeszcze Żywych Poetów, która promowała swoją ósmą książkę – zbiór wierszy *Spojrzenie spod kapelusza*, z ilustracjami Jerzego Fedro, wydany przez oficynę Organon. Poetka jest laureatką wielu ogólnopolskich konkursów poetyckich m.in. w Krakowie, Warszawie, Wrocławiu, Szczecinie, Tarnowie, Białymstoku i Zielonej Górze, a za swoją działalność animacyjno-kulturalną i literacką otrzymała m.in. Nagrodę Kulturalną im. Jakuba Wojciechowskiego, nagrodę kulturalną prezydenta miasta Zielona Góra i Lubuską Nagrodę Literacką im. A.K. Waśkiewicza. Poetka debiutowała w 1978 r. na łamach „Zastalowca”, przez wiele lat prowadziła Sekcję Literacką Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Zielonej Górze, a dziś występuje w kabarecie „Monte Verde” i teatrze „Czego Nigdy” działających przy Zielonogórskim Uniwersytecie Trzeciego Wieku. Wydała sześć tomików wierszy i dwa zbiory opowiadań, a jej tom liryków *Dorosnąć do bólu* był w 2007 roku nominowany do Lubuskiego Wawrzynu Literackiego.

Po wieczorze autorskim Jarosz-Rabiej miała miejsce promocja filmu dokumentalnego Roberta Rudiaka pt. *Nieparzysty. Opowieść o Annie Tokarskiej*, zrealizowanego przez Paradoks Film Studio i Lubuskie Stowarzyszenie Miłośników Działań Kulturalnych „Debiut”. Scenariusz do filmu napisali Anna i Maciej Klaudelowie, montaż przygotowała Justyna Poniatowska, a lektorkami były aktorki zielonogórskiego teatru: Elżbieta Donimirska i Anna Haba. Film przedstawia historię życia i twórczości Tokarskiej, prezentuje jej najlepsze dokonania poetyckie i zawiera wypowiedzi pisarzy, krytyków i znajomych poetki, współpracujących z nią w teatrze i w redakcji czasopism, m.in.: C. Sobkowiaka, J. Koniusza, M. Kowalskiej-Masłowskiej, M. Szott, J. Łastowieckiego, W. Matuszewskiego, A. Bucka, R. Garbowskiego i J. Młyńskiego. Był to już drugi film R. Rudiaka zrealizowany w ramach cyklu filmów edukacyjno-dokumentalnych o lubuskich pisarzach przygotowanych wspólnie przez „Debiut”, bibliotekę i studio Paradoks J. Poniatowskiej. W marcu

2018 roku wyemitowano film o dr. Michale Kaziowie zatytułowany *Radość życia*.

Następnego dnia gościła Małgorzata Kalicińska powieściopisarka, autorka książek: *Fiołki na trzepaku*, *Zwyczajny facet*, *Lilka*, serii Rozlewisko: *Powroty nad rozlewiskiem*, *Miłość nad rozlewiskiem*, zbioru esejów *Widok z mojego okna* oraz poradnika *Kuchnia znad rozlewiska* oraz autorka sagi *Dom nad rozlewiskiem*, przeniesionej na mały ekran w formie serialu telewizyjnego, w którym występuje aktorka rodem z Lubuska, Joanna Brodzik. Spotkanie z autorką również poprowadziła dr Anna Marchewka.

Nurt prozy kobiecej znalazł się w programie Festiwalu z uwagi na duże zainteresowanie, zwłaszcza pań, odbiorem tego typem literatury, co wynika z kwerendy bibliotecznej przeprowadzonej w 2017 roku oraz list topowych bestsellerów czytelnicy i najlepiej sprzedawanych książek na polskim rynku księgarskim.

Cykl spotkań festiwalowych zakończyła promocja tomiku poetyckiego *Niemateria* Sebastiana Piórkowskiego, która odbyła się w Mediatece Góra Mediów. Festiwalowi towarzyszyła też wystawa poświęcona Zbigniewowi Herbertowi (1924-1998) pt. *Portrety i autoportrety z archiwum pisarza* pochodząca ze zbiorów biblioteki gorzowskiej. Ciekawym pomysłem było także prezentowanie wierszy Anny Tokarskiej w autobusie komunikacji miejskiej na inaugurację Festiwalu. Zielonogórski Miejski Zakład Komunikacji zaangażował się w promocję Festiwalu i w czasie kursu autobusu linii nr 6 prezentował lirykę poetki w recytacji aktorek teatru im. L. Kruczkowskiego – Joanny Wąż i Anny Stasiak. Natomiast w gmachu księżnicy poezję Tokarskiej czytali jej przyjaciele, zielonogórcy pisarze i aktorzy, m.in. Jolanta Pytel, Elżbieta Donimirska, Bronisława Raszkiewicz, Agnieszka Ginko i Kazimierz Wysocki, którzy wystąpili w ramach Krakowskiego Salonu Poezji w Zielonej Górze.

Obok Zielonej Góry na mapie wydarzeń festiwalowych w 2018 roku pojawiły się także biblioteki w Babimoście, Świebodzinie, Żaganu i Żarach, które gościły M. Kalicińską i M. Gutowską-Adamczyk.

Dodatkowym wydarzeniem Festiwalu była także promocja książki *Relacje: Warszawa – Zielona Góra, Gdańsk. Jerzy Leszin-*

-*Koperski – Andrzej K. Waśkiewicz* z udziałem Anny Sobeckiej (wdowy po Waśkiewiczzu) i Magdaleny Koperskiej (córci Leszina-Koperskiego), która miała miejsce 29 listopada 2018 roku. Książkę, na którą składają się autobiografie obu nieżyjących już pisarzy i redaktorów, ich korespondencja oraz wspólnie wydane dzieła poetyckie, które, opracował i opatrzył komentarzami Piotr Smoliński, a wstęp napisał Marian Kisiel. Pozycję wydały razem oficyny Anagram w Warszawie i Wspólny Stół w Gdańsku, a premiera książki odbyła się w maju 2018 roku w gdańskim centrum kultury.

O nadchodzącej edycji organizatorzy napisali:

Realizacja projektu 8. Festiwal Literacki im. Anny Tokarskiej Proza Poetów stwarza Lubuszanom możliwość poznania nurtów i tendencji we współczesnej polskiej literaturze oraz zetknięcia się z uznanymi twórcami. Wydarzenie rozwija i zaspokaja potrzeby kulturalne mieszkańców naszego regionu, kształtuje świadomego odbiorcę, uczestnika literackich i artystycznych przedsięwzięć. Lubuskie środowisko literackie tworzone jest głównie przez pokolenie osób w średnim i zaawansowanym wieku. Inicjatywa Biblioteki ma na celu zaktywizowanie młodych ludzi do uczestnictwa w kulturowym odbiorze poezji, czytania poezji i prozy. Na wzrost zainteresowania wpłynie performatywna prezentacja wybranych wydarzeń oraz niestandardowe i nowatorskie ujęcie literatury. Ponadto realizacja powyższego zadania wzbogaca ofertę Biblioteki. Umacnia jej wizerunek jako ważnego i atrakcyjnego miejsca spędzania czasu wolnego, instytucji inspirującej i realizującej interesujące performatywne projekty kulturotwórcze¹⁵.

W zbliżającej się właśnie dekadzie zielonogórskich festiwali, w ich współorganizacji z zielonogórską księżnicą, brało udział wiele instytucji kultury i organizacji literackich, m.in. zielonogórski oddział Związku Literatów Polskich, Lubuskie Stowarzyszenie

¹⁵ Wniosek o dofinansowanie zadania realizowanego ze środków pozostających w dyspozycji ministra właściwego do spraw kultury i ochrony dziedzictwa kulturowego „Promocja Czytelnictwa 2018”, nr 107161/18/A1, złożony dnia 18.01.2018 r., s. 5-6.

Miłośników Działań Kulturalnych „Debiut”, Stowarzyszenie Jeszcze Żywych Poetów, lubuski okręg Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, Zespół Literacko-Poetycki „Oksymoron” i Zielonogórski Uniwersytet Trzeciego Wieku. Przy większości edycji patronat finansowy sprawowali: marszałek województwa lubuskiego i prezydent Zielonej Góry. Dotacje pozyskiwano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, m.in. z programu Promocja Czytelnictwa czy Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa, realizowanego przez Instytut Książki oraz z funduszy Dyskusyjnych Klubów Książek i Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Niekiedy wsparcia udzielały spółki, osoby prywatne i komercyjnie działające instytucje np. Elektrociepłownia „Zielona Góra” SA, Wydawnictwo Media Rodzina czy właściciel pałacu w Wiechlicach. Patronat medialny sprawowały: Radio Zachód, Radio Zielona Góra, Akademickie Radio Index, „Gazeta Lubuska”, lubuskie wydania „Gazety Wyborczej”, studencki miesięcznik „UZ-etka”, Telewizja „Odra” i gorzowski ośrodek telewizyjny TVP3.

Jak podają organizatorzy:

Festiwal Literacki im. Anny Tokarskiej Proza Poetów to przedsięwzięcie cykliczne (...), mające na celu popularyzację współczesnej polskiej twórczości literackiej, zarówno poetyckiej, jak i prozatorskiej dla młodzieży i dorosłych, głównie poprzez spotkania i rozmowy z uznanymi autorami, laureatami i finalistami ogólnopolskich nagród literackich, również z autorami wartościowych propozycji książkowych, które ukazały się na rynku wydawniczym w ostatnich latach. Festiwal kulturalny – literacki to nie tylko doskonała okazja do upowszechniania literatury i rozwijania czytelnictwa, ale także sposób na aktywizację społeczną – uczestnictwo w spotkaniach autorskich w formie czytań performatywnych osób, które do tej pory nie miały szansy spotkać autorów i twórców znanych w Polsce. To styczność z wysoką kulturą i okazja do spotkań ze sztuką wielopokoleniowej społeczności Lubuskiego. Bezpłatne uczestnictwo lokalnej społeczności w znaczącej imprezie, spotkania ze znanymi postaciami z telewizji, to także przyczynek do kreowania wizerunku miasta, promocji regionu, budowania więzi z małą

ojczyzną, partnerstwa pomiędzy stowarzyszeniem, instytucjami kulturami oraz jednostką samorządu terytorialnego. Festiwal im. Anny Tokarskiej ma swoich stałych uczestników, którzy z niecierpliwością czekają na jego kolejne edycje. Ma za zadanie kształtować czytelnice zwyczaje i pielęgnować prawidłowe nawyki tych, którzy już związali się z imprezą i jej wydarzeniami, ale również inspirować nowych odbiorców do sięgania po zaproponowane przez nas tytuły i nowych autorów, uczyć wartościowania, a także świadomego i aktywnego czytelnictwa w kulturze. Przedsięwzięcie łączy pokolenia proponując wydawnictwa, w których mogą uczestniczyć wspólnie osoby w różnym wieku. Festiwal jest także formą upamiętnienia patronki – lubuskiej poetki, ważnej dla regionu¹⁶.

Festiwal, z niemal dziesięcioletnią tradycją, powoli wrasta w krajobraz kulturalny Zielonej Góry, jego organizatorzy z zapałem budują wizerunek marketingowy imprezy i jego markę, która z roku na rok staje coraz bardziej rozpoznawalna w bogatej ofercie kulturalnej województwa lubuskiego, jak i na mapie głośniejszych wydarzeń literackich w kraju.

¹⁶ *Ibidem*, s. 4-5.

MATERIAŁY, SPRAWOZDANIA

Zygmunt Traczyk

AEROKLUB ZIEMI LUBUSKIEJ (1970-1975). LOTNISKO W PRZYLEPIE W DOKUMENTACH SB PSEUDONIM „SKRZYDŁO”

Lotnisko w Przylepie podlegało szczególnej kontroli, m.in. ze względu na swoją lokalizację – położenie blisko granicy państwowej mogło zachęcać do ucieczki. Oprócz danych dotyczących ewentualnych prób nielegalnego opuszczenia kraju zbierano także inne informacje oraz zabezpieczano przed aktami dywersji, kolportażem ulotek czy informacji o charakterze wywiadowczym. Chciano pozyskać do współpracy o charakterze wywiadowczym współpracowników m.in. ze Składu Dystrybucyjnego nr 7 CPN w Czerwieńsku i Radiostacji Nadawczej w Łazach, także z Aeroklubu w Przylepie. Z lotniska korzystała też służba sanitarna – cztery jednostki latające.

Zgodnie z poleceniem wiceministra spraw wewnętrznych w sierpniu 1970 roku dokonano kontroli stanu fizycznego i technicznego zabezpieczeń lotniska, samolotów i innego sprzętu w Przylepie. Zatrudniano tam 18 pracowników, w tym sześciu pilotów, a w Sanitarnym Pogotowiu Ratowniczym – sześciu pracowników, w tym trzech pilotów. Teren był strzeżony przez czterech dozorców. Samoloty osiągały prędkość do 200 km/godz. z zapasami paliwa na ok. 400 km. Loty odbywały się na ściśle określonych trasach.

Aeroklubowi podlegały: Ośrodek Modelarstwa Lotniczego w Zielonej Górze mieszczący się przy ul. Dąbrówki 20 oraz

20 modelarni przy szkołach w województwie. Prowadzono także szkolenie w zakresie szybownictwa i spadochroniarstwa.

Kadra etatowa: W dokumentach znajdują się następujące oceny dotyczące kadry: kierownik Zdzisław Konik, dobry organizator, dba o sprzęt, wyjechał do RFN z żoną i rodziną; zastępca kierownika ds. politycznych – Eugeniusz Fedoruk, bezpartyjny, bardzo pracowity, członek Zarządu Okręgu Związku Zawodowego Transportu i Drogowych; szef techniczny – Zenon Przybylski, solidny i zdyscyplinowany. Kadra społeczna: prezes Jan Gomółka – kierownik wydziału KW PZPR, wiceprezes – A. Mierda KW MO, członek – Wincenty Okupny; Jerzy Pawłowski – inżynier działu konstrukcyjnego DOZAMET-u; Zenon Krystek – pracownik Zielonogórskiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynieryjnych. Kadra szkoleniowa – latający, kierownik grupy – Stefan Studnicki, bezpartyjny, dobry instruktor, członek kadry narodowej pilotów szybowcowych, były oficer lotnictwa wojskowego; Kamiński – pilot samolotowy, instruktor; Nowakowski – instruktor szybowcowy; Stanisław Ratusiński – lotnik, instruktor, studia AWF Poznań. Personel średni – sześć osób, kierownik Zenon Przybylski, administracja – cztery osoby.

Aeroklub utrzymywał kontakty z organizacją lotniczą we Frankfurcie nad Odrą – ale tylko w zakresie modelarstwa. Posiadał na stanie trzy samoloty CSS-13 (dwupłatowiec, dawny U 2), PZL-101 Gawron, JAK-18 oraz 9 szybowców.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało wytyczne w sprawie operacyjnej związane z ochroną lotnisk, lądowisk i hangarów oraz bezpieczeństwa lotów samolotów będących w gestii Aeroklubu. W piśmie skierowanym do Wydziału III MSW przesłano charakterystykę lotniska, w którym informowano, że jego powierzchnia wynosi 102 ha, otoczone jest wokół lasem, oddalone ok. 7 km od Zielonej Góry, nieogrodzone – umożliwia swobodny wstęp, teren strzeżony przez całą dobę przez czterech dozorców, częste awarie linii sieci telefonicznej i elektrycznej, w okresie letnim część samolotów stoi obok hangarów przykryta pokrowcami, z wymontowanymi akumulatorami i nie napełniona paliwem.

W 1972 roku Aeroklub PRL (Przylep) otrzymał zgodę władz państwowych na fotograficzną kontrolę szybowcowych punktów

zwrotnych z powietrza. Wystąpiono do KP MO o wyrażenie zgody na zatrudnienie pracowników, wśród których byli: instruktor pilotów z Zielonej Góry Władysław Taranek – szef wyszkolenia; kierownik sekcji samolotowej – Krystyna Taranek, instruktor pilotażu z Przylepu, ponadto: Jan Wiselka – kierownik sekcji szybowcowej, Lech Biernat z Nietkowa – kierownik sekcji spadochronowej, Jerzy Pawłowski z Nowej Soli – inżynier mechanik, Józef Przybysz – pilot, nauczyciel ZSZ, Zbigniew Książkiewicz ze Starego Kisielina – pilot, Waław Hołyś z Zielonej Góry – pilot, Mera-Lumel.

W 1973 roku wystąpiono z wnioskiem do uzgodnienia następujących stanowisk: kierownik Aeroklubu – Stefan Matysik z Czerwieńska wyznaczony przez MON do zadań poza wojskiem, zastępca kierownika ds. wychowania i propagandy – Zygmunt Jankecki z Zielonej Góry, szef wyszkolenia – Władysław Taranek z Zielonej Góry, szef techniczny – Zenon Przybylski z Zielonej Góry, maszynistka – Marianna Maciejak zamieszkała w Czerwieńsku.

Wniosek ps. „SKRZYDŁO” zakończony został w 1974 r.

Źródło: IPN Oddział w Poznaniu – Po 0038/96

Igor Myszkiewicz

STOWARZYSZENIE FORUM ART. 10 PIERWSZYCH KSIĄŻEK

Stowarzyszenie Forum Art powstało w roku 2012, z inicjatywy Jacka „Katosy” Katarzyńskiego. W jego skład weszli ludzie związani już z działalnością kulturalną, plastycy, dziennikarze, muzycy, fotograficy, posiadający doświadczenie zdobyte w pracy w różnych zielonogórskich formacjach, m.in. Kombinacie Kultury, Galerii Twórców Galera, zielonogórskim ZPAP, w projektach filmowych Firefly Studio i Riff TV. Pierwszym prezesem Stowarzyszenia został Tomasz Daiksler, który piastował tę funkcję do roku 2014, obecnie Forum Art kieruje Aleksandra Łobodzińska. Statut formacji zakłada szeroko pojętą aktywność kulturalną, z czego głównym polem działalności Forum Art, obok sporadycznie realizowanych projektów filmowych i edukacyjnych, stały się przedsięwzięcia wydawnicze. W ciągu sześciu lat działalności Stowarzyszenie wydało dziesięć pozycji; publikacje artystyczne i popularnonaukowe, które – tematem lub osobą autora – zawsze związane są z Zieloną Górą. Poniżej przedstawiam zestawienie i krótki opis dotychczas wydanych publikacji:

1. *Monografia Okręgu Zielonogórskiego Związku Polskich Artystów Plastyków*, red. A. Łobodzińska, Forum Art, Wydawnictwo Pro Libris, Zielona Góra 2013

Pierwsza publikacja Forum Art ma charakter szczególny. Od lat 70. nie powstało szersze omówienie lokalnego środowiska plastycznego. Monografia uzupełnia tę lukę opisując dzieje zielonogórskiej sztuki od 1945 roku do dziś. Przedstawione są sylwetki artystów, ważne dzieła, a także wpływ, jaki działalność twórców miała na nasze miasto – zarówno na jego przestrzeń fizyczną (realizacje plenerowe, pomniki), jak i mentalną (powstanie instytucji kulturalnych i szkolnictwa artystycznego). Część opisująca ostatnie dwudziestolecie nie ogranicza się tylko do kręgu artystów zrzeszonych w Związku Polskich Artystów Plastyków, ale odnotowuje także wpływ innych, powstałych już w obecnym systemie środowisk. Książka jest opowieścią o mieście snutą przez pryzmat sztuki.

2. Martyna Krutulska-Krechowicz, *Niecodziennik MKK*, Forum Art, Wydawnictwo Pro Libris, Zielona Góra 2013

Kolejna publikacja Forum Art to książkowe wydanie *Niecodziennika MKK* – kultowego już komiksowego bloga Martyny Krutulskiej-Krechowicz. Komiksy autorstwa zielonogórzanki, bardzo trafnie obrazują stosunki międzyludzkie naszych czasów. Sceny, które przedstawia autorka, są odzwierciedleniem rzeczywistych



historii, jakie spotkały ją samą lub też osoby z grona jej znajomych. *Niecodziennik* jest ironicznym komentarzem, a nawet obrazem współczesnego dnia codziennego młodych ludzi, pokolenia 20 i 30+.

3. Igor Myszkiewicz, *W Sepii. Zielonogórska powieść graficzna*, Forum Art, Zielona Góra 2014

W Sepii to powieść graficzna, nie ma tu słów, opisów ani objaśnień. To również powieść zielonogórska, którą zainspirowało

samo miasto, jego przedziwne „dziś” i jeszcze dziwniejsze, wciąż nie do końca odkryte, „wczoraj”. Nie jest to jednak bezpośrednia ilustracja historii. Jest w tych rysunkach próba uchwycenia momentu przełomu, kiedy stara treść ustępuje miejsca nowej, a za maską zmienia się twarz. Takich momentów Zielona Góra przeżyła sporo, na przestrzeni wieków miasto przechodziło z rąk do rąk i granic; księstwa piastowskie, królestwa Czech i Węgier, cesarstwo Habsburgów, Prusy, Republika Weimarska, III Rzesza, PRL, Rzeczpospolita... Mimo zmian języka, który rozbrzmiewał na ulicach, sztandarów, nawet samej nazwy (Prasiae Elisiorum, Grünberg, Zielona Góra), samo miasto zachowywało swój specyficzny charakter.

W Sepii opowiada właśnie o takiej (nie)zmianie, roku 1945. Nie jest rekonstrukcją wydarzeń lecz ich artystyczną interpretacją.



4. Jacek Katos, *Boskie Zapętnienie*, Forum Art, Zielona Góra 2014
Debiut prozatorski Jacka Katarzyńskiego (tu pod literackim pseudonimem Jacek Katos), znanego zielonogórskiego poety i filmowca to poetycka powieść, gdzie liryka, dramat, poemat, etc. misternie splatają się w jedną historię opowiedaną na kilku płaszczyznach przekazu literackiego. Można powiedzieć, że jest to jedyna w swoim rodzaju powieść symultaniczna, wydarzenia opowiedane są z różnych perspektyw. Czasem przygody bohaterów spisane są przejrzystym, dynamicznym językiem, to znów emanują poetycką barwą nastrojów.
5. Igor Myszkiewicz, *Signum Temporis. Zielonogórskie pomniki i rzeźby plenerowe*, Forum Art, Zielona Góra 2015

Przedmiotem publikacji jest przegląd zielonogórskich pomników i rzeźb plenerowych. Omówienie obejmuje zarówno obiekty aktualnie istniejące, jak i te, które dawno już zniknęły, przybliża historyczne konteksty powstania poszczególnych dzieł, towarzyszące niektórym rzeźbom anegdota, przedstawia sylwetki twórców i poprzez pomniki szuka tytułowych znaków czasu. Książka ma charakter na poły albumowy, zamieszczoną w niej dokumentację fotograficzną wykonał Władysław Czulak.

6. Aleksandra Łobodzińska, Marcin Olechnowski, Igor Myszkiewicz, ***Kronika Zielonogórskiego Rocka***, Forum Art, Zielona Góra 2016

Jest to pierwsza próba opisu fenomenu lokalnego środowiska muzyki niezależnej, jego początków, boomu lat 90., późniejszej ewolucji, rozkwitu i wreszcie sytuacji obecnej. To opowieść o trzech



dekadach lokalnego undergroundu, formacjach metalowych, punkowych i hardcore'owych, o długiej drodze jaką przeszły działające w naszym mieście zespoły, o fascynacji ciężkim graniem, salach prób, miejscach koncertów, kultowych klubach, amatorskich demówkach i pierwszych płytach. To także, a może przede wszystkim, opowieść o ludziach, którzy w tym wszystkim uczestniczyli.

7. Igor Myszkiewicz, ***Paprochy Historii. Zielonogórskie podróże w czasie***, Forum Art, Zielona Góra 2016

Przeznaczony dla czytelnika w każdym wieku komiks przybliża w atrakcyjnej formie zarys ośmiu wieków dziejów Zielonej Góry. Wykorzystując popularny motyw podróży w czasie opowiada

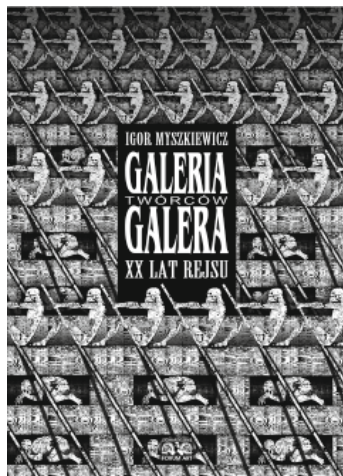
dzieje miasta od czasów najdawniejszych aż po dzień dzisiejszy. *Paprochy Historii* nominowane były do Lubuskiego Wawrzynu Literackiego 2016, zostały wtedy także uhonorowane wyróżnieniem za najładniejszą edytorsko książkę roku.

8. Paweł Pieniążek, *Wierszem do zwierzaka*, Inicjatywa Sceniczna Fruuu, Forum Art, Zielona Góra 2017

Zbiór poetyckich, humorystycznych utworów Pawła Pieniążka, współzałożyciela i aktywnego członka zespołu muzycznego Pokój 121 oraz Inicjatywy Scenicznej Fruuu.

9. Igor Myszkiewicz, *Galeria Twórców Galera. XX lat rejsu*, Forum Art, Zielona Góra 2017

Książka jest próbą opisanie historii i fenomenu Galery, podjętą w przy okazji jubileuszu dwudziestolecia działalności. Galera wyrosła z ruchu studenckiego, otarła się o różne odcienie artystycznego undergroundu, zrealizowała setki wystaw, głównie, choć nie było to regułą, twórców młodego pokolenia. Zarys jej dziejów to również opowieść o zmianie, jaka zaszła na przestrzeni ostatnich lat w krajobrazie kulturalnym Zielonej Góry za sprawą rozrastającego się środowiska absolwentów lokalnej uczelni artystycznej.



10. Aleksandra Łobodzińska, Marcin Olechnowski, *Historia Zielonogórskiego Zagłębia Kabaretowego*, Forum Art, Zielona Góra 2018

Pierwsza próba tak szerokiego i kompleksowego opisanie fenomenu, jakim było i jest Zielonogórskie Zagłębie Kabaretowe,

publikacja jest zarysem dziejów jego kilkudziesięcioletniej już historii i przede wszystkim opowieścią o ludziach, którzy je tworzyli. Książka ma formę wielowątkowego wywiadu rzeki z artystami i animatorami zielonogórskiego środowiska, gdzie odautorski komentarz ograniczony został do minimum.

W 2018 roku zespół redakcyjny Stowarzyszenia Forum Art – Aleksandra Łobodzińska, Marcin Olechnowski, Igor Myszkiewicz, uhonorowany został Nagrodą Kulturalną Miasta Zielona Góra za całokształt działalności.

WSPOMNIENIA

Eckehardt Gärtner

WYCIECZKA DO ZIELONEJ GÓRY 3-9 MAJA 1983 (FRAGMENTY)¹

Maj 1983

Ta relacja zawiera nasze doświadczenia i wrażenia z pobytu w Zielonej Górze (...) i może stanowić informację dla tych zaprzyjaźnionych „krajan”, którzy noszą się z zamiarem, by tam pojechać. Mogę to tylko z całego serca polecić, również dla tego, że warunki były wyjątkowe i nie mogły być lepsze.

Mieszkańcy, firmy, związki, organizacje w Verden – wszyscy od dłuższego czasu przesyłają do Zielonej Góry pomoc najróżniejszego rodzaju (przede wszystkim lekarstwa). Ten kontakt, jak mi powiedziano, nawiązał pan Hellmann, którego żona pochodzi z Zielonej Góry. Jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego ksiądz Konrad Herrmann z zielonogórskiej parafii Najświętszego Zbawiciela (dawniej Erlöser Kirche) przyjechał do Verden, by podziękować za otrzymywane dary, ale też, by się przedstawić i ewentualnie zachęcić kolejnych darczyńców. Wtedy ustalono też, że przy najbliższej okazji do Zielonej Góry pojedzie grupa z Verden, by poznać miasto i by na miejscu przekonać się, w jaki sposób dary są rozdzielane. Nasza grupa składała się z 20 osób, wśród których były też cztery panie pochodzące z Grünberga i okolic.

¹ Maszynopis tekstu w posiadaniu Anitty Maksymowicz, która wspomnienia przetłumaczyła i opracowała.

Dzień pierwszy

(...) przyjazd do Zielonej Góry około 15.30. Hotel (I klasy!) Orbis-Polan (w bezpośrednim sąsiedztwie dawnej szkoły zawodowej przy Zeppelinstr. [ul. Gen. J. Bema]). Zakwaterowanie – zadowolające zważając na panujące warunki. Ogólny spacer dostarczył pierwszych wrażeń. Stare Miasto jest właściwie niezmienione, w części bardzo gustowny deptak. Natomiast poza tą częścią i na obrzeżach – wszystko jest całkowicie odmienione i szczególnie tam, gdzie chodziło się wcześniej tylko bardzo rzadko – prawie nie do rozpoznania. Zielona Góra ma dzisiaj ok. 120 000 mieszkańców!

Dzień drugi

Przed południem objazd, a potem spacer z przewodnikiem. Obrzeża, jak Piastenhöhe, Augushöhe, Löbtenz, Lessener-Str. [Park Piastowski, wzgórze przy al. Słowackiego, Krośnieńska], itp. – już nie do rozpoznania. Wielkie osiedla z wieżowcami (do 13 pięter) całkowicie odmieniły obraz miasta. Pomiędzy nimi, od czasu do czasu parę „dawnych domów”, które jednak dla mnie są bez znaczenia. Dwie wyższe uczelnie z sześcioma tysiącami studentów, szpital (dawniej Bethesda) na ok. 1500 łóżek! W miejscu cmentarza Bethesda, obecnie zniwelowanego, jest park. Nowy cmentarz w kierunku Raculi, naprzeciwko też znacznie powiększonego stadionu. Po południu – czas wolny. Samotny spacer przez Krautstr. (teraz Wandy). Dom stoi jeszcze, ale w poprzek Krautstr. prowadzi szeroka ulica z wcześniejszej Lessener Str., przez Kapellenstr. [fragment al. Wojska Polskiego, przed ul. Boh. Westerplatte – Kapellenweg] do zakładów Raetscha.

Wieczorem zaproszenie do księdza H. w imieniu parafii. Podziękowania za ciągłą pomoc (dom parafialny znajduje się przy dawnej Bismarckstr. [ul. Chrobrego] i był chyba ewangelickim centrum parafialnym). Godna uwagi gościnność. Obsługiwały siostry zakonne. Opiekowali się nami, oprócz proboszcza mówiącego doskonale po niemiecku, także pomocnicy (Wiktor i Ludwik), którzy biorą udział w przyjmowaniu, składowaniu i rozdzielaniu darów, również znają niemiecki. Bardzo interesujący wieczór, przyczynił się do tego, że bardzo szybko i dogłębnie zapoznaliśmy się z problemami kraju i ludzi.

Dzień trzeci

Wyjazd do Nowej Soli, Kożuchowa, Szprotawy, Bolesławca i Jeleniej Góry. Polski przewodnik Kasimir, który ma dobrego przyjaciela w St. Andreasberg w Górach Harzu! [Ekki miał w tym kurorcie wakacyjne mieszkanie – przyp. A.M.]. Objazd: Szklarska Poręba (tam obiad), Karpacz, kościół Wang, Jelenia Góra. Planowaliśmy zobaczyć Śnieżkę, ale pogoda była zmienna i górę skrywały nisko wiszące chmury. Objazd Jeleniej Góry. Ratusz i rynek wzorowo odrestaurowane, pozostałe części miasta będą powoli odbudowywane.

Dzień czwarty

Wyjazd do Wrocławia, przez Lubin, który o tyle robił wrażenie, że z powiatowego miasteczka z ok. czterema tysiącami mieszkańców, dzisiaj stał się dużym nowoczesnym miastem z wielkimi kopalniami miedzi (złoże miedzi odkryto w latach 50.). Objazd Wrocławia z polskim przewodnikiem. Hala Stulecia odbudowana, wiele dzielnic nie do rozpoznania. Duma Polaków (całkowicie uzasadniona) to odbudowa Ostrowa Tumskiego i Wyspy Piaskowej. Odnowiono katedrę (na wizytę papieża). Wzorcowo odbudowa wszystkich historycznych budynków. Po wojnie było pytanie – co robić najpierw: zachować dobra kultury (w zamyśle „polskie dobra kultury”!) czy budować nowe mieszkania dla licznych osadników. Na szczęście postawiono na zabytki, w przeciwnym przypadku później mogłoby już nie być nic do uratowania lub odbudowy. (...) Wieczorem byliśmy na koncercie młodych muzyków w Filharmonii (dawniej dom parafialny przy Glasserplatz [Pl. Powstańców Wielkopolskich]) w Zielonej Górze. Na koniec dnia miłe godziny w nocnym lokalu (Topaz) przy „ul. Westernplatte” [pisownia oryginalna – przyp. A.M.] (dawnej Kapellengasse), niedaleko obecnej poczty głównej. Miła muzyka, zadbani goście, umiarkowane ceny, od godz. 24. „program nocny”!

Dzień piąty

Prywatny wyjazd z Wiktorem do Lubania. Był możliwy tylko dlatego, że W. ze względu na zatrudnienie (pracuje w zakładzie stolarskim) ma wyższy przydział benzyny. „Normalny” obywatel otrzymuje miesięcznie 30 litrów! To ledwie wystarcza na dojazd

do- i z pracy lub do sklepów, bo na tych wielkich osiedlach sklepów jest bardzo niewiele, nie mówiąc już o tym, że asortyment jest niezwykle skromny.

Lubań był w większej części zniszczony. Dom rodzinny Ursels [Ursuli, żony Ekkiego – przyp. A.M.] – nie istnieje. Tereny zielone. Jak na razie stosunkowo niewiele odbudowano lub rozbudowano. Pełen wspomnień spacer po mieście. Kamienne Wzgórze z odnowionym basenem i nowym domem wypoczynkowym (w stylu Nurda) ze wspaniałym widokiem na Góry Izerskie i Karkonosze. Piękny dzień, także dla Heidi [córka Ekkiego – przyp. A.M.].

Po południu zaproszenie od księdza Hermanna do katolickiej parafii św. Zbawiciela w Zielonej Górze. Mówiący po niemiecku pomocnicy parafii zdali nam relację, w jaki sposób dary zostały rozdzielone. (...) Około 40 kobiet i mężczyzn docierają i wybierają w swojej okolicy osoby lub rodziny, które potrzebują pomocy. W ten sposób mają pełną znajomość sytuacji i mogą rozdzielać pomoc w sposób konkretnie ukierunkowany. Potrzebujący przychodzą z talonami do ośrodka rozdziału darów (piwnica w domu parafialnym) i biorą to, czego potrzebują. Każda wydana rzecz jest rejestrowana, więc nie ma miejsca na żadne „szwindle”. Ten „informacyjny” wieczór był dla nas niezwykle interesujący i pouczający. Dowiedzieliśmy się także, że parafia posiada „własną” aptekę. Przychodzą do niej pacjenci, którzy dostali receptę na leki od lekarza lub ze szpitala, ale są one niedostępne w aptekach. Brak lekarstw jest największym problemem, ale w szpitalach brakuje też fartuchów i rękawiczek gumowych. Proszono nas, byśmy wszędzie (w aptekach, szpitalach, wśród naszych lekarzy rodzinnych) pytali, czy mają jakieś zbędne lekarstwa. Bez względu na datę przydatności, bo to już tutaj dokładnie sprawdzają, czy dany lek jest jeszcze użyteczny. Lekarze mają zwykle dużą ilość tzw. próbek. Podczas naszego pobytu w Zielonej Górze nadszedł np. jeden transport lekarstw z Verden. W lipcu ma przyjść kolejny. (...) Brakuje też żywności, która z naszego punktu widzenia jest konieczna (np. masło, tłuszcze, oleje, cukier, proszek do pieczenia, budyń, kiełbasa, mięso i wiele innych), jednak największym problemem jest, jak już wspominałem, brak lekarstw. (...) Oficjalny kurs: 1 DM – 34 złote. Z wymianą na

czarno trzeba być ostrożnym. Szara strefa oferuje za 1 markę 100 zł, a na czarnym rynku, jak słyszeliśmy, nawet do 250 zł. Często nas zaczepiano, ale ryzyko jest duże.

(...) Talstrasse (przy Luisental) nazywa się dzisiaj ul. Dolina Zielona. Prowadzi ona od dawnego hotelu Prinz Heinrich z tyłu przejścia kolejowego do Doliny Luizy. Obecnie nad nią przechodzi wiadukt, skąd można dotrzeć do dawnej fabryki Beuchelta, dzisiaj „Zastal” (czy jakoś podobnie), gdzie zatrudnionych jest cztery tysiące pracowników.

Dzień szósty

Niedziela. Na cześć gości z Verden w kościele Zbawiciela została odprawiona specjalna msza. Proboszcz jeszcze raz wyjaśnił wiernym powód naszej tu bytności i przywitał nas (dwa pierwsze rzędy były zarezerwowane dla nas) po niemiecku. Już to zrobiło na nas wrażenie. W międzyczasie mieliśmy okazję poznać niektóre osoby, dlatego po mszy przyszły one z nami się przywitać. Wśród nich także Ludwik, nasz drugi niemieckojęzyczny opiekun, który zaprosił nas na kawę. Wcześniej jednak Wiktor obwiał nas po powiecie, w te miejsca, z którymi albo ja albo ja z Ursulą wiązaliśmy jakieś wspomnienia. Do Zatonia, gdzie spędziliśmy kilka tygodni po zakończeniu wojny i skąd zostaliśmy wypędzeni, o czym otwarcie i dogłębnie rozmawialiśmy z Polakami. Do Starego i Nowego Kieselina, Droszkowa, Łazu, Zaboru – do zamku „cesarskiej Herminy”. Byliśmy w Drzonkowie, gdzie obecnie znajduje się olbrzymi ośrodek sportowy pięcioboju nowoczesnego, w którym odbywały się mistrzostwa Europy, a nawet świata. Ze względu na kiepskie materiały, niektóre sprzęty wymagają napraw, ale stajnie z 50 pierwszorzędnymi końmi utrzymane są w „pruskiej czystości”.

Byliśmy w Chynowie, Zawadzie, Krępie, Jędrzychowie i innych miejscowościach. A w trakcie podróży wciąż pytania, rozmowy o „Solidarności”, gospodarce planowej, o wszystkim, co chcieliśmy wiedzieć. Na żadne pytanie nie dostaliśmy odpowiedzi wymijającej. (...) Popołudniu byliśmy zaproszeni na kawę przez Ludwika. Wcześniej jednak musieliśmy odebrać żonę Wiktora (Luzię). Stała przed sklepem AGD i czekała na pralkę, którą chciała

podarować córce na wesele. Czekala od siedmiu tygodni. Dzień w dzień, 24 godziny na dobę, w słońce i deszcz. I nie wystarczy, że jest się wpisanym na listę. Tylko ten, kto jest na miejscu, gdy pralki „przyjdą” (nikt nie wie kiedy!), tylko ten może ją kupić. Dlatego zebrali się w cztery osoby i zmieniają się tak, że każdy naprawdę codziennie co najmniej sześć godzin czeka przed sklepem! (...) Przy okazji spotkania przy kawie obejrzelśmy rodzinną „galerię” obrazów, bo L. maluje amatersko. Wśród wielu prac zauważyliśmy jedną przedstawiającą Śnieżkę. L. wiedział z naszych opowiadań, że podczas wyjazdu w Karkonosze ze względu na pogodę nie ujrzeliśmy jej. Krótko porozmawiał z żoną i otrzymaliśmy ten obraz w prezencie. Jak się cieszyliśmy – nie muszę wyjaśniać. Byliśmy wprawdzie zaproszeni na kawę, ale wcześniej poczęstowano nas też kanapkami i winem, bo (nieopacznie) zdradziliśmy, że nie jedliśmy obiadu. Potem był wspaniały makowiec i kawa. Wieczorem zaprosiliśmy obie pary na wieczór pożegnalny do hotelu. Na tym skończył się nasz pobyt w Zielonej Górze.

(...)

Podsumowanie

To była niezwykle ciekawa i pełna wrażeń podróż. Nie czuliśmy się jak turyści „sentymentalni”, ale jak zwiedzający miasto, kraj, który wiele lat temu był naszą ojczyzną. Jestem realistą na tyle, by dostrzec i uznać, że mieszkają tam ludzie, którzy w większości stracili swoją ojczyznę i jako wypędzeni zostali tu osiedleni. Zdążyły wyrosnąć nowe pokolenia, np. pewien taksówkarz, który – gdy się dowiedział, że chodziłem w Grünbergu do szkoły – z dumą powiedział: „ich auch geboren in Zielona Góra”.

Grünberg był kiedyś, do 1945. Jeśli ktoś tego miasta wcześniej nie znał, to nie będzie w stanie go rozpoznać. Nawet uprawa winorośli to już przeszłość. Ostatnie sztuki przy Breslauerstr. [ul. Wrocławska] (obok Deutsche Wolle) zniknęły. Kawiarnia w palmiarni na Winnym Wzgórzu odnowiona, ale winna latorośl zarośnięta trawą – trudno ją zauważyć. Ośrodki kultury „zmieniły funkcje” i odwołują się raczej do polskiej przeszłości. Zresztą tak jest wszędzie, nie tylko w Grünbergu.

Stoimy przed szkołami, zakładami, domami, które przypominają nam przeszłość, nasze młodzieńcze lata, ale nie ogarnia nas „teśknota za ojczyzną”. Wspomnienia? Tak, te mamy przecież z ostatnich 40 lat także z innych miejsc. Krautstr. – prawie niezmienniona, podobnie jak Berliner Str., Fabrikstr. [ul. Fabryczna] – trudna do rozpoznania, Hirtenberg [ul. Lwowska] i okolice dla mnie – jak obce. Ludzie, których spotykamy nie są nieprzyjaźnie nastawieni. Tu i tam słyszymy „ein Deutscher”. Ale bez wrogości. Jeśli ktoś chce poznać Polskę, a więc kraj i ludzi – powinien tam pojechać. Jeśli ktoś chce zobaczyć „dawną ojczyznę”, odświeżyć dawne, pełne uczucia wspomnienia – niech zostanie w domu. (...)

Uzupełnienie

(...) Piszę tę relację z myślą, że zachęci ona kogoś, by sam pojechał (np. z grupą z Verden) i/lub zastanowił się, jak może pomóc. Należy dodać, iż oprócz czterech pań z Grünberga, które zostały bardzo miło przyjęte przez Polaków mieszkających obecnie w ich dawnych domach (Ziegelberg, Hinterberg) [ul. Ceglana, Lwowska], w naszej grupie był również poprzedni właściciel posiadłości w Drzonowie, hrabia Schmettow. On przyjechał już po raz szósty. Był naszym „rzecznikiem” i doradcą.

Zbyt ogólnikowo wspomniałem wcześniej o spacerze po mieście. Byliśmy oczywiście także w innych kościołach, m.in. w katolickim kościele parafialnym. Tam usiedliśmy we troje na miejscu, które na przełomie wieków (?) „kupiła” moja babka i zaopatrzyła je w tabliczkę z nazwiskiem. W dzieciństwie musieliśmy tam grzecznie siedzieć; tam zresztą byliśmy też chrzczeni. Polacy są, jak słyszeliśmy, w 98% katolikami. Ale jest tam jeszcze (albo znów) kościół ewangelicki, który też zwiedziliśmy i rozmawialiśmy z jego pastorem. (...) Gmina liczy dziś ok. 250 wiernych, a pastor opiekuje się byłym obszarem Dolnego Śląska!

Wieczorem pierwszego dnia podczas krótkiego spaceru przechodziliśmy – jak wspomniałem – koło kościoła Zbawiciela, na przeciwko którego znajduje się pomnik „Solidarności”. Stały przed nim setki ludzi. Składali kwiaty lub zapalali świece. Milczący protest!! Milicja nie chciała do tego dopuścić i doszło do przepychanek.

3 Maja był świętem (wprowadzonym przez „Solidarność”), odnosi się do pierwszej polskiej konstytucji sprzed około 200 lat. (...)

Ciekawe może być to, że miejscowa gazeta drukowana jest w budynku przy Postplatz [Plac Pocztowy], gdzie kiedyś był „Grünberger Wochenblatt”. Dawny urząd pocztowy jest dziś siedzibą telekomunikacji. Niewiarygodnie rozrosła się dawna wytwórnia winnych destylatów Ur-Bucholz na Berlinerstr. Nowe budynki aż po łąki i dawne uliczki między Krautstr. i Fliessweg [ul. Dąbrówki], bezpośrednio przy brzegu podwórka koło naszego dawnego ogrodu przy Krautstr. 47.

Również zakłady Raetscha i podobno też Grempler działają bardzo ekspansywnie i mają co robić. Ale produkują przede wszystkim wina owocowe, bo w Z. nie ma już winogron. Wspomniana kawiarnia – Palmiarnia przy dawnej Berlinerstr. naprzeciwko Deutsche Wolle (dziś Polska Wełna) została zbudowana przez Polaków, na środku „ostatniej winnicy”. Właściwie wszystkie winnice wokół Zielonej Góry zniknęły. Zająły je wielkie blokowiska. Poza tym, jak nam powiedziano, sprowadzane z Bułgarii wino jest tańsze i słodsze! Deutsche Wolle Manufaktur wygląda (przynajmniej z zewnątrz) bardzo porządnie. Budynki są gustownie pomalowane na czerwono, z białym obramowaniem. Ale wszędzie wokół, też po drugiej stronie ulicy – wiele zmian, jak dla mnie. Poza tym, cmentarz za dawną salą koncertową przy Berlinerstr. został zniwelowany. Chciałem tam znaleźć grób naszej babki. Sala koncertowa jest rozebrana, musiała ustąpić ulicy, która biegnie przez miasto. Ale za to więzienie wciąż stoi. Bardzo rozbudowane, z wysokimi wieżami strażniczymi. Jak nam powiedział taksówkarz: „Für Kriminellen”. Również szkoła przy „an der langen Gasse” [ul. Długa] jeszcze stoi, tak jak parę innych szkół. Ale nie wiem, co się w nich dzisiaj mieści. (...)

Dom przy Berlinerstr. koło Fruchtmart [Owocowa], gdzie mieszkała Rosel Muschinsky, a wcześniej Horst Friedrich, wciąż istnieje, choć – podobnie jak dom, w którym my wcześniej mieszkaliśmy – powinien być odnowiony. Jednak bardzo szybko przestaliśmy zwracać na to uwagę. Ponieważ to nie jest kwestia – jak to bywa tu i także u nas – lenistwa i bylejakości, ale braku dobrych

materiałów budowlanych, farby... Ale przede wszystkim – ludzie nie widzą żadnej przyszłości dla siebie i kraju. Odrzucają komunizm, ale „socjalistyczni przyjaciele” są w całej Polsce. Wszyscy są zaniepokojeni nadchodzącą wizytą papieża. Co będzie potem? Czy cugle zostaną jeszcze bardziej zaciągnięte? To tylko moje odczucia. Każdy ma na ten temat własne przemyślenia. (...)

Wciąż wielu rzeczy nie powiedziałem. Nie robiłem notatek. Jeśli jednak ktoś ma pytania i chciałbym wiedzieć więcej – może się z nami skontaktować. Ta podróż zrobiła duże wrażenie również na Heidi. Do tej pory, owszem, słyszała od nas o Grünbergu i Lauban, ale nie miała żadnego konkretnego wyobrażenia. Teraz zna ojczyznę rodziców. I to nie tylko krajobraz, ale także ludzi, którzy już od prawie 40 lat są tam u siebie. (...)

Gerard Nowak

WIELE PIEŚNI NIESIE WIATR...
REFLEKSJA Z OKAZJI JUBILEUSZU 65-LECIA
LUBUSKIEGO ZESPOŁU PIEŚNI I TAŃCA
IM. LUDWIKA FIGASA

*Jeżeli w książkach czyta się tylko to, co zostało napisane,
to całe czytanie na nic.*

William Szekspir

**Niewiele doznałem wzruszeń i artystycznych przeżyć wspanialszych
od Lubuskiego Zespołu Pieśni i Tańca im. Ludwika Figasa**

Zespół zjawił się w mojej rodzinie z chwilą, gdy mój starszy brat przyniósł do domu strój chórzysty Lubuskiego Zespołu Pieśni i Tańca, który powstał w 1953 roku w Nowej Soli. Jedenastoletniego chłopca rozpieła дума. Pierwszy koncert i na praktykach mój brat pięknie ubrany. Chór imponował znakomitą brzmieniem i pięknymi głosami, dzięki wybitnej skrzypaczce i dyrygentce Marii Kędzierzawskiej z Liceum Pedagogicznego w Nowej Soli. Zjawiskowość wspaniałych głosów i radosnego śpiewania trwa przez 65 lat. Do początków Zespołu nawiązuje tytuł *Wiele pieśni niesie wiatr...*

Do dziś raduje się serce wsłuchane w grupę śpiewaczą Lubuskiego! Niestety bez naprawdę wybitnego tenora i niezwyklej pogody ducha, wieloletniego kierownika Zespołu, Ludwika Figasa. Niestety, dziś, w momencie pisania wspomnień (6.10.2018) odeszła

od nas Jego żona, śp. Teresa, chórzystka Zespołu... Pożegnaliśmy ze smutkiem również przedwcześnie zmarłego, śp. Ryszarda Lisieckiego, znakomitego tancerza i choreografa Zespołu.

Minęły lata. Zespół „zabrano” do nowej stolicy województwa, Zielonej Góry, gdzie rozbudowano balet i pielęgnowano nadal chórne tradycje. Stał się wizytówką Ziemi Lubuskiej, obok młodego Mazowsza, reprezentantem kraju. Wspaniałe, rozbudowane suity regionalne, perfekcyjnie tańcząca młodzież oraz utalentowani twórcy układów choreograficznych i aranżacji na zawodową kapelę.

W 1973 roku w aureoli sukcesów Lubuski, w pełnej obsadzie, przyjechał do Strzelec Krajeńskich na Wojewódzkie Dożynki. Jako nowy pracownik Wojewódzkiego Domu Kultury miałem zaszczyt inscenizować oprawę artystyczną tego wydarzenia. Towarzyszyły mi obawy, na ile nimb hermetycznej grupy folklorystycznej utrudni realizację widowiska. Wątpliwości i niepokój rozwiązał pierwszy kontakt z Ludwikiem Figasem, chórmistrzem, solistą i kierownikiem kapeli.

Przez wiele lat wielokrotnie spotykałem się na scenie z Zespołem podczas różnych uroczystości wojewódzkich oraz na Międzynarodowych Festiwalach Folkloru w Zielonej Górze. Zespół od początku Festiwalu (1964) był artystycznym gospodarzem naszej sceny.

Transformacja. Duch nowych czasów. Nadszedł trudny czas dla polskiego folkloru. Rozwiązywano liczne zespoły jako symbol minionego czasu. Odpisywano z inwentarza kostiumy, instrumenty, tradycje i sentymenty... Los Lubuskiego byłby przesądzony, gdyby nie Zbyszko Piwoński, ówczesny wojewoda zielonogórski. Jako nowy dyrektor WDK usłyszałem propozycję uratowania Zespołu, który do tej pory funkcjonował jako zespół Spółdzielczości Pracy z siedzibą przy ul. Bohaterów Westerplatte.

Wojewoda do zaawansowanego artystycznie, dorosłego Zespołu dodał: garść obietnic (dotrzymany), kadre artystyczną (5 etatów), pękaty magazyn zadbanych i drogich strojów regionalnych, pięć pianin, ze świeżo powołaną dziecięcą grupą, z którą przeżyłem kilkanaście wspaniałych lat, bowiem, w prawie niezmiennym składzie doszliśmy z ich rodzicami do poziomu dorosłości. Promotorem sukcesów tej grupy i kolejnych dziecięcych była i jest choreograf

Aniela Anna Sidło. Magister sztuki, absolwentka warszawskiej Szkoły Baletowej i kierunku Pedagogika Tańca Akademii Muzycznej w Warszawie.

Dziecięce i młodzieżowe grupy Ani Sidło stały się reprezentacją Polski w swej kategorii wiekowej. Koncertowały m.in. w Kanadzie, Hiszpanii, Francji, Szwecji, Finlandii, Niemczech, Panamie, na Tajwanie, we Włoszech (na Sardynii i Sycylii).

Byłem dyrektorem, muzykiem, reżyserem i przyjacielem zarazem...

Aranżacje muzyczne dla kapeli i grup śpiewających oraz wybór pieśni z ustaleniem ich tonacji do śpiewu przygotowywali m.in: Wiktor Buchwald, Ludwik Rok, Wiktor Sędziński, Grzegorz Łukasiewicz i ja. Korepetycji w zakresie śpiewu chóralnego udzielali: Maria Kędzierska, Wiktor Buchwald, Andrzej Kładoczny, Ludwik Figas, Lidia Drozdek, Wiktor Sędziński i ja.

By zbudować nowy program Zespołu nauczyciele tańca, śpiewu i twórcy spektakli, penetrowali ikonograficzne źródła, żeby znalezione treści zaadaptować na scenę, dostosować do wieku wykonawców i ich możliwości warsztatowych.

Przedwcześnie odszedł od nas Ludwik Figas. Niespodziewanie powstała pustka po ważnym dla mnie i Zespołu człowieku. Wielka postać w historii LZPiT. Wielkopolanin, który pokochał Zespół Lubuski i poświęcił mu całe swoje życie. W podziękowaniu w 2007 roku, na dziecięcym festiwalu Zespół przyjął jego imię. Jako kierownik i solista, potem instruktor muzyki, odwiedził z zespołem trzy kontynenty. Dwukrotnie śpiewał przed Papieżem Polakiem. Jestem dumny z przyjaźni, którą obdarował mnie i moich współpracowników. Razem z Lubuskim od 1964 roku współgospodarzył na Międzynarodowych Festiwalach Folkloru. Nie byłoby tych festiwali, gdyby nie zaangażowanie członków zespołu i ich rodzin. Wszyscy pracowali przy nim jako piloci, tłumacze, kelnerzy... Niestety Festiwal zmienił swoje oblicze. Może za sprawą nowego dyrektora Izabeli Kumor-Pilarczyk, wróci do dawnej świetności i rangi? A Lubuski znajdzie w nim należne miejsce!



Il. 1. Prywatna audyencja u Ojca Świętego Jana Pawła II, 1995 r.

Członkowie zespołu zawsze wykazywali się zaradnością, np. przed wyjazdem do Brazylii, Kanady, na Tajwan, do Meksyku, musieli gromadzić spore sumy. Pracowali m.in. sprzedając „Gazetę Lubuską”. Od roku 2000 Zespół nie korzystał z funduszy publicznych. Sam ponosił koszty zagranicznych wyjazdów.

A jak jest w roku 2018? Obecnie, w wyniku niezwykle silnego wpływu mediów kreujących modę pop disco polo kultura ludowa ma w nich niszowe miejsce, co przekłada się na frekwencję i znikome zainteresowanie dzieci i młodzieży uczestnictwem w zespołach folklorystycznych. Niestety dotyczy to również Lubuskiego Zespołu.

Od czasu (1990), kiedy wraz z dziećmi pojawili się u nas rodzice i opiekunowie, zbudowaliśmy niezwykle silną więź z grupą rodziców, którzy angażowali się społecznie do wszelkich prac. Powstała wielka, wielopokoleniowa rodzina. Ten silny związek stał się niezwykle ważny, zwłaszcza, po 65 latach! Żyjemy w Unii Europejskiej, w czasach, kiedy przynależność do narodu, państwa, regionu odgrywa ogromną rolę, tym bardziej, że zasadniczym warunkiem zachowania własnej kultury i jej trwania jest przekaz dziedzictwa

kulturowego. Lubuski Zespół jest właśnie przyjaznym środowiskiem do pielęgnowania żywej tradycji, folkloru, języka.

W roku żelaznych godów Lubuskiego Zespołu Pieśni i Tańca im. Ludwika Figasa ucieszymy się ze spontanicznej, artystycznej i społecznej aktywności dwudziestu setek artystów-amatorów, tworzących dzieje Zespołu i historię naszego regionu. Może warto uwierzyć w lubuską tożsamość dzieci i wnuków powojennych przesiedleńców. Wszak nie wszyscy tzw. osadnicy na Ziemiach Odzyskanych mieli „poprawny” światopogląd na ówczesną rzeczywistość, albo też byli niepewni swojej przyszłości, nie mając odpowiedniego pochodzenia społecznego. Nie mieli, jak większość Polaków, prawa do wyrażania wolnej myśli i komentowania, w jakiegokolwiek formie. Lubuskość regionu zaistniała przez zasiedzenie i zabiegi socjotechniczne. Po latach trudnych, po czasach zniewolenia umysłów, wywalczone wolną Ojczyznę, a w niej województwo lubuskie, które jest i będzie funkcjonowało w świadomości pokoleń, jako nie tylko (jak chcą niektórzy) produkt kulturowy i polityczny.

Pięć lat minęło od Jubileuszu 60-lecia

Zespół nadal działa w strukturach Regionalnego Centrum Animacji Kultury. Po dyrektorze Krzysztofie Świtalskim, nastąpił Tomasz Siemiński, wieloletni kierownik działu artystycznego naszej instytucji. W międzyczasie salę prób zaadaptowano na salę imprez okolicznościowych, co ograniczyło zajęcia taneczne do dwóch dni w tygodniu. W roku 65-lecia Zespołu, w dość złożonej sytuacji strukturalnej, w wyniku konkursu, dyrektorem Centrum i zarazem „Lubuskiego” została Izabela Kumor-Pilarczyk. Zastany przez nią remont i modernizacja wojewódzkiej instytucji kultury, spowodowały przeniesienie prób do obiektów gościnnego Społecznego Ogniska Artystycznego. Mimo znacznego uszczuplenia młodzieżowych grup tanecznych, nie przestano intensywnie działać. Kadra organizuje zajęcia edukacyjne i przygotowuje poszczególne grupy do licznych koncertów. Ponadto prowadzone są systematycznie lekcje tańca ludowego przy żywej muzyce w SP nr 17 w Zielonej Górze. Poszczególne grupy uczestniczyły w zgrupowaniach artystycznych, brały udział w koncertach i uroczystościach korzystając z kostiumów Zespołu.

Od 2015 roku w zajęciach programowych uczestniczą studenci Uniwersytetu Zielonogórskiego mając możliwość zaliczenia zajęć W-F na specjalnych lekcjach z tańca ludowego prowadzonych przez instruktorów RCAK. Dużym zainteresowaniem cieszą się



Il. 2. Grupa śpiewacza, Lubuski Teatr, 2003 r.



Il. 3. Grzegorz Łukasiewicz, 2018 r.

też warsztaty tańca ludowego oraz warsztaty Ethno Path Workshop organizowane w Regionalnym Centrum Animacji Kultury lub w przedszkolach, szkołach podstawowych i gimnazjach.

W ramach Drzwi Otwartych odbywają się spotkania z uczniami szkół podstawowych. W programie: taniec, regionalna muzyka ludowa, zabawy ludowe, informacja o ludowym kostiumie. Organizowane są również zajęcia integracyjne dla uczniów Zespołu Szkół Specjalnych.

Od zawsze zespół obecny jest w wydarzeniach kulturalnych Ziemi Lubuskiej, takich jak: Lubuski Orszak Trzech Króli, widowisko „Herody”, na 100-lecie RP – „Wytańczyć Niepodległość”, Winobranie w Zielonej Górze – uroczystości ku czci św. Urbana, cykl Koncertów dla Kombatantów i mieszkańców Domu Opieki Społecznej, w tym Lubuski Tydzień Seniora, „Zielona Pohulanka” w Skansenie Muzeum Etnograficznego, Dożynki Prezydenckie w Spale (2017), VII edycja Międzynarodowych Targów Turystycznych we Wrocławiu oraz Jubileuszowa 50. Edycja Międzynarodowych Targów Turystycznych w Berlinie.

Zespół jest formacją wielopokoleniową, najmłodszy to przedszkolacy, najstarsi, ciągle aktywni mają ponad 80 lat. W roku Jubileuszu 65-lecia serdecznie gratuluję bezwarunkowej wierności Zespołowi artyście-nestorowi Zbigniewowi Goćwińskiemu odznaczonemu przez Radę Państwa Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi. Właśnie mija w tym roku 50 lat śpiewania w Lubuskim Zespole Pieśni i Tańca im. Ludwika Figasa. Jest najstarszym śpiewającym i ciągle obecnym na scenie członkiem zespołowej rodziny. Z wykształcenia mistrz cukiernik, z zamiłowania śpiewak. Jego talent, osobowość artystyczna i pasja, z jaką podchodzi do wykonywanych zadań sprawiają, że każdy występ z jego udziałem jest wydarzeniem artystycznym. Mam nadzieję i głęboko wierzę, że na 70-lecie Zespołu, od Kapituły otrzyma za całokształt działalności artystycznej, wymarzoną Lubuską Nagrodę Kulturalną.

Jest wiele osób, o których nie wolno zapomnieć. Wspominam Teresę Gradzik. Związała się z Zespołem na dobre i na złe. Piękny sopran w grupie śpiewaczej. Dziewczyna rosła wraz z Lubuskim do wieku dojrzałego i nadal śpiewa. Pracowita i utalentowana pani na



Il. 4. Międzynarodowy Festiwal Folkloru, 2018 r.



Il. 5. Grupa byłych członków Zespołu, Lubuski Teatr, 2003 r.

kostiumerni. Pilnuje kilkuset strojów żeńskich, męskich, młodzieżowych i dziecięcych. Sama je naprawia lub po mistrzowsku szyje.

Kolejnym nadzwyczaj utalentowanym, profesjonalnym muzykiem i mądrym człowiekiem jest Wiktor Sędziński. Przez lata naszej współpracy zyskałem pewność, że tam gdzie on pracuje z muzykami-amatorami lub zawodową kapelą Lubuskiego Zespołu, ja mogę równolegle rozwiązywać muzyczne problemy z inną grupą. Pisał dla ludowej kapeli albo dla uprawiających inne gatunki muzyczne bardzo subtelne, pięknie brzmiące aranże. Bezbłędnie i nowatorsko. Ma zacięcie dobrego inscenizatora muzycznych przedsięwzięć. Do Lubuskiego Zespołu wniósł wiele kreatywnych rozwiązań muzycznych. Na wyjazdach koncertowych znakomicie sprawdzał się jako sprawny organizator. W swej pracy kompetentny, uczciwy, ale i bezkompromisowy.

Wzorcem dla młodzieży byli kreatorzy artystycznych sukcesów Zespołu. Mogę powiedzieć śmiało, że każdy zatrudniony w zespole artystyczny pedagog, wniósł wiele twórczych pomysłów i oryginalnych scenicznych koncepcji, przyczyniając się tym samym do rozwoju wielu pokoleń Lubuskiego. Współ z artystami: prof. Marią Kędzierzawską, chórmiestrem opery poznańskiej – Wiktorem Buchwaldem, choreografem „Wielkopolski” – Romanem Matysiakiem, choreografem – Ryszardem Lisieckim, choreografem – Anielą Anną Sidło, kompozytorem, aranżerem i profesjonalnym akordeonistą – Ludwikiem Rokiem, muzykiem – Wiktorem Sędzińskim, szefem kapeli, akordeonistą – Grzegorzem Łukasiewiczem oraz wspaniałym tenorem – Ludwikiem Figasem, solistą Zespołu, przyczynili się, dzięki swej pasji, talentowi i profesji, do uznania w Polsce wartości Lubuskiego Zespołu, zaliczanego i dziś do grona czołowych europejskich zespołów folklorystycznych.

Dobrej kadrze artystycznej Lubuskiego towarzyszyła zawsze merytoryczna potrzeba podnoszenia jakości wykonawczej, słowem techniki tanecznej. Często z wykorzystywaniem jej do budowy dramaturgii tworzonych spektakli regionalnych. Choreografowie (towarzyszyłem tym wyprawom), by wspólnie z tancerzami nadać właściwy wyraz artystyczny wprowadzanym dla poszczególnych grup wiekowych suitom wielkopolskim (obiegowo nazywanym lubuskimi

suitami), jeździli do Dąbrówki lub Przyprostyni, gdzie prawdziwie ludyczne zabawy taneczne odbywały się przy różnych okazjach, np. ostatków (cymper, mięsopusty), na weselach, na majówkach, dożynkach, kiermaszach, po wykopkach, a także na uroczystościach organizowanych przez młodzież w świetlicach wiejskich lub remizach.

Lubuski Zespół wielokrotnie przyjmował propozycje stworzenia unikalnych widowisk muzyczno-tanecznych na okolicznościowe wydarzenia lokalne. Tak było z oryginalnym widowiskiem ludycznym nawiązującym do starego obrzędu winobraniowego. Winobranie to doroczna impreza odbywająca się w Zielonej Górze na początku września, będąca kontynuacją tradycji winiarskich, sięgających w tym regionie XII wieku. Święto wina trwa najczęściej 7-9 dni i podczas niego odbywa się tradycyjny jarmark. Kluczowym elementem obchodów są przedstawienia związane z Królem Winobrania – Bachusem oraz wielobarwny korowód przebierańców przez miasto. Ponieważ nie znane mi są źródła ikonograficzne rdzennej, lubuskiej kultury, nie mogłem w scenariuszu odwołać się ani do kostiumu, ani do lubuskich pieśni i tańców, ani do rekwizytów. Pozostało mi sięgnąć po stare, winobraniowe widokówki z XIX-wiecznego Grünberga, na których widniały miejskie stroje winiarzy oraz ich żon i córek. Po czym odwołałem się do dolnośląskiej Zielonej Góry, by wpleść w widowisko tańce dolnośląskie, biesiadne przyśpiewki i teksty dialogowe. Tak z grupą najstarszą wystawiliśmy widowisko plenerowe z replikami przedmiotów z zielonogórskiego Muzeum Wina, jako rekwizytami.

Szukano konsekwentnie w Zespole podpowiedzi na realizację nowych, oryginalnych programów. Wiele regionalnych i narodowych projektów tanecznych przechodziło z pokolenia na pokolenie tancerzy albo obsadzano ich w miejsce odchodzących nowych kandydatów, przybyłych po maturze do zespołu z kozuchowskiego „Słoneczka”, zielonogórskich „Maków” lub spoza województwa, rozpoczynających studia w Zielonej Górze. Byli często znacznie zaawansowani w technice tanecznej i posiadali wrażliwość artystyczną. Tancerki, tancerze i grupa wokalna byli głównymi sprawcami sukcesów artystycznych Zespołu. W eksportowym programie grup reprezentujących nasz kraj za granicą, znajdowały się

miniatury sceniczne, suity regionalne, tańce narodowe i widowiska muzyczno-taneczne trwające od 5 do 90 minut. W repertuarze grupy najstarszej znajdujemy wiele atrakcyjnych projektów scenicznych prezentowanych na koncertach w różnych konfiguracjach. Treści programowe nawiązują nie tylko do rdzennego polskiego regionu międzyrzecko-babimojskiego, a w szczególności do Regionu Kozła, nawiązują także do historii tych ziem i osiedlonych na nich rodzin (także członków Zespołu) ze wszystkich niemal zakątków przedwojennej Polski. Im najczęściej dedykowane są koncerty Lubuskiego Zespołu.

Podsumowując: łącznie od „nowosolskich czasów” w Zespole tańczyło, śpiewało i grało ponad 2000 artystów-amatorów i profesjonalistów. Za aktywność artystyczną i społeczną w ostatnim okresie Zespół otrzymał Nagrodę Kulturalną Miasta Zielona Góra (2013), Nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2013), Odznakę Honorową za Zasługi dla Województwa Lubuskiego (2013).

Kilka wypowiedzi i opracowań zanotowanych w roku Jubileuszu 60-lecia Lubuskiego Zespołu Pieśni i Tańca

Anna Rybarczyk napisała

Lubuski ma swoje korzenie w Nowej Soli

Tej historii nie da się opowiedzieć bez albumu z czarno-białymi zdjęciami. Moje rozmówczynie tłumaczą, że pamięć już nie ta, ale przy oglądaniu zdjęć wszystko wraca, ludzie, miejsca, muzyka... Budzą się wspomnienia. W pamięci nowosolank, które tworzyły pierwszy skład Lubuskiego Zespołu Pieśni i Tańca, zachowały się wydarzenia, o których do tej pory nie mówiło się zbyt wiele. W historycznych opracowaniach na temat Lubuskiego można znaleźć jedynie informację, że zespół powstał w 1953 roku w Nowej Soli i zaledwie kilka nazwisk z 200 osób, które tę ponad 65-letnią historię rozpoczęły.

Podobno pomysł założenia zespołu artystycznego zrodził się w Spółdzielni Rzemieślniczej „Przyszłość” już w 1952 roku. – W spółdzielni była jakaś zabawa. Pan Kern, taki czarny, wysoki, szczupły z ładnym głosem, coś zaśpiewał. I wtedy ktoś zaproponował, żeby założyć zespół. Jak wstąpiłam do nich

to już zaczęli śpiewać – opowiada Matylda Grygier (z domu Kochajewska). – Między Bogiem a prawdą wszystkich nazwisk nie pamiętam. Założycielami byli Józiu Stera, Sławomir Szokarski – redaktor z „Gazety Zielonogórskiej” i Cichosz Zbigniew – wspomina Teresa Uchal (z domu Anioła). – Chór prowadziła Maria Kędziersawska, nauczycielka wychowania muzycznego i działaczka społeczna. Każdy z członków nowo powstałego zespołu musiał przyprowadzić dwie osoby. – Zbyszek, mój brat



Il. 6. Lata 50. XX w., fot. z kroniki LZPiT



Il. 7. Lata 50. XX w., fot. z kroniki LZPiT

był współzałożycielem, przyprowadził mnie i brata – Mariana – mówi Danuta Kokawska (z domu Cichosz). Do chóru należał też Klemens Kochajewski, brat M. Grygier. – Kędzierzawska znała mnie, bo śpiewałam w chórze w Liceum Pedagogicznym. Skojarzyła nazwiska i kazała bratu mnie przyprowadzić – wspomina pani Matylda, przez koleżanki zdrobniale nazywana Tyldką. Z czasem do zespołu dołączyły kolejne osoby. – Nikt nie musiał mnie namawiać, kochałam muzykę. Talent odziedziczyłam po ojcu, który był zawodowym artystą. Chodziłam do pani Kędzierzawskiej na lekcje i chciałam śpiewać – wspomina T. Uchal. Z kolei Izabela Borgosz (z domu Jankowiak) dołączyła do zespołu w 1953 roku. – Przechodziłam koło placu Floriana. Weszłam z ciekawości, żeby zobaczyć i od razu się zapisałam. Powiedziałam, że śpiewam w domu jak myję korytarz, sprawdzili mnie i z marszu wzięli – mówi I. Borgosz.

Nowosolski zespół przygotowywał się do przeglądu. Występy miał wzbogacić zespół akordeonowy założony przez Eugeniusza Żeberskiego, z którym grali Kuczera i Maciąg. – To miał być ważny koncert. Pani Kędzierzawska stwierdziła, że przydałby się taniec, żeby lepiej wypaść. Wiedziała, że ja potrafię i kazała mi się tym zająć. Byłam pierwszym choreografem zespołu – z dumą przyznaje pani Matylda. – Wygryzł mnie Borgosz z Warszawy – dodaje ze śmiechem.

M. Grygier tańce znała tylko z broszurek, ale dzięki niej balet tańczył cztery układy, m.in. krakowiaka, oberka i rosyjski – chodzony. Warto dodać, że Tyldka zapisała się na kartach historii Lubuskiego nie tylko jako choreografka, ale także jako dziewczyna z pierwszego plakatu.

Bardzo ważnym sprawdzianem dla zespołu był przegląd powiatowy w Sławie. Ten występ okazał się przełomem. Zespół wygrał i otrzymał możliwość reprezentowania województwa jako Lubuski Zespół Pieśni i Tańca. Zespół się rozwijał. Z czasem zaczęli pojawiać się instruktorzy z wykształceniem. Janusz Borgosz prowadził balet, z poznańskiej opery przyjeżdżał profesor Buchwald. – Zespół tworzyli sami amatorzy. Na ważne występy przyjeżdżali do nas artyści z opery poznańskiej, żeby z nami występować – wspomina I. Borgosz: Lubuski rozrósł się do 200 osób. – S. Szokarski był wysoko postawionym człowiekiem. Dostaliśmy salę na placu Floriana, w której odbywały



II. 8. Legitymacja członkowska Matyldy Kochajewskiej, 1956 r.



II. 9. V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Warszawie, 1955 r.

się próby (dziś sala weselna – przyp. red.), załatwił też dla nas stroje, do każdego występu był inny kostium – mówi pani Izabela. – Kiedyś liczyłyśmy, jeden strój składał się z 17 elementów – dodaje M. Grygier. W repertuarze zespołu znalazły się pieśni

ludowe, piosenki rosyjskie i widowisko „Wesele lubuskie” – tak pięknie zrobione, że na samo wspomnienie dech zapiera. – Do dziś pamiętam wszystkie nasze piosenki – twierdzi T. Uchal.

Członkowie chóru, baletu i kapeli z zapalem przygotowywali się do Eliminacji Centralnych we Wrocławiu. Zespół wyjechał nawet na dwutygodniowy obóz do Bukowiny Tatrzańskiej. Występ we wrocławskiej Hali Ludowej stał się kolejnym sukcesem. Nowosolski zespół otrzymał pierwsze wyróżnienie. – Jak my się cieszyliśmy. Śpiewaliśmy i tańczyliśmy na widowni – opowiada Tylka. – A kadra poszła pić – dodaje I. Borgosz.

W nagrodę w dniach 31 lipca – 14 sierpnia 1955 roku LZPiT brał udział w V Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów. – Co to było za przeżycie. Na festiwal przyjechali ludzie z różnych stron świata, pierwszy raz widziałam Murzynów i Azjatów – wspomina I. Borgosz.

Od początku istnienia zespół sporo koncertował. – Wie pani, ile myśmy objeździli. To się w głowie nie mieści – mówi T. Uchal. – Wrocław, Opole, Zielona Góra, Warszawa, Szklarska Poręba, o mniejszych miejscowościach nawet nie wspomnę – wymienia jednym tchem pani Teresa. Lubuski koncertował także w NRD. – Na 200 osób większość pracowała. Jak mieliśmy wyjazd albo obóz szkoleniowy, to wszyscy dostawali płatne urlopy z pracy. To dziś nie do pomyślenia – uważa D. Kokawska. – Jak pracowałam w kartoniarni, niechętnie mnie zwalniali na występy, więc przenieśli mnie do spółdzielni, przy której działał zespół i już nie było problemów – dodaje.

Choć czasami po tygodniowych wozajach prosto z autobusu trzeba było iść do pracy i brakowało czasu, żeby się wyspać, to młodzi artyści z Nowej Soli nie narzekali. – To były cudowne czasy. Wtedy dla nas młodych nie było dużo rozrywek. Zespół stanowił odskocznnię od codzienności – przyznaje I. Borgosz. – Była bieda jak nie wiem, ale wesoło było bardzo. Życie w zespole było piękne. Wszyscy kochaliśmy się jak brat z siostrą, naprawdę. Aż mi się płakać chce, jak wspomnę to wszystko – mówi T. Uchal. Wiele przyjaźni z tamtych lat przetrwało próbe czasu. W Lubuskim narodziły się też wielkie miłości, które swój finał miały na ślubnym kobiercu. Swoją drugą połowę w zespole znalazła także Marysia Merena, przyjaciółka pani Teresy. – Jak Mietek szedł do wojska, to Marysia za nim płakała. A jak

przyjechał na przepustkę, to nie pojechał do domu, tylko przyjechał prosto do nas, do zespołu. Marysia była szczęśliwa, a cały zespół cieszył się razem z nimi – opowiada T. Uchal. Męża w zespole znalazła także pani Izabela. – Wszystkie przeżyły się, a główny choreograf Borgosz na nią zwrócił uwagę – żartuje pani Danuta. To była zakazana miłość. – Na pierwszym obozie Szokarski wezwał mnie i zabronił spotykać się z przyszłym mężem. Nie wolno nam było, bo on to była kadra, a ja zwykła chórzystka. Mężowi groził dyscyplinarką, ale Borgosz nie mógł wylecieć, bo takich ludzi jak on w dawnych czasach nie było wielu – opowiada I. Borgosz.

Na przełomie lat 1958-59 LZPiT został przeniesiony do Zielonej Góry. Nowosolanki przyznają, że serce pękało im z tego powodu. Właśnie wtedy większość rozstała się z Lubuskim. Niektórzy, tak jak pani Danuta, przeszli do Błękitnych Gwiazd w dozametowskim domu kultury lub do zespołu, który powstał przy Odrze. Inni założyli rodziny, tak jak panie Teresa i Izabela, które po urodzeniu dzieci na scenę nie wróciły. Najdłużej z Lubuskim była związana M. Grygier, która pracowała w Zielonej Górze. – Jeszcze w 1963 roku szykowałam się na wyjazd do Francji, ale mama już mi nie pozwoliła jechać. Powiedziała: jesteś mężatką i masz siedzieć w chałupie – opowiada pani Matylda. – Szkoda trochę, że człowiek się zestarzał, że to wszystko minęło. To były najwspanialsze czasy dla rozwoju kultury i dla nas – wspomina M. Grygier.

Senator **Zbyszko Piwoński** napisał:

Niewiele jest dziś w kraju podobnych zespołów, które mogą poszczycić się tak bogatym dorobkiem artystycznym, jak nasz Lubuski Zespół Pieśni i Tańca noszący dumnie imię jednego ze swoich współtwórców – Ludwika Figasa.

Mój pierwszy kontakt z Zespołem zaistniał w szczególnych okolicznościach. W roku 1954 powierzono mi obowiązki dyrektora Liceum Ogólnokształcącego w Głogowie i tam jeden z nauczycieli – Karol Kosiński, którego później powołałem na swego zastępcę, poinformował mnie, że jest członkiem zespołu tanecznego i na jego próby musi dojeżdżać do Nowej Soli. Uwzględniłem to w planowaniu jego obowiązków w szkole, ale

jednocześnie zaproponowałem, żeby wykorzystując nabyte tam umiejętności, zorganizował podobny zespół w szkole.

Tak też się stało i przez wiele lat ten uczniowski zespół taneczny był piękną wizytówką szkoły. Ja stałem się stałym sympatykiem i stałym uczestnikiem wszystkich wydarzeń artystycznych, których animatorem był i jest nasz Jubilat.

Właśnie zespołowi utalentowanych i ofiarnie pracujących ludzi zawdzięczamy wszystko to, co składa się na wieloletni dorobek Zespołu. Dotyczy to zarówno tych ludzi, którzy go tworzyli jak i tych, którzy dziś ich dzieło kontynuują i twórczo rozwijają – dziękujemy.

śp. **Eugenia Pawłowska** napisała:

Do Nowej Soli zostałam wysłana, jak mi się wówczas wydawało, „za karę”, byłam młodą początkującą dziennikarką w „Gazecie Zielonogórskiej”, ale jak się okazało, to co zobaczyłam, pochłonęło mnie bez reszty i już nikt nigdy nie musiał mnie namawiać, by obejrzeć występ zespołu, by spotkać się z ludźmi, którzy mnie zainteresowali i stali mi się bliscy.

Potem już nie musieli mnie wysyłać, zespół przeniósł się do Zielonej Góry, do budynku Spółdzielczości Pracy, bywałam tam



Il. 10. NRD – Frankfurt, 1986 r.

na próbach i spotykałam się z zespołem po próbach w klubie, który mieścił się w piwnicy budynku, połknęłam bakcyła jako widz i chodziłam na koncerty, znałam ludzi i wypatrywałam ich na scenie, znałam ludzi ze Spółdzielczości Pracy – pana Konatkiewicza, Trojanowskiego, obu znałam, obu ceniłam, robili wiele dobrego dla zespołu.

Byłam z zespołem w Witebsku (1969)... w Orszy występowali, nerwy były wielkie, nie było garderób, zespół przebierał się na schodach... i był tancerz, który wszystkie poty wyciskał z siebie na scenie – Wiesiek Podgórski i była jego mama, która śpiewała w chórze – Ziuta Podgórska.

Miałam sentyment prywatny do zespołu, ponieważ występowały tam osoby znane mi i przeze mnie cenione. Przyjaźniłam się ze Staszka Tomczakową (przyjaźń trwa do dziś) – Staszka, aby dostać się do zespołu prosiła o wstawiennictwo swego męża dziennikarza. Ula Ziarnkowska, Marcello... i była jeszcze taka pięknie śpiewająca...

Dzisiaj dla takich zespołów jest dużo mniej pogody! Dawniej nie było telewizji, innych form nowoczesnej muzyki, było mniej możliwości rozrywki, teraz goni wszystko galopem, mnoży się w nieskończoność, nawet jeśli zaśmiecą umysły i uczucia ludzi, a wtedy to było coś! Jak zespół zatańczył w Hali Ludowej, zaśpiewał. Potem przestał istnieć chór, zespół przekształcił się i przytupywał, dostrajając się do potrzeb rynku, do mody i oczekiwań publiki. Wiele osób całe swoje życie poświęciło Zespołowi, na przykład Teresa Gradzik. Była dzieckiem, kiedy trafiła do zespołu i nadal w nim jest. Właściwie zrezygnowała z życia osobistego. Nie zabiegała przy tym o rozgłos. Jest niezastąpiona. Robiła wianki, naprawiała, szyła i tak do dziś.

Lubuski Zespół Pieśni i Tańca jako gospodarz festiwalu zawsze dbał, bym siedziała wygodnie patrząc. Pamiętam, jak 26 lutego 2005 roku słuchałam ostatniego listu Ludwika Figasa, który miesiąc później odszedł, a zaraz po nim papież. Napisałam o pogrzebie Ludwika, jak gdybym na nim była.

Smutne, że maleje zainteresowanie młodzieży folklorem. Kiedyś kolejki stały przez parę pięter na schodach, a teraz trzeba zabiegać o widzów. Folklor stał się skansenem, ale prezentacja kultury ludowej w postaci występów zespołów ludowych na scenach regionów to jest dziedzictwo narodowe. To byłaby

ogromna strata, gdyby one przestały istnieć, a kryzys uderzył już nawet w Mazowsze. Jest to problem, jak je ocalić od zniszczenia, jak przedłużyć ich żywot i wzbudzić zainteresowanie młodzieży.

A trzeba jeszcze łaskawości losu i sponsorów.

Życzę wojaży, bliskich i dalekich, zagranicznych, bo to jest magnes, który przyciąga kandydatów na scenę. Życzę jak najczęściej owacji, by zdarzały się na stojąco, słowem, satysfakcji członkom zespołu, busoli na dalsze życie, wyborów, właściwych dróg, z przytupem na scenie, z przytupem w życiu i tak do setki.

red. **Hanna Donarska-Galek** napisała:

Autostradą przez ocean

Poznaliśmy się dwadzieścia parę lat temu, kiedy mój siostrzeniec Gracjan, wtedy 9-letni, stał się członkiem najmłodszej grupy Lubuskiego Zespołu Pieśni i Tańca.

Z tą chwilą wchłonęła mnie wielka rodzina tańczących i śpiewających folklor, ich rodziców i przyjaciół. Ile to razy stałam o świcie, czy nocą, przed siedzibą Zespołu, przy Sienkiewicza, w gronie odprowadzających młodszą, czy starszą grupę tancerzy wyjeżdżających na koncerty. A i próby też nie raz trzeba było zaliczyć. Towarzyszyła tym chwilom niezwykle atmosfera łącząca ludzi, którzy wspólnie i z nieprzymuszonej woli robią coś dobrego i pięknego.

Myślę sobie nie raz, słuchając i oglądając różne zespoły – szkolne, studenckie, czy seniorów, że Lubuski jest najpełniejszy, a raczej najbogatszy. Bo może doń wstąpić każdy posiadający choć trochę poczucie rytmu, niezależnie od wieku (prawie), przynależności, wykształcenia, zawodu. To dlatego byli i obecni członkowie tworzą tak niezwykle interesującą społeczność.

I wciąż trwają w tej samej rodzinie. Która przez kilka lat stała mi się jeszcze bliższa z tej racji, że moja córka Zuzanna, podobnie jak wielu innych nastolatków, choć nie tańczyła w Zespole, towarzyszyła zagranicznym grupom w roli tłumacza podczas dorocznych, Międzynarodowych Festiwali Folkloru. A potem ja sama stałam się jedną z nich. Nie, nie, nie z powodu występów na scenie. Wyruszyłam z Lubuskim w świat. W roli dorosłej „obstawy” pomagającej artystom uczestniczącym

w Międzynarodowych Festiwalach Folkloru, znaleźć się w obcym, nieraz egzotycznym otoczeniu. A oni wszędzie, gdziekolwiek się znaleźli robili niezwykle wrażenie. I sprawiali, że na odległych kontynentach Polska stawała się znana, a nawet bliska. Choćby w Brazylii. Po występach w polonijnym miasteczku Araukaria, jego burmistrz całkiem oficjalnie zadeklarował nawiązanie partnerskich kontaktów z Winnym Grodem. A koncert w polskim kościele w Kurytybie? To dopiero było widowisko. Dzięki któremu udało się, przy wsparciu towarzyszącej wtedy Zespołowi Krystynie Pierozek, zorganizować festyn polonijny.

Albo w Panamie. To nieważne, że w tamtejszych tropikach noszenie wełnianych zapasek było koszmarem. Wirujące barwy strojów w ludowych tańcach urzekły nawet Indian, którzy zaprosili zespół do swojej wioski. Wiceprezydent Republiki przyjął artystów w Pałacu. A na zaproszenie tamtejszego Parlamentu, podczas obrad, wystąpiła ówczesna wicemarszałek Senatu Jolanta Danielak. Nie potrzeba było do tego korpusu dyplomatycznego, a jedynie życzliwości konsula Henryka Kobierowskiego, dzięki któremu mogliśmy też zaliczyć przejażdżkę nowiutką autostradą Corredor Sur, czyli najdłuższym mostem przez ocean, a ściślej mówiąc – Zatokę Panamską.

Nie od rzeczy byłoby pewnie i dziś wysłać Lubuski w świat, choćby do Chin. W każdym razie tam, gdzie lubuskiemu województwu potrzebne są nowe kontakty. Jak widać z 60-letniego doświadczenia Zespołu zainteresowanie wzbudzić łatwiej przy muzyce, tańcu i śpiewie.

dr Wojciech Śmigielski napisał:

Losy naszego czcigodnego Jubliata – Lubuskiego Zespołu Pieśni i Tańca – są, jak życie twórców i uczestników tej niezwyklej przygody, dramatyczne i wzruszające, ale też namiętne i żywiołowe. I jako takie nie wymagają specjalnych upiększeń i dodatków, ani szczególnej interpretacji. Wystarczy przytoczyć świadectwa, dokumenty i zapiski, by przywołać wszystkie formy obecności, jakie stały się jego udziałem. Nawet gdy są niepewne lub sprzeczne, mają swoją wartość.

Podstawą stworzonej przeze mnie rekonstrukcji losów Zespołu jest spojrzenie z zewnątrz, bez domysłów i własnych

emocji, poprzez dopuszczenie do głosu wyłącznie rozmaitego rodzaju dokumentalnych śladów. Wszystkie one zostały ułożone w pewien ciąg, zgodnie z moim rozumieniem znaczenia i związku wydarzeń. Z tego też powodu nie mam złudzeń, że tworzą one obraz całkowicie obiektywny. To mój obraz i moja prawda o Lubuskim.

Towarzyszące temu obrazowi teksty, ze swej natury wspomnieniowe, są również wypowiedziami osobistymi i nie aspirują do uogólnień, ani syntezy. Są tylko słowem uzupełniającym obraz¹.

Zamiast zakończenia

Pamiętamy! Zakochani w polskiej kulturze, wraz z tancerkami, tancerzami i śpiewakami szli przez 65 lat artystycznym traktem przez życiowe oraz polityczne wichry i burze, ale nade wszystko odnosząc wspaniałe sukcesy. Ta droga wiodła po wszystkich kontynentach. Odwiedzając wielkie metropolie i maleńkie skupiska folklorystycznych enklaw sławili Polskę, Lubuskie, Zieloną Górę.

KIEROWNICY ZESPOŁU

Maria Kędzierzawska, Danuta Białasik, Sławomir Szokarski, Edward Siedlecki, Krystyna Inczyk, Wiesław Pieczurewicz, Ludwik Figas, Aniela Anna Sidło, Gerard Nowak

CHOREOGRAFOWIE

Matylda Kochajewska, Jerzy Borgosz, Jarosław Broniarek, Irena Cieślińska, Klemens Nowicki, Jerzy Płachecki, Roman Matysiak, Ryszard Lisiecki, Aniela Anna Sidło

INSTRUKTORZY TAŃCA

Florian Redmer, Anna Obara, Anna Tomaszewska

KIEROWNICY MUZYCZNI

Romuald Antonik, Wiktor Buchwald, Ludwik Rok, Wiktor Sędziński

¹ Szczególnie dziękuję śp. Eugenii Pawłowskiej, Hannie Donarskiej-Galek, Zbyszko Piwońskiemu, Annie Rybarczyk oraz dr. Wojciechowi Śmigielskiemu za możliwość wykorzystania w tej publikacji autorskich materiałów stworzonych w roku 2013 na Jubileusz 60-lecia.

CHÓRMISTRZOWIE

Andrzej Bujakiewicz, Mieczysław Tomaszewicz, Romuald Antonik, Piotr Matkowski, Ludwik Figas

KOREPETYTORZY

Teresa Kaczmarek, Henryk Rozynek, Andrzej Kładoczny, Ludwik Figas, Lidia Remblewska-Drozdek, Natasza Smirnowa-Burak, Zofia Schmidt, Janina Redm

GARDEROBIANE

Małgorzata Listos, Alina Marciniak, Teresa Gradzik

MUZYCY W KAPELI

Tadeusz Adam, Wioletta Barzdo, Tomasz Bęben, Andrzej Brzozowski, Mikołaj Diczkowski, Grazyna Gregorczyk, Roman Grzegorski, Sylwia Hojna, Jan Iwańczyk, Zdzisław Jackowski, Stanisław Kandula, Yuliya Kapustkaya, Zygmunt Kasprzyk, Krzysztof Koncur, Paweł Kraszewski, Alfons Krynojewski, Leszek Kucharuk, Ryszard Kujawiński, Iza Kupczelaję, Kazimierz Leinert, Janusz Lewandowski, Grzegorz Łukasiewicz, Jerzy Łukowski, Piotr Łużny, Henryk Machaj, Marek Nowak, Klemens Nowicki, Seweryn Ofiarski, Eugeniusz Olejniczak, Stanisław Piechowski, Małgorzata Potocka, Jan Protasiewicz, Zbigniew Puszkiet, Ludwik Rok, Stefan Romanik, Fryderyk Strzelczyk, Jerzy Szerniewicz, Jerzy Tkocz, Alicja Tracewska, Edward Turek, Stefan Wasiak, Zbigniew Wawrzyński, Mariola Wierciuch, Hubert Zbiorczyk, Wiesław Żurawski

SUBIEKTYWNY WYBÓR GERARDA NOWAKA NAJWAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ W OKRESIE 65 LAT ISTNIENIA LUBUSKIEGO ZESPOŁU PIEŚNI I TAŃCA IM. LUDWIKA FIGASA

- 1953 – w każdym zakątku kraju powstawały zespoły pieśni i tańca. Tak było również w Nowej Soli. Liderami inicjatywy utworzenia Międzybranżowego Zespołu Pieśni i Tańca, Muzyki i Recytacji w Nowej Soli byli Sławomir Szokarski i Józef Ziarnkowski.
- 1953 – pierwszy publiczny występ Wojewódzkiego Zespołu Pieśni i Tańca podczas wojewódzkich eliminacji zespołów artystycznych w Sławie Śląskiej (4 lipca).
- 1953 – pierwsze próby widowiska obrzędowego (październik).
- 1954 – zatrudniono kierownika i instruktora – Marię Kędzierzawską (skrzypaczka-wirtuoz, nauczycielka muzyki z Liceum Pedagogicznego), reżysera – Władysława Brykałskiego i choreografa, Zygmunta Foka (marzec).
- 1954 – premiera widowiska muzyczno-tanecznego „Wesele na Ziemi Lubuskiej” (marzec).

- 1954 – nadanie nowej nazwy Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Lubuskiej (1 maja).
- 1954 – powołanie oddziału nowosolskiego zespołu w Zielonej Górze. Zaproszono do współpracy zawodowych poznańskich artystów, Wiktora Buchwalda – chórmistrza Opery Poznańskiej, Romana Matysiaka – choreografa i Ludwika Roka – kierownika muzycznego.
- 1955 – w wyniku ogólnopolskich eliminacji zespół reprezentuje Polskę na V Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie. Tam spotyka się z Prezydentem Bolesławem Bierutem.
- 1956 – jednodniowy wyjazd zagraniczny na koncert do Frankfurtu w Niemieckiej Republice Demokratycznej. W kolejnych latach zespół koncertował we Frankfurcie.
- 1958 – Nowa Sól, jubileusz pięciolecia istnienia Lubuskiego Zespołu Pieśni i Tańca (listopad).
- 1964 – zespół zaczyna pełnić funkcje gospodarza Międzynarodowych Festiwalu Folkloru w Zielonej Górze.
- 1973 – zespół jako pierwszy zagraniczny zespół otrzymał nagrodę kulturalną Okręgu Frankfurt (październik).
- 1986 – powołanie pierwszej grupy dziecięcej LZPiT.
- 1988 – Zielona Góra, Jubileusz 35-lecia obok dorosłych pierwszy występ starszej i młodszej grupy dziecięcej z samodzielnym programem dostosowanym do wieku, doświadczeń i umiejętności wykonawców.
- 1989 – w obliczu realnej likwidacji spółdzielczych zespołów folklorystycznych, wojewoda zielonogórski Zbyszko Piwoński ratuje Lubuski Zespół, przekazując etaty i cały majątek do Wojewódzkiego Domu Kultury w Zielonej Górze. Dyrektorem zespołu i kierownikiem artystycznym zostaje Gerard Nowak (do roku 2009).
- 1991 dla dziecięcej grupy LZPiT zorganizowano pierwszy Międzynarodowy Dziecięcy Festiwal Folkloru w Zielonej Górze.

KALENDARIUM ZAGRANICZNYCH PODRÓŻY ARTYSTYCZNYCH

- 1957 NRD – Frankfurt, Cottbus
- 1961 Francja
- 1963 NRD – Frankfurt
- 1964 NRD – Cottbus, Frankfurt
- 1965 NRD – Frankfurt
- 1966 NRD – Frankfurt, Cottbus

- 1967 Belgia – Bruksela, Brugge, Liège, Charleroi, Jugosławia – Kraljevo
- 1968 Holandia – Warffum, NRD – Cottbus
- 1969 ZSRR – Witebsk, Holandia – Warffum
- 1970 Irlandia – Cork
- 1971 Szwecja – Goeteborg, NRD – Frankfurt
- 1972 NRD – Berlin
- 1973 Francja – Troyes, NRD – Frankfurt, Forst
- 1974 Jugosławia – Kraljevo, Szwajcaria – Buochs
- 1975 Korea Północna – Phenian
- 1976 Bułgaria – Burgas
- 1977 NRD – Cottbus
- 1978 NRD – Frankfurt, Cottbus, Jugosławia – Kraljevo, Gorazde, Kragujewac, ZSRR – Witebsk
- 1979 NRD – Cottbus
- 1980 Holandia – Raalte, NRD – Forst
- 1981 Holandia – tournée
- 1982 Jugosławia – Kraljevo, Francja – Confolents
- 1983 Grecja – wyspa Lefkas, Jugosławia – Kraljevo
- 1984 RFN – Recklinghausen, NRD – Cottbus
- 1985 Hiszpania – Leon, Portugalia – Lizbona, Porto, Francja – La Réole, Włochy – tournée, NRD – Cottbus
- 1986 NRD – Frankfurt
- 1987 Austria – Fürstenfeld, NRD – Frankfurt, RFN – Verden, Jugosławia – Kraljevo, Włochy – region Calabria
- 1988 RFN – Verden, NRD – Spreewald
- 1989 RFN – Verden, NRD – Berlin
- 1990 Szwecja – Jönköping, Francja – Gannat
- 1991 Francja – Gannat, Hiszpania – Alhama de Murcia, Luksemburg – Mersch, Szwecja – Ljungby
- 1992 Hiszpania – Vigo, Holandia – Dwingeloo, Kanada – Beauport, Drummondville, Luksemburg – Mersch, Niemcy – Scheessel
- 1993 Dania – Billund, Finlandia – Kaustinen, Hiszpania – Alhama de Murcia, Niemcy – Munster, Verden
- 1994 Brazylia – Curitiba, Francja – Nantes, Niemcy – Quedlinburg, Thale
- 1995 Niemcy – Soltau, Scheessel, Beeskow, Eisenhüttenstadt, Włochy (Sycylia) – Agrigento, Włochy (Sardynia) – Tempio Pausania
- 1996 Tajwan – I Lan, Niemcy – Quedlinburg, Thale, Beeskow, Czechy – Frydek-Mistek, Holandia – Raalte, Słowacja – Bańska Bistrica
- 1997 Węgry – Debreczyn, Włochy – Minturno, Niemcy – Lipsk

- 1998 Francja – Mittelwihr, Niemcy – Quedlinburg, Eisenhüttenstadt, Drachhausen Holandia – Sas van Gent,
- 1999 Niemcy – Scheessel, Falkeberg, Cottbus, Słowacja – Vychodna, Austria – Bruck/Mur, Panama – Panama
- 2000 Niemcy – Quedlinburg, Ribnitz-Damgarten, Cottbus, Templin, Węgry – Satoraljauhely
- 2001 Niemcy – Hamburg, Chmerkendorf, Forst, Guben, Meksyk – Puebla, Belgia – Tournai
- 2002 Niemcy – Düsseldorf, Cottbus, Forst, Słowacja – Zvolen, Francja – Bray-Dunes
- 2003 Niemcy – Spreewald, Forst, Poczdam, Francja – Airvault, Szkocja – Edynburg, Szwecja – Jönköping
- 2004 Niemcy – Spreewald, Cottbus, Frankfurt Oder, Greifswald, Thale
- 2005 Niemcy – Scheessel, Francja – Bray-Dunes
- 2006 Włochy (Sycylia) – Naso, Słowenia – Artiče, Anglia – Billingham
- 2007 Niemcy – Scheessel, Mołdawia – Kiszyniów
- 2008 Niemcy – Thale
- 2009 Francja – Bray-Dunes
- 2010 Niemcy – Spreewald, Guben, Serbia – Belgrad
- 2011 Niemcy – Berlin, Bułgaria – Sofia
- 2012 Słowacja – Nitra
- 2013 Niemcy – Berlin, Bośnia i Hercegowina – Kup
- Polska – Międzynarodowy Festiwal Folkloru „Interfolk” w Kołobrzegu
- 2014 Rumunia – Bistrita „Nunta Zamfirei”
- 2016 Niemcy – Cottbus/Senftenberg/Lübbenau „Lawina Folkloru”
- 2016 Bośnia i Hercegowina – Banja Luka/Piskavica „XII Kozara Ethno 2016”
- 2017 Chińska Republika Ludowa – Haikou udział w Karnawale Turystyki Wypiańskiej 2
- 2017 Czechy – Frydek-Mistek; Międzynarodowy Festiwal Folkloru – Frydek-Mistek
- 2017 Grecja – Międzynarodowy Festiwal Folkloru „Valley of Temp” w Makrychori
- 2018 Serbia – Międzynarodowy Dziecięcy Festiwal Folkloru w Uzice

SYLWETKI

Ks. Mirosław Maciejewski

WSPOMNIENIE O KS. PRAŁACIE KONRADZIE HERRMANNIE (1929-2017)

Wciąż żywa jest pamięć o księdzu prałacie Konradzie Herrmannie, wieloletnim proboszczu naszej parafii, który uczynił tak wiele dla Zielonej Góry, jak również przyciągał do siebie ludzi swoją charyzmą. Powstało już wiele artykułów na temat jego osoby, ale zbierzemy w jedno wszystkie informacje.



Ks. prałat Konrad Herrmann,
fot. z archiwum parafii

Urodził się 19 lipca 1929 roku w wielkopolskim Dzierżynie koło Złotowa, wsi leżącej obecnie w powiecie złotowskim, na północy województwa wielkopolskiego, w rodzinie autochtonów. Został ochrzczony 21 lipca 1929 roku w Złotowie. Młodość spędził w Zakrzewie. Jego ojciec Ignacy Herrmann zmarł w 1935 roku. Jego matka Marta, z domu Kaatz była aktywną działaczką Związku Polaków w Niemczech. To ona wpoila synowi cechy Polaka patrioty. Był również wychowankiem ks. Bolesława Domańskiego – ówczesnego prezesa Związku

Polaków w Niemczech. W 1939 roku rozpoczął naukę w polskim gimnazjum w Kwidzynie. 25 sierpnia 1939 roku został aresztowany wraz z innymi uczniami gimnazjum i osadzony na dwa miesiące w obozie w Tapiewie zwanym wówczas Tapiau, a dzisiaj Gwardiejsk. Następnie do 1943 roku uczęszczał do niemieckiej szkoły. W tym samym roku, 26 kwietnia przyjął sakrament bierzmowania. Będąc uczniem jednocześnie musiał pracować na roli, więc uczył się jedynie tyle, na ile czas mu pozwalał. W czasie wojny stracił trzech braci. W 1945 roku wznowił naukę w gimnazjum w Złotowie począwszy od drugiej klasy, a 14 czerwca 1950 roku zdał maturę. Następnie wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Gorzowie Wielkopolskim. Decyzję podjął pod wpływem osobowości ks. Bolesława Domańskiego. Przyjął święcenia kapłańskie 5 czerwca 1955 roku w Gorzowie Wielkopolskim.

Niecały miesiąc po święceniach otrzymał pierwszy dekret z dnia 21 czerwca 1955 roku kierujący go do parafii pw. Najświętszego Zbawiciela w Szczecinie-Niebuszewie, gdzie pełnił rolę wikariusza. Pracował tam do końca 1957 roku. Ksiądz prałat okres ten wspominał w sposób następujący:

Wspominam początki mojego posługiwania. Jako młody ksiądz zostałem kapelanem dużego szpitala w Szczecinie przy ul. Arkońskiej, gdzie wtedy panowała gruźlica i wiele innych chorób zakaźnych. Nie czułem żadnego lęku, szedłem chętnie do tych chorych, by im służyć i widziałem, że do tego zostałem powołany. Całkowicie się zaangażowałem w tę pracę. Podobnie z pasją podchodziłem do kolejnych wyzwań, jakie stawiało przede mną kapłańskie życie. Widziałem, że wiele można zdziałać otwartością i życzliwością, zarówno dla wierzących, jak i niewierzących, żywym zainteresowaniem człowiekiem, bez wchodzenia „z butami” w jego życie. Ta posługa kapłańska dawała mi wewnętrzną satysfakcję.

W 1957 roku ksiądz biskup Teodor Bensch chciał skierować go do Rzymu na studia, jednak ówczesne władze odmówiły wydania paszportu. Z tego powodu rozpoczął w październiku 1957 roku studia na Wydziale Teologicznym Katolickiego Uniwersytetu

Lubelskiego zakończone uzyskaniem tytułu magistra w zakresie teologii moralnej. W 1963 roku podjął kolejne studia na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, które również ukończył tytułem magistra z zakresu germanistyki. Dekretem z dnia 6 lipca 1963 roku został mianowany wikariuszem w parafii pw. Matki Bożej Ostrobramskiej w Tychowie, a kilka miesięcy później, 25 stycznia 1964 roku wikariuszem w parafii pw. Matki Boskiej Bolesnej w Gądkowie Wielkim, leżącym niedaleko Torzymia. Ze względu na napiętą sytuację w tej parafii jak i zaistniałą w tym czasie schizmę zadanie to wymagało szczególnej delikatności. Po uspokojeniu sytuacji bp Wilhelm Pluta dziękował mu w liście z 6 maja 1968 roku za osobisty wkład. 24 października 1964 roku otrzymał ostatni dekret wikariuszowski do parafii pw. Chrystusa Króla w Reczu.

24.06.1965 roku ks. Herrmann na mocy dekretu został mianowany proboszczem parafii pw. Trójcy Świętej w Gorzowie Wlkp. Wieprzycach. Parafię objął 1 lipca 1965 roku. Wkrótce potem, 12 czerwca 1967 roku został dziekanem dekanatu gorzowskiego. Niedługo później został mianowany również sędzią przy Sądzie Biskupim w Gorzowie Wlkp. i pełnił tę posługę aż do roku 1994. Natomiast dekretem z dnia 28 grudnia 1968 roku objął parafię pw. Najświętszego Zbawiciela w Zielonej Górze, początkowo jako tymczasowy wikariusz zarządca, następnie od 5 lutego 1969 roku jako administrator. Pozostał w tej parafii proboszczem na 27 lat. Okres ten wspominał tak:

Gdy ja tu przyszedłem, w Zielonej Górze były w zasadzie dwie parafie. Z naszej parafii utworzyłem trzy kolejne: pw. św. Brata Alberta, na Chynowie i na os. Pomorskim. Dzięki temu obecna parafia nie jest tak duża jak kiedyś. Oprócz budowy trzech nowych ośrodków duszpasterskich, zrobiony został tutaj dolny kościół, powiększona plebania. Ciągłe były jakieś prace gospodarcze. A to przecież były czasy komunistyczne, ileż to było kombinowania...

Jednak nie przez gospodarowanie zapisał się w pamięci zielonogórzan. Jako proboszcz wniósł ogromny wkład w rozwój

zielonogórskiego Kościoła, jak również i samego miasta. Prowadził bardzo wszechstronne duszpasterstwo, a przy tym zawsze pełne uśmiechu i życzliwości. Rozwinął działalność charytatywną, m.in. działał w Towarzystwie do Walki z Kalectwem, założył i organizował Dom Brata Alberta, wspierał powstanie zielonogórskiego hospicjum. Działał jako członek i kapelan wielu środowisk: Związku Armii Krajowej Związku Nauczycieli Tajnego Nauczania i Związku Sybiraków, środowisk bukowińskich czy byłych więźniów politycznych. Był wybitnym animatorem i mecenasem kultury. Wprowadził tradycję organizowania koncertów muzyki symfonicznej, organowej i chóralnej w kościele pw. Najświętszego Zbawiciela, współorganizował Międzynarodowe Festiwale Folkloru.

Ks. prałat Herrmann należał do grona zaufanych przyjaciół Sługi Bożego bpa Wilhelma Pluty. Mówił o tym choćby w przytoczonych słowach:

Bp Wilhelm Pluta był dla mnie wielkim mistrzem życia. Przyjmowałem wiele jego sugestii i uwag pochodzących z prywatnej rozmowy. Uważałem go niemalże za przyjaciela, ale istniała też z mojej strony jakaś relacja pietyzmu wobec niego. Szanowałem go niezmiernie, cieszyłem się bardzo, gdy przyjeżdżał do mojej parafii.

Dowodem zaufania biskupa Pluty było to, że właśnie w towarzystwie ks. Herrmanna odbył swoją ostatnią podróż do Rzymu na spotkanie z ojcem świętym Janem Pawłem II w marcu 1985 roku. Był również bardzo ważnym świadkiem w procesie beatyfikacyjnym Sługi Bożego bpa Wilhelma Pluty. Gdy kanonicznie erygowano diecezję gorzowską i bp Pluta utworzył Gorzowską Kapitułę Katedralną, właśnie ks. prałat Herrmann znalazł się w gronie jej pierwszych Kanoników Gremialnych. Był również pierwszym członkiem Diecezjalnej Rady Duszpasterskiej, powołanej przez bp. Plutę dekretem z dnia 31 stycznia 1974 roku.

Godność Prałata Honorowego Jego Świątobliwości została mu przyznana 22 czerwca 1989 roku. Również 1 lipca 1990 roku został mianowany dziekanem dekanatu św. Jadwigi w Zielonej

Górze i piastował ten urząd aż do 1996 roku, kiedy przeszedł na emeryturę. W międzyczasie został również mianowany przez bpa Józefa Michalika wikariuszem biskupim ds. kontaktów z władzami świeckimi. Dekret nominacyjny zawierał także podziękowania za szczególne starania przy przygotowaniu przeniesienia siedziby diecezji do Zielonej Góry. Po zmianie biskupa diecezjalnego bp Adam Dyczkowski również mianował ks. prałata Herrnanna swoim wikariuszem biskupim. Pełnił tę posługę w diecezji od roku 1993 do końca 2008 roku. Należał również do Kolegium Konsultorów Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej na mocy dekretu biskupa Michalika z 1993 roku i pozostał jej członkiem aż do 2014 roku. Przynależał także do Rady Kapłańskiej.

Na wspomnianą wcześniej emeryturę przeszedł 20 sierpnia 1996 roku na własną prośbę ze względu na stan zdrowia. Na emeryturze jako rezydent wciąż uczestniczył w duszpasterstwie w parafii pw. Najświętszego Zbawiciela w Zielonej Górze w takim zakresie, w jakim pozwalało mu na to zdrowie. Po latach mówił o tym w następujący sposób:

To była właściwa decyzja. A jej motywacją było dobro parafii. Gdybym fizycznie był silniejszy, gdybym mógł lepiej chodzić, nie poszedłbym w tak wczesnym wieku na emeryturę. Ale przyznam się, że nieco wstydziłem się kuleć w prezbiterium, chociaż wierni to rozumieli.

Otrzymał również bardzo wiele różnych odznaczeń, medali i nagród. Wśród nich należy wymienić: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki Rzeczypospolitej Polskiej, tytuł Honorowego Obywatela Miasta Zielona Góra, Order Zasługi Republiki Federalnej Niemiec w uznaniu osobistych zasług na rzecz pojednania niemiecko-polskiego, Krzyż-Odznakę Kapelana Wojska Polskiego stopnia srebrnego.

Z tego świata odszedł w wieku 88 lat 30 listopada 2017 roku w Zielonej Górze. Pogrzebowi, który odbył się 6 grudnia, przewodniczył obecny biskup diecezjalny Jego Ekscelencja ks. Tadeusz Lityński. Po Mszy w kościele parafialnym pw. Najświętszego

Zbawiciela został pochowany na cmentarzu komunalnym przy ulicy Wrocławskiej w Zielonej Górze. Natomiast 8 kwietnia 2018 roku na jego grobie stanął pomnik, który uroczystie poświęcono.

Tyle co do życiorysu księdza prałata Konrada Herrmanna. Jakim jednak był człowiekiem? Jego siostrzenica Bernadetta opisała go jako człowieka pogodnego, wspaniałego gawędziarza i kawalacza, który jednak był i mocnym estetą. Bardzo zadreślał się swoją rodziną, tak, że każdy jej problem mocno mu ciążył. Jak czytamy w jej wspomnieniach:

Zawsze, kiedy przyjeżdżał, w domu robiło się wesoło i głośno; czekaliśmy jaki figiel spleta tym razem. Kiedyś np. urządził sklepik ze wszystkich starych butów powyciąganych z szafek: każdy musiał swoje wykupić. Innym razem wyręczył zapracowaną siostrę i „udekorował” jej niedokończony tort. Był wspaniałym gawędziarzem, najbardziej bawił nas mówiąc „gwarą zakrzewską”. Nasze uwielbienie dla wujka nie było zupełnie bezinteresowne, bo kiedy sam jako student biedny jak mysz kościelna, wygrzebywał z kieszeni jakieś monety i mówił nam dzieciom ze wsi „macie pampuszki, to na tramwaj”. Bardzo kochał swoją siostrę Elę. Martwił się, że ma tyle na głowie: pracę w bibliotece, dzieci, a była kobietą drobną i wrażliwą. Ciągłe pytał o wszystkich, bolały Go rodzinne niesnaski, choroby czy inne przykre wydarzenia, choćby śmierć trojga dzieci jego siostry. Także w czasie wojny, wujek z siostrą stracili trzech wspaniałych braci, a wcześniej, bo już w 1935 roku zmarł ich ojciec Ignacy. Po wojnie zaś Jego siostra Elżbieta wróciła okaleczona do domu. [...] To prawda, że był estetą, ale w domu odczuwaliliśmy to inaczej. Kiedyś nakryłam do stołu na uroczystą kolację na plebanii. Wujek wszedł elegancki i pachnący, spojrzał na stół, wziął do ręki szklankę pod światło i spojrzał wymownie na mnie. Wiedziałam, nie wyczyściłam do błysku... Siedzenie przy stole to osobna opowieść o ludziach różnych profesji. Rozmowy z nimi były ciekawe, pouczające, poważne lub zabawne.

Jak przy ciężkich doświadczeniach II wojny światowej i czasu spędzonego w niewoli, jak również przy obciążających doświadczeniach utraty najbliższych mógł zachować taką pogodę ducha? Jeden

z jego byłych wikariuszy określił go przecież jako *największego kawalarza w tej diecezji i nie tylko*. Sam mówił o tym w ten sposób:

To Pan Bóg mi dał takie radosne usposobienie. I jak daleko sięgam pamięcią wstecz, zawsze byli wokół mnie ludzie pogodni. Dlatego właściwie nigdy nie doświadczyłem jakiegoś przytłaczającego przygnębienia, choć przecież wiele razy przeżywałem ból, smutek. Nigdy nie lubiłem ponuraków. Święty nie jestem, ale jest takie powiedzenie, że „smutny święty to naprawdę smutny święty”...

I taki został też zapamiętany przez wielu ludzi – uśmiechnięty i życzliwy. Interesował się również każdym człowiekiem, który się do niego zwracał. Tą właśnie życzliwością i otwartością zjednywał sobie wielu ludzi. Zwyczajnie był dla innych i interesował się nimi. W jednym z wywiadów powiedział, że zdolność rozmowy z ludźmi zaczerpnął w latach najmłodszych, bowiem nauczył się jej nie tylko w domu rodzinnym, ale i w szkole w Kwidzynie, gdzie miał wspaniałych pedagogów. Wiele również zawdzięcza w tym księdzu Domańskiemu, biskupowi Wilhelmowi Plucie i biskupowi Jerzemu Strobie. O swoim usposobieniu do innych ludzi powiedział:

Gdy spotykam człowieka, nie pytam, czy chodzi do kościoła czy nie, albo jaki ma światopogląd. To są sprawy wtórne. Nie zaczynałem rozmowy od tego „ja proboszcz”, lecz od najprostszych tematów. O ostatnich wydarzeniach w mieście, o codzienności. Okazuje się wtedy, że mamy sobie mnóstwo do opowiedzenia. Myślę, że jak się człowieka bliżej pozna, można wtedy dyskutować o poważnych sprawach, rozstrzygać je. Biskup Wilhelm Pluta zdradził mi taką zasadę: pamiętaj, jak rozmawiasz z człowiekiem, nigdy nie zamykaj za sobą drzwi, choćby rozmowa była ci niemiła. Może się zdarzyć, że tego człowieka dotknie kiedyś łaska Boża i wtedy przyjdzie do ciebie, bo zostawiłeś drzwi uchylone.

Wielu wspomina jego otwartość i życzliwość, jaką darzył innych. Ale w tym wszystkim potrafił być również ojcowski i być

nauczycielem, który pokazuje kierunek, w jakim należy podążać. Niewątpliwie był wzorem do naśladowania dla wielu. Był również wyrozumiały, potrafił się zatrzymać nad kimś, porozmawiać i pocieszyć. Innymi słowy był bardzo blisko ludzi. Sam również mówił:

Generalnie trzymam się dewizy: Raduj się z radującymi, płacz z płaczącymi. Muszę powiedzieć, że gdy stoję wobec jakiegoś dramatu ludzkiego, np. śmierci ojca rodziny, ja to bardzo przeżywam, i nie tylko współczuję ludziom dotkniętym bólem, ale autentycznie chciałbym być z nimi w trudnych chwilach – i to nie tylko w tym jednym momencie, ale na dłuższy czas.

Mimo jego wspomnianego estetyzmu można go nazwać człowiekiem skromnym, gdyż nie poządał dla siebie wysokich stanowisk ani kariery w hierarchii kościelnej. Widział swoją pracę inaczej i wiedział gdzie jego praca może przynieść największy owoc. Nie była to sztuczna skromność, ale element, który wynikał z jego usposobienia. W pewnym wywiadzie dla gazety powiedział:

W seminarium nikt nie myśli o stanowiskach w Kościele, ale o tym, by być duszpasterzem i trafić do parafii. Przecież będąc biskupem, traci się całkowicie prywatność. Ale to nie jest główny powód mojego trwania przy Zbawicielu. Daleko więcej należało robić tu na dole. Zbliżyć ludzi do Kościoła znaczyło również ich poznać. Kiedy prymas mówi do wielkiej rzeszy ludzi, w gruncie rzeczy mówi do anonimowego tłumu. Ja tego nie potrafiłem ogarnąć, tak jak nigdy nie umiałem poruszać tematów politycznych. W ławkach mojego kościoła siedzieli ludzie, których znałem na co dzień, znałem ich dzieci. Doszedłem do wniosku, że umiem kierować dużą parafią, organizować jej życie. Nie nadaję się do robienia tego w większej skali. Interesowało mnie bycie z konkretnymi ludźmi. Dowiedzieć się o nich jak najwięcej, jak potrafią żartować, przełamywać lody, otwierać się. Miałem ambicję, żeby przy rozmowie umieli usta otworzyć, żeby zaczęli rozmawiać na tematy religijne. Na co dzień o tym nie rozmawiamy. To ma większe znaczenie niż wieczne pouczanie.

Również przez tę pracę z ludźmi zostanie zapamiętany, gdyż przez tyle lat pełnienia posługi proboszcza w Zielonej Górze udało mu się wiele dokonać. Mocno zaangażował się w rozmowy prowadzone w celu zawiązania partnerstwa pomiędzy Zieloną Górą a Verden. Przy parafii wydawano posiłki i sprzęt medyczny w latach jego posługi. Organizował wiele koncertów w kościele Najświętszego Zbawiciela. Wiele można by pisać na temat jego dokonań dla Zielonej Góry. Stąd niewątpliwie zasługiwał na tytuł Honorowego Obywatela Miasta.

Podsumowując, postać księdza prałata Konrada Herrnanna pozostanie w pamięci wielu. Znał istotę posługi kapłańskiej i wiedział, że może ją realizować tylko przy ludziach i dla ludzi. Swoje życie poświęcił nie na wspinanie się po szczeblach kariery, ale na pracę z ludźmi przy parafii. I w tym Kościół sam go nagroził rozlicznymi funkcjami, które pełnił w diecezji, jak i tytułem kanonika i Kapelana Honorowego Jego Świątobliwości. Pozostanie dalej wzorem dla wielu ludzi, którzy mieli okazję spotkać go w swoim życiu.

Anitta Maksymowicz

ECKEHARDT GÄRTNER (1925-2018) – WSPOMNIENIE O CZŁOWIEKU DOBRYM



Il. 1. Eckehardt Gärtner, Soltau,
maj 2017, fot. A. Maksymowicz

Znało go i ceniło wielu zielonogórzan. Jeszcze większa jest liczba tych, którzy choć osobiście nigdy go nie poznali, ogromnie dużo mu zawdzięczali... Ekki. Jego mama chciała, by miał na imię Ekkehard, dlatego używał zdrobnienia właśnie tego ostatniego imienia. Grünberczyk i zielonogórzanin. Urodził się 12 czerwca 1925 roku przy Krautstraße (obecnie ulica Wandy) w Grünbergu i z tym miastem związany był przez pierwsze 20 i ostatecznie 35 lat swojego długiego życia. Jego dzieciństwo i młodość przypadły na jeden z najgorszych momentów w dziejach Europy,

a Niemiec – w szczególności. Siłą rzeczy wielka historia odcisnęła piętno na losie młodego chłopaka. Należał do Hitlerjugend (początkowo do jej siostrzanej organizacji przeznaczonej dla chłopców w wieku 10-14 lat – Deutsches Jungvolk). Czasy te wspominał

często i z sentymentem. Choć nam, Polakom, organizacja ta kojarzy się jednoznacznie źle, dla wówczas 10-, 12-letniego chłopaka była szansą na edukację, o czym Ekki mówił niejednokrotnie. Z przynależnością do Hitlerjugend wiązało się również inne jego wspomnienie – akcja *Eintopfsonntag* (*Niedziela z daniem jednogarnkowym*). Wprowadzono ją w Rzeszy w 1933 roku, wprowadzając głównie w celach propagandowych, ale jednak dla młodych członków organizacji, którzy zbierali zaoszczędzone przez rodziny w ramach tej akcji datki na rzecz Winterhilfswerk des Deutschen Volkes (Pomoc Zimowa Narodu Niemieckiego) oznaczała udział w przedsięwzięciu charytatywnym i uczyła solidarności z biedniejszymi. Być może, oprócz wyniesionej z domu etyki chrześcijańskiej (ojciec Ekkiego był przewodniczącym rady kościelnej), właśnie to doświadczenie z lat dziecięcych odezwało się po latach, podczas trwającego w naszym kraju stanu wojennego, gdy Eckehardt Gärtner po raz pierwszy przyjechał do polskiej Zielonej Góry. Tymczasem członkostwo w Hitlerjugend (która z biegiem lat nie tylko odsłaniała swój otwarcie paramilitarny profil, ale też od 1936 roku stała się organizacją obowiązkową dla niemieckiej młodzieży), umożliwiło nastolatkowi z niewielkiego miasteczka wyjazdy na obozy sportowe, udział w kursach i zawodach. Ekki szczególnie cenił sobie wówczas wyjazdy na narty. Był nawet (niezbyt kompetentnym, jak później sam przyznawał) szkoleniowcem młodszych sportowców w tej dyscyplinie. Wtedy szczególnie ukochał Góry Izerskie i Karkonosze. Z tymi ostatnimi wiązała się tęsknota, która przetrwała do końca jego życia: marzył o wejściu na Śnieżkę. Było to możliwe podczas kilku wycieczek w Karkonosze w ramach obozów sportowych, ale – jak mówił – wolał wtedy jeździć na nartach, bo zawsze wydawało mu się, że ma na to czas, że Śnieżka jest blisko, „pod ręką”, zresztą – przecież góra nie ucieknie... A jednak... W ciągu kilku najbliższych lat świat miał zmienić się do tego stopnia, że jemu – „uciekła” już na zawsze... W 1942 roku, jako siedemnastolatek na ochotnika zaciągnął się do wojska. Najpierw został wysłany do Francji, potem na front wschodni, gdzie walczył pod Charkowem i Rostowem. To wtedy, ciężko ranny, cudem uszedł z życiem i choć uratowano jego prawą

rękę, na zawsze stracił w niej sprawność. Kiedy po latach o tym opowiadał, poznałam kolejną (określiłabym ją jako immamentną) cechę Ekkiego: dostrzeganie dobrych stron w złych, nawet najtrudniejszych sytuacjach. Gdy został ranny trafił do szpitala gdzieś na Ukrainie. Zupełnie niesprawny, nie poruszał żadną kończyną, mógł tylko leżeć, więc był całkowicie zależny od personelu medycznego. Opiekowała się nim wówczas ukraińska pielęgniarka (nie pamiętam niestety jej imienia), w której zakochał się do tego stopnia, że nalegał, by pojechała z nim do Niemiec. To nie były dobre czasy dla takich związków i dziewczyna zdecydowała się pozostać przy ojcu-lekarzu w swoim kraju... Ilekroć Ekki wspominał potem jak ciężko mu było, gdy był ranny – to jednak podkreślał, że w pewien sposób cenił sobie to doświadczenie: mówił, że bez niego nie trafiłby do tego polowego szpitala, nie poznałby i nie zakochałby się w pięknej i serdecznej dziewczynie.

Do swojego ukochanego Grünberga wracał parę razy, m.in. gdy został przewieziony najpierw do szpitala ewangelickiego Bethesda, a potem do Johannes Stift, czyli – jak mawiał po polsku – „elszbietanki”, gdzie przechodził rekonwalescencję. Przyjechał też w 1945 roku, gdy już było wiadomo, że do Odry zbliżają się wojska radzieckie, i że Niemcy będą musieli opuścić ten region. W lutym dotarł do Lubania, tam poznał Ursulę, która towarzyszyła mu w dalszej drodze, i która później została jego żoną. Wtedy, zimą 1945 roku, gdy powrócił po swoją mamę, był w Grünbergu po raz ostatni. Koniec wojny dla niemieckich cywilów to czas równie dramatyczny, jak dla ludności krajów wcześniej przez Rzeszę okupowanych. Wspominał o swoim ówczesnym pobycie w Zatoniu:

...wkrótce przekonał się, co nas może czekać. Hordy młokosów grasowały po wsi, traktując pałkami wszystkich, którzy pojawili się na ulicy. Kilku żołnierzy [niemieckich – przyp. A.M.], którzy pozostali we wsi zostało okrutnie potraktowanych przez żołnierzy. Ludność wsi wygoniono na ulice. Mogliśmy zabrać ze sobą tyle pakunków, ile byliśmy w stanie unieść. Ludzie nie mieli koni, więc do wozów zaprzęgano krowy. Ewangelicki pastor musiał oddać swoje buty, a w zamian otrzymał

holenderskie chodaki. Niemłody już pastor wśród śmiechu i popiwań musiał wędrować w nich aż do Gubina¹.

Wiele wtedy przeszedł, również dosłownie: na piechotę, tylko czasem pociągami, początkowo wraz z matką i sąsiadami, z którymi potem się rozdzielili. Starali się dostać jak najdalej na zachód, dotarli do Drezna, potem Coburga i Norymbergi, ale z powodu trudności w znalezieniu pracy powrócili z amerykańskiej do radzieckiej strefy okupacyjnej, gdzie w okolicach Chemnitz Ekki ponownie spotkał się z żyjącą tam wtedy matką. Zdecydowali z Ursulą, że zamieszkają w pobliżu, w saksońskim Lichtenstein, niedaleko Chemnitz. Ostatecznie jednak, w 1948 roku, osiedli w Dolnej Saksonii – w Lüneburgu (gdzie Ekki znalazł pracę w firmie ubezpieczeniowej), a potem w Soltau. Przez resztę swego zawodowego życia pracował w branży ubezpieczeniowej, pokonując kolejne szczeble kariery – od kierownika biura na dyrektorze do spraw szkoleń kończąc². O tym, jak szanowanym, cenionym i kochanym był szefem, miałam okazję przekonać się osobiście, gdy Ekki – już jako emeryt – niezapowiedziany oprowadzał mnie po swoim ośrodku szkoleniowym w Soltau. Spotykaliśmy tam pracowników, których przed laty przyjmował do pracy. Niezapomnianym przeżyciem było dla mnie wówczas obserwowanie, jak szeroko uśmiechają się na jego widok, jak są serdeczni, jak naturalnie opiekuńczy wobec niego – starszego człowieka, a przede wszystkim jaką wielką i szczerą radość mają ze spotkania z byłym dyrektorem...

Pytałam kiedyś Ekkiego, czy po wojnie, gdy już zadomowił się w nowym miejscu, czy myślał o powrocie do Grünberga, czy miał nadzieję, że sytuacja jest przejściowa i będzie mógł znów zamieszkać w rodzinnym mieście? Odpowiedział, że nie, że sprawa była dla niego właściwie niemal natychmiast zamknięta. Rozpoczął nowe życie w nowych (przede wszystkim politycznych) warunkach i nie było co gdybać.... Nie zapomniał jednak o miejscu urodzenia.

¹ E. Gärtner, *Moja Zielona Góra*, tłum. i opr. M. Konopnicka, „Studia Zielonogórskie” 1998, t. IV, s. 201.

² *Ibidem*, s. 204.

W 1983 roku Ekki, dzięki nawiązanym wcześniej przez sąsiednie miasto Verden kontaktom, przyjechał po raz pierwszy do Zielonej Góry. Do swojego-nieswojego miasta. Pewnie w najgorszym możliwym czasie – podczas stanu wojennego w Polsce. Niepokój, strach, poczucie beznadziei i rozczarowania, niepewność, bieda, szarość... To była wówczas atmosfera większości polskich miejscowości. Jak znalazł więc wtedy swoje miasto? Co czuł szukając swoich dawnych miejsc? Cieszył się, że było mu dane je zobaczyć, był wzruszony odwiedzając je. Ale okazało się, że najwięcej jego uwagi pochłonęły nie dawne szlaki, znane budynki czy odmienione ulice. Najwięcej uwagi pochłonęło to, co było nowe i wówczas mu całkiem obce: polscy mieszkańcy Zielonej Góry. Ta historia była już wielokrotnie opisywana i właściwie jest zawsze przywoływana, gdy mowa o związkach Ekkiego z Zieloną Górą: poruszył go widok starszych ludzi stojących w kolejkach po żywność i w aptekach po leki. W czasie tej podróży poznał swojego późniejszego wspaniałego przyjaciela – księdza Konrada Herrmanna, który objaśniał mu ówczesną rzeczywistość, i z którym razem rozpoczął organizować pomoc. To był początek wielkiego dzieła Ekkiego. Od 1983 roku przez kolejne prawie 35 lat odbył do Zielonej Góry blisko 350 podróży z transportami pomocy. Początkowo przede wszystkim: lekarstw, szczepionek, antybiotyków, odżywek dla niemowląt, odzieży – wszystkiego, czego wtedy w Polsce ogromnie brakowało. Potem także sprzętu medycznego, rehabilitacyjnego... W Soltau potrafił zapalić do swojego pomysłu wielu ludzi – lekarzy, farmaceutów, Niemiecki Czerwony Krzyż, władze miasta, ale też po prostu swoich znajomych i przyjaciół, z pomocą których zbierał, pakował i przywoził do Zielonej Góry wsparcie dla swoich – jak ich nazywał – współobywateli. Miałam okazję widzieć piwnicę w domu Ekkiego, gdzie stała akurat tura gotowa do ekspedycji – kilkadziesiąt wypełnionych darami, przygotowanych do transportu kartonów. Wszystkie dokładnie zapakowane, precyzyjnie opisane.

Niewiarygodna jest skala działań jednego człowieka: Eckehardt Gärtner przez ponad 30 lat niemal co miesiąc był w Zielonej Górze ze zorganizowaną przez siebie pomocą. Liczoną w dziesiątkach ton. I milionach złotych.... Nigdy o tym nie mówił, ale – gdy była taka



Il. 2. Ekki w piwnicy swojego domu przy kolejnych przygotowanych do wysyłki paczkach, Soltau, sierpień 2010, fot. A. Maksymowicz

potrzeba – z własnej kieszeni pokrywał koszty organizacji transportów, czy nawet imprez. Był niezwykle szczodry. Korzystały z tej pomocy szpitale, apteki, domy opieki, hospicjum, osoby prywatne. Specjalną troską otaczał dzieci i przywoził dla nich nie tylko żywność, lekarstwa i sprzęt, ale też słodycze, zabawki, maskotki. Stopniowo, im więcej pomagał, tym więcej poznawał tutaj ludzi, zaprzyjaźniał się. Długo by wymieniać... Te kontakty owocowały kolejnymi pomysłami i dalszymi znajomościami. Wtedy pomoc przekształcała się w przyjaźń,

a Ekki wciąż był najlepszym ambasadorem i łącznikiem między ludźmi. Kiedy warunki w Zielonej Górze z biegiem lat poprawiały się, Ekki skierował swoją pomoc także na Ukrainę, gdzie w ostatnim czasie również trafiały organizowane przez niego transporty.

Wymarzył sobie i zrealizował połączenie partnerskim działaniem dwóch najbliższych mu miast: Zielonej Góry i Soltau. To dzięki jego inicjatywie, wsparciu i aktywności liczne organizacje i instytucje z Zielonej Góry i Soltau nawiązały, często trwającą do dzisiaj, współpracę. Nie sposób tu wymienić wszystkich grup: od strażaków, artystów, ludzi kultury, winiarzy, przez sportowców, urzędników, po dzieci, młodzież i seniorów; muzea, biblioteki, filharmonia, Centrum Kultury i Języka Niemieckiego, Uniwersytet Trzeciego Wieku, Euroregion, straż pożarna, aeroklub, RČAK, Zastal... Ale miał też w Zielonej Górze osoby prywatne, przyjaciół niezwiązanych z żadnymi instytucjami, po prostu – swoich Bliższych. Organizował wizyty, wymiany, wspólne projekty: koncerty,

zawody, obozy, szkolenia, pokazy... Nie wszystko odbywało się bez problemów. Zdarzały się sytuacje, że sam musiał dźwigać organizacyjny ciężar różnych przedsięwzięć lub co gorsza – odpowiadać przed partnerami za brak ich realizacji spowodowany małością uczestników... Było to przykre i deprymujące, ale nie zrażało go do dalszych działań. Identyfikował się z Zieloną Górą całym sercem. Gdy, również dzięki jego działaniom, nasze Muzeum prezentowało w 2001 roku w Niemieckim Muzeum Winiarstwa w Oppenheim wystawę o historii zielonogórskich tradycji winiarskich, Ekki był szczęśliwy i dumny, że jego rodzinne miasto jest pokazywane w Niemczech. Był dumny z Zielonej Góry i zawsze stał po jej stronie. Regularnie uczestniczył w spotkaniach grünberczyków organizowanych w Hanowerze i opowiadał innym, co w mieście się dzieje, jak się rozwija – zawsze przedstawiał je z najlepszej strony, zachęcał do odwiedzin.



Il. 3. Wizyta z okazji 25-lecia Niemieckiego Muzeum Winiarstwa w Oppenheim: Eckehardt Gärtner, dr Andrzej Toczewski (MZL), dr Helmut Finger (NMW), czerwiec 2005, fot. ze zb. MZL

Dzięki Ekkiemu nawiązaliśmy bardzo interesujące kontakty z dr. Bernardem Claudé, również grünberczykiem. Ekki przekonywał Niemców do odrzucenia uprzedzeń, resentymentów i żalu wobec Polaków. Sam był tej postawy najlepszym przykładem. Kiedy czyta się dziś jego wspomnienia z pierwszej wizyty w Zielonej Górze (zamieszczone w tym numerze), oprócz empatii dla zielonogórczan, uderza jego zrozumienie położenia Polaków przybyłych tu po 1945 roku, wyrozumiałość dla niedociągnięć, jego bardzo realistyczne podejście do dawnego *Heimatu*. A były to wspomnienia spisane bezpośrednio po powrocie, nie miał więc jeszcze tylu przyjaźni, które mogłyby ewentualnie ten obraz ubarwić, pozytywnie go nastroić. To były jego własne przemyślenia i odczucia. Subiektywne i tak bardzo obiektywne jednocześnie... Dzisiaj pojawiające się tam kwestie są „naturalne”, ale przed 35 laty nie zawsze odzwierciedlały przekonania Niemców przybywających do Polski w poszukiwaniu swojego *Heimatu*. Pewnie dlatego Ekki niekiedy spotykał się z gorzką, a nawet wrogą oceną swojej działalności na rzecz niemiecko-polskiego porozumienia – jak podczas jednego z ziomkowskich zjazdów w Stuttgarcie, gdzie dano mu do zrozumienia, że nie wszystkie środowiska pochwalają jego pracę... Bardzo go to bolało, ale w najmniejszej nawet mierze nie wpłynęło na zmianę jego przekonań. Z całej swej natury był przecież łącznikiem i budowniczym połączeń: wszelkiego rodzaju *ścieżek, dróg, kładek i mostów*, byle tylko łączyły ludzi. Zawsze działał w obu kierunkach – w Zielonej Górze ożywiał kontakty z Soltau, a z kolei Soltau zachęcał do współpracy z Zieloną Górą. Czasem podsuwał nam pomysły, inspirował do działań, które w jakiejś mierze mogły być kontynuacją tradycji grünberskich. Jego *idée fixe* było wprowadzenie – niemieckim wzorem – postaci *Weinprinzessin* – Winnej Księżniczki w obchody zielonogórskiego Winobrania. Grupom z Zielonej Góry organizował wyjazdy do Soltau, by mogły zaprezentować się i nawiązać kontakty z jego drugim ukochanym miastem. Dbał, by w „Heide Kurier”, lokalnej gazecie w Soltau, ukazywały się artykuły o Zielonej Górze. Przez wiele lat był korespondentem „Grünberger Report” i „Grünberger Wochenblatt”, na łamach których publikował dla niemieckich odbiorców nie tylko swoje wspomnienia z Grünberga,



Il. 4. Wizyta w MZL dr. Helmuta Fingera, dyrektora Niemieckiego Muzeum Winiarstwa w Oppenheim, od lewej: Irena Sławińska, Eckehardt Gärtner, dr Andrzej Toczewski, dr Helmut Finger, Leszek Kania, Zdzisława Kraśko, maj 2000, fot. ze zb. MZL



Il. 5. Otwarcie wystawy *Zielonogórski Oderwald* w Muzeum Ziemi Lubuskiej, Eckehardt Gärtner, Barbara Krzeszewska-Zmyślony, dr Andrzej Toczewski, marzec 2006, fot. ze zb. MZL



Il. 6. Podczas jubileuszu 60-lecia MZL: Czesław Fiedorowicz, Eckehardt Gärtner, ks. prałat Konrad Herrmann, październik 2006, fot. ze zb. MZL



Il. 7. Otwarcie nowej ekspozycji Muzeum Wina w MZL, od lewej: Eckehardt Gärtner, dr Reinhard Muth, Barbara Krzeszewska-Zmyślony, dr Mirosław Zmyślony, maj 2006, fot. ze zb. MZL

ale i relacje ze współczesnego, głównie kulturalnego i społecznego, życia Zielonej Góry. Nam z kolei każdego miesiąca dostarczał (na własny koszt) świeże numery tych pism... Był inicjatorem lub współorganizatorem licznych przedsięwzięć zarówno w Zielonej Górze, jak i w Soltau. Było ich przez te ponad 30 lat bardzo wiele, by wymienić tylko kilka, jak ponowne odsłonięcie Kamienia Otto Mülscha w Lesie Odrzańskim, koncerty orkiestry Filharmonii Zielonogórskiej na basenie w Soltau czy u Ekkiego w ogrodzie, a nawet (nielegalny, ale niezwykle widowiskowy) przelot pod mostem członka ekipy *Żelazny* ...



Il. 8. Eckehardt Gärtner (z prawej) i ks. prałat Konrad Herrmann podczas uroczystości na cześć Ekkiego, Zielona Góra, wrzesień 2012, fot. ze zb. MZL

Był grünberczykiem, ale był też zielonogórzaninem – z wyboru własnego (o czym była mowa wyżej), ale też z naszego: 23 września 1993 roku na uroczystym posiedzeniu Rady Miasta otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Zielonej Góry. Doceniono wtedy dzieło, jakiego dokonał dla miasta i jego mieszkańców w ciągu zaledwie 10 lat. A przecież potem przyszły kolejne długie lata pomocy, wsparcia, przyjaźni... Za swe społeczne zaangażowanie był zresztą wyróżniany wielokrotnie, m.in.: w 1990 roku otrzymał Odznakę za

Zasługi dla Rozwoju Województwa Zielonogórskiego, w 1993 roku z rąk prezydenta Niemiec Richarda Weizsäckera – Krzyż Zasługi na Wstędze Orderu Zasługi Republiki Federalnej Niemiec, w roku 2000 – Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski wręczył mu prezydent Aleksander Kwaśniewski. Niezwykle cenił sobie Złote Serduszko od Hospicjum w Zielonej Górze, które otrzymał w 2004 roku oraz Medal Wdzięczności przyznany 10 lat później przez Europejskie Centrum Solidarności w Gdańsku.



Il. 9. Ekehardt Gärtner odbiera z rąk Konsula Generalnego w Hamburgu Mariana Cichosza Medal Wdzięczności przyznany mu w 2014 roku przez Europejskie Centrum Solidarności w Gdańsku, Soltau, wrzesień 2015, fot.: „Heide Kurier”, 27.09.2015, s. 3.

Wiele lokalnych środowisk także okazało wdzięczność Ekkie-
mu poprzez przyznanie nawet jeśli mniej spektakularnych, jednak
dla niego równie cennych wyróżnień, jak na przykład to od niemie-
ckiego „Oberharzu”, Niemieckiego Czerwonego Krzyża czy Pol-
skiego Towarzystwa Walki z Kalectwem, Towarzystwa Opieki nad
Zabytkami, od Zespołu Rehabilitacji Dzieci i Młodzieży Niepełno-
sprawnej „Promyk”. Cenił bardzo tytuł Honorowego Członka Klubu

Kiwanis Zielona Góra czy Honorowego Kustosza Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Poprzedni dyrektor MZL, dr Andrzej Toczewski, nadał ponadto Ekkiemu nieformalny tytuł Ambasadora Muzeum Ziemi Lubuskiej. Rzeczywiście, związki, jakie łączyły go z Muzeum, jego zaangażowanie na rzecz MZL, jego aktywne szukanie partnerów naszej instytucji w Niemczech zaowocowało wieloma cennymi nabytkami do naszych zbiorów oraz partnerskimi relacjami, m.in. z Deutsches Weinbaumuseum w Oppenheim. Sam Ekki doceniał z kolei nasze starania, by – co zaczęło się w czasie kadencji dyr. Andrzeja Toczewskiego – prezentować pełniej także niemiecką przeszłość miasta i w miarę możliwości opisywać ekspozycje po niemiecku.

Od około 2010 roku, ze względów zdrowotnych, wizyty Ekkiego w Zielonej Górze stały się mniej regularne, ale on stale dbał o podtrzymywanie kontaktów. Również Miasto nie zapominało o nim, a Ekki bardzo cenił sobie te różnego rodzaju wyrazy pamięci. Jedną z ważniejszych tego typu była wystawa zorganizowana w 2012 roku przez Centrum Kultury i Języka Niemieckiego i Urząd Miasta, a zatytułowana *Głęboko w sercu...* podsumowująca najważniejsze etapy działalności Ekkiego dla Zielonej Góry. Innym niezwykle istotnym i wzruszającym dla niego wydarzeniem były przygotowane przez Urząd Miasta uroczyste obchody 90. urodzin Honorowego Obywatela 12 czerwca 2015 roku. Po raz ostatni Ekki przyjechał do Zielonej Góry jeszcze rok później, a Muzeum odwiedził 12 kwietnia 2016. Miało wtedy miejsce bardzo ciepłe kameralne spotkanie, podczas którego Ekki obejrzał ponownie poświęconą sobie ekspozycję podsumowującą jego ponad 30-letnią działalność (wystawa znajduje się teraz w zbiorach MZL).

Ten raczej oficjalny rys Ekkiego chciałabym – ponieważ on sam nigdy oficjalny nie był – uzupełnić o kilka prywatnych refleksji o tym nietuzinkowym człowieku. Pamiętam dokładnie, kiedy go poznałam – w winobraniową sobotę 5 września 1998 roku. To był sam początek mojej pracy w Muzeum, konkretnie piąty dzień, więc już sam ten fakt był dla mnie wystarczająco wielkim stresem, a tu jeszcze goście, w tym z Niemiec... Ekki wraz ze swoim przyjacielem księdzem Konradem Herrmannem odwiedził ówczesnego

dyrektora Muzeum dr. Andrzeja Toczewskiego. Nie zapomnę atmosfery tego spotkania – nieformalnej, pogodnej, życzliwej, pełnej ciepła i humoru. Bez bariery językowej, choć przecież moja znajomość niemieckiego pozostawiała wiele do życzenia. Ekki nie dał tego odczuć. Był wtedy – bo takim był zawsze – otwarty, nastawiony na zrozumienie i spotkanie z drugim człowiekiem. Świadczy o tym wpis w jego relacji z wizyty w Zielonej Górze, z maja 1983 roku:

Wizyta w Polsce tylko wtedy ma sens i tylko wtedy jest emocjonująca, jeśli ma się możliwość rozmawiać z ludźmi. (...) Mieszkanie w hotelu, szukanie rodzinnych miejsc bez bliskiego kontaktu w ludźmi, ciągle myślenie o przeszłości, gdy prawdopodobnie wszystko było lepsze, porządniejsze i spokojniejsze, jest efektem ubocznym tzw. turystyki sentymentalnej, która przekazuje tylko bardzo subiektywny obraz i prowadzi do tego, że nie chce się jechać „już nigdy więcej do tej Polski”, gdzie wszystko jest gorsze, zniszczone, nieniemieckie³.

Przez kolejne lata, zawsze, gdy przyjeżdżał do Zielonej Góry, to między wieloma spotkaniami z licznymi przyjaciółmi, rezerwował sobie też trochę czasu na przysłowiową kawę w Muzeum. Miał w moim biurze „swój” fotel. Gdy w nim zasiadał rozmawialiśmy oczywiście o bieżących sprawach, ale niekiedy wracał też wspomnieniami do dawnych czasów. Czułam się wtedy jak Denny Finch Hatton z *Pożegnania z Afryką*, gdy Tanne rozpoczynała te swoje niezwykle opowiadania. Tyle, że opowieści Ekkiego wydarzyły się naprawdę. Nieraz pytałam go jak to możliwe, by jednemu człowiekowi przydarzyło się tyle niewiarygodnych historii, spotkań. Przypadek? Zbieg okoliczności? Przeznaczenie? Większa niż u innych przenikliwość? Odpowiadał, że nie. Tłumaczył to tym, że po prostu zawsze rozmawiał z ludźmi i wychodził im naprzeciw, a wtedy przypadkowy przechodzień stawał się znajomym.

³ Wspomnienia Ekkiego z wizyty w Zielonej Górze w maju 1983 roku *Fahrt nach Grünberg vom 3.-9. Mai 1983*, tłum. A. Maksymowicz, maszynopis w posiadaniu A. Maksymowicz. Obszerniejsze fragmenty opublikowane w niniejszym numerze.

Znajomym, którego po kilku miesiącach lub latach spotykał wiele kilometrów dalej, w najmniej spodziewanych okolicznościach (a – bywało – w najbardziej pożądanym momencie). Którego by nie rozpoznał, gdyby nie zamienił z nim wcześniej tych kilku słów... Ekki był otwarty, a jego otwartość zjednywała mu ludzi, niezależnie od okoliczności. Jednym z często przywoływanych zdarzeń była jego – Niemca – przyjaźń z radzieckim komendantem, który wraz ze swym oddziałem stacjonował w Zatoniu w czasie, gdy w tym samym domu przebywali (już jako uciekinierzy) Ekki z Ursulą. Ów komendant okazał im wielką życzliwość, proponował nawet, by opuścili teren, który miał stać się polski i by pojechali razem z nim do Moskwy. Młodzi nie zdecydowali się na to, jednak umówili się, że komendant zostanie świadkiem na ich ślubie. Wprawdzie ostatecznie nie zdołał on przyjechać na uroczystość, która odbyła się kilka miesięcy później, ale przysłał narzeczonym wszystko, co było potrzebne do organizacji ślubu i wesela, począwszy od materiałów na sukienkę i garnitur po wódkę na przyjęcie weselne. Tego typu zadzierzgnięte bliskie kontakty były rezultatem otwartości i braku uprzedzeń Ekkiego wobec ludzi. Niekiedy otwartość ta wymagała odwagi, na przykład wtedy, gdy podczas wojny, gdzieś na Ukrainie – on, żołnierz Wehrmachtu – wszedł do osamotnionej, zasypanej śniegiem chaty, a jej gospodarz „przywitał” go bronią. Później ostatecznie mu pomógł. Pomógł dlatego, że zrobiło na nim wrażenie, iż Ekki zanim otworzył drzwi – zapukał, a po usłyszeniu (po niemiecku) „otwarte”, przed wejściem do domu – otrzepał ze śniegu buty. Z pewnością niezczęste zachowanie wśród niemieckich żołnierzy na podbitych terenach. Drobiazgi, które świadczą o człowieku... Drobiazgi, które być może zmieniły bieg zdarzeń... Sprawiało mi przyjemność, że mamy wspólne ulubione kwiaty. Ale dla mnie słoneczniki są najpiękniejsze. Po prostu. Jemu, gdy w polu słoneczników niewidoczny dla wrogów czekał ciężko ranny na pomoc – uratowały życie. Uważał, że zmieniły bieg zdarzeń, dlatego lubił je szczególnie... Był Ekki również bardzo cennym źródłem historii Grünberga, opowiadał jaka była przedwojenna rzeczywistość miasta, jego wygląd, wspominał gry, w które jako dzieci się bawili, nazwiska nauczycieli, psikusy, jakie im robili, gdzie w Oderwaldzie chodzili się kąpać

i jak niezauważeni wskakiwali na barki płynące po Odrze... Osobne miejsce w jego sercu miało grünberskie wino. Nie zgadzał się na jego zdaniem niesprawiedliwe anegdoty, bardzo dbał o dobre imię miejscowego trunku. Jednego razu, gdy był już w wojsku, swoim towarzyszom, którzy lekceważąco wypowiadali się o jakości wina z Grünberga, przywiózł kilka butelek wina bez etykiety. Ocenili je bardzo wysoko. Dopiero wtedy zdradził, że pili owoc grünberskich winiarni. Znów dowód na to, iż nie tylko po wojnie w stosunku do Polaków, ale też wcześniej – przełamywał uprzedzenia. Ekki dbał zresztą nie tylko o renomę wina grünberskiego, równie mocno zależało mu na winie zielonogórskim. Był inicjatorem wielu spotkań i współpracy naszych winiarzy ze specjalistami z Niemiec. Również w imię dobra i rozwoju zielonogórskiego winiarstwa przekonywał do wspomnianego wyżej pomysłu *Weinprinzessin* jako symbolu naszych tradycji. Drażniła go postać Bachusa, nie lubił go, nie odpowiadała mu jego rubasznosc, brak elegancji, pospolitość i to, że poza elementami zabawy – nie niesie z sobą żadnego przesłania. Marzył o zielonogórskiej Księżniczce Wina na wzór tradycji niemieckiej: najlepiej pochodzącej z winiarskiej rodziny, wykształconej, znającej się na uprawie winorośli i produkcji wina, wybieranej na jednoroczną kadencję, gotowej, by przez ten czas fachowo, z urokiem i godnie reprezentować i promować swój region i wino. Taka Winna Księżniczka byłaby jego zdaniem znacznie bardziej odpowiednim symbolem lokalnego winiarstwa. Całymi latami próbował skłonić władze do tego pomysłu, widział w tej postaci ambasadorkę winiarskiej kultury nie tylko w Polsce, ale także w Niemczech. Wierzył, że pomogłoby to przywrócić w Niemczech świadomość o naszym regionie winiarskim, o zapomnianym tam własnym dziedzictwie, a w Polsce budować stopniowo rangę winiarstwa i święta Winobrania jako czegoś więcej niż tylko dorocznego ludycznego jarmarku. Nie udało mu się to. Wprawdzie jednego roku obok Bachusa królowała też Księżniczka Wina, ale ten pomysł się nie przyjął. Było to dla Ekkiego źródłem dużego rozczarowania, niemniej nigdy nie ustał w przekonywaniu zielonogórczan do tej idei.

Zresztą w ogóle był człowiekiem zdeterminowanym – nie poddawał się. Przeżywał mocno, gdy nie mógł już sam jeździć

samochodem, bo bardzo lubił prowadzić, ale (jako pasażer) przyjeżdżał nadal. Podczas jednego z pobytów w Zielonej Górze przeszedł udar, który znacznie osłabił pewność chodzenia, ale przyjeżdżał nadal... Wytłumaczenie tego było jedno: Zielona Góra była jego drugim domem, miał tu bliskich i przyjaciół, z którymi chciał utrzymywać stały kontakt. Gdy nie mógł już przyjeżdżać tak często jak wcześniej – regularnie dzwonił i cieszył się autentycznie i szczerze z telefonów od nas. Jego dom w Soltau stał się poniekąd grünbersko-zielonogórską *Heimatstube*, tak wiele pamiątek, listów, książek, zdjęć, suvenirów ze swojego miasta zgromadził. W tej chwili większa część z nich znajduje się w MZL, skąd planowane jest przekazanie ich Bibliotece Uniwersyteckiej.

Ale nie tylko zbiory Ekkiego powinny być zachowane i dostępne. Przede wszystkim on sam zasługuje na specjalne miejsce. Nie tylko w naszych sercach i pamięci. To – (na razie) ma. Jednak pamięć jest ulotna i odejdzie wraz z nami, którzy znaliśmy go osobiście. Jeśli go w należyty sposób nie upamiętnimy – już za kilkanaście lat w zapomnienie pójdzie bezprecedensowa w swej skali działalność jednego człowieka dla mieszkańców naszego miasta. Eckehardt Gärtner zasługuje na trwałe miejsce w Zielonej Górze, czy to w formie poświęconej mu stałej wystawy, czy uhonorowania jego imieniem zielonogórskiej instytucji lub organizacji. A może przypomnieć Ekkiego zgodnie z daną mu (jakże on się cieszył!), a wciąż niespełnioną obietnicą jednego z winiarzy – nazwą wina, by kiedyś jakiś zaintrygowany smakosz zechciał poznać „legendę”. Może upamiętnić Eckehardta Gärtnera w nazwie ulicy lub ronda, by kiedyś jakiś dociekliwy 6-latek jadąc autem z rodzicami, próbując złożyć razem te trudnoskładające się literki zapytał po drodze: „a co tu napisane, a kto to?”, „A nie wiem. Sprawdźmy”. I by wspólne szukanie tego niemieckiego nazwiska stało się najlepszą lekcją o człowieczeństwie.

Jeśli tego nie zrobimy, w zapomnienie pójdzie ogrom dobra. Jakby się nigdy nie wydarzyło...

Ekki był człowiekiem bardzo skromnym, ale jednocześnie znającym swoją wartość i bez kompleksów nawiązującym kontakt ze wszystkimi, nie deprimowała go pozycja rozmówcy (na przykład

prezydentów Richarda Weizsäckera czy Lecha Wałęsy). Ale to nie może dziwić. Sam przecież wszystkich, niezależnie od wieku, pozycji, religii, narodowości czy czego tam jeszcze – wszystkich traktował z równym szacunkiem, życzliwością i zainteresowaniem. I sam także oczekiwał tego w zamian, nie ukrywał tego. Był osobą bardzo „bezpieczną” – człowiek czuł się przy nim pewnie, wiedział „na czym stoi”, bowiem nie było w nim grama dwulicowości. Tak – tak, nie – nie... Bardzo ceniłam tę jego prostolinijność: był Ekki otwarty i uprzejmy, ale przy tym szczery, nigdy powierzchowny czy fałszywie miły. Doceniał bardzo życzliwość innych wobec niego i dbał, byśmy to odczuwali, ale gdy uważał, że ktoś zachowuje się nie fair – dawał mu to do zrozumienia. Opowiadał mi o kilku znajomościach, które z tego właśnie względu rozpoczęły się bardzo szorstko. Jednak nie przeszkadzało to, by niektóre z nich z czasem przemieniły się w trwałą przyjaźń. Bo był wyrozumiały i miał dużo wiary w ludzi.

Poza tym wszystkim, charakteryzował go ujmujący sposób bycia, niekiedy cudownie staroświecko szarmancki. Człowiek „starej daty”. Czasem tak, ale jednocześnie w pełni rozumiejący i akceptujący współczesność, jej charakter, doceniający dobre strony naszych szybkich, zaawansowanych technologicznie czasów. Pogodny, nigdy nie narzekał, choć kłopoty ze zdrowiem w ostatnich latach dawały mu się poważnie we znaki. Na pytanie o samopoczucie odpowiadał niezmiennie: „gdy rozmawiam z życzliwymi ludźmi – czuję się doskonale”.

Był bardzo gościnnym i troskliwym gospodarzem. Podczas zorganizowanych przez niego wizyt muzealników MZL w Muzeum Winiarstwa w Oppenheim dbał o każdy szczegół, byśmy dobrze się czuli i jak najwięcej z tych pobytów wynieśli. Podobnie było, gdy widziałam się z nim po raz ostatni, w maju 2017 roku w Soltau. Jego choroba pokrzyżowała ustalone wcześniej plany, ale nawet będąc w szpitalu dopiłnował, by (mimo że bez jego udziału) umówione spotkania, zarezerwowane terminy i przewidziane wydarzenia doszły do skutku. Gdy wtedy przyjechałam do szpitala – przywitał mnie ubrany w koszulkę z logo Muzeum Ziemi Lubuskiej, którą od nas kiedyś dostał. Bardzo cenił sobie drobiazgi (zazwyczaj różnego

rodzaju *grünbergiana*) otrzymane od zielonogórzan, choć – w porównaniu z jego dziełem – to rzeczywiście były tylko drobiazgi, które nigdy nie zdołają nawet w małej części zrównoważyć tego, co on ofiarował mieszkańcom naszego miasta.



Il. 10. Eckehardt Gärtner podczas wizyty w Muzeum Ziemi Lubuskiej, kwiecień 2016, fot. ze zb. MZL

Człowiek bez wad? Pewnie jakieś miał. Ale ja ich nigdy nie poznałam... Ten niespotykany szlachetny człowiek był dla mnie uosobieniem terminu *dobroczyńca*, w najbardziej dosłownym znaczeniu tego słowa. Gdy mówię *Ekki*, myślę – *człowiek dobry*. Synonimy...

Podczas ostatniej wizyty w Soltau, w maju 2017 roku, krótko przed wyjazdem przyszedłam do szpitala, by się z Ekkim pożegnać. Był pogodny, rozmawialiśmy o Zielonej Górze, wspominał swoich przyjaciół. Dopiero pod sam koniec, gdy wiedział, że zaraz wychodzę, posmutniał i powiedział poważnie: „Anitta, die Zeit ist abgelaufen” (czas upłynął, czas dobiegł końca)... Wiedziałam, że nie chodzi mu o to, że już muszę iść. Przeczuwał, że się więcej nie spotkamy... Przez kilka następných miesięcy mieliśmy kontakt tylko

telefoniczny, a on z każdym tygodniem rozmawiał z coraz większym trudem.

Czas Ekkiego dobiegł końca 4 kwietnia 2018 roku. W Soltau zmarł wielki przyjaciel ludzi. Przyjaciel mój...



Il. 11. Nagrobek Eckeharda Gärtnera i jego żony Ursuli na cmentarzu w Soltau, ze zniczem od Prezydenta Zielonej Góry, październik 2018, fot. H. Lühmann

Irena Lew

WSPOMNIENIE O DR BARBARZE KOŁODZIEJSKIEJ (1932-2018)

*Najważniejsze we wspomnieniach jest to,
żeby mieć się gdzie zatrzymać i tam je wspominać*

Terry Prachett



Barbara Kołodziejska,
fot. z archiwum Muzeum Etnogra-
ficznego w Zielonej Górze-Ochli

Tym miejscem zatrzymania jest Muzeum Etnograficzne, z którym dr Barbara Kołodziejska związała życie zawodowe, z którym się utożsamiała; a głównym i najważniejszym zagadnieniem badawczym stała się dla niej kultura ludowa tego obszaru.

Z wielkim żalem i smutkiem w marcu br. roku pożegnaliśmy Panią Barbarę Kołodziejską.

Była naszym nauczycielem i przewodnikiem po lubuskich etnograficznych ścieżkach badawczych, a jednocześnie była dla nas przyjacielem i partnerem. Jako człowiek wyjątkowa i niepowtarzalna.

Skromna, cicha, mądra, uczciwa, szlachetna i rozważna. Była osobą, która poprzez swą wieloletnią pracę, zainteresowania, działalność badawczą, naukową, kolekcjonerską, a także społeczną związała się z Ziemią Lubuską i z regionem wielkopolskim, gdzie się wychowała.

Wspominając, chciałabym przywołać kilka faktów związanych z jej osobą.

Barbara Kołodziejaska urodziła się 15 października 1932 roku w Poznaniu. Po ukończeniu studiów etnograficznych na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu (w 1955 roku) rozpoczęła pracę naukową w Pracowni Etnograficznej Instytutu Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu. Już jako studentka zajęła się opracowywaniem zabytków etnograficznych Ziemi Lubuskiej. Przeprowadziła badania terenowe, by zapoznać się z faktycznym stanem materialnym rodzimych zabudowań oraz ich wyposażeniem w narzędzia gospodarcze tradycyjnie przynależne do wielkopolskiego kręgu kulturowego. Takie były początki... Od 1 sierpnia 1958 roku podjęła pracę na etacie w Muzeum w Zielonej Górze. Początkowo gromadziła zbiory pozostając pod opieką naukową Katedry Etnografii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Na terenie województwa zielonogórskiego inicjowała i realizowała rodzime badania etnograficzne nad kulturą ludową, zmierzające do tworzenia kolekcji etnograficznych i muzealnictwa o takim charakterze, ze szczególnym uwzględnieniem procesu przemian dokonujących się w okresie powojennym. Był to obszar kulturowo zróżnicowany, zasiedlony przez osadników z różnych stron II Rzeczypospolitej, w tym z Wileńszczyzny, Lwowskiego, Stanisławowskiego, Tarnopolskiego, z Bukowiny Rumuńskiej, Podkarpacia, Polski centralnej, a także przez ludność autochtoniczną.

Dr Kołodziejaska należała do tych pracowników muzealnictwa, którzy tworzyli jego kształt w latach 70. i 80. Między innymi wyniki jej pracy pozwoliły na powołanie z dniem 1 stycznia 1982 roku autonomicznej placówki muzealnej, której wartości naukowej nie sposób przecenić. Jej doświadczenie i rada były zawsze cennym uzupełnieniem koncepcji i przedsięwzięć muzealnych – tak wspominał Jan Muszyński...

Jej działalność badawcza zaowocowała zgromadzeniem bogatych materiałów z badań terenowych i tworzeniem oraz profilowaniem muzealnych kolekcji etnograficznych. Wynikiem konsekwentnie realizowanego przez B. Kołodziejką programu badań naukowych i gromadzenia zabytków kultury ludowej z terenu województwa zielonogórskiego było opracowanie, a następnie rozbudowanie struktury organizacyjnej przyszłego Muzeum Etnograficznego.

Szczególnie ważnym dla jej rozwoju zawodowego był rok 1960, kiedy to pojawiła się perspektywa pracy dla etnografa; Klem Felchnerowski – dyrektor Muzeum w Zielonej Górze powołał Dział Etnograficzny i zostały wydzielone sale na taką ekspozycję. Wówczas to pojawiła się szansa pokazania dorobku pracy działu i uświadomienia społeczeństwu zagadnienia istnienia kultury ludowej.

Kolejny etap, to połączenie Działu Etnograficznego funkcjonującego w strukturach Muzeum Okręgowego z powstającym skansenem budownictwa ludowego w Ochli i przekształcenie w Zielonogórski Park Etnograficzny, który został udostępniony zwiedzającym w 1977 roku.

Tak wspomina ten czas Jan Muszyński (zapiski z kronik):

10 października 1976 roku. Bardzo ważna dla mnie rozmowa z małżonkami Kołodziejkami, Baśka jest trochę przerażona koncepcją powstania Muzeum Etnograficznego, Adam uważa to za rzecz zupełnie normalną. Uważa, że Muzeum Etnograficzne powinno powstać przed archeologicznym, zgadzają się z moim poglądem, że powstanie dwóch placówek muzealnych specjalistycznych to odrabianie długu historycznego...

Stawiam jasno sprawę, że bez ich udziału nie zrealizuję tej koncepcji. Zwyczajnie nie znam się na merytorycznej wartości ich zbiorów... i bez wiedzy Baśki i Adama nie uniknęlibyśmy wielu pomyłek i błędów, wówczas przyrzekłem Barbarze zlecenie na dokumentację nowego muzeum w Ochli, (w 1994 roku wykonał ją Wydział Architektury Polityki Poznańskiej). Adam nie jest przekonany, że władze wojewódzkie poprą tę inicjatywę. Mówię: Adam trzeba tworzyć fakty. Co dokonamy to nasze. Jak zrobimy muzeum, to nie ma silnych, aby je zlikwidować.

Efektem jej zaangażowania w rozwój muzealnictwa etnograficznego były prace nad utworzeniem samodzielnego autonomicznego Muzeum Etnograficznego w Zielonej Górze z siedzibą w Ochli, które zostało powołane 1 stycznia 1982 roku, gdzie w latach 1982-1998 sprawowała funkcję dyrektora.

Pod datą 14 stycznia 1982 roku Jan Muszyński odnotował:

wczoraj odbyło się wręczenie nominacji dyrektorskich Basi i Adamowi Kołodziejskim, w odniesieniu do Kołodziejskich i Baški można powiedzieć, że najbardziej wartościowi ludzie sprawdzają się tylko w trudnych warunkach.

W okresie najtrudniejszym dla wszelkiego rodzaju inicjatyw społecznych w 1982 roku, podjęła się odbudowy barokowego pałacu w Ochli – z przeznaczeniem na główną siedzibę Muzeum. W historycznej ocenie dr Barbara Kołodziejska jest twórcą zielonogórskiej myśli etnograficznej.

Zarządzając muzeum w 1992 roku podjęła pracę dydaktyczną w Wyższej Szkole Pedagogicznej (obecnie Uniwersytet Zielonogórski) była promotorem wielu prac z dziedziny kultury ludowej.

Barbara Kołodziejska w swoim dorobku posiada wiele publikacji naukowych, ważniejsze z nich to: *Rzemiosło garncarskie w Zielonogórskim*, Poznań-Warszawa, 1973 rok – wydane jako efekt pracy doktorskiej obronionej na UAM w Poznaniu; czy *Przemiany kultury ludowej w Zielonogórskim*, Zielona Góra, 1996 rok.

Jest autorem artykułów specjalistycznych w czasopiśmiennictwie muzealnym i naukowym („Zielonogórskie Zeszyty Muzealne”, „Rocznik Lubuski”, „Polska Sztuka Ludowa”, „Acta Scanenologica” i in.); opracowała szereg pozycji popularyzujących zagadnienia dziedzictwa kulturowego regionu, ludowej twórczości artystycznej w tym wydawnictwa prezentujące dokonania Muzeum Etnograficznego: informatory, katalogi zbiorów i wielu wystaw muzealnych.

Działalność w dziedzinie muzealnictwa, w zakresie ruchu folklorystycznego, którego celem było zachowanie, ochrona i popularyzacja dziedzictwa kulturowego Ziemi Lubuskiej kontynuowała po

przejściu na emeryturę w 1998 roku. Współpracowała z regionalnymi instytucjami kultury. Pełniła funkcję przewodniczącej Rady Muzeum Etnograficznego, Rady Programowej Regionalnego Centrum Animacji Kultury w Zielonej Górze, udzielała się Lubuskim Stowarzyszeniu Promocji Kultury „Pro Arte”, także sprawowała funkcję społecznego konsultanta ds. folkloru w województwie zielonogórskim aktywnie wspierając działania na rzecz ochrony dziedzictwa Górali Czadeckich, zachowania folkloru Regionu Kozła i zachodniej Wielkopolski. Była konsultantką zespołów pieśni i tańca, w tym Lubuskiego Zespołu Pieśni i Tańca.

Od 1965 roku była członkiem Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego (od 1970 roku), Rady Artystycznej Międzynarodowych Festiwali Folkloru (od 1984 roku), Stowarzyszenia Przyjaciół Wsi Ochla (od 2002 roku). Od 1984 roku była stałym członkiem Rady Artystycznej Międzynarodowych Festiwali Folkloru (CIOFF).

W 2006 roku została laureatką ogólnopolskiej nagrody im. Oskara Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej”. 8 grudnia 2015 roku Barbara Kołodziejka została odznaczona medalem im. Teodory i Izydora Gulgowskich, zasłużonym dla muzealnictwa skansenowskiego.

Zmarła 11 marca 2018 roku w Zielonej Górze.

Pani dr Barbara Kołodziejka należy do grona dyrektorów, którzy swoje życie zawodowe poświęcili jednej sprawie – edukacji historycznej społeczeństwa poprzez dokumentację i upowszechnianie jego dorobku kulturowego.

Dorota Szagun

PROFESOR JERZY BRZEZIŃSKI (1934-2017)



Jerzy Brzeziński,
fot. z archiwum Instytutu
Filologii Polskiej UZ

Profesor Jerzy Brzeziński urodził się 1 marca 1934 roku w Porębach Leśnych w powiecie Mińsk Mazowiecki¹. Tam wraz z rodzicami Józefem Brzezińskim i Katarzyną z Rawskich Brzezińską mieszkał do 1946 roku. W marcu 1946 roku Brzezińscy opuścili ziemię mazowiecką i przyjechali do Gubina, gdzie Jerzy Brzeziński przygotowywał się do złożenia egzaminu maturalnego, czyli do 1953 roku. Studia polonistyczne podjął na Wydziale Filologiczno-Historycznym w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Ogromny wpływ

¹ Zob. też biogram K. Maćkowiak, *Profesor Jerzy Brzeziński*, [w:] *Język polski w perspektywie diachronicznej i synchronicznej: księga poświęcona Profesorowi Jerzemu Brzezińskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. nauk. K. Maćkowiak, C. Piątkowski, współpraca D. Szagun, Zielona Góra, 2004, s. 7-14.

na obraną później przez Profesora Jerzego Brzezińskiego ścieżkę językoznawczych zainteresowań naukowych mieli jego ówcześni nauczyciele i słynni badacze: Stanisław Bąk, Stanisław Rospond i Leon Zawadowski, a także, w okresie późniejszym, Henryk Borek i Feliks Pluta. Pracę magisterską Jerzy Brzeziński napisał i obronił w 1957 roku pod kierunkiem prof. dra hab. Stanisława Rosponda, czyniąc przedmiotem swych pierwszych refleksji *Archaizację w powieściach i opowiadaniach historycznych Stefana Żeromskiego*. Zagadnieniom lingwistycznym, związanym z nurtem badań nad językiem i stylem pisarza, pozostanie wierny przez całą swą drogę naukową, czego świadectwem jest jedna z nowszych publikacji Profesora z 2009 roku: *O niektórych środkach ekspresji językowej w prozie Stefana Żeromskiego*.

Obowiązujący ówczesnie nakaz pracy zmusił Jerzego Brzezińskiego do realizacji obowiązków zawodowych nauczyciela polonisty w Liceum Ogólnokształcącym w Gubinie (1957-1966), co jednak nie przekreśliło jego planów i fascynacji naukowych. Obok realizacji zadań dydaktycznych, Profesor równocześnie prowadził badania, dlatego też przeniesiony został służbowo przez ówczesne władze do utworzonego w Zielonej Górze Studium Nauczycielskiego, przekształconego w 1971 roku w Wyższą Szkołę Nauczycielską, a następnie Wyższą Szkołę Pedagogiczną im. Tadeusza Kotarbińskiego. W murach zielonogórskiej uczelni współtworzył Jerzy Brzeziński środowisko polonistyczne, a szczególne znaczenie nadawał badaniom językoznawczym skupionym wokół zagadnień historyczno-językowych, gramatyczno-historycznych, dialektologicznych, a zwłaszcza stylistycznych dotyczących języka i stylu tekstów artystycznych od XVIII do XX w. Pierwszy stopień naukowy otrzymał w 1972 roku na podstawie dysertacji doktorskiej pt. *Język Franciszka Dionizego Książnika* napisanej pod kierunkiem wybitnego onomasty prof. dra hab. Henryka Borka. Później współpracował z prof. drem hab. Władysławem Kuraszkiewiczem. W 1978 roku uzyskał stopień doktora habilitowanego na podstawie książki *Wyznaczniki językowostylistyczne poezji sentymentalnej* i po złożonym kolokwium na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu (dorobek habilitanta rezensowali profesorowie: H. Borek, W. Kuraszkiewicz,

Teresa Skubalanka). Profesorem nadzwyczajnym został w roku 1993, zwyczajnym zaś cztery lata później.

Badania z zakresu lingwistyki historycznej, zwłaszcza niezwykle wartościowe kwestie stylistyczne związane z badaniami języka osobniczego oraz stylistyki historycznej tekstów artystycznych, zaainspirowane przez profesora, rozwijane były przez jego uczniów, wychowanków i współpracowników. Pokłosem studiów idiolektalnych i polszczyzny artystycznej jest wiele innych prac profesora, jak chociażby: *Styl językowy polskiej powieści sentymentalnej* (1991), *O języku poezji Tadeusza Łady-Zabłockiego* (2001), *Osobliwości języka poezji Michaliny Chelmońskiej-Szczepankowskiej* (2003).

Szczególnie istotnym naukowo wydarzeniem było ogólnopolskie sympozjum (1986 r.), którego efekty przyniosły znaną i ważną dla językoznawstwa, a przede wszystkim dla teorii badań nad językiem osobniczym pracę pod redakcją Jerzego Brzezińskiego pt. *Język osobniczy jako przedmiot badań lingwistycznych* (1988). Ta wieloautorska monografia, gromadząca rozważania wybitnych językoznawców (Irena Bajerowa, Stanisław Bąba, Henryk Borek, Antoni Furdal, Stanisław Gajda, Zenon Leszczyński, Stanisław Mikołajczak, Jadwiga Puzynina, Bogdan Walczak, Halina Zgółkowa), do dziś stanowi jedną z fundamentalnych prac metodologicznych dla badań idiolektalnych. W tym samym nurcie naukowych poszukiwań utrzymana jest zresztą, zainicjowana przez profesora Brzezińskiego, seria wydawnicza *Studia o języku i stylu artystycznym* – jej pierwszy tom ukazał się w 1995 roku.

Profesor Brzeziński nie tylko wszakże oddawał się zgłębianiu tematów z głównego niejako obszaru swoich zainteresowań, z powodzeniem podejmował przecież studia nad dziejami języka polskiego (gramatyki historycznej, historii języka), np.: *Historyczno-rozwojowy związek języka polskiego z życiem i dziejami narodu* (1990), dialektologii, np.: *Mowa opowieści ludowych mieszkańców Kopanicy i okolic byłego powiatu wolsztyńskiego w województwie zielonogórskim* (1998), a także prowadził badania o charakterze komparatywnym i konfrontatywnym, jak np.: *Wpływy ukraińskie w polskiej pieśni wschodniokarpackiej* (1984), *Sufiks -išče w języku polskim i rosyjskim, -ište w serbsko-chorwackim* (1985),

Ekwiwalenty semantyczne związków frazeologicznych w językach rosyjskim i polskim (1986).

Pośród wielu prac oraz artykułów Jerzego Brzezińskiego czy rozmaitych inicjatyw obecne są i takie, które noszą nie tylko znamiona niekiedy hermetycznej naukowości, ale kładą nacisk na popularyzację wiedzy poprzez kształcenie i tym samym szczepienie zachwytu dla urody oraz bogactwa polszczyzny. Wydaje się, że ta działalność profesora Brzezińskiego wyrasta zarówno z doświadczenia nauczycielskiego z początków kariery zawodowej, jak i wieloletniej praktyki dydaktycznej na poziomie akademickim, a także świadomie podejmowanej powinności statutowej Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, którego jest wieloletnim członkiem. Statut organizacji mówi, że należy „krzewić rozumną miłość języka polskiego, opartą na znajomości jego zasad, rozwoju i znaczenia oraz na rozumieniu zjawisk językowych w ogóle”². Pokłosiem tak pojmowanej i w tym duchu realizowanej misji jest powstanie zielonogórskiego oddziału TMJP – profesor Brzeziński był jego animatorem, a formalnie przez lata przewodniczącym. W tym kręgu wysiłków popularyzatorskich mieści się również cykl artykułów drukowanych w rubryce „Na końcu języka” „Magazynie Gazety Lubuskiej” (w latach 1981, 1982, 1984). Na łamach dziennika pojawiały się omówienia wybranych zagadnień dotyczących m.in. historii i kultury języka. W różnych rolach profesor występował w innych przedsięwzięciach, np.: prowadzenie i przewodniczenie Okręgowemu Komitetowi Olimpiady Literatury i Języka Polskiego, uczestnictwo w obozach dialektologicznych dla studentów oraz spotkaniach naukowych studentów z różnych ośrodków akademickich.

Jako nauczyciel profesor Jerzy Brzeziński wprowadzał kolejne roczniki adeptów polonistyki w tajniki historii języka ojczystego i gramatyki historycznej, promował kilkuset magistrów, wśród których znaleźli się także stypendyści Ministra Edukacji Narodowej oraz laureaci konkursu *Primus Inter Pares*. Zrecenzował wiele prac doktorskich i rozpraw habilitacyjnych, zarazem był opiekunem

² Zob. Statut Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, rozdz. II, § 6, p. 1 w: <http://www.tmjp.pl/o-nas/statut> [dostęp: 04.01.2017].

siedmiu studentów, umożliwiając otrzymanie pierwszego stopnia naukowego (w większości zresztą poświęconych językowi artystycznemu i wydawanych w formie książkowej): Pawła Sudera, Marii Maczel, Krzysztofa Maćkowiaka, Cezarego Piątkowskiego, Agnieszki Ryzzy-Woźniak, Doroty Szagun i Joanny Frejman. Badania idiolektalne oraz naukowa refleksja nad polszczyzną artystyczną przez długie lata charakteryzowały i wyróżniały środowisko zielonogórskiej polonistyki, uczniów profesora Brzezińskiego, czego wyraz dano w Księdze jubileuszowej z okazji siedemdziesięciolecia urodzin: *Język polski w perspektywie diachronicznej i synchronicznej* (2004).

Profesor Jerzy Brzeziński – oprócz własnej działalności naukowej, pełnionej misji nauczycielskiej – był także organizatorem życia akademickiego, najpierw Studium Nauczycielskiego, następnie Wyższej Szkoły Pedagogicznej i następnie Uniwersytetu Zielonogórskiego, utworzonego w 2001 roku. W latach 1977-1981 był prodziekanem, a następnie w latach 1981-1984 dziekanem Wydziału Humanistycznego, od roku 1984 przez dwie dekady sprawował funkcję dyrektora Instytutu Filologii Polskiej i przez wiele lat kierownika Zakładu Języka Polskiego. Profesor Brzeziński zawsze czynnie angażował się w życie organizacyjne i naukowe środowiska akademickiego, był wieloletnim członkiem senatu uczelni, również jako członek senackiej komisji nauki, ponadto sprawował opiekę nad działalnością komisji językoznawstwa Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, należał do grona członków Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, a w latach 1995-1997 sprawował funkcję członka Zarządu Głównego tej organizacji.

Związany i współtworzący zielonogórskie środowisko naukowe od ponad czterdziestu lat pozostawał otwarty na współpracę z licznymi, zwłaszcza sąsiednimi ośrodkami akademickimi. Dzięki temu w społeczności nauki krajowej, w zakresie językoznawstwa był wyraźnie identyfikowany i ceniony. Emerytowany profesor Jerzy Brzeziński był dla środowiska zielonogórskiego jego inicjatorem i pierwszym naukowym animatorem; powszechnie poważanym badaczem, rozpoznawalnym szczególnie w zakresie rozwiniętych badań nad idiolektem pisarzy; zaangażowanym w życie akademickie

organizatorem; a przede wszystkim szanowanym, życzliwym i o dużym poczuciu humoru nauczycielem.

Profesor Brzeziński zmarł 30 listopada 2017 roku. Uroczystości pogrzebowe odbyły się na zielonogórskim cmentarzu 5 grudnia 2017 roku.

Bibliografia prac Jerzego Brzezińskiego z lat 1970-2009

Monografie i prace współautorskie

Język Franciszka Dionizego Kniaźnina, Zielona Góra 1976.

Wyznaczniki językowostylistyczne poezji sentymentalnej, Zielona Góra 1979.

Ekwiwalenty semantyczne związków frazeologicznych w językach rosyjskim i polskim, Zielona Góra 1986 (współautorstwo z L. Wardomackim).

Styl językowy polskiej powieści sentymentalnej, Zielona Góra 1991.

O języku poezji Tadeusza Łady-Zabłockiego, Zielona Góra 2001.

Historyczna stylistyka polszczyzny artystycznej: teoria, praktyka, konteksty (współautorstwo z: K. Maćkowiakiem i C. Piątkowskim), Wrocław 2003.

Osobliwości języka poezji Michaliny Chełmońskiej-Szczepankowskiej, Zielona Góra 2003.

Prace redakcyjne

Gmina Siedlec. Przeszłość i terażniejszość, red. J. Brzeziński, Zielona Góra 1984.

Język osobniczy jako przedmiot badań lingwistycznych, red. J. Brzeziński, Zielona Góra 1988.

XVII Konferencja Młodych Językoznawców. Język. Teoria. Dydaktyka, red. J. Brzeziński, P. Suder, Zielona Góra 1992.

Z badań porównawczych języków oraz dialektów słowiańskich i niesłowiańskich ziem nadodrzańskich, red. J. Brzeziński, Zielona Góra 1992.

Studia o języku i stylu artystycznym, t. 1: *Język i styl gatunków literackich oświecenia i romantyzmu*, red. J. Brzeziński, Zielona Góra 1995.

Praktyka językowo-stylistyczna w tekstach artystycznych doby nowopolskiej, red. J. Brzeziński, K. Maćkowiak, C. Piątkowski, Zielona Góra 1997.

Studia i Materiały Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Filologia Polska, red. J. Brzeziński, Zielona Góra 1999, z. 10.

Studia o języku i stylu artystycznym, t. 3: *Przejawy potoczności w tekstach artystycznych XVIII-XX wieku*, red. J. Brzeziński, K. Maćkowiak, C. Piątkowski, Zielona Góra 2001.

Zielonogórskie seminaria polonistyczne 2001, red. S. Borawski, J. Brzeziński, Zielona Góra 2001.

Filologia Polska, nr 1: *Trzydziestolecie polonistyki zielonogórskiej*, red. J. Brzeziński, Zielona Góra 2003.

Artykuły

Kilka uwag o archaizacji w utworach historycznych Stefana Żeromskiego, „Polonistyka” 1970, nr 6, s. 40-44.

Wyrazy zdrobniałe w poezji F.D. Książnika i J. Szymanowskiego, [w:] *Z badań nad literaturą i językiem*, red. L. S. Ludorowski, W. Magnuszewski, Warszawa–Poznań 1974, s. 127-134.

Nazewnictwo nacechowane stylistycznie w utworach Franciszka Dionizego Książnika, „Poradnik Językowy” 1975, z. 9, s. 500-504.

O języku Józefa Szymanowskiego, [w:] *Studia i Materiały Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Nauki Filologiczne*, z. 1, red. W. Pasterniak, Zielona Góra 1975, s. 81-93.

Słownictwo „Zabawek wierszem” Andrzeja Brodzińskiego, [w:] *Studia i Materiały Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Nauki Filologiczne*, z. 2, red. W. Pasterniak, Zielona Góra 1976, s. 65-78.

Wyznaczniki językowo-stylistyczne wczesnych sielanek i erotyków Kazimierza Brodzińskiego, „Język Polski” 1977, z.1, s. 43-51.

Czy można „mieszkać na vis á vis”?, „Gazeta Lubuska” 1981, nr 74, s. 9.

Czy można mówić: ulec poprawie?, „Gazeta Lubuska” 1981, nr 108, s. 9.

Dlaczego pisze się pszenica przez sz?, „Gazeta Lubuska” 1981, nr 152, s. 9.

Niby-polszczyzna, „Gazeta Lubuska” 1981, nr 79, s. 9.

Moda leksykalna, „Gazeta Lubuska” 1982, nr 41, s. 9.

Stylizacja folklorystyczna w liryce oświecenia, [w:] *Studia i Materiały Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Nauki Filologiczne*, z. 3 (nr 7), red. W. Pasternak, Zielona Góra 1982, s. 91-105.

Folklor (Uwagi o języku i stylu pieśni ludowej), [w:] *Gmina Siedlec. Przyszłość i teraźniejszość*, red. J. Brzeziński, Zielona Góra 1984, s. 109-120.

Jak się mówi: ulica Kraljevska czy Kral'evska?, „Gazeta Lubuska” 1984, nr 166, s. 8.

Jeszcze o zapożyczeniach językowych, „Gazeta Lubuska” 1984, nr 274, s. 8.

O zapożyczeniach niemieckich, „Gazeta Lubuska” 1984, nr 280, s. 9.

- O zapożyczeniach rosyjskich*, „Gazeta Lubuska” 1984, nr 186, s. 8.
- Styl językowy powieści Cypriana Godebskiego „Grenadier-filozof”*, [w:] *Studia i Materiały Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Filologia Polska*, z. 4, red. W. Pasternak, Zielona Góra 1984, s. 255-267.
- Wpływy ukraińskie w polskiej pieśni wschodniokarpackiej*, [w:] *Studia i Materiały Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Filologia Rosyjska*, z. 3, red. W. Wilczyński, Zielona Góra 1984, s. 257-264.
- Sufiks -išče w języku polskim i rosyjskim, -ište w serbsko-chorwackim*, [w:] *Studia i Materiały Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Filologia Rosyjska*, z. 4, red. W. Wilczyński, Zielona Góra 1985, s. 82-92.
- Jeden drobiazg ze słownictwa słowiańskiego: winograd*, [w:] *Studia i Materiały Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Filologia Rosyjska*, z. 5: *Z badań nad literaturą rosyjską, polsko-rosyjskimi zjawiskami językowymi i dydaktyką języka rosyjskiego*, red. W. Wilczyński, Zielona Góra 1986, s. 113-115.
- Uwagi o języku i stylu kilku wierszy serbskich i chorwackich w tłumaczeniu Romana Zmorskiego*, [w:] *Zbornik Matice srpske za slavistiku*, nr 30, red. M. Živančević, Novi Sad 1986, s. 95-100.
- Zagadnienia badania języka i stylu pisarza (na materiale polskiej poezji sentymentalnej)*, [w:] *Język artystyczny*, t. 4, red. A. Wilkoń, Katowice 1986, s. 56-72.
- Elementy ruskie w języku Franciszka Dionizego Książnika*, [w:] *Studia i Materiały Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Filologia Rosyjska*, z. 6: *Ze studiów nad literaturą rosyjską, polsko-rosyjskimi zjawiskami językowymi i glottodydaktyką*, red. W. Wilczyński, Zielona Góra 1987, s. 191-198.
- Folklor serbołużycki w kręgu zainteresowań Romana Zmorskiego (przytoczenie do badania stylu językowego autora)*, [w:] *Studia i Materiały Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Filologia Polska*, z. 5, red. W. Pasternak, Zielona Góra 1988, s. 157-164.
- Ukształtowanie językowo stylistyczne poematów pieśniowych Romana Zmorskiego*, [w:] *Język osobniczy jako przedmiot badań lingwistycznych*, red. J. Brzeziński, Zielona Góra, 1988, s. 45-56.
- Jan Baudouin de Courtenay jako prekursor dialektologii historycznej*, [w:] *Jan Niecisław Baudouin de Courtenay a lingwistyka światowa*, red. J. Regier, M. Szymczak, S. Urbańczyk, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1989, s. 383-389 (współautor A. Demartin).

- Henryk Borek (1929-1986), *Studia i Materiały Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Filologia Polska*, z. 6, red. J. Brzeziński, Zielona Góra 1990, s. 137-142.
- Historyczno-rozwojowy związek języka polskiego z życiem i dziejami narodu, [w:] *Informator Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. T. Kotarbińskiego w Zielonej Górze. Działalność dydaktyczno-wychowawcza*, Zielona Góra 1990, s. 27-33.
- O języku i stylu zbioru poezji „Przyroda i serce” Jakuba-Barta Čišinskiego (na podstawie przekładów polskich), [w:] *Życie i twórczość Jakuba Barta-Čišinskiego*, red. A. Demartin, Zielona Góra 1990, s. 53-59.
- O środkach leksykalno-semantycznych w „Lirykach i różnych wierszach” Romana Zmorskiego, [w:] *Studia i Materiały Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Filologia Polska*, z. 6, red. J. Brzeziński, Zielona Góra 1990, s. 143-149.
- O ekspresji leksykalno-stylistycznej w „Powiastkach i obrazach” Romana Zmorskiego, [w:] *Rozprawy Komisji Językowej Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego*, t. 17, red. J. Miodek, Wrocław-Warszawa-Kraków 1991, s. 135-142.
- O słownictwie „Nierozsądnych ślubów” Feliksa Bernatowicza, [w:] *Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Językoznawstwo*, z. 13: *Onomastyka. Historia języka. Dialektologia (Księga Pamiątkowa ku czci prof. dr. Henryka Borka (1929-1986))*, red. S. Gajda, Warszawa-Wrocław 1991, s. 387-393.
- Język przekładów niektórych wierszy słowackich o tematyce lużyckiej, [w:] *Z badań porównawczych języków oraz dialektów słowiańskich i niesłowiańskich Ziemi Nadodrzańskich*, red. J. Brzeziński, Zielona Góra 1992, s. 77-83.
- Język i styl „Pani Podczaszyny” Michała Dymitra Krajewskiego, [w:] *Język i styl gatunków literackich oświecenia i romantyzmu*, red. J. Brzeziński, Zielona Góra 1995, s. 11-40.
- Polskie i chorwackie nazwy miesięcy, [w:] *Studia i Materiały Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Filologia Polska*, z. 7, red. W. Magnuszewski, Zielona Góra 1995, s. 171-177.
- Zjawiska leksykalne i stylistyczne w teorii i praktyce pisarskiej Kazimierza Brodzińskiego, „Poradnik Językowy” 1995, z. 4, s. 30-39.
- O zjawiskach fleksyjnych w poezji Tadeusza Łady-Zablockiego, [w:] *Studia Historycznojęzykowe*, t. 2: *Fleksja historyczna*, red. M. Kucala, W.R. Rzepka, Kraków 1996, s. 269-274.

- Dr Adam Demartin (1930-1996), [w:] *Studia Zielonogórskie*, t. 3, red. A. Toczewski, Zielona Góra 1997, s. 229-232.
- Osobliwości słowotwórcze w poezji Tadeusza Łady-Zabłockiego*, [w:] „Prace Komisji Językoznawczej Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk” 1997, t. 26, s. 7-14.
- 1997, *Ulica Kraljevska w Zielonej Górze: (drobiazg nazewnicy)*, „Rocznik Lubuski” 1997 (*Współczesna polszczyzna na Ziemiach Zachodnich i Północnych*), t. 23, cz. 2, s. 33-34.
- Wschodniosłowiańskie elementy językowo-stylistyczne w poezji okresu romantyzmu* (współautor C. Piątkowski), [w:] *Praktyka językowo-stylistyczna w tekstach artystycznych doby nowopolskiej*, red. J. Brzeziński, pomoc nauk. K. Maćkowiak, C. Piątkowski, Zielona Góra 1997, s. 41-46.
- Kategoria poetyzmu leksykalnego w analizie lingwistycznej tekstu artystycznego* (współautor C. Piątkowski), [w:] „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” 1998, z. 54, s. 5-12.
- Mowa opowieści ludowych mieszkańców Kopanicy i okolic byłego powiatu wolsztyńskiego w województwie zielonogórskim*, [w:] *Gwary i nazewnictwo na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. E. Homa, Zielona Góra 1998, s. 89-97.
- Profesor Edward Homa*, [w:] *Gwary i nazewnictwo na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. E. Homa, Zielona Góra 1998, s. 5-8.
- Czy „jasiek” pochodzi od Jana, [w:] *Studia i Materiały Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Filologia Polska*, z. 10, red. J. Brzeziński, Zielona Góra 1999, s. 211-212.
- Swoistość słownictwa „Rytmów albo wierszy polskich” Mikołaja Sępa-Sarzyńskiego*, [w:] *Literatura, kultura, język. Z warsztatów badawczych*, red. J. Rećko, Zielona Góra 2000, s. 21-31.
- Teoria oświecenia o istocie i miejscu leksyki pospolitej w systemie słownikowym polszczyzny* (współautor K. Maćkowiak), „Studia Historycznojęzykowe. Prace Instytutu Języka Polskiego” 2000, t. 111, nr 3, s. 255-263.
- Kolokwialność języka „Podolanki” Michała Dymitra Krajewskiego*, [w:] *Studia o języku i stylu artystycznym*, t. 3: *Przejawy potoczności w tekstach artystycznych*, red. J. Brzeziński, pomoc nauk. K. Maćkowiak, C. Piątkowski, Zielona Góra 2001, s. 19-35.
- Profesor Edward Homa (1 października 1932 r. – 26 lutego 2000 r.)*, „Slavia Occidentalis” 2001, t. 58, s. 286-290.
- Charakterystyka językowo-stylistyczna polskiej poezji sentymentalnej okresu Oświecenia*, [w:] *Inspiracje polonistyczne*, red. J. Jaworski, Wałbrzych 2002, s. 9-22.

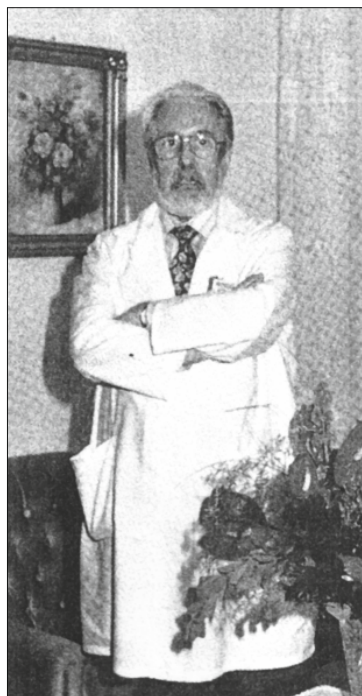
Teoretyczno-metodologiczne podstawy badań językoznawczych nad stylem tekstów artystycznych (współautor C. Piątkowski), „Prace Komisji Językoznawczej Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk” 2002, t. 37, s. 7-18.

Wyróżniki językowe w „Pani Podczaszynie” Michała Dymitra Krajewskiego, [w:] *Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach*, nr 2081: *W kręgu zagadnień dydaktyki języka i literatury polskiej. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Edwardowi Polańskiemu*, red. H. Synowiec, Katowice 2002, s. 597-603.

O niektórych środkach ekspresji językowej w prozie Stefana Żeromskiego, [w:] *Studia o języku i stylu artystycznym*, t. 5: *Język i styl twórcy w kręgu badań współczesnej humanistyki*, red. K. Maćkowiak, C. Piątkowski, Zielona Góra 2009, s. 41-54.

Hieronim Szczegół

DOKTOR WITOLD WARIAS (1935-2017)



Doktor Witold Warias,
fot. archiwum autora

Dr Witold Warias urodził się w 29 czerwca 1935 roku w starej kaszubskiej rodzinie w Orłowie, powiat Wejherowo (dziś dzielnica Gdyni). Jego dziadek był kowalem, a ojciec nauczycielem. Ponieważ ich rodzinny dom uległ zniszczeniu w czasie działań wojennych, toteż ojciec z rodziną (trójka dzieci) w 1945 roku przeniósł się do Głogowa. Jak się okazało na miejscu miasto było kupą gruzów, a głogowska szkoła, w której ojciec rozpoczął pracę (a Witek naukę), mieściła się w Brzostowie, gdzie do 1948 roku uczyły się głogowskie dzieci. Dziś dawny Brzostów znajduje się prawie w centrum rozbudowanego Głogowa. Tradycje nauczycielskie kontynuowała później w Brzostowie siostra Witolda.

Również poza Głogowem – w Sławie mieściło się głogowskie gimnazjum i liceum, toteż późniejszy doktor rozpoczął w 1948 roku naukę w gimnazjum we Wschowie (dogodniejszy dojazd niż do Sławy) i dopiero w 1950 r. przeniósł się do świeżo przeniesionego ze Sławy Liceum Ogólnokształcącego w Głogowie, gdzie w 1953 roku zdał maturę.

Z czasów szkolnych, a zwłaszcza z harcerstwa, doktor najczęściej wspominał Czesława Wieliczko, który także został lekarzem w Zielonej Górze, a w latach 1981-1990 był dyrektorem Szpitala Wojewódzkiego.

Witold Warias studiował w Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie w latach 1953-1959. Staż lekarski odbył w klinikach akademickich w Szczecinie i Gdańsku i w 1961 roku rozpoczął pracę w Szpitalu Wojewódzkim w Zielonej Górze. Już na studiach wybrał specjalizację neurologiczną i w tym zakresie pogłębiał swoje umiejętności w czasie stażu. Ostatnie miesiące stażu odbył już w Zielonej Górze, gdzie do pracy przyjął go ówczesny dyrektor szpitala dr med. Zbigniew Pięniężny.

Doktor Warias szybko dał się poznać jako dobry specjalista i sprawny organizator. Nic więc dziwnego, że ówczesny dyrektor Wydziału Zdrowia w Prezydium Wojewódzkiej Rady (pracujący też w szpitalu) dr Stanisław Gura „wyciągnął” go ze szpitala powierzając mu funkcję kierownika Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej w mieście i powiecie. Nie zrywając związków ze szpitalną neurologią i zdobywając w międzyczasie specjalizację I i II stopnia w tym zakresie, pełnił tę funkcję w latach 1964-1971, a w latach 1971-1975 kierował Oddziałem Opieki Zdrowotnej na szczeblu wojewódzkim.

W tym samym czasie zaczął też pełnić rozmaite funkcje w organizacjach społecznych w mieście i województwie. Był m.in. długoletnim przewodniczącym Zarządu Miejskiego i Powiatowego Polskiego Czerwonego Krzyża oraz działaczem PCK na szczeblu krajowym. Łącząc pracę w szpitalu z zarządzaniem służbą zdrowia w mieście i regionie pomógł w rozwiązywaniu wielu problemów finansowych, inwestycyjnych i organizacyjnych zielonogórskiej służby zdrowia.

Gdy w 1975 roku nastąpił podział województwa na gorzowskie i zielonogórskie, doktor zrezygnował z pracy w administracji

i skoncentrował się na pracy w szpitalu. W tym czasie odszedł także do Ministerstwa Zdrowia jego długoletni przyjaciel dr Gura, który wkrótce został wiceministrem zdrowia i pełnił ten urząd przez dziewięć lat. Dr Gura był długoletnim prezesem Zarządu Głównego PCK. Po odejściu na emeryturę żony (dr hab. n. med.), Gurowie wrócili do Zielonej Góry. Odtąd obaj doktorzy spotykali się i wspominali przepracowane wspólnie lata, a także liczne wyprawy zagraniczne wraz z małżonkami od Hiszpanii po Gruzję i środkową Azję.

W latach 1975-1994 doktor pełnił funkcję zastępcy ordynatora Oddziału Neurologii. W tym czasie poznał i zaprzyjaźnił się z długoletnim konsultantem regionalnym prof. Mieczysławem Wenderem – kierownikiem Kliniki Akademii Medycznej w Poznaniu. Ta współpraca zaowocowała licznymi doktoratami i specjalizacjami. Specjalizację I i II stopnia pod opieką Doktora uzyskało 40 lekarzy z regionu zielonogórskiego. Ponadto wiele najtrudniejszych przypadków wyleczono z pomocą poznańskiej Kliniki. Dr Warias objął też po prof. Wenderze obowiązki konsultanta wojewódzkiego w dziedzinie neurologii i pełnił je przez 12 lat. Należy dodać, że Mieczysława Wendera i Witolda Wariasa łączyły nie tylko wspólne problemy zawodowe i naukowe, ale również zainteresowania polskimi i międzynarodowymi sprawami społecznymi i politycznymi. Podczas odbywających się regularnie comiesięcznych spotkań toczyły się długie dyskusje na te tematy, w których miał okazję uczestniczyć także niżej podpisany.

W 1994 roku doktor Warias objął funkcję Ordynatora Oddziału i pełnił ją do śmierci. Oddział pod jego kierownictwem znacznie się rozwinął i ukształtował zespół bardzo dobrych specjalistów. Średnio rocznie leczono w Oddziale ok. 1000 pacjentów. Od 2010 roku wydzielono odrębny Oddział Udarowy pod tym samym kierownictwem. Pozwalało to na przedłużenie leczenia i zwiększało szansę na opuszczenie szpitala przez pacjentów w znacznie lepszym stanie niż bez wstępnej rehabilitacji udarowej.

Znana była szczególnie troska doktora o pacjentów ubogich i samotnych, którzy wymagali szczególnej troski. Współpracował w tym zakresie z licznymi organizacjami charytatywnymi. Nie przypadkowo w 2002 roku był współzałożycielem wraz z prof.

Jerzym Wrońskim – byłym ordynatorem Zielonogórskiego Oddziału Neurochirurgii – Oddziału Towarzystwa Wzajemnej Pomocy „Old Fellow”. Po śmierci profesora Zielonogórskim Oddziałem „Old Fellow” kierował doktor Warias.

Długo by można wymieniać różne funkcje społeczne, jakie pełnił Doktor w stowarzyszeniach zawodowych i charytatywnych. Poza wymienionymi dodać należy Polskie Towarzystwo Neurologiczne (członek władz regionalnych, wielkopolskich, później lubuskich), Towarzystwo Walki z Kalectwem, gdzie także ponad 10 lat pełnił różne funkcje. Ponadto zachęcał z powodzeniem do działalności w tych towarzystwach swoich młodszych pracowników.

Długoletnia działalność zawodowa i społeczna doktora była wysoko oceniana przez zwierzchników i pracowników, stąd liczne odznaczenia i wyróżnienia w jego dorobku. To m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski i Złoty Krzyż Zasługi, Odznaka za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia, Honorowa Odznaka PCK, Medal im. Henryka Jordana, Medal za Zasługi dla Miasta Zielonej Góry, Medal za Zasługi dla Województwa Lubuskiego i inne odznaczenia regionalne i organizacyjne. Ostatnie nadane mu wyróżnienie to tytuł Honorowego Obywatela Miasta Zielona Góra. Otrzymał je w grudniu 2011 roku jako trzeci zielonogórski lekarz. Przed nim tytuł ten otrzymali pionierzy zielonogórskiej służby zdrowia, lekarze medycyny Albin Bandurski i Zbigniew Pieniężny.

W tym czasie w Szpitalu obchodzono też uroczyste 50-lecie pracy w tej placówce dr. Wariasa.

Ta szeroka i owocna działalność zawodowa, społeczna i charytatywna zasługuje tym bardziej na uznanie, że doktor po wypadku samochodowym sprzed ponad 25 lat poniósł poważny uszczerbek na zdrowiu.

Doktora w jego działalności zawsze wspierała małżonka Irena, którą poślubił w 1964 roku (długoletnia szefowa Pracowni Stomatologicznej w Nowej Soli), córka Kalina Kozłowska (germanistka), a także wnuczka Maja (magister ekonomii).

Mimo kłopotów ze zdrowiem dr Witold Warias aż do śmierci pracował w szpitalu na stanowisku ordynatora.

Zmarł 13 grudnia 2017 roku.

Wiesław Hładkiewicz

SZAMBELAN, CZYLI ZDZISŁAW PIOTROWSKI (1938-2018)



Zdzisław Piotrowski, fot. M. Kapała

Nazywano go Szambelanem. Nosił szlachecki kontusz i był duszą naszej Starówki. Urodził się w 1938 roku, tuż przed wybuchem II wojny światowej. Do Zielonej Góry przybył wraz z rodzicami w 1948 roku. Do szkoły uczęszczał na Lipowym Wzgórzu (dziś to ulica Chopina). Po maturze został szefem klubu kultury Zastalu. I jako jeszcze kierownik „zgasił światło” na Wagmostawie. Pracował później w wielu miejscach. Był zatrudniony m.in.: w CPN, Biurze Projektów Budownictwa Komunalnego, w Lumelu, Wojewódzkim Urzędzie Statystycznym, PTTK, Spółdzielczości Pracy Rembud,

oraz w PGNiG. Nigdzie nie „zagrzeł” dłużej miejsca. Ot, taka była z niego niespokojna dusza.

Zdzisław mówił mi często: „jak dobrze by to było zatrzymać upływający czas we wspomnieniach”. Pamiętał o pięknych i do-
brych chwilach. Zieloną Górę i Polskę zawsze nosił w sercu. Do-
brze znał historię miasta. Był prezesem Towarzystwa Miłośników
Tradycji założył też elitarny Klub Galanterii i Elokwencji. Mówił
o sobie: „jestem pozytywnym reliktem zielonogórskiej szlachty
deptakowej”. Szkolnym wycieczkom i nie tylko wręczał osobiście
Szambelańskie Glejty I stopnia Młodego Znanwcy Zielonogórskiej
Starówki. Był animatorem wielu akcji obywatelskich oraz redak-
torem „deptakowych gazetek”. W prywatnej gazecie Starówki pt.
„Szambelan” pisał: „Szanowany przeze mnie papież Jan Paweł II
nawołuje do wyboru: mieć czy być? Ja wybrałem – wołałem i wolę
być Kimś publicznie użytecznym”.

Znali go dobrze zielonogórzanie i jakże wielu on znał. Śp. dr Jan
Muszyński w liście sprzed lat pisał do niego: „Drogi Zdzisiu! Wie-
lokrotnie czytałem Twoje ciekawy teksty. Za każdym razem budzi-
ły refleksje związane z naszym miastem i dawały wyraz Twemu
patriotyzmowi, który socjologowie określają jako lokalny, a to zwi-
ązane jest z pojęciem małej ojczyzny”. Zielona Góra była dla niego
taką małą ojczyzną. Przez wiele lat oprowadzał wycieczki po naszej
i jego Starówce. Tworzył liczne anegdoty o mieszkańcach Winnego
Grodu. Podobały się. W książeczce pt. *Anegdoty o Zielonogórskiej
Starówce* (wydana w 2000 roku) pisał: „Miły czytelniku..., w każ-
dym mieście znajduje się jakiś Herr Kristof – łajza, co to dziury
w całym ciągle szuka, ma za złe ludziom, że potrafią być szczęś-
liwi”.

Było takie miłe miejsce na zielonogórskiej Starówce przy ulicy
Kupieckiej 32. Nazwał je „Starówkowa Restauracyjka SABA”. To
tam jadali obiady odwiedzający Zieloną Górę artyści Teatru i Filhar-
monii, politycy, którzy kandydowali na urząd prezydenta RP. Szam-
belan przyprował do „Saby” światowej sławy aktora Michaela
Yorka. Zjadł co nieco i powiedział „pyszne”, czym usatysfakcjo-
nował panią Sabinę, którą śp. Andabata nazwał „arcymistrzynią
zielonogórskich bufetów”.

Liczne pieczątki wykonywał mu Zbigniew Nawracała (z ulicy
Drzewnej), a później członek elitarnego Stowarzyszenia Stemplarzy

Bogusław Radla, który miał swoją pracownię w pasażu Domu Towarowego „Centrum”. Wejście do Internetu umożliwiał mu także mój kolega i przyjaciel fotograf Ryszard Polak, żyjący obecnie w Szkocji, w pobliżu angielskiego Durham.

W autorskim cyklu „Może tak było?” Zdzisław opublikował ponad dwadzieścia książeczek (ja ciepło o nich pisałem). Osiemnaścą zatytułował „Anno Domini 1724 i sześć kolejnych w Grünbergu”. Jest ona częścią liczącego 200 stron tekstu pod tytułem „Dwadzieścia lat wcześniej – zanim August hrabia Cosel kupił dobra w Zaborze – Saabor”. Pierwszeństwo w nabyciu kolejnych książeczek Zdzisława mieli wierni czytelnicy jego czasopisma „Szambelan – Gazeta dla Sąsiada”.

Maria i Piotr Marcinkian – właściciele firmy Kian-Sport po przeczytaniu tej książeczki napisali m.in.:

Mili zielonogórzanie – czyż nie jest przyjemnie przeczytać wydrukowaną legendę o domniemanym istnieniu przed trzema prawie wiekami rodzinnej firmy rzemieślniczo-handlowej, która zaślęnęła z doskonałych trzewiczków ze skóry „Kian”.

W jednym z „Oświadczeń” napisał „Ja Zdzisław Piotrowski swoje publiczne istnienie zawdzięczam wielu przyjaznym osobom”.

Tytuł Szambelana nadał mu publicysta „Gazety Lubuskiej” (zapewne był nim śp. Antoni Łusiak), a określenie „Lubuski” przegłosowali uczestnicy wiecu w Gorzowie Wlkp., gdy walczyliśmy o zaistnienie województwa lubuskiego.

Zielonogórska Starówka będzie uboższa bez malowniczej postaci Zdzisława Piotrowskiego – Szambelana.

Robert Sidoruk

POŻEGNANIE BOGDANA SZAFRAŃSKIEGO (1942-2018)¹



Bogdan Szafrąński,
fot. archiwum Gminy Zabór

Przypadł mi dzisiaj w udziale smutny obowiązek pożegnania w imieniu samorządu Gminy Zabór śp. Bogdana Szafrąńskiego, przyjaciela, kolegi, długoletniego radnego Gminy Zabór. Na naszej stronie internetowej Gminy Zabór widnieje taki oto opis wraz ze zdjęciem Pana Bogdana:

Tytuł Honorowego Obywatela Gminy Zabór nadany został Panu Bogdanowi Szafrąnskiemu uchwałą Rady Gminy Zabór nr X/75/11 z dnia 16 grudnia 2011 r.

Pan Bogdan Szafrąński związany jest z Gminą Zabór od wielu

lat. Nauczyciel – pedagog, emeryt, pasjonat pracy z dziećmi i młodzieżą, organizator różnych form zajęć pozalekcyjnych, działacz sportowy w klubach szkolnych, organizator dziecięcych

¹ Mowa pożegnalna wygłoszona przez Roberta Sidoruka, wójta Gminy Zabór podczas uroczystości pogrzebowej 5 lipca 2018 roku.

ogólnopolskich festiwali m.in. „Barwy przyjaźni”, kolonii letnich w Przytoku dla dzieci Polonii Zagranicznej pod hasłem „Poznajemy Ojczyznę Przodków”, współorganizator dziesięciu obozów językowych zalecanych przez MEN, UNESCO i Fundację Kościuszkowską w Nowym Jorku.

Od 1957 roku jest aktywnym działaczem ZHP. Poprzez swoje działania przyczynił się do odbudowy spalonego Pałacu w Przytoku. Pełnił funkcję dyrektora Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Przytoku. Wieloletni Radny Gminy Zabór z Przytoku i zarazem Przewodniczący Rady Gminy Zabór przez trzy kadencje. Pod jego patronatem odbywał się półmaraton organizowany w Przytoku oraz wyścig kolarski „Piekło Przytoku”.

Był prezesem Stowarzyszenia Inicjatyw Lokalnych Gminy Zabór oraz członkiem Zarządu Lokalnej Grupy Działania „Między Odrą a Bobrem”.

Odnaczone: Krzyżem Kawalerskim Orderem Odrodzenia Polski (1995); Złotym, Srebrnym i Brązowym Krzyżem Zasługi; Krzyżem „Za zasługi dla ZHP”; Medalem Komisji Edukacji Narodowej „Za Zasługi dla Rozwoju Województwa Zielonogórskiego”; Srebrną Odznaką „Za opiekę nad zabytkami”.

Niestety, wyraz „jest” musimy zmienić na „był”.

Wspominamy wszystkie sprawy i działania, które łączyły nas ze śp. Bogdanem Szafrzańskim. Było ich bardzo wiele i trudno byłoby je wszystkie wymienić. Jego aktywność w staraniach służących gminie Zabór owocowała wieloletnią pracą w samorządzie. Konsekwentnie dążył do realizacji zamierzonych celów, ale był też otwarty na dialog i kompromis.

Osobiste moje relacje z Panem Bogdanem wspominam bardzo miło, zawsze uśmiechnięty, ciepły, z przyjemnością rozmawiał o wszystkich sprawach. Jak zdecydowałem się ubiegać o stanowisko wójta, powiedział „Robert takiego kogoś ta gmina potrzebuje, będę ci kibicował i służył poradą”. Nie zapomnę tych słów do końca życia.

Drogi nasz wieloletni Przewodniczący Rady Gminy Zabór. Dziś wezwaleś nas na ostatnią sesję. Stawiliśmy się wszyscy i chcemy podjąć jedną uchwałę – będziemy dalej realizować nasze

wspólne marzenia o silnej i pięknej małej ojczyźnie jaką jest gmina Zabór. I mamy tylko jedną do Ciebie prośbę: wspieraj nas ze wszystkich sił tam z góry. To wszystko, coś uczynił przez całe swoje życie jest historią, którą napisałeś nie atramentem, ale życiem, pracą, służbą i słowem.

Dzisiaj dziękują Ci wszyscy samorządowcy, koleżanki i koledzy radni wszystkich kadencji, sołtysi, pracownicy urzędu, jednostki organizacyjne i społeczne, wójtowie. Godnie przeszedłeś swą doczesną drogę i takiego będziemy Cię pamiętać. Niech Miłosierny Jezus da Ci wieczne spoczywanie po trudach ziemskiego życia.

Niech ten symboliczny gest będzie naszym pożegnaniem z Tobą, a jednocześnie podziękowaniem, za Twoją pracę, zaangażowanie w sprawy gminy Zabór.

RECENZJE

Alfred Siatecki

KRZYSZTOF KOZIOŁEK JAKO PRZEWODNIK PO PRZESZŁOŚCI

Akcja wielu powieści Krzysztofa Koziołka (rocznik 1978) rozgrywa się w Zielonej Górze, ale oprócz tego pisarza łączy z miastem także miejsce urodzenia, studia politologiczne na Uniwersytecie Zielonogórskim i redakcja „Gazety Lubuskiej”¹ jako pierwsze miejsce pracy zawodowej. W 2006 roku przeniósł się do Nowej Soli, gdzie najpierw był dziennikarzem w „Gazecie Lubuskiej”, później w „Tygodniku Krąg”. Od 2010 roku utrzymuje się z pracy literackiej i dochodów przynoszonych przez wydawnictwo Manufaktura Tekstów, którego jest właścicielem.

Jeszcze jako dziennikarz zawodowy K. Koziołek debiutował w 2007 roku powieścią kryminalną *Droga bez powrotu*² o tematyce współczesnej. Na pierwszej stronie okładki wydawca zaznaczył, że jej „akcja rozgrywa się w Nowej Soli”. Część akcji, owszem, rozgrywa się w Nowej Soli, w której od roku mieszkał pisarz, reszta na Dolnym Śląsku. W tej książce jak w żadnej następnej K. Koziołek wykorzystał swoją znajomość geografii Karkonoszy i Kotliny Jeleniogórskiej oraz doświadczenie dziennikarskie. Pomimo tego, że

¹ *Retro tajemnice Zielonej Góry*, Tomasz Czyżniewski [rozm.], „Łącznik Zielonogórski” 2018, nr 24, s. 2.

² K. Koziołek, *Droga bez powrotu*, Zielona Góra 2007.

w tej powieści nie uwolnił się od reporterskiego sposobu przedstawiania zdarzeń, została dobrze przyjęta przez czytelników. Wśród opinii pozytywnych były i takie, z zarzutami:

Bohater podziela zainteresowania autora dziennikarstwem i górami. Nie pojawiają się przemyślenia czy czyny poszczególnych postaci, które pomogłyby wychwycić jakieś ich charakterystyczne cechy. Jest wyraźny podział pomiędzy tymi złymi a tymi dobrymi... i to są jedyne elementy ich osobowości³.

Drugie i trzecie wydanie powieści ukazało się w wydawnictwie Manufaktura Tekstów, co świadczy o ciągłym zainteresowaniu czytelników tą książką.

Na przestrzeni 11 lat (2007-2018) spod pióra K. Koziołka wyszło 14 książek literackich oraz trzy inne, które można zaliczyć do popularnonaukowych. Zatem trzeba go uznać za jednego z najbardziej pracowitych prozaików mieszkających i tworzących w regionie lubuskim. W większości jego książek oprócz wątków obyczajowych są motywy kryminalne lub sensacyjne, często doprawione ziołami z politycznego pudełeczka.

Po niehistorycznej *Drodze bez powrotu* pisarz opublikował również niehistoryczną *Świętą tajemnicę*⁴ i niedługo po niej *Miecz zdrady*⁵. Tak jak chciał wydawca *Miecz zdrady* można uznać za opowieść sensacyjno-przygodową. Trzeba jednak dodać, że jej akcja dzieje się w miejscach historycznych wokół Zielonej Góry i Nowej Soli. Poznany w *Drodze bez powrotu* redaktor Andrzej Sokół to miłośnik żuźła, co wśród nowosolan czy zielonogórczyków nie jest czymś wyjątkowym. Tym się jednak różni redaktor Sokół od przeciętnego kibica, że został wplątany w sprawę żuźlowca Falubazu, oskarżonego o zamordowanie antykwariusza. Będąc na tropie skarbów Fabiana von Schönaicha, bohater ucieka przed faktycznymi sprawcami zbrodni. Trafia do ważnych z historycznego punktu widzenia miejsc

³ Tuptuś, *Zawrócić z „Drogi bez powrotu”*, www.biblionetka.pl [dostęp: 14 czerwca 2018].

⁴ K. Koziołek, *Święta tajemnica*, Zielona Góra 2009.

⁵ *Idem*, *Miecz zdrady*, Nowa Sól 2010.

w Zielonej Górze, Kożuchowie, Zaborze, Otyniu, Bytomiu Od-rzańskim i Siedlisku, gdzie pozostał zrujnowany tuż przed zakoń-czeniem drugiej wojny światowej zamek, siedziba rodowa Schön-aichów. Czytelnika spoza subregionu środkowonadodrzańskiego pisarz przekonuje, że ziemie te wniosły do historii dużo więcej do-brego niż jest w szkolnych podręcznikach. Mało kto wie, że Fabian Schönaich zbudował podstawy państwa stanowego, przekształcone-go w księstwo siedlisko-bytomskie. I że z nim wiąże się powołanie Schönaichianum w Bytomiu, które było uczelnią wydającą dyplomy magisterskie. Nie zaskakuje zatem opinia Marty Łysek:

Koziółek bardzo umiejętnie łączy kilka zupełnie różnych wą-tków. Stawiając na lokalny koloryt, nie zmusza czytelnika do jednoczesnego czytania powieści i przeglądania internetowych encyklopedii oraz map regionu⁶.

Losy nowosolskiego dziennikarza czytelnicy mogli śledzić w zbiorze opowiadań *Trzy dni Sokola*⁷, wydanym przez Manufak-turę Tekstów rok po *Mieczu zdrady*. Te trzy dłuższe opowiadania najpierw ukazały się w odcinkach w mass mediach. Dwanaście fragmentów otwierającego zbiór *Trupa w winnicy* miało swój pierwodruk w zielonogórskim tygodniku „Czwartek”. *Ostateczną rozgrywkę* opublikował nowosolski „Tygodnik Krąg”. Zamykają-cą zbiór *Zemstę absolutną* pisarz umieścił na stronie internetowej www.krzysztofkoziolok.pl. Najbardziej przetkane przeszłością jest środkowe opowiadanie *Ostateczna rozgrywka*. Jego bohaterką jest Franciszka Maciejków, Polka urodzona na zachodnim krańcu Wiel-kopolski, wydana za mąż za niemieckiego właściciela Bielitz, które po 1945 roku zmieniły nazwę na Bielice i stały się przysiółkiem Lasocina w gminie Kożuchów. Z Franciszką czytelnicy powieści Koziółka jeszcze się spotkają. Będą to przede wszystkim ci, którzy wezmą do ręki książkę *Wzgórze Piastów*⁸. Dowiedzą się z niej, iż

⁶ M. Łysek, *Miecz zdrady*, Krzysztof Koziółek, www.portalkryminalny.pl [dostęp: 14.07.2018].

⁷ K. Koziółek, *Trzy dni Sokola*, Nowa Sól 2011.

⁸ *Idem*, *Wzgórze Piastów*, Warszawa 2018.

bohaterka urodziła się „w tysiąc dziewięćset jedenastym roku w Kosten [Kościan – przyp. A.S.] – w rodzinie polskich obszarników”, która „przed wybuchem wielkiej wojny nabyła majątek w Bunau [Bonowo – przyp. A.S.]”⁹. O tej powieści za chwilę. Franciszka Maciejków już jako żona Aleksandra von Häftena i hrabina z racji wspólnoty majątkowej miała prawo do spółki Gruschwitz Textilwerke A.G., która powstała z połączenia zakładów tekstylnych w Zielonej Górze i Nowej Soli. Po wojnie firma była znana jako Nowosolska Fabryka Nici „Odra”. Jak większość przemysłowych kolosów w Nowej Soli padła na początku lat dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku. W jej ruinach K. Koziółek umieścił część akcji powieści *Operacja Aksamit*¹⁰. Poza wspieraniem męża jako przedsiębiorcy Franciszka, a właściwie Franziska miała jeszcze jedno zadanie, nazwijmy je patriotycznym. Hrabina von Häften szpiegowała na rzecz polskiego wywiadu tzw. dwójki. To jej historię starał się rozwikłać K. Koziółek w *Ostatecznej rozgrywce*. Bohatera opowiadania:

nurtowało, dlaczego kobieta związała się akurat z Ulrichem Mocke, komendantem obozu jeńców radzieckich, a nie z Gregorem Eisenstadtem, komendantem filii obozu koncentracyjnego Gross-Rosen działającego przy fabryce Gruschwitza¹¹.

W 2011 roku, po wydaniu czwartej książki, pisarz otrzymał Lubuską Nagrodę Literacką ZLP (od 2016 roku im. Andrzeja K. Waśkiewicza), nową w środowisku zielonogórskim, między innymi za upowszechnianie wiedzy historycznej o Środkowym Nadodrzu.

Później ukazało się jeszcze kilka powieści obyczajowych K. Koziółka, z zarysowanym wątkiem kryminalnym lub sensacyjnym, osadzonych w politycznej rzeczywistości Polski początku XXI wieku. Były one dobrze przyjęte przez czytelników, ale dopiero powieść *Furia rodzi się w Sławie*¹² sprawiła, że K. Koziółek znalazł się

⁹ *Ibidem*, s. 222-223.

¹⁰ K. Koziółek, *Operacja Aksamit*, Nowa Sól 2016.

¹¹ *Idem*, *Trzy dni Sokola*, Nowa Sól 2011, s. 88.

¹² *Idem*, *Furia rodzi się w Sławie*, Nowa Sól 2015.

wśród najlepszych polskich autorów powieści kryminalnych z motywami historycznymi. Sam pisarz uważa, że *Furia...* to nic innego jak kryminał retro.

To taka literacka bestia, w której intryga z morderstwem w tle nie jest samotnym głównym bohaterem i – chcąc nie chcąc – musi współpracować z czymś, co nazywam umownie scenografią, a co można zbudować wyłącznie w jeden sposób: kopiąc w kilogramach dokumentów historycznych, zdjęć, pocztówek, relacji świadków dawnych dni. Godziny spędzone w bibliotekach i Internecie jednak nie wystarczą. Ta powieść nie miałaby więc szansy powstać, gdyby nie pomoc kilkunastu osób, którym jestem niezmiernie wdzięczny¹³.



Krzysztof Koziołek, fot. z archiwum autora

¹³ *Ibidem*, s. 282.

Omawiając książki należące do tego podgatunku Katarzyna Wajda twierdzi, że:

Przepis na kryminał retro pozornie jest prosty: czas – przeszłość mniej lub bardziej odległa, najlepiej międzywojnie, miejsce – miasto (preferowane multikulturowe), bohater – wyrazisty, niepokorny, raczej à la Marlowe niż Poirot. I oczywiście zagadka¹⁴.

Akcja *Furii...* dzieje się w sierpniu 1944 roku w Schlesiersee, czyli dzisiejszej Sławie, gdzie odpoczywają niemieccy frontowcy. To jeden wątek. Drugi dotyczy tajnej pracowni badawczej utworzonej w sławskim pałacu na rozkaz Heinricha Himmlera. Jest i trzeci wątek, obejmujący działalność szpiegowską Franziski von Häften, bohaterki opowiadania *Ostateczna rozgrywka* ze zbioru *Trzy dni Sokola*, występującej tu jako Cisia. Wioleta Sadowska pisze, że odkryła:

kolejnego pisarza, który tworząc dość trudną odmianę kryminału, jakim jest kryminał retro, potrafi wymierzyć odpowiednią proporcję pomiędzy warstwą typowo kryminalną a historyczną¹⁵.

Ewa Dąbrowska uważa, iż:

Koziołek miesza historyczną prawdę z powieściową fikcją tak umiejętnie, że trudno je w niektórych momentach od siebie odzielić. To oczywiście zaleta książki – mocno osadza opowieść w kontekście, sprawiając, że staje się wiarygodna¹⁶.

Autorka ukrywająca się pod pseudonimem Adriana przekonuje, że:

¹⁴ K. Wajda, *Śladem retro zbrodni*, www.dwutygodnik.com [dostęp: 14.07.2018].

¹⁵ W. Sadowska, *Furia rodzi się w Sławie – Krzysztof Koziołek*, www.subiektywnieoksiążkach.pl [dostęp: 14.07.2018].

¹⁶ E. Dąbrowska, *Wojna nad Śląskim Morzem*, www.portalkryminalny.pl [dostęp: 14.07.2018].

Furia rodzi się w Sławie dostarcza czytelnikowi wiele emocji, ponieważ podczas jej czytania czuć, że autor przyłożył się do teorii danego miejsca i przygotował się w pełni, by urozmaicić historię w niecodziennej odsłonie¹⁷.

Według Aliny Polak:

Ten pełnokrwisty kryminał retro stawia Koziołka na równi z najlepszymi twórcami gatunku¹⁸.

Opinię A. Polak potwierdza to, że *Furia...* znalazła się wśród siedmiu polskich powieści miejskich wydanych w 2015 roku, nominowanych do nagrody literackiej Kryminalna Piła¹⁹. W trakcie rozmowy prywatnej przeprowadzonej w moim domu zaraz po ogłoszeniu werdyktu jury pisarz powiedział, że po nominowaniu powieści do tej nagrody warszawskie wydawnictwo Akurat, będące imprintem wydawnictwa Muza, zaproponowało mu współpracę²⁰.

Furia... K. Koziołek zainaugurował cykl powieści kryminalnych retro, osadzonych w międzywojennej rzeczywistości niemieckiego Dolnego Śląska. Kolejna książka *Góra Synaj*²¹ ukazała się w wydawnictwie Akurat, następna *Imię Pani*²² w Manufakturze Tekstów i ostatnia *Wzgórze Piastów* również w Akurat. W 2019 roku to ostatnie wydawnictwo ma wydać jeszcze jedną powieść z akcją osadzoną przed 1945 rokiem w Kotlinie Jeleniogórskiej²³.

¹⁷ Adriana, *Powrót do przeszłości*, www.ujrzecslowa.pl [dostęp: 14.07.2018].

¹⁸ A. Polak, *Dwie książki i okładka*, „Pro Libris” 2016 nr 1-4, s. 158.

¹⁹ [anonimowo], *Nominacje do Nagrody dla najlepszej polskiej miejskiej powieści kryminalnej roku 2015*, www.blog.kryminalnapila.pl.

²⁰ Zob. *Powstało nowe wydawnictwo Akurat*, www.lubimyczytac.pl [dostęp: 15.07.2018].

²¹ K. Koziołek, *Góra Synaj*, Warszawa 2017.

²² *Idem*, *Imię Pani*, Nowa Sól 2017.

²³ Tego najpierw dowiedziałem się podczas spotkania z czytelnikami *Wzgórze Piastów* w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze 15 czerwca 2018 r. Później podczas prywatnej rozmowy pisarz to potwierdził.

Akcja *Góry Synaj* rozpoczyna się ostatniego dnia października 1938 roku. Jest niemal pewne, że wybuchnie kolejna wojna. Jeszcze nie wiadomo, czy światowa, chociaż okoliczności przedstawione przez K. Koziółka w powieści na to wskazują. W Głogau (Głogów) na wybiegu dla niedźwiedzi znaleziono zwłoki chłopca. W tym samym czasie zwłoki innego chłopca wyłowiono ze stawu w Neusalz (Nowa Sól). Policjant kryminalny Matzke, sprzyjający rodzącemu się w Niemczech faszyzmowi, podejrzewa, że zabójcą w Głogau jest Żyd. Tego nie jest pewny policjant Anton Habicht, na co dzień pracujący w policji porządkowej. Policja państwowa prowadzi oficjalne śledztwo w Neusalz, prowadzi je także, ale prywatnie, hrabina Franziska von Häften, bohaterka wcześniejszych utworów literackich K. Koziółka. Autor starał się oddać dokładnie nie tylko klimat społeczny tamtych czasów, lecz i nie popełnić uproszczeń politycznych. Proszę pamiętać, że akcja powieści dzieje się po niemieckiej stronie w pobliżu granicy z Polską. Mieszkańcy miejscowości położonych na tym terenie to w głównej mierze Niemcy, ale i Polacy oraz osoby z rodzin mieszanych. Wszyscy na co dzień rozmawiają po niemiecku, a niektórzy po niemiecku i po polsku albo nie mówią po polsku, ale rozumieją język polski.

Jak zauważyła Urszula Janiszyn:

Bardzo okazale prezentuje się sam koncept i konstrukcyjny układ tej opowieści, oparty w zasadzie na dwóch osobnych wątkach. Dzięki temu sprytnemu zabiegowi, mamy okazję podziwiać zawodowe i jakże specyficzne dla tamtych czasów policyjne śledztwo z jednej strony, z drugiej zaś na wskroś amatorskie, nieco zabawne, ale też i ujmujące nas swoim charakterem dochodzenie kobiety z wyższych sfer. Literacki świat wykreowany przez autora, to nie tylko drobiazgowo i szczegółowo odzwierciedlenie dawnego obrazu Głogowa, Nowej Soli, Bolesławca i innych okolicznych miejscowości, ale także brawurowe oddanie charakteru tamtych czasów i stosunków społecznych, chociażby z powszechnym wówczas antysemityzmem na czele²⁴.

²⁴ Urszula Janiszyn, *Góra Synaj. Krzysztof Koziółek. Akurat 2017*, www.opetaniczytaniem.pl [dostęp: 15.07.2018].

Na to samo zwróciła uwagę blogerka ukrywająca się pod się nickiem Magda:

A co jest najciekawsze w *Górze Synaj*? Wcale nie zagadka kryminalna, tylko podjęta przez Krzysztofa Koziółka próba pokazania czytelnikowi, skąd się wziął w Niemczech nazizm i jak to się stało, że ci ludzie byli skłonni do takiej nienawiści. Robi to w sposób bardzo subtelny i nie wprost – bohaterami książki są głównie zwykli, przeciętni Niemcy²⁵.

Identycznie jak w powieści *Furia rodzi się w Sławie*, tak i w *Górze Synaj* K. Koziółek zastosował niemieckie nazewnictwo miejscowości, ulic, instytucji. Zresztą to się będzie powtarzało w kolejnych kryminałach retro. Kornelia Pikulik-Czyż zauważyła, że:

Na każdej stronie tej powieści autor udowadnia, że dobrze się przygotował do pisania tej książki, że spędził wiele godzin w bibliotece i Internecie, by zgłębić ówczesne realia, poznać historie, również tę mniej znaną²⁶.

I jeszcze jedna opinia, tym razem autora o pseudonimie Dowolnik:

Jak wobec tego prezentuje się *Góra Synaj* pod względem historycznym? Otóż bardzo dobrze się prezentuje. W powieści uwzględniono mnóstwo informacji dotyczących Głogowa i okolic. Użyto niemieckich nazw, opisano ulice i budynki, niejednokrotnie wraz z historią budowy, wyglądem, kolorem dachówek oraz ilością pieniędzy przeznaczonych na budowę. Tak potraktowano ochronkę, fabrykę, teatr, dokładnie opisał też autor, jak wyglądały biedniejsze dzielnice. Poznajemy wygląd restauracji, po drodze trafia się też bal. Co prawda szczegółowymi toaletami

²⁵ Magda, *Góra Synaj Krzysztofa Koziółka*, www.skrytkamagdaleny.com [dostęp: 15.07.2018].

²⁶ Kornelia Pikulik-Czyż, *Krzysztof Koziółek „Góra Synaj”*, www.zblogowani.pl [dostęp: 15.07.2018].

pań autor się nie zajmuje, ale jeden czy dwa kapelusze z epoki mamy szansę „obejrzeć”²⁷.

Wzgórze Piastów ukazało się w połowie czerwca 2018 roku. Jest to pierwsza powieść retro z akcją osadzoną w Grünbergu, czyli dawnej Zielonej Górze, wiosną 1939 roku. Fabuła *Wzgórza...* dotyczy z jednej strony zabójstwa w willi przy Bahnhofstrasse, z drugiej próby potwierdzenia, że Trzecia Rzesza przygotowuje się do wojny. Dowodów w tej drugiej kwestii ma dostarczyć hrabina Franziska von Häften, agentka polskiego wywiadu. Zadanie będzie miała ułatwione o tyle, że jej mąż Aleksander bierze udział w opracowaniu koncepcji budowy schronów wzdłuż środkowej Odry zwanych Oderstellung. W powieści jest sporo odniesień do historii Grünbergu/Zielonej Góry. Pisarz przywołuje najciekawsze wydarzenia z dziejów miasta. Jest więc mowa o paleniu czarownic, o winoroślach porastających wzgórze, o napojach alkoholowych, z których słynęło miasto, o ogrodzie botanicznym, o wieży Bismarcka dziś nazywanej Wilkanowską, o wieży Braniborskiej, gdzie teraz jest uniwersytecki Instytut Astronomii, o górnictwie węgla brunatnego, o domach towarowych, hotelach, kawiarniach i restauracjach, o teatrze miejskim, o szpitalu Bethesdy, o Winobranium, o Annie Borchers, o utworach literackich, w których występuje Grünberg. Wszystko podane tak, żeby wywołać w czytelniku zainteresowanie i sięgnięcie po bardziej obfitą literaturę historyczną. Na pytanie dotyczące tego, czy wiernie odwzorował przedwojenną Zieloną Górę, K. Koziołek odpowiedział:

Przy pisaniu kryminału retro najwięcej czasu poświęcam na zbieranie materiału historycznego. Na identyfikację miejsc. Policzyłem, że pracując nad *Wzgórzem Piastów* przeczytałem sześć tysięcy stron książek i różnych opracowań. Przejrzałem również setki zdjęć i starych pocztówek. Sprawdzałem dokumenty w archiwum²⁸.

²⁷ Dowolnik, „Góra Synaj” Krzysztof Koziołek, www.magnes.blogspot.com [dostęp: 15.07.2018].

²⁸ *Retro tajemnice Zielonej Góry...*, s. 2.

Recenzent polecający nowości książkowe w białostockim „Kurierze Porannym” Jerzy Doroszkiewicz pisze:

Nie znam absolutnie Zielonej Góry, ale ilość informacji historycznych umieszczonych we *Wzgórzu Piastów* oszałamia dokładnością, a przy tym została dobrana tak, by zainteresować obywateli, nie tylko historyków. Zatem książka przy okazji staje się wizytówką regionu o skomplikowanej wielowiekowej historii. Jest nawet wykład o tradycjach winiarskich w tym rejonie²⁹.

Imię Pani to także kryminał retro, lecz nie należy do serii zapoczątkowanej przez powieść *Furia rodzi się w Sławie*. Jego akcję K. Koziółek umieścił w benedyktyńskim opactwie w Grüssau (Krzeszów) w pobliżu Kamiennej Góry. Tuż przed Bożym Narodzeniem 1934 roku na zaproszenie opata przyjechał do klasztoru na odpoczynek Gustav Dewart, policjant kryminalny z głębi Niemiec. Niedługo po jego przyjeździe w klasztornej toalecie został znaleziony martwy zakonnik. Po tym miały miejsce kolejne zgony. Komisarz Dewart postanowił rozwikłać zagadkę tajemniczych śmierci na własną rękę, ale na drodze stanął mu miejscowy komendant żandarmerii.

Urszula Janiszyn uważa, że:

To przedwojenny, niemiecki Dolny Śląsk w najprawdziwszej i jak najbardziej realistycznej odsłonie, ze wszystkimi oryginalnymi nazwami miast, ulic, gmachów i zabytków z jednej strony, z drugiej zaś z autentyczną i żywą codziennością życia w tamtych czasach, tak w przypadku bogatych i ważnych osobistości, jak i biednych mieszkańców tego regionu. Znajdziemy tu opisy historii tego skrawka świata, nastroje społeczno-polityczne Niemiec obrastających we władzę Hitlera i niepowtarzalny klimat tamtej epoki, będącej z jednej strony już nowoczesną odsłoną dziejów, z drugiej jednak wciąż tak bardzo zakorzenioną

²⁹ J. Doroszkiewicz, *Krzysztof Koziółek – Wzgórze Piastów. Zielona Góra pełna walk agentów*, www.poranny.pl [dostęp: 28.07.2018].

w archaicznej przeszłości. Liczba dat, nazw, faktów historycznych oraz ciekawostek natury artystycznej jakie tutaj padają, imponująca, co świadczy tylko i wyłącznie o wspaniale wykonanej pracy dokumentalistycznej przez autora³⁰.

Anonimowa blogerka pisze:

W trakcie lektury zostałam po prostu przytłoczona ogromem informacji o miejscu akcji – sklepieniach budowli, zwieńczeniach budowli, przebudowach, datach powstania i tak dalej i tak dalej. Tych wtrąceń było jak na mój gust za dużo – kiedy ktoś kogoś śledzi, a wątek zostaje przerwany opisem powstania linii kolejowej na trzy akapity, ciężko nie wybić się z rytmu. Z jednej strony poznałam okolicę i samo opactwo niemal jak własną kieszeń – z drugiej zaś ta wiedza nie była mi w takim stopniu potrzebna³¹.

Niejako na marginesie twórczości literackiej K. Koziółek brał udział w przygotowywaniu publikacji popularnonaukowych, adresowanych do przyjezdnych i turystów. Spod jego pióra wyszły dotąd cztery takie opowieści, które znalazły się w trzech książkach. W 2013 roku wydano polsko- i angielskojęzyczną *Wycieczkę po Sławie / Trip through Sława // Wschowa miasto królewskie / King's Town Wschowa...* W następnym roku ukazała się *Tam, gdzie czai się wiatr* z informacją na okładce, że „tajemnica z przeszłości odżyje po raz kolejny...”. W 2015 roku wyszły *Niezwykłe tajemnice ziemi żagańskiej* po polsku i angielsku i dwa lata później *Atlas miejsc niesamowitych powiatu żagańskiego*.

Nie mam wątpliwości, że K. Koziółek będąc autorem powieści kryminalnych, jest również pisarzem historycznym. Dostarcza czytelnikom wiedzy o dawniejszych dziejach Dolnego Śląska,

³⁰ U. Janiszyn, *Imię Pani. Krzysztof Koziółek. Manufaktura Tekstów 2017*, www.opetaniczytaniem.pl [dostęp: 29.07.2018].

³¹ [anonimowo], *Krzysztof Koziółek – „Imię Pani”*, www.coprzeczytalam.pl [dostęp: 28.07.2018].

a szczególnie o przeszłości miast i wiosek należących do dzisiejszego województwa lubuskiego.

PS.

Jesienią 2018 roku ukazała się opowieść Krzysztofa Koziołka o nowosolskim ratuszu *Historia ratusza solą pisana*, wzbogacona archiwalnymi pocztówkami.